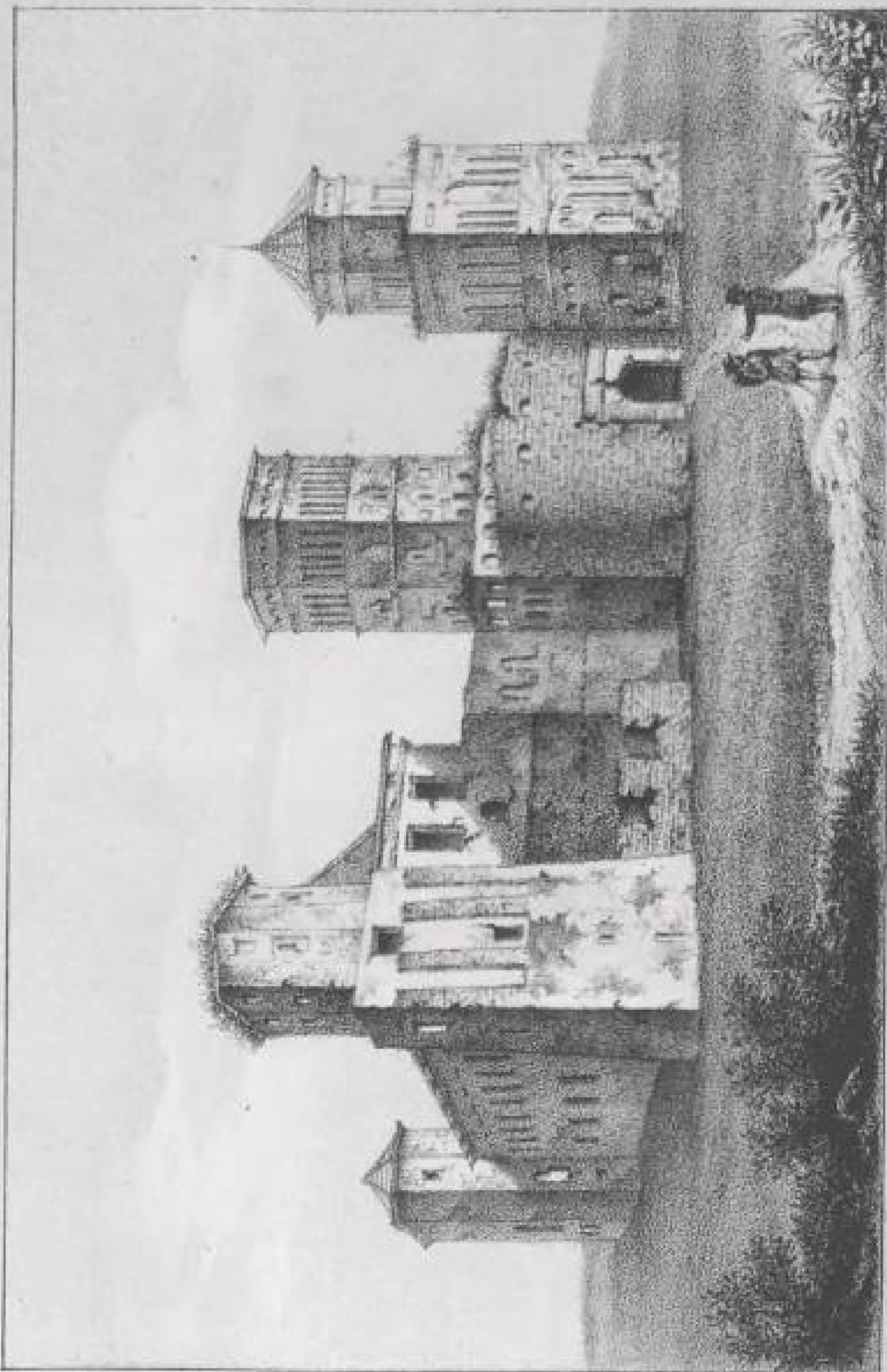
# WĘDRÓWKI

## PO MOICH NIEGDYŚ OKOLICACH.


BIBLIOTEKA KÓRNICKA



WIDOK ZAMKU MIRSKIEGO

# WĘDRÓWKI

## PO MOICH NIEGDYŚ OKOLICACH.

### WSPOMNIENIA, STUDJA HISTORYCZNE I OBYCZAJOWE,

przez

***Władysława Syrokomlę.***



WILNO.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1853.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, 9 Kwietnia, 1853 roku.

*Cenzor* Paweł Kukolnik.

23735

Sobiem śpiewał nie komu, swe nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał, niemając na pieczy.
Przeto ktokolwiek jesteś, niebędziesz mię winił
Żem sobie raczéj dosyć niż tobie uczynił;
Inaczéj świat malarze, inaczéj miernicy,
Konterfektować zwykli na małéj tablicy;
Miernik wszystek kraj ziemski linijami kryśli,
Niewiele oku, więcéj pokazuje myśli,—
Malarz kraj do widoku obrawszy wesoły,
Lub wirydarz pięknemi osadzony zioły,
Uczyni z niego landszaft z ucieszném wejrzeniem,
Jak ja me kąty chciałem odmalować...

B. Zimorowicz.

* * *

Zostańcie już bezemnie pola ulubione,
Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone!
Zostawajcie i łąki moje ukochane,
Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!...
Także cichém szemraniem mijające rzeki,
Ze wszystkiemi strugami— żegnam was na wieki!
I wy miejcie się dobrze mieszkańcowie leśni;
Już niebędziecie słuchać więcéj mojéj pieśni,...
A z niedoli sąsiada wy nieurągajcie,
Ani mię na biesiadach swych przepominajcie;
Owszem kiedy sobotkę, jako zwyczaj niesie,
Zapalicie na błoniu równym lub przy lesie—
Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile!...

Tenże.

## DO POBŁAŻLIWEGO CZYTELNIKA.

Szczególną w swoim rodzaju przynoszę ci xiążkę czytelniku! podróż na przestrzeni pięciu czy sześciu mil, po okolicy niezasługującéj na żadną wyłączną uwagę, okolicy, która się w przeszłości niewiele upamiętniła, a obecnie pozostała bez żadnego znaczenia. A jednak, nieważę sobie lekce obecnéj mojéj pracy, i dla dwóch głównych pobudek biorąc ją przed się, chcę się z nich przed czytelnikiem wytłómaczyć. Naprzód, prosić winienem o przebaczenie, że się na tych kartach, daje miejsce osobistym wspomnieniom, o ile dla nas rzewnym, o tyle dla ogółu obojętnym. Jeśli liczymy na współczucie, to jeno niewielu serc tkliwych, które będąc w położeniu podobném naszemu, zrozumieć nas potrafią i zechcą.

Okolice, które tu nazwałem *mojemi*, grały przeważną rolę w życiu naszém. Małe dziecię do nich przybyłem, i w ich kilkumilowym promieniu przeszedłem przez wszystkie koleje dzieciństwa, wieku młodocianego i dójrzałości, przez wszystkie uczu-

cia od pacholęcéj radości goniąc za motylem, aż do boleści, kiedym jak ojciec płakał nad mogiłami dziatwy. To skromne miasteczko było piérwszém miastem, które widziałem w życiu, w tym cichym kościele, słyszałem piérwszy raz głos organów, przyjąłem piérwszą Kommunję Ś., tam oto na szkolnéj ławie zakosztowałem piérwszych owoców wiedzy, tam pod cieniem wiejskiego olszniaku, przy zdroju począłem odbiérać wrażenia młodzieńcze od świętéj poezyi, i marzyć o nieznaném mi dotąd uczuciu miłości; w tym starożytnym zamku, młodzieniec wszedłem w koło życia towarzyskiego, w téj świątyni wykonałem śluby małżonka, a potém w téj oto Nadniemnowéj okolicy z Bogiem i xiążką rozpocząłem mój zawód piśmienniczy, zawiązałem chlubne i drogie dla serca stosunki z dalekim światem, a przysłoniony ciszą, rozkołysany wrażeniami natury i życia rodzinnego, snułem swobodnie wątek moich myśli. Cóż za dziw, że te okolice zostały dla mnie świętemi, że oko zbratało się, że serce przyrosło do każdéj wieżycy kościelnéj, do każdego wzgórka na polu, krzyża na drodze, do każdego drzewka i krzewu, do każdéj niemal chmurki na niebie!

Kto tak pokochał swoją okolicę, ten zda się, już w niéj posiadł wszystkie warunki szczęścia.

O gdzie tam! szczęścia, jeśli go w sobie nie-



znajdujemy, próżno szukać w zewnętrznym świecie. Parę boleśnych ciosów, parę odczarowań od ludzi,— a strona niegdyś tak droga sercu, stała się dla nas nieznośną; koniecznie należało ją rzucić, zapomniawszy lubych wspomnień, a niosąc z sobą tylko gorzkie wrażenia, odebrane na ostatku. Tamte były sném i złudzeniem, te dopiéro istną rzeczywistością.

A jednak obecnie, w gwarze miasta, mimochętnie nieraz musimy się poddać natarczywym wspomnieniom tamtych stron, tamecznych ludzi, tamecznéj przyrody. Wpośród warunków innego życia, jeśli je odpędzisz we dnie, wrócą aby zakłócić spokój snu twojego w nocy; napróżno usiłujesz zagładzić na twarzy piętno minionych uczuć— żal mimowoli ściśnie serce odrętwiałe; z zardzawiałego oka, po marmurowéj twarzy— poleje się łza rzewna;— westchniesz po twéj przeszłości.

Jako ostatnie pożegnanie stronom i ludziom, gdzie się tyle lat pięknéj młodości przeżyło, jako ostatnie *Bóg zapłać* za chleb, za sol, za łzy, za radość, za wesołość, za nudy tam doznane— kreślimy z notat i wspomnień, obecny pamiętnik o *moich okolicach*,— jak stary pielgrzym, co niemając czém inném wypłacić się gospodarzowi, za jałmużnę lub gościnną strzechę noclegu, rozpowiada po świecie o swym dobroczyńcy i podaje imie jego, do wiadomości dobrych ludzi. Dziad filut! wie, że tym spo-

sobem obudzi w słuchaczach próżnostkę, i do hojniejszéj jałmużny zachęci;— ale co do nas, nie żebrząc o jałmużnę współczucia, bez żadnéj tajemnéj rachuby, wypłacamy nasz dług okolicy w którejśmy mieszkali.

Lecz pomnąc, że nasze osobiste wspomnienia niewiele kogo obchodzić będą, niechcąc zresztą jawnością odzierać je z uroku, w obecnéj wędrówce starać się będziemy o powagę i suchość. Uczynimy studja historyczne, uwagi obyczajowe, ludowe, słowem wszelkiego rodzaju, jakie się nam pod pióro nawiną, a iż obraliśmy zakres nader szczupły do wędrówki, chcemy dać poczuć, *że każdy zakątek kraju, choćby na piérwszy rzut oka nieprzedstawiał nic nadzwyczajnego, może być przedmiotem studjów; a studja tego rodzaju mogą niebyć bez pożytku u nas, którzy swéj ziemi tak dobrze jak nieznamy;* że każdy obejrzawszy się pilno po swéj okolicy rodzinnéj, mógłby w podobny sposób, przynieść jaki przyczynek do skarbnicy dziejów.

To był drugi i ważny cel naszéj pracy.

Na próbę dajemy jéj piérwszą część na widok publiczny. Parę dworków, parę miasteczek, parę okolic— oto cały zakres obecnéj naszéj wędrówki— łaskawe jéj przyjęcie, będzie dla nas hasłem do dalszego podróżowania po *moich niegdyś okolicach.*

d. 10 Marca 1853 r.
Wilno.





# I.

# Dworek Załucze.

**Gdzie go szukać na karcie? Granica Słowiańszczyzny i Litwy— Lasy— Nadanie dóbr Świerznia z okolicami Janowi Chreptowiczowi— Dalsze ich przejścia— Rzut oka na okolice Załucza— Żukowy-borek— Wspomnienie Adama Pługa.**

---

Mnie lubo szczupłą miarkę szczęście dało
Doczesnych fortun; w tém się dosyć stało
Że niechcę więcéj.
Dosyć mój Panie, i za to dziękuję
Więcéj nie pragnę, tém się kontentuję.
Niwo ma niwo! skibo ziemi plennéj
Ty coraz wieniec żytni, także pszenny,
Spokojny na méj położyłaś głowie.
Wesp. Kochowski.— **Liryki.**

Stary, odludny, ani jedném drzewem nie ocieniony Nadniemeński dworku, coś widział moją ranną młodość, niebogaty w wypadki, ale pełny przemiany uczuć, wrażeń, pamiątek naszego żywota wiek dojrzalszy; dworku, którego nazwisko złączone jest z tylu mojemi wspomnieniami, coś przyjął mnie dzieckiem, pieścił młodzieńcem, a za młodu wykołysał na bardzo i bardzo niestety! poważnego sensata— od

ciebie rozpoczynam mą wędrówkę, tobie należy piérwsza karta w téj xiążce! Chleb z twych piasczystych pól karmił me ciało— twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki, wypieściły w méj duszy zamiłowanie piękna przyrody; twéj samotnéj ustroni zawdzięczam moje pokochanie pieśni i xiążki, w których jedyna modła méj przyszłości. Przez wdzięczność przeto, poszukam w wiekach upłynionych śladów przeszłości twojéj— wspomnień naturalnie, że nie historycznych, bo nam z tobą nie dano odegrywać ważnych ról na świecie.

Rozwijam kartę geograficzną, i śledząc za biegiem Niemna, szukam miejsca gdzie leżysz...

Sokrates niegdyś gromił Alcybiada, że się pyszni z posiadania tak szczupłego kawałka ziemi, którego na atlasie Grecyi znaleźć niepodobna. Jam bogatszy od Alcybiada, bo na karcie Litwy bez trudu znajduję miejsce, gdzie leży mój niegdyś dworek. Wprawdzie ta posiadłość nie jest mojém dziedzictwem, ale pycha moja niesięga tak daleko, abym pragnął wieczystych posiadłości. Mało mię obchodzi, że ktoś inny nazywa się panem cząstki ziemi, o któréj mowa; wszak kochanek nie ma praw allodyalnych nad swą uwielbioną, a niemniéj przeto posiada ją— ona należy do niego z prawa miłości. Na mocy tego prawa, nazywam mojemi ten dworek i tę wioskę, i śledzę ich przeszłość, nie troszcząc się o czyjeś tam prawa dominialne.

Pobłażliwy tedy czytelnik, który raczy nam towarzyszyć w obecnéj *wędrówce po moich okolicach*, niech raczy poprowadzić wzrokiem po karcie geo-



graficznéj, od ujścia do źrzódeł Niemna w gubernii Mińskiéj, a nie opodal od tych źrzódeł zapamiętać punkt, gdzie pomiędzy 45° a 46° szer. północnéj, a pomiędzy 54° a 55° długości wschodniéj, z północnéj strony Niemna wpada doń rzeka Suła. Na małych atlasach tylko ją naznaczono półkolem, na większych wypisano jéj nazwisko. W témże prawie miejscu przecina Niemen idąca od wschodu i północy stara granica Ruskiéj Słowiańszczyzny od Litwy. Na karcie wszystko to się znajduje w jedném miejscu, ale na gruncie od Suły do tego przecięcia się granicy przez Niemen, jest dobre pół mili; tutaj zbudowany dworek Załucze, ze swojemi skromnemi przynależytościami. Wszelakoż territorium moje nie zmieszcza się na tym szczupłym obrębie ziemi, bo ciągnąc się daléj aż po za granicę Słowiańską, o któréj mowa, ogarnia wieś nazwaną Żukowy-borek, kędy wpada do Niemna mały strumień Jaczonka. Na północny zachod tutaj, gdzie ujście Suły i Załucze, była jeszcze Litwa właściwa; o krok we wschodnio południowym kierunku, gdzie dzisiaj wieś Żukowy-borek, były już posiadłości Rusko-Sławiańskie Drewiczan, Krywiczan i t. d. Staję na téj wysokiéj górze, o parę tysięcy kroków od domku mojego położonéj, na górze zkąd w około taki rozległy widok, zkąd posłałem nie jedno spójrzenie, nie jedno westchnienie na świat szeroki, daleki, a taki piękny z oddali, nie jedną modlitwę do Nieba; staję na górze twarzą ku słońcu zachodzącemu gdzieś tam za Niemnem za las Biersztany, i wołam: „Na prawo ztąd rozciągała się ziemia Litewska, kraj Per-

„kuna i serdecznéj Mildy, na lewo poczynała się zie-„mia Słowiańska; ziemia synów Sławy, czcicieli „Jesse i Światowida; potém z téj lewéj strony od-„biła się tu pieśń chrześciańska i echo kościelnego „dzwonu, a z prawéj chrapliwy dźwięk Litewskie-„go rogu; tutaj gdzie stoję spokojny składacz ry-„mów— była granica dwóch rycerskich ludów, brze-„miennych przyszłością, a tak różnych od siebie ple-„mieniem, wiarą, obyczajami.” Mógłbym wska-zując na prawo i na lewo, zawołać z poetą:

„Po jednéj stronie błyszczą świątyń szczyty
„I szumią lasy pomieszkanie bogów,
„Po drugiéj stronie na pagórku wbity
„Krzyż”....

lecz według wszelkiego podobieństwa do prawdy, nie było w téj dzikiéj okolicy, ani świątyń pogańskich, ani chrześciańskich krzyżów, tylko lasy na Litewskiéj i lasy na Słowiańskiéj stronie; Litewskie nieco ciemniejsze bo sosnowe, Słowiańskie gdzieniegdzie przeplatane weselszemi brzozami i leszczyną, bo tutaj malutka różnica w dobroci ziemi i roślinności, daje się dostrzegać. Spokojne słowiki mogły tu swobodnie latać za granicę na bratni rozhowor, bocian mógł swobodnie żerować na błoni Nadniemeńskiéj po za kordonem od nikogo niestrzeżonym... A ludzie... cóżkolwiek bądź w tém miejscu przecinała Niemen granica polityczna dwóch potężnych krajów i plemion.

Ale żelazne ramię Litewskich Xiążąt jeszcze w XIII wieku poparło jak Samson bramę Filistynów, granicę swojego państwa, het tam daleko, aż w po-



siadłości kniaziów Mińskich i Połockich. Ryngold xiążę Litewski, ojciec Mendoga, w r. 1235 to jest przed sześciuset siedmnastu laty, zwyciężywszy pod Mohylną (o 4 mile od Załucza) Świętosława Kniazia Kijowskiego, Dymitra Druckiego i Leona Włodzimierskiego, stanowczo podbił tutejsze Słowiańskie okolice, zlał je z Litwą, zniósł granicę, o któréj mowa. Odtąd już tu była Litwa; Mendog, Witenes, Gedymin, Olgerd i jego dziatwa, byli już stale panami tych okolic; ale panowanie Ewangelii i krzyża szerzyło się tu równie prędko, jak panowanie Litewskiego miecza i topora; z krzyżem i ewangelią ludzie Litewscy przyjmowali obcy sobie język i obyczaje narodów, od których przyjęli wiarę. A że propaganda religijna odbywała się nie mieczem, ale chlebem i solą, pośrednictwem stosunków sąsiedztwa przyjaźni albo słodkiéj miłości, to całkowite przenarodowienie się Litwinów tutejszych odbyło się tak doskonale, że nie tylko tutaj, lecz nawet w okolicach Nowogródka dawnéj stolicy Ryngoldów i Mendogów, próżnoby szukać pomiędzy ludem obyczajów, instytucyi, mowy lub obrzędów Litewszczyzny. Jeżeli cóś przypomina stare pogaństwo, to bez wątpienia nosi cechę raczéj wiary Słowian niż Litwinów. Ale dajmy pokój tego rodzaju poszukiwaniom.

Milda Litewska bogini miłości dokonała cud swój ostatni, złożywszy kunigasa Litwy Jagiełłę, u stóp pięknéj chrześcianki Królowéj Polskiéj. Gdy z Wileńskiéj wieży Krywe-krywejtów, zabrzmiał głos katedralnego dzwonu, gdy Polska z Litwą poczęły iść jedną drogą politycznéj doli i niedoli—stara granica Litwy, co w tutej-

szych okolicach przecinała rzekę Niemen, lubo straciła swe znaczenie polityczne, nie przestawała przecięż istnieć, bo za czasów Polskich stanowiła granicę województwa Nowogródzkiego od Mińskiego, za naszych czasów rozgraniczała guberniję Grodzieńską od Mińskiéj, a obecnie rozdziela powiaty Miński i Nowogródzki. O ile się z kart jeograficznych pokazuje, cała ta linija graniczna od najdawniejszych czasów aż do naszych, ulegała bardzo niewielkim modyfikacyom i zmianom.

Szkoda, że to miejsce, nieznane ani z nazwiska, w odległych czasach, nie upamiętniło się w dziejach niczém a niczém; nie jest ani polem żadnéj historycznéj bitwy, ani starém zamczyskiem, ani nawet miasteczkiem z prawem Magdeburskiem, o którémby można powiedzieć, że kiedyś przed wieki posiadało prawo miecza. Tu nawet szlacheckie prawo bicza nad okolicznemi wioskami, dostało się moim poprzednikom tutejszym dzierżawcom, bardzo późno, bo chociaż nazwa Załucza zjawia się już w XVI wieku, jak to wnet okażemy, wątpić wszakże należy, aby w téj epoce ów dworek miał już znaczenie dominialnéj stolicy. Może za Jagiellońskich czasów, jaki daleki przybysz wykarczował tu parę zagonów pola, pobudował chatę i miejscu nadał nazwisko, może tu następnie mieszkał jaki strzelec, bartnik, albo rybak Nadniemeński, może jaka ciekawa gawęda ludowa przywiązana jest do téj mieściny— któż to wie? wiatr rozwiał tutejsze dzieje, sosny pokryły swym szumem szmer ludzkiéj tradycyi lub pieśni.

Bo też były tu lasy i lasy; sosny i jodły ciągnęły się po Litwie od samych żrzódeł Niemna wzdłuż może aż do jego ujścia, a wszerz Bóg wie jak daleko. Szczątki tych lasów dzisiaj jeszcze są znakomite, pomimo handlu drewnego za granicę, który je bezwzględnie co rok pustoszy, pomimo niebacznéj siekiery kmiotka, który codzień bardziéj ogałaca okolicę z jéj skarbów niezbędnych w codzienném życiu, i (co straszniejsza dla lasów nad handel i pustoszenie wieśniacze), pomimo tak zwanéj straży leśnéj, dla któréj wedle miejscowego przysłowia— *na sośnie pszenica rośnie.*



W pośród tych lasów, niegęsta ludność wykarczowywała dla się polanki, budowała wioski i miasteczka, które wszystkie jako i cały kraj, należały dziedziczném prawem do Wielkiego Xiążęcia Litewskiego, bo w Litwie Hospodar był panem kraju i jego ziemnych dochodów, właścicielem dóbr wszystkich, a jego poddani byli poddanemi w ścisłém znaczeniu słowa, raz jako podwładni politycznie, drugi raz jako własność dziedziczna, swojego pana— w ten sam sposób co nasi dzisiejsi kmiotkowie. I była zupełna równość stanów w obliczu kija. Następnie za wpływem innych wyobrażeń, panujący poczęli nadawać za zasługi ludziom rycerskim swe włości, to jest nomenklaturę miejsca, czasem kilka zaledwie chatek, z prawem wytrzebiania lasów i zakładania osad w obrębie mil kilku lub kilkunastu, tak zwanych przynależytości głównego dominjum. W ten sposób, poczęli się zjawiać posiadacze ziemi z nadania panujących, aż nakoniec, jak wiadomo Zygmunt August, zrzekł się praw dominialnych nad

Litwą, a pozostał jéj panem tylko w polityczném znaczeniu wyrazu.

Miejsce gdzie dzisaj leży Załucze i okoliczne wioski, stanowiło małą cząstkę niezmiernego obszaru lasów, gdzieniegdzie wykarczowanych na polanki, należących do dworu (curia) *Świerżnia*. Jak cała Litwa aż do piérwszych lat XVI wieku, te miejsca były dziedziczną Wielkoxiążęcą posiadłością. Dopiéro Zygmunt I. oceniając cnoty, zasługi, wierność, męztwo i rozmaite niebezpieczeństwa w sprawie Monarchy i Ojczyzny poniesione przez Jana Litawora Chreptowicza Marszałka Wielkiego i Starosty Drohickiego, nadał mu wiecznem prawem dobra Świerżno i wsi do nich należące, z tém wszystkiém, co się w nich obecnie znajduje, i na przyszłość być może, z ludźmi znajdującemi się na gruncie i następnie mogącemi się osiedlić (cum hominibus ibidem locatis et locandis), słowem z całym szeregiem przynależytości i pożytków, wyliczonych szkrupulatnie w łacińskim pargaminowym przywileju, podpisanym własnoręcznie przez Króla. Gdy przez niedbałe zachowanie ten przywiléj został pastwą czasu i molów, tak dalece, że nawet rok jego wydania wyczytanym być nie mógł, Zygmunt August podczas sejmu Grodzieńskiego w r. 1550 na prośbę interessowanéj strony, rozkazał wydać z niego extrakt za własnym podpisem i wielką pieczęcią Litewską.

Ta nadana posiadłość, ciągnęła się o mil kilka po obojéj stronie Niemna. Jeszcze w chwili nadania niespotykamy nazwisk wsi i dworów podrzędnych. Mało snadź tutaj ich było, a przynajmniéj niespo-



tykamy nomenklatur tutejszych w żadnych papierach z epoki o któréj mowa *).

Jan Chreptowicz dziedzictwo dóbr Świerżnia dał w posagu dwóm swoim córkom, z których Anna wyszła za Hrehorego Ościka Kasztelanica Trockiego, Zofia zaś za Mikołaja Wrzewlewskiego. Kątek ziemi gdzie dzisiaj Załucze i przyległe mu wioski, dostał się Hrehoremu Ostykowi.

Ostyk krótko tylko był dziedzicem tych dóbr, a raczéj tych lasów, bo w skutek familijnego układu, odstąpił tę schedę swojemu szwagrowi Wrzewlewskiemu. Opis tego ustępstwa w r. 1536 dokonany, najwyraźniéj wskazuje tę stronę, gdzie jest dzisiejsze Załucze;— Ruski dokument ogarnia obszar od rzeki Jaczonki do Suły, „a Suła w Niemen wpada, a Jacz-„naja także w Niemen wpada, a po reku Niemen"— to znaczy obszar od ujścia rzeki Jaczonki do ujścia Suły; właśnie w tym obszarze leży moja wioska. W opisie niemasz wzmianki innych miejscowości, krom wsi Otależ mającéj nie dzielonych dziewięć „służb," to jest chat włościańskich, których liczba wzrosła dziś do pięćdziesięciu.

---

*) Wiadomości, które tu o folwarkach Nadniemeńskich wchodzących w skład późniejszéj Radziwiłłowszczyzny podajemy, czerpane są z papierów znajdujących się w archiwum Nieświeżskiém, bądź przez nas widzianych, bądź cytowanych w głosach prawniczych podczas sprawy Opieki Xiężniczki Stefanii Radziwiłłówny z Xciem Antonim Radziwiłłem Wielkorządcą Poznańskim, o oddział Ordynacyi Nieświeżskiéj, od dóbr dziedzicznych. Z tych głosów najwięcéj nam usłużyła *Replika ze strony Xiężniczki*, p. P. Józefa Karczewskiego 1824 roku.

W dziejach małéj wioski trzy wieki dadzą się skréślić w kilku wyrazach; od Wrzewlewskich przeszły te strony do Służków dziedziców dóbr Stołpeckich, od Służków w r. 1575 do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, od r. 1681 Załucze figuruje już jako folwark; za Jana Kazimierza (jak niesie podanie) Szwedzi splądrowali te okolice, zostawiając za całą pamiątkę parę kopców w lesie i garść miedzianych szelągów z popiersiem Jana Kazimierza i podobnych z cyfrą G. A. (Gustawa Adolfa) wrzuconych kędyś do Niemna, które wiosną z rozlewem wód, osiadają na piaszczystych brzegach,—Karol Stanisław Radziwiłł Kanclerz Litt. około r. 1720 założył we wsi Żukowym-borku cerkiew unicką— karczma jakoś naturalną koleją sama się znalazła, oto i całe dzieje historyczne wioszczyny. Na wiosce lud ubogi, pracujący na wicinach Niemnowych lub na polu swojém i dworném; we dworze pan dzierżawca lub zarządca, na niwach piaszczystych po większéj części nieurodzaj; czasem wcześniejszy rozlew Niemna, pomorek, skwarne lato, zima mroźna, deszcze przyjaźne lub nieprzyjaźne gospodarce— oto wszystkie w pamięci ludu zachowane fakta miejscowéj przeszłości. Żyły one póki żyło stare pokolenie; młode wśród nowéj doli i niedoli zapomniało o nich zupełnie. Generacya po generacyi pracowała na dwornéj niwie, zrzędziła na swą dolę w wioskowéj gospodzie, w niedzielę modliła się w swéj cerkwi, w poniedziałek woziła z poblizkich lasów drzewo na sprzedaż do Mira i tym sposobem opłacała podatki i czyńsze, potém szła na wieczny od-



poczynek na piaszczysty cmentarz cerkiewny, ustępując miejsca nowemu pokoleniu.

Wyjechawszy z dworku, przebywszy groblę na nizinie, wstępujemy na wysoką górę, z któréj jak na dłoni widać na lewo rozległe i puste pola, na prawo zielone łąki, i wśród nich gdzieniegdzie sterczące rosochate dęby, daléj zatoki Niemnowe drobną wierzbą zarosłe— daléj srébrną wstęgę samego Niemna, za nim lasy, chatki zdaleka rozrzucone, góry piaszczyste, szérokie pól rozłogi— okolicę piękną dla oka do niéj wtajemniczonego, ale pustą dla obcego gościa, który niema swych wspomnień tutaj przywiązanych, który nieumie pojąć szczególnego wyrazu, w śpiewie tutejszych słowików, w szumie tutejszego wiatru.

Przez piaszczysty zasep, wjeżdżamy do wsi Żukowego-borka;— lud pracowity użyźnił przez wieki te bezpłodne piaski— zboża dokoła bujniéj się krzewią, niż w całéj okolicy; lud miernego wzrostu, łagodnych Słowiańskich rysów twarzy, w czarnych z domowéj wełny siermięgach, czynnie się krząta po swych sznurach. Witamy go zwykłém pozdrowieniem pracującego: *Boże dopomoż*, i z serca życzymy mu powodzenia w jego mozole.

Wieś błotnista, bo w nizinie, a lubo mała, bo ledwie z dziesięciu chat złożona, dzięki swojéj widnéj nad brzegiem Niemna przysadzie, szczyci się kuźnią, młynem, cerkwią, plebaniją, leśnictwem, obszerną nową karczmą, i przewozem na Niemnie. Chlubna tylu splendorami wioska, wygląda przy pewném

złudzeniu jakby miasteczko, i lubi przypominać, że przed laty była rzeczywiście czémś podobném.

Nieśmiejcie się pobłażliwi czytelnicy z tego rodzaju arystokratycznéj pretensyi naszéj wioski przed innemi, a ukażę wam pamiątkę, z któréj się zaprawdę wioska nasza pochlubić może. Czy widzicie z téj grobli, tuż przy cerkwi, w ogrodzie, mały, dziś licho utrzymany dworek?— to jest leśnictwo tutejsze. W tym domku, w tym ogrodzie spędził swe dziecinne lata, polubiony dziś od publiczności młody powieściopisarz, znany pod imieniem Adama Pługa, autor *Spowiedzi*, *Dzieciobójcy*, *Zarazy* i innych pism, Antoni Pietkiewicz. Towarzysz lat jego dziecinnych, żywo pamiętam młodego poetę w gronie zacnéj szlacheckiéj rodziny, w objęciach braci i dobréj matki; pamiętam te skromne izby, ten kwitnący ogródek i te dobre serca mieszkańców dworku, na których patrząc człek się rozmiłowywał w skromnéj prostocie praojców; serce mi się ściska, gdy czytam w znanym wierszu Pługa do nas *) przypomnienie owych pieknych chwil naszego poranku, a potém gorzki i prawdziwy zwrót do rzeczywistości:

„Cóż więc teraz ta zagroda,
„Z swym dziedzińcem i z swym sadem,
„I z bocianiém gniazdem swojem,
„Z jaskółeczek chyżém stadem,
„I z gołąbków białym rojem?
„Cóż więc ona? Czyliż duszy
„Aż do krwawych łez nie wzruszy?!
„Patrz, patrz bracie ukochany!

*) Ob. Athenaeum rok 1849. T. III., str. 235.



„Patrz na domku szare ściany:
„Widzisz z jakim smutkiem rzewnym
„Ku nam patrzą okienkami.
„Tęsknią za mną, jestem pewnym...
„Wietrzyk wzdycha pod świerkami,
„Smutnie szumi trawa sucha,
„I gołąbek smutnie grucha,
„I pies dziko wyje w budzie....
„A czy pomnisz jak bywało
„Wszystko rajskiém szczęściem grało?
„Chodź do chaty... ach stój bracie!
„Inne czasy inni ludzie;
„Gospodarze nie ci sami;
„Cudzy człowiek dziś w téj chacie
„Może zamknąć drzwi przed nami.
„Chodź do serca do mojego!
„Nie mam domku dziś takiego,
„Gdziebym cię, jak przed latami,
„Z otwartemi ramionami,
„Z jasném licem spotkał w progu,
„I uścisnął czule, szczerze,
„Lecz mam serce, dzięki Bogu!
„Los mi serca nie odbierze;
„A gdy z dawném sercem zajdziesz,
„Dawny domek w sercu znajdziesz."

Tak jest młody poeto! w sercach jeszcze znajdziemy siebie. Z nad brzegów Dniestru, z nad brzegów Wilii, kędy nas los rozpędził, serca nasze i nasze wspomnienia, zbiegają się niekiedy na piaszczysty brzeg Niemna, aby tam podumać i zapłakać, a w uroczystym uścisku odmłodnieć i orzeźwić się, na drogę powszedniego życia.

# II.

## Droga do Mira.—Parę uwag o zagrodowéj szlachcie.

Mianujęć miasta, wsi, kępy, ostrowy
I o rzekach ci dam rozsądek zdrowy,
Gdzie która wpada, którą w siebie dzika
Wisła połyka.

Klonowicz.— **Flis.**

Tak obeznawszy cię czytelniku z moją niegdyś sadzibą, zapraszam na dalszą po tutejszych okolicach wędrówkę. Pilnujmy się dróg większych, przeprawmy się w piasczystym Żukowym-borku przez Niemen, przebądźmy na zachodnim jego brzegu, błoń wdzięczną dla oka, ale okropną dla kości wędrowca, co musi wzdłuż i wpoprzek przebywać suche i mokre rowy i strumienie, krążyć, grząznąć, zawracać się, i znowu krążyć, aby ominąć przykrzejsze i bardziéj niebezpieczne miejsca, i széroką piaszczystą drogą, w kierunku zachodnio-południowym, jedźmy do Mira.

Z téj błoni oko ciekawie zwrócone wstecz i naprzód, ocenia całą różnicę fizyonomii krainy po dwóch stronach Niemna: tam za rzeką zkąd jedziemy, sinieją lasy, zarośle sosnowe, wdzięczniéj zielenieją Nadniemeńskie zielone ostrowy, i ów *rokiciany wianek* *) co czoło Niemna otacza. Ztamtąd dolatuje nas gwar ptastwa z wód i lasów, bo jedziemy porankiem — a przed nami gołe piaszczyste równiny, wysokie piaszczyste wzgórki, roślinność uboga; a cała kraina bezbronnie wydana na pastwę wichrów i skwarów, o cierpkie jakieś wrażenie przyprawia. Na prawo od nas ciągną się w oddali wybrzeża Niemna, na lewo poczynają się góry wysokie (na jednéj z nich dawny Szwedzki szaniec), góry służące jakby przedmurzem do okolic żyźniejszych i zdolnych wyżywiać całe gruppy ogromnych wiosek i zaścianków; droga co nas prowadzi do Mira, jest to step piaszczysty, na którym widnieją tylko krzyże, dachy dalekich sadzib ludzkich i gdzieniegdzie grupy drzew sierocych. Oto jedyne demarkacyjne punkta, wskazujące drogę temu, kto jéj świadom i bez nich; bo kto nieświadom, zabłądzi pewno wśród tych piaszczystych pól pomiędzy wzgórkami, na téj siatce dróg i dróżek, prowadzących gdzieś daleko.

Jedziemy po otwartych polach, słońce dopieka, owady brzęcząc towarzyszą nam, w niewinnym zamiarze napicia się krwi podróżnych. Małoż na drodze życia spotykamy takich satellitów?

Co znaczą te krzyże, tak gęsto na drogach posadzone? Na bezpłodnéj niwie, wyciągają one ramiona ku niebu— jakby wznosząc modlitwę o lepszy uro-

*) Wyrażenie Klonowicza o Wiśle.

dzaj dla rolnika; — może niekiedy są pamiątką jakiego tragicznego wypadku. Ale próżno pytać o tradycyę u okolicznego ludu; krzyż postawiony przed wiekiem, gnił, groził upadkiem albo upadł; nowe pokolenie odnowiło go, dodało inny od siebie i modli się przed niemi, prosząc o lepszą dolę — a dola jak jedna tak jedna.

Krzyż, wzgórek piaszczysty, a jednak malowniczy, za wzgórkiem znowu krzyż, i wnet strumień z obu stron zielonėm pastwiskiem otoczony, a na lewo zaścianek *Wiskacze* uciekł od gościńca, aby z przed oka podróżnego, ukryć swą nędzę dzisiejszą.

Bo zaiste, zaścianki czyli sadziby szlacheckie, co były dawniéj wyrazem szlacheckiéj Polskiéj Rzeczypospolitéj, co dawniéj wrzały życiem politycznėm swojéj krainy gwarniéj może niż dzisiaj kluby na Zachodzie, zaścianki gniazdo i rozsadnik téj dzielnéj rassy szlachciców, która orężem, piórem, głową mocną do xiążki i kielicha świat zadziwiała — zaścianki, mówimy, straciły dzisiaj nietylko publiczne, ale wszelkie znaczenie. Nic nie produkują, nic nie dostarczają krajowi, krom małych czyńszów, krom ekonomów do sąsiednich dworów, krom (jak tutaj) koni na jarmarki, hodowanych przez szlachtę, wierną swoich przodków rycerskiemu obyczajowi. Skromnych potrzeb i skromnych środków, szlachcic zagrodowy orząc szczupłą swą rolę, nie troszczy się o żadną oświatę, o byt lepszy, o podniesienie swojego gospodarstwa. Hardy jeszcze ze swych przywilejów, gotów powtarzać że *jest równy wojewodzie*, ani się domyśla, że były czasy kiedy zaprawdę bywał równym, strasznym i pożądanym niejednemu wojewodzie, dla swych przewag rozumu lub miecza; ani się domyśla dzisiejsza szlachta zaściankowa, że niegdyś była arką zakonów swobody, tak troskliwie wyrobionych na sejmach, zjazdach i w ustnych i piśmiennych politycznych rozprawach, albo orężno w walkach z nieprzyjaciółmi i braćmi, że prawo jéj naddziadów nie znało ani pana, ani chłopa, ani mieszczanina, tylko szlachcica, że nie folgowało nawet królowi jeno szlachcie, że szlachta była wszystkiém, i dla niéj było wszystko. Smutno jest spójrzeć na późniejszych biédnych potomków tych rycerskich, tęgich, nienasyconych chwały i swobod szlachciców; smutno badać stan ich umysłowy, śledzić koleje moralnego upadku drobnéj szlachty, która po żywotnych swych wiekach, poczęła zależeć od łaski magnatów, swych braci wedle konstytucyi, ale rzeczywiście swych panów. Jak Ezaw w Biblii, co za miskę soczewicy przedał przebiegłemu bratu swe prawo starszeństwa, szlachta za kufel miodu, za półwłocz gruntu, sprzedawała panom i swe rycerskie ramię, i swe obywatelskie prawo głosowania, i nieraz swe chrześcijańskie sumienie. Drogą pańskiéj łaski, przykuta do szczupłych zaściankowych siedzib, wyparta ze szranków wielkich obywatelskich zasług, i odepchnięta od stołu kędy Rzeczpospolita łamała chleb dla zasłużonych, poczęła się szlachta karmić sejmikową pieczenią, a postradawszy godność osobistą człowieka, poczęła rosnąć w dumę szlachecką, dąć się słowem równości, które już nie miało żadnego praktycznego zastosowania. Już od drugiéj połowy XVII wieku nicestwo po-

lityczne i moralne poczęło piętnować oblicze szlachty, — cóż dopiéro dziś, gdy po odjęciu prerogatyw głosowania, których Bóg widzi jak nadużyła— zeszła wyłącznie na uprawę swéj skiby, czasem jak tutaj niewdzięcznéj tak dalece, iż swojemi plony zaledwie piérwszym potrzebom skromnego swojego oracza wystarczyć zdoła. Wybornie skréślił stan smutny umysłowy dzisiejszéj zagrodowéj szlachty, zacny a osobiście miły sercu naszemu poeta A. S.

„..... Wié szlachta, że się szlachtą rodzi.
„A gdy grosza nie dają dzisiaj przodków cnoty,
„Naco próżno myśl błąkać w dzisiejszéj powodzi?!
„Lecz niecałkiem też obce jéj karty dziejowe:
„Wié szlachta że przodkowie jéj golili głowę,
„Że nosili kontusze, żupany, czamary,
„Cóż więcéj?— że gromili Turki i Tatary."

Ale nic więcéj— przeżyła wiek swojego czynu, zapomniała żywotną część swych dziejów. Cóż jéj dziś pozostaje? skarleć do ostatka, albo się odrodzić w nowéj formie, przez użyteczną pracę w tylu czynnych zawodach, otwartych dzięki opiece Rządu, dla każdego chcącego pracować. Rolnictwo, piśmiennictwo, handel, służba krajowa, iluż to potrzebują pracowników, ileż pożytecznym rękom i chleba i sławy poczciwéj— dostarczyć jeszcze mogą! Skromne, szczupłe, idylliczne, a niedające dosyć ani chleba, ani pracy zaścianki, niechby zostały jako gniazdo młodych pokoleń, jako przytułek starym po trudach żywota, jako arka przymierza cnót rodzinnych; ale młodym w świat! w świat koniecznie! jak bywało za



czasów, kiedy szlachta żyła czynném życiem. To nasza rada braciom szlachcie z zaścianków,— a naszą modlitwą za niémi jest, aby się im na świecie fortunnie wiodło.

Przebaczą nam czytelnicy ten długi a nienależący do rzeczy ustęp, o naszéj zagrodowéj szlachcie. Jadąc po piaszczystych i niczém nieurozmaiconych równinach, człek rad nierad musi o czémś dumać, a opisując podróż, jużci i z dumań tych sprawę czytelnikowi zdać powinien. Ktoś może pisać całą xięgę z samych wrażeń podróży; zacóżbyśmy niemogli dumaniom naszym poświęcić jednéj kartki? Czy to dla nas *pierwszyna?* czy raz marzenia poetyckie, słodkie i gorzkie, co nam właśnie w tych miejscach przepłynęły przez głowę i serce— oddawaliśmy naszym czytelnikom? Ale do rzeczy! Przebywszy tedy trudny do przebycia mostek pod zaściankiem Wiskacze, *złożywszy*, jak mówi Trembecki, *pragnienie w miłym stołku*, rusza się daléj krętą drogą po piaszczystéj równinie; omijając na lewo i na prawo, zdaleka ledwo widziane dwa czy trzy zaścianki, gdzie potomkowie szlachty dawnéj Radziwiłłowskiéj klienteli, pędzą swój błogi żywot, — podróżny uczuje z przyjemnością, jak mu las pięknych sosen, jodeł i leszczyn ocieni głowę, a oczom znużonym jednostajnością, nowy obraz nastręczy. Wnet z lasu otwiera się widok na groblę zarosłą cienistemi wierzby, na prawo piękna łąka wśród lasu, na lewe jezioro, a za niém malowniczy wzgórek porosły jałowcem— przed nami chata strzelecka, młyn na jeziorze, i jeszcze parę chat in-

nych. To osada, nazwana *Miranka*, naźwiskiem swojém przypomina, żeśmy już niedaleko Mira.

I w saméj rzeczy, wyjechawszy z lasu, przebywszy kilka gliniastych wzgórków, wśród weselszéj już fizyonomii kraju, miasteczko Mir wynurza z za mgły swoje kościelne i cerkiewne wieżyce, dach szkoły żydowskiéj, i wspaniały w swoich ruinach zamek Illiniczów, ozdobiony wiankiem starych lip i wiązów przyległego ogrodu.





# III.

# Mir.

**Piérwsze wrażenie od wjazdu— Zamek Mirski— Zboczenie od przedmiotu, i kilka słów o architekturze w ogólności— Piérwsza wzmianka historyczna o Mirze, w wieku XIV.— Nadanie Mira Sieńkowi Giedygoldowiczowi— Napady Tatarskie— Illiniczowie— Ostatni z Illiniczów— Mir w ręku Radziwiłłów— Kościoł parafialny— Spór literacki organisty Mirskiego, z Panem Marcinem bernardyńskim woźnicą, o dzwonach Mirskich— Napis na plebanii— Dzisiejsza fizyonomia i stan miasteczka.**

---

Leży uboga mieścina,
Tam się kończy gdzié zaczyna,
Gdyż jak mówią w całém mieście,
Niemasz spełna domków dwieście,
I to jeszcze bardzo zimne,
Bo teraz drogie podymne;
Dwa klasztory, jedna fara,
Karczma nowa, karczma stara,
Ale obie jak zwyczajnie....

J. JASIŃSKI. (*Sprzeczki*).

Od strony Żukowego-borka wjeżdża się do Mira jak do wioski; wszystkie arystokratyczniejsze budowle

gdzieś się pochowały, a przed nami ulica domów i stodoł mieszczańskich, stawi widok zupełnie wioskowy. Tylko karczma przy samym wjeździe jak samołówka na wjeżdżających i wyjeżdżających z miasta wieśniaków, i gruppy brudnego i leniwego żydowstwa, przypominają nam, żeśmy w miasteczku. Brnąc po błocie, którém Mir słynie przed innémi tutejszemi miastami, potém trzęsąc się po złożonym z nieczęstych kamieni bruku, który pogańskie czasy pamiętać musi— tak cóś barbarzyńsko wygląda— wjeżdża się na rynek, omija się dawną Bazyliańską, dziś Grecką cerkiew, i pomiędzy kram we dwa rzędy zmurowanych, strojnych zewnątrz a wewnątrz pustych, umykając od czeredy krzyczących żydów płci obojéj, która ci swe rzadkie towary wylicza— stajemy nakoniec przed kościołem staroświeckim, murowanym, z dzwonnicą także murowaną, ale nową, w jakimś nieorzeczonym stylu architektury.

Zwróciwszy się na lewo ulicą prowadzącą do Nieświéża, staje przed oczami naszemi w całéj świetności swych ruin zamek Mirski, o jakie tysiąc kroków od kościoła odległy. Spieszmy obejrzeć ten piękny pomnik budownictwa z piérwszych lat szesnastego wieku, położony nad małym strumykiem, obwiedziony wałem, lochem i fossą, których szczątki jeszcze gdzieniegdzie widzieć można. Piękny to był zamek, szkoda tylko, że żadném historyczném wspomnieniem nie uświetniony. Brama w kształcie połowy walca, nad bramą i po rogach zamku pięknéj budowy baszt pięć ze strzelnicami mniéj więcéj zniszczonemi, a dokoła mur obwodowy; oto cała pozostałość z pięknego



gmachu. *) Ruiny z czerwonéj cegły pięknie się odbijają od zielonego tła dawnych wałów i blizkiego sadu; a bociany, które na basztach pozakładały swe gniazda, w sposób oryginalny a malowniczy ubierają zgliszcza, którym pomimo ścian jeszcze krzepkich, nigdy już pono niewskrzesnąć.

Jest to, jak widzimy, budowa gotycka; jeszcze się w niéj przebija cóś feodalnego w rodzaju średniowiecznym, ale znać już wpływ Włoskiego gustu, jaki w XVI wieku wypiętnował się u nas na wszystkich dziełach sztuki. Bo budownictwo, tak dobrze jak literatura, odbija na sobie myśl każdego narodu i wieku. Rozwińmy myśl naszą. U Greków i Rzymian narodów republikańskich i spoufalonych z bóstwami, które sami sobie stworzyli, świątynie i gmachy publiczne, odznaczyły się obszernością, łagodnością form zakreślenia i wspaniałą prostotą. Odbijał się tutaj nie majestat bogów na których cześć wznoszono świątynię, ale majestat wszechwładnego ludu, który tu przychodził modlić się i obradować. Pogańscy Grecy i Rzymianie, przeczuwali Boga, ale iż w formach cywilnych swojego rządu nie przywykli do skoncentrowania władzy w jednych rękach, przeto i przymioty jednego Boga, wszechmoc, wszechdobroć i wszechmądrość, rozdrobili na tysiące głów swoich bożków, którzy pojedyńczo nie byli niczém więcéj jak ludźmi w najwyższéj doskonałości nadanego sobie

*) Załączamy tutaj w kopii, bardzo wierny widok zamku Mirskiego przez P. Rusieckiego malarza wykonany, będący własnością znanego naszego Archeologa Eust. hr. Tyszkiewicza.

przymiotu, którzy wszyscy w jedno złączeni składali Boga (tak jak *senatus populusque romanus*, żbiorowo składał ziemską władzę Romy), ale żaden z nich pojedyńczo nie piastował władzy najwyższéj. Korząc się przed żbiorową siłą Boga, czuł starożytny poganin, że podrzędne bóstwa są tylko formą w jaką dowolnie sam oblekł pojedyńcze Boże przymioty— przeto z temi bóstwami pozwalał sobie obchodzić się poufale, a w świątyniach na ich cześć zbudowanych, nie bił czołem, lecz gwarno obradował nad sprawami państwa, wierząc, że najpiękniejszą zasługą w oczach bogów, jest cnota obywatelska. Świętynie Greków i Rzymian były to budowy narodowe, szerokie, otworzyste, z rozgłośném echem; w nich się znaczyły lata upłynione, konsulaty, boje,— w nich widziałeś arcydzieło upodobanego ludowi rzeźbiarza i sztandar zdobyty na wrogu— patryotyczną chwałę sztuki i chwałę oręża. Struktura ich świątyń wyobraża ludzkość *zgromadzoną w społeczność cywilną i podniesioną do ideału bóstwa.*

Jakże inne są warunki bytu narodów w średnich wiekach— i jak rożném od dawnéj, jest oblicze architektury gotyckiéj. Świat boży, poszarpany na tysiące drobnych cząstek; zakuty w żelazo rycerz wywalczył sobie władzę nad cząstką ziemi, nazwał się panem udzielnym z łaski Bożéj; ale czując, że to co zdobył siłą materyalną, zdoła jeno utrzymać przez ciągłą baczność, obronność i podstęp,— musi być srogim i dumnym, bo inaczéj nie zdołałby sobie zapewnić posłuszeństwa wassalów. Dom jego to zamek na wysokiéj skale, z wieżami które służąc do obrony, a zarazem



symbolizując nieograniczoną potęgę feudalnego możnowładzcy, zdają się mówić poddanym, że niemasz władzy innéj jak Bóg, i Pan zamku, którego herb na wysokiéj wieży sięga aż do wyżyn nieba. Rysunek feudalnych zamków jest ostry, ozdoby z kątów połamanych, jak czoło dumne i gniewne; każda najniewinniejsza na pozor ozdoba, ma swój cel wojenny, jak każdy uśmiéch chytrego, zwykł maskować jego tajemnicze zamiary; pełno w tych zamkach lochów, kryjówek, podkopów, więzień i kaplic, bo też mnóstwo rzewnych i strasznych tajemnic mieszka w sercu feudalnego Pana. Brama wązka, aby się przez nią nie wcisnęła pomsta lub zdrada, okna małe, bo ten stan rzeczy nie lubi słońca, bo to wieki ciemnoty; mury niepobielone z kamienia lub cegły— bo też zadaniem tych zamków nie jest przyjmować lubych sercu gości, ale się bronić od natrętnych, przerażać tych, którzy się mogą wcisnąć z dwóznacznemi zamiarami.

Budowy kościołów noszą w średnich wiekach tenże ostry gotycki charakter. Monarchowie cywilni i Papieże, potrzebują ugruntować swą władzę, i wrazić ludowi, że oni są z ramienia Bożego. Bóg jakim go wyobrażają, nie jest to ojciec miłosierdzia, Syn co się dał za ludzi ukrzyżować, Duch co przyszedł ziemię oświecić— ale Pan zastępów, gotów raczéj słuchać swéj sprawiedliwości niż miłości, gotów w każdym czasie, piorunem potwierdzić klątwę Watykanu. Modlitwa do Niego, to nie prośba dzieci do ojca, ale głos niewolnika do Pana. I zaiste, w ten tylko sposób mogło duchowieństwo przemawiać do owczesnéj

społeczności. Gdzie materyalna siła zastąpiła wszelkie inne ideje, gdzie wielkie zbrodnie, wielkiéj potrzebowały pokuty, gdzie Kościół tylko mógł reformować społeczność; do potężnych i bezkarnych nie można było przemówić inaczéj, jak językiem niezłomnéj potęgi i sprawiedliwości Bożéj. Oto tajemnica ciemnych, wązkich, wysokich, żelazem okratowanych murów kościelnych i klasztornych, w wiekach średnich. Fizyonomia murów gotyckich z ich wysokiemi do chmur sięgającemi wieżami, chce wyobrażać: *groźną potęgę ziemską, biorącą z Niebios swe posłannictwo.*

W miarę jak druk i reformacya zachwiały średniowieczny porządek rzeczy, poweselał styl budownictwa. Mury poczęły się zaokrąglać, okna powiększać, bramy rozszerzać, bo już łagodność, oświecenie, gościnność, słowem cnoty towarzyskie zajęły miejsce dawnéj siły mocniejszego. Na miejscu dawnéj pokornéj i gorącéj wiary, reformacya, spory teologiczne i szperania w biblii, uchyliły cząstkę tajemniczéj zasłony okrywającéj w średnich wiekach cały Chrystyanizm. Poczęto ze świętokradzką ciekawością, o ile zmysłom ludzkim rzecz dostępna, wpatrywać się w oblicze Bóstwa, a gdy dostrzeżono, że na tém świętém Obliczu więcéj jest miłości niż gniewu i groźby, rozswawolone dzieci spoufaliły się z Ojcem, a we wspaniałych, jasnych, ozdobnych i otworzystych świątyniach Bogu wzniesionych, chciały wyrazić Jego majestat, wszechmądrość i dobroć przygarniającą do swego łona, całą Adamową dziatwę. Nie był to już hołd niewolnika, lecz istot



swobodnych i rozumnych, jakiemi były dzieci wieków *nowych.* Podobny styl kościelnego budownictwa, począwszy od Watykanu w Rzymie, stał się tak powszechnym, iż nawet Jezuici, których było usiłowaniem cofnąć postęp bieżący a przywrócić czasy średniowieczne— musieli zastosować się do ducha wieku i kościołom swoim nadawać wyraz przybytku raczéj dobrotliwego niż groźnego bóstwa.

Upadek siły przemocy, a wzrost i znaczenie polityczne potęg moralnych— odbiły się w wiekach nowych i na budownictwie cywilném;— patrzmy jeno na nasze zamki z wieków XV, XVI i późniejsze— jak w nich styl gotycki złagodzono nowemi mniéj groźnemi kształty— jak kąty ostre ustąpiły miejsce kątom prostym, kręgom i owalom, które nadając budowie wdzięk regularności, nakazują poszanowanie, ale nie wzbudzają obawy. Społeczność już poczęła wchodzić w porządniejsze formy żywota. Spokorniała potęga, rada nierada uśmiechnąć się musiała; zniżyły się wieże i dachy zamków, rozszerzyły się wązkie bramy, jak wierny wyraz owéj dyplomatycznéj gościnności, jakiéj każdy był pewien w gmachu możnowładzcy. Za zmianą warunków sztuki wojennéj, z wązkich strzelnic wykowane szersze okna, poczęły hojniéj wpuszczać promienie słoneczne, bo się arystokrata lękał aby go nie posądzono, iż cóś w ciemnościach knuje na zgubę obywatelskich swobod.— Zawalono lochy tajemnicze, a w podziemnych sklepach, gdzie niegdyś jęczały w łańcuchach prześladowane ofiary dumy i srogości, poczęto chować beczki z węgrzynem i mio-

dem, dla przyjęcia braci szlachty, bez któréj nie mogła mieć miejsca, potęga możnowładcy. Otynkowano i pobielono mury— bo wszelką dzikość, jeśli jaka została, należało kryć starannie, a występować do ludzi świąteczno, uprzejmie, z otwartemi rękami, i z tym wesołym uśmiechem, co jedna serce przychodnia. Taką jest fizyonomia murów, z epoki tak zwanéj *nowéj*, a ta fizyonomia zdaje się wyobrażać: *pobratanie się słabości z potęgą, w imie światła.*

Czy dziś budowane gmachy naszych bogaczów, z nizkiemi dachy, z kwiecistemi ogrody, z zamczystemi bramami, z niedostępnemi parkami— czy mówimy, budownictwo dzisiejsze w którém się mieszcza tyle stylów i epok, wiernie charakteryzuje nasze czasy? jaki jest charakter naszéj epoki i naszego budownictwa? o tém chyba patrząc z odległości wieków ktoś osądzi: my wracamy do ruin zamku Mirskiego.

Na piérwszy rzut oka dostrzeżemy, iż budowa ta nie sięga dalekiéj starożytności. W ruinach nie widzimy owych ogromnych kamieni, jakie widząc na wysokości w zamkach np. Nowogródzkim, Lidzkim, Miednickim, albo Krewskim— zdumiewamy się nad wytężeniem siły ludzkiéj, co tak wysoko zaniosła i osadziła w wapnie olbrzymie głazy i musimy uwierzyć tradycyi gminnéj, iż jakieś plemię wielkoludów budowało te gmachy *), albo zapłakać nad dzikością

*) Gmin nasz o wielu zamkach twierdzi, iż są budowane przez wielkoludów, czy bogów. Na dowód, przytoczmy tradycyę słyszaną przez nas w okolicach Krewy, zamku staro-litewskiego, pamiętnego morderstwem Kiejstuta. Lud twierdzi, że się ten zamek murował razem z Miednickim o mil siedm odległym. A plemię co go budowało tak było krzepkie, iż majstrowie pożyczali sobie wzajemnie mularskiego młotka, rzucając go w powietrzu z Miednik do Krewy i napowrót.



wieków, kiedy jeniec wojenny, uważany jak bydlę, znaglany bywał do robot przewyższających siłę ludzką. Tutaj nic tego niema: mury porządne z cegieł, rysunek budowy czysty i pełen wytwornego wdzięku, styl gotycki, ale złagodzony okrągłemi i prostokątnemi zarysy — słowem całość piękna, nosząca cechę przejścia, od wieków średnich do nowych.

Wnet nastręcza się pytanie, w jakim celu wzniesiono ten piękny pomnik budownictwa z XVI wieku? Wśród spokojnéj epoki, w głębi spokojnego kraju, pomimo prześlicznych baszt i strzelnic, trudno przypuścić, aby cel wojennéj obrony był tu na piérwszéj uwadze; gdy zresztą samo położenie miejsca wpośród równiny, nie dosyć jest obronném. Z drugiéj strony Jerzy Illinicz co dał zmurować te ściany, nie dosyć był bogatym możnowładcą, aby gmach ten miał odpowiadać jego fortunie i znaczeniu. Nacóż go więc budował? oto po prostu, dumie Illinicza lub jego opiekuna Mikołaja Czarnego Radziwiłła, chciało się, aby Illinicz miał tytuł komesa Śgo Państwa Rzymskiego i pisał się hrabią na Mirze, a podobnych tytułów nienadawali Cesarze Niemieccy jeno posiadaczom zamków *).— Próżność więc arystokratyczna, rzuciła węgielny kamień téj budowie.

*) Na dowód podobnych wymagań ze strony Cesarzów od szlachty,

Ale cofnąwszy się do wieków dawniejszych, badajmy początkowe czasy Mira.

Samo nażwisko miejsca, ukazuje na jakiś pokój czy przymierze, może pomiędzy Litwą i Rusią, bo jakeśmy rzekli wyżéj, nieopodal ztąd było pogranicze tych dwóch plemion. Ale kiedy? kto? z kim zawiązał tu przymierze? kto założył miasteczko czy osadę? mrok wieków pokrył te drobne szczegóły.

Piérwszą co do czasu wzmiankę o Mirze spotykamy w relacyi o intrygach Krzyżaków w XIV wieku, kiedy ci zbrojni zakonnicy, waśniąc pomiędzy sobą dziatwę Olgierdową i Kiejstutową, na upadku Litwy gruntowali nadzieje politycznego swojego wzrostu. W r. **1395** Krzyżacy wśpierający Świdrygajłę przeciw Witoldowi, wpadłszy do Litwy pod przewodnictwem W. Mistrza Konrada Jungingen, w ciągu dni piętnastu splądrowali Nadniemeńskie okolice, spalili Drohiczyn, Nowogródek, *Mir* i Lidę *), i daléj ciągnęli swe rozbójnicze zagony, tak iż ledwie wiosen-

---

którą wynosili na godności Państwa Rzymskiego, przytaczamy wyrazy z dyplomatu na xięztwo, Karola V. Mikołajowi Radziwiłłowi: „Cumque plerosque omnes Lithuanuos et Russos no„biles qui Ducum nomen antiquitus sibi usurpant in Magno „Ducatu Lithuaniae, cujus tu nunc Archimareschalcus fratres „vero supra dicti Officiales et Conciliarii sunt, non modo copiis „et opibus, verum etiam dignitate et splendore anteeatis et bona „haereditaria ampla et copiosa possideatis, et in his arces Oli„ka, Niesvies, Dubinki et Birże et nonnulla opida, nobiles ca„pitaneos judices aliosque dignitarios et officiales ad sustentan„dum Ducalem statum, sufficientes habeatis.“

*) Obacz M. Balińskiego Historyę m. Wilna T. I. str. 154. — cyt. Lindenblatt.



na rozwodź, co ich pod Solecznikami zaskoczyła, zmusiła ich do odwrótu.

W lat trzydzieści dziewięć, to jest w **1434**, znajdujemy nową o Mirze wiadomość. Na wielkoxiążęcéj Litewskiéj stolicy siedział od lat dwóch Zygmunt Kiejstutowicz, zepchnąwszy z niéj Świdrygajłę, wśród barbarzyńskich bojów, na które Krzyżacy dzwonili. Gotując się do zadania stanowczego ciosu Świdrygajle, a czując potrzebę zjednania sobie potężnych a wiernych stronników, Zygmunt rozdawał w dziedzictwo znakomitszym Litwinom: dobra zamki i ziemie, należące jak cały kraj, do allodjalnego wielkich xiążąt władania. W liczbie udarowanych od xiążęcia był Sienko Gedygołdowicz, któremu dostał się Mir z przynależytościami. Przytaczamy rzeczone nadanie, które w oryginale łacińskim, przechowało się dotąd w Nieświéżskiém archiwum.

| | |
|---|---|
| „In nomine Domini, Amen. „Cum humana opera in se „sunt labilia et a memoria „hominum quae labilis est „et caduca facilime evane„scant; necesse est, ut lite„rarum apicibus et fide„lium testimonium perhen„entur. Proinde nos Sigis„mundus, Dei gratia Ma„gnus Dux Lithvaniae, „Russiae etc. Ad cuncto„rum perhennent deduci- | W imie Pańskie, Amen. Gdy ludzkie sprawy są przez się chwiejące się i z chybkiéj a nietrwałéj pamięci człowieczéj najłacniéj giną, rzeczą jest konieczną utrwalać je pismem i wiecznemi świadectwy. Przeto My Zygmunt z Bożéj łaski wielkie Xiąże Litewskie, Ruskie i t. d. brzmieniem obecnego przywodzimy ku |

„mus memoriam praesen-
„tium per tenorem quo-
„modo pensatis et diligen-
„ter consideratis fidelibus
„servitiis quibus genero-
„sus Szyenko Gyedigołdo-
„wicz fidelis nobis sincere
„dilectus, Nostrae Sereni-
„tati fidelis extitit multi-
„modo commendatus et in
„futurum aucto suae fide-
„litatis studio, per ejusdem
„ferventius et diligentius
„exhibendum, volentesque
„harum fidelium servitio-
„rum et obsequiorum con-
„stantia hactenus conti-
„nuata, condigno non frau-
„detur praemio, sed potius
„merito caeteris redeat in
„exemplum, praefato Sy-
„enko suisque heredibus
„ac legitimis successori-
„bus hac infra scriptam
„Curiam, videlicet Mir cum
„omnibus ad ipsam a diu
„spectantibus. Item homi-
„nes ut pate Demid cum
„suis germanis et filiis qui
„exivit de sua terra, per
„granicias in terram prae-

powszechnéj pamięci, iż
pilno zważywszy godne
nagród i wierne służby
którémi się nam w wielu
razach zalecił wiernie Nam
miły Szyenko Gyedygoł-
dowicz, a pragnąc na przy-
szłość tém silniéj utrwa-
lić jego aż dotąd stałe i
życzliwe a wierne służ-
by— nie tak dla nagrody
jako raczéj dla zasługi i
przykładu innych, rzeczo-
nemu Syenkowi, oraz je-
go dziedzicom i prawym
potomkom, niżéj miano-
wany dwór to jest *Mir*,
z tém wszystkiém co do
niego zdawna przynale-
ży, oraz z ludźmi to jest
Demida z jego krewnemi
i synami, który przez gra-
nicę przeszedł ze swéj zie-
mie, na posiadłość wyżéj
rzeczonego dworu— dali-
śmy, darowali, zapisali i
obecnie dajemy, darowy-
wamy, mianujemy, zapi-
sujemy na przyszłość, ze
wszystkiemi pożytki, czyń-
szami, dochody, intraty



„dicta curiae dedimus, do-
„navimus, contulimus, as-
„signavimus, praesentibus-
„que damus, donamus, con-
„ferimus, inscribimus et in
„perpetuum largimur, cum
„omnibus utilitibus, censi-
„bus redditibus introitibus
„et obventionibus ad prae-
„dictam Curiam, singulla-
„tim spectantibus Agris
„Silvis, Nemoribus, Campis
„Quercetis, Rubetis, Meruis,
„Gaiis, Borris, Pinetis, Me-
„lificiis et meliiss, tributa-
„riis equorum pabulatori-
„bus, pratis, pascuis, col-
„libus, vallibus, lacis vel la-
„cubus, aquis, fluviis, flu-
„minibus, stagnis, paludi-
„bus, piscinis, piscatoriis,
„Ripis, rivis. . . . . . . . . .
„. . . . . . . . . . . . et eorum
„emolumentis et breviter
„cum omnibus et singulis
„usibus et proventibus qui-
„buscunque nominibus ge-
„neralibus, specialibus no-
„minantur, vel valeant no-
„minari, longe late ac cir-
„cumferentiaiiter ut ab an-

i korzyści, ze wszystkie-
mi do dworu tego nale-
żącemi polami, lasy, po-
lankami, dębniakami, za-
roślami, z gajami, bora-
mi sosnowemi, z barcia-
mi i pasiekami pszczel-
nemi, z płatnemi wypa-
sami koni, łąkami, past-
wiskami, wzgórkami, do-
linami, jeziorami, stawy,
wodami, rzekami, zatoka-
mi, płotami, sadzawka-
mi, z połowem ryb u
brzegów, strumieniami. . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . z ich pożytkami,
słowem ze wszelką poje-
dyńczą i ryczałtową uży-
walnością i dochodem
wszelkiego rodzaju i na-
zwy obecnéj, lub w przy-
szłości mianować się mo-
gącéj, wzdłuż, wszerz i
naokoł, jak zdawien w pe-
wnych obwodach . . . . . .
i granicach należały do
praw i posiadłości po-
przedników Naszych, i
jego Szyenki; jako je
sam miał i posiadał, nie

„tiquo in ipsius singulis
„metis. . . . . . . bus et li-
„mittibus sunt, fuerant di-
„stincta et limittatae, cum
„omni jure et dominio pro-
„ut antecessores Nostri ac
„ejus Szyenkonii perte-
„nuit habuit et possedit, ni-
„hil penitus Juris aut Do-
„minii nobis et nostris suc-
„cessoribus in eisdem re-
„servantes, duntaxat ser-
„vitia quae Nobis et No-
„stris successoribus, ab an-
„tiquo est restrictus, ha-
„bendum tenendum et per-
„petuis temporibus possi-
„dendum, vendendum,
„commutandum, dandum,
„aligenandum, condonan-
„dum, et in usos suos be-
„neplacitos, prout sibi su-
„isque liberis legitimis, ac
„suae legittimae posterio-
„ritati et successoribus me-
„lius commodius et con-
„sultius expedire videbi-
„tur, convertendum. In cu-
„jus rei testimonium et
„robur firmitatis optinue-
„re Sigillo Nostrae Maje-

wyłączając na rzecz praw i władania Naszego lub Naszych potomków, krom służby jaką Nam i potomkom Naszym zdawna jest obowiązany. Mocen jest te dobra trzymać i na wieczne czasy posiadać, przedać, przedać, zamienić, dać, zastawić, darować, słowem postąpić z niemi tak, jak się jemu i jego prawnemu potomstwu lub ich prawnym następcom, zda się być lepiéj, korzystniéj i stosowniéj. Na świadectwo i trwałą moc niniejszego nadania, pieczęcią Naszego Majestatu je utwierdzamy. Działo się i dano w zamku Naszym Trokach większych, w sobotę po oktawie Ciała Bożego, roku Pańskiego tysiącznego czterysetnego trzydziestego



„statis suppendenti, prae-
„sentia in simul commu-
„niri. Actum et datum in
„Castro Nostro Troky
„majori, feria sexta infra
„octavas Corporis Chri-
„sti, anno Domini mille-
„simo quadragentesimo
„traecesimo quarto, Prae-
„sentibus Magnificis et
„Strenuis: Osticone Castel-
„lano Vilnensi, Petro alias
„Leluszch Palatino Tro-
„censi, Petro Mongier-
„dowicz terrae Lithvaniae
„Marschalco, Andrea Nye-
„mirowicz, Nobili Nicolao
„Nostri Secretario, qui
„praesentiam habuit in Co-
„missis, alisque quam plu-
„ribus testibus, fide di-
„gnis.“

czwartego, przy obecności urodzonych i zacnych: Ostyka Kasztelana Wileńskiego, Piotra albo Lelusza Wojewody Trockiego, Piotra Mongierdowicza Marszałka ziemie Litewskiéj, Andrzeja Niemirowicza, szlachetnego Mikołaja Naszego Sekretarza, który był obecnym na Komissyi, i innych wielu świadków wiarogodnych.

Czy Krzyżacy tak do szczętu spalili i zniszczyli Mir dawniejszy, czy ten był jeszcze tak małą osadą, lecz widzimy na piérwszy rzut oka, że ten przywilej szumny pozwalający, obszernie pożytkować z tego, co już i przedtém należało do Gedygołdowiczów— rzeczywiście będący tylko prawem na karczowanie lasów i osadzanie ludności, nie dawał żadnych gotowych i obecnych korzyści. Czytamy tu wzmiankę, tylko o dwo-

rze (curia), nie masz jeszcze zamku, ani słowem nie wspomniane miasto, ani nażwisko jakich attynencyi, a cała ludność włościańska, składa się z jakiegoś Bóg wie zkąd przybłędy Demida i jego rodziny, który jak Noe miał wypielęgnować Gedygołdowiczowi przyszłe plemiona jego poddanych. Kolejno po siedmnastu leciech posiadania, Siemion Gedygołdowicz będący Kasztelanem Wileńskim i Namiestnikiem Kazimiérza Jagiellończyka w Smoleńsku, Mir będący w tym samym niemal składzie, co w chwilę objęcia, zapisał swéj przysposobionéj córce, Annie Butrymównie, która umierając w dziewiczym stanie, w domu Zabrzezińskich w Kamieniu (o mil 8 od Mira), zapisała dożywociem to dziedzictwo, swéj ciotce, żonie Sieńki, Miłochnie Gedygołdowiczowéj (1476), a po jéj zgonie swojemu pokrewnemu Jerzemu Illiniczowi — Tak tedy około r. 1490 dziedzicami Mira zostali Illiniczowie; Jerzy Illinicz począł się krzątać nad upożytecznieniem swojego dziedzictwa, skupowywać przyległe włości, a może i zakładać miasto, kiedy tutejsze okolice zostały dwakroć pastwą nożów i płomieni Tatarskich.

Dziejopisowie nienazywając po imieniu miejsc splądrowanych przez Tatarów w 1505 r. wyraźnie ukazują na tutejsze okolice. W pierwszéj, epoce Tatarowie przeszli tędy ciągnąc pod Nowogródek, kędy walecznie bronił się od nich Wojewoda Nowogródzki Albert Gastold,— a w drugim roku gdy odnawiając swe przeszłoroczne ślady ciągnęli daléj bo aż za Nowogródek, aż za Niemen, aż pod Lidę. A wiadomo co znaczyły przejścia Tatarskie przez nie-



obronną okolicę. Przytoczmy z Kromera relacyę o drugim ich napadzie na Litwę. *)

„Król (Alexander) dogorywał w rękach pewne„go empirycznego lekarza albo raczéj oszusta, któ„ry będąc Polakiem a kłamiąc się być Grekiem, „przez łaźnie i poty jeszcze bardziéj Króla osłabiał. „Panowie zaś Litewscy waśniąc się rozmaitemi nie„zgody ku wielkiéj boleści Króla, patrzyli każdy swéj „sprawy, nietroszcząc się o Rzeczpospolitę. Tatarowie „ośmieleni piérwotném swém powodzeniem, odniosł„szy zabrane łupy i po krótkim wypoczynku wzmogł„szy swe siły, w miesiącu sierpniu znowu wpadli do „Litwy, a stanąwszy pod zamkiem Kleckiem, niedale„ko od źrzódeł Niemna i zostawiwszy tam dwóch Soł„tanów (tak zową synów panujących) z 10ciu tysią„cami, resztą swych sił, we 20,090 rozbiegli się dla „pustoszenia okolic. Król dogorywający leżał w Wil„nie, zkąd wespół z małżonką i całym swym sprzę„tem, udał się do Lidy, który zamek leży o 12 mil „od Wilna... Gdy był w Lidzie, przybieżał doń go„niec, iż zagony Tatarskie są już jeno o dzień dro„gi. **) Niewiele téj wieści wierzono. Michał Gliński, „który towarzyszył Królowi, wyprawił pewny od„dział dzielnych Serbów, jakich miał pod ręką, pe„wien że ci dokonają wroga. Wkrótce wysłani na„padli na hordę Tatarów, lecz w żwawéj walce dzie„więciu z nich poległo, resztę rozproszono, a gło-

*) M. Cromeri. De orig. et rebus gestis Polonorum. Colon. Agrippinae 1589. liber XXX. pag. 456.— Niemając pod ręką tłumaczenia Błażowskiego, przekładamy sami to miejsce.

**) To jest właśnie w okolicach Mira, który leży pomiędzy Kleckiem a Lidą, o mil 14 od tego ostatniego miasta.

„wy zabitych Tatarowie utkwiwszy na włóczniach „zanieśli do swojego wodza. Poczęto drżeć o bez„pieczeństwo Króla; uradzono tedy, aby monarcha „strudzony podróżą, a niespokojem przyprawiony o „niebezpieczeństwo życia, odniesion był w lektyce „do Wilna, a Gliński ze Stanisławem Kiszką Het„manem i ze szlachtą Litewską, która na wieść o „zbliżeniu się Tatarów zbiegła się do Króla, iżby „szedł na spotkanie nieprzyjaciół.... Michał Gliń„ski świadom Tatarskiego obyczaju, udał się pod „Kleck, aby uderzyć na główne stanowisko wroga „wprzód, nimby się zebrały pojedyńcze kupy pusto„szące okolice.... i t. d.“

Gliński, jak wiadomo, zbił Tatarów pod Kleckiem, i wieścią o swém zwycięztwie, uweselił ostatnie chwile dogorywającego w Wilnie Króla Alexandra. Ale wracając do Mira, widzimy iż ten stał na drodze Tatarskich zagonów, będąc o siedm mil od głównego skupiska Tatarów, pomiędzy Kleckiem a Lidą. Spustoszeń o jakich historycy mówią, właśnie były ofiarą okolice Nieświeża, Mira, Korelicz punktów zanadto wiele małoważnych, aby dziejopisowie mieli je nazywać po imieniu.

Klęski zadane od Tatarów, zatargi jakie Zabrzezińscy, Illiniczowie, Kiszkowie, Hlebowiczowie i dalsi Litewscy możnowładcy, mieli z dumnym a potężnym Michałem Glińskim, zatargi, które Zabrzeziński przypłacił odjęciem mu wojewodzińskiéj godności, a Krzysztof Illinicz więzieniem, a może i przerażenie losem Jana Zabrzezińskiego, którego najechał i zamordował we własnym domu Gliński — te snadź były po-



wody które natchnęły Jerzego Illinicza myślą zbudowania w Mirze warowni. Czy tak było rzeczywiście, czy fundamenta tutejszego zamku rzucił Jerzy, czy syn jego Szczęsny Illinicz, czy wnuk Jerzy — niewiadomo, bo w owoczesnych dokumentach nieznajdujemy wzmianki o zamku Mirskim.

Jerzy Illinicz (dziad) umarł około r. 1520 Marszałkiem Litewskim i Starostą Brzeskim; dobra swe znacznie rozszérzył, w okolicach Mira, po żonie wziął dobra Bielskie i Czarnawczyce, fortunę wcale znakomitą zostawił swym cztérem synom, z których Szczęsny przeżywszy braci, został dziedzicem całéj niemal ojcowizny a więc i Mira *).

---

*) J. I. Kraszewski w *Obrazach życia i podróży*, i M. Baliński w *Starożytnéj Polsce* niezgadzają się z sobą co do wejścia w dom Radziwiłłowski dóbr Białéj na Podlasiu. Piérwszy twierdzi, że weszły od Kiszków, drugi że od Illiniczów. Wzajemne ich dowody opierające się na aktach datt późniejszych, są niezaprzeczone, a przecięż ze sobą sprzeczne. Aby je pogodzić, należy się cofnąć o lat kilkanaście wcześniéj i nie mieszać z sobą dwóch Jerzych Illiniczów, z których piérwszy był dziadem a drugi wnukiem. Mamy możność opierając się na dawnych dokumentach, wyjaśnić rzecz jak była. Jerzy *Iwanowicz* Illinicz po swéj małżonce (któréj ojczystego nazwiska nie wiemy) otrzymał dobra Białę i Czarnawczyce, które po jego zgonie, poszły na dział pomiędzy dwóma jego synami Stanisławem i Szczęsnym, i dwiema córkami Jadwigą w zamężciu za Abramowiczem, i Anną żoną Piotra Kiszki. Następnie Jan Illinicz umarł, a Jadwiga Abramowiczowa odprzedała swą schedę siostrze, Bialszczyzna więc rozdzieloną była na dwie części, z których jedna należała do Szczęsnego Illinicza, druga do Anny Kiszczynéj. Syn Szczęsnego Jerzy, przysposabiając za syna Xcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, a sam bezpotomnie umierając, uczynił go właścicielem swéj schedy, a część zaś Kiszków jeszcze piérwiéj przez Mikołaja Kiszkę i jego żonę z do-

O tym Szczęsnym Illiniczu nic więcéj nie wiémy jeno iż był po ojcu Starostą Brzeskim, że poślubił Zofię Radziwiłłównę córkę Jana *brodacza* Kasztelana Trockiego, z któréj miał syna Jerzego, że umarł około r. 1540, że niedługo po nim w roku 1541 zmarła jego żona, zostawiając jedynego syna, Jerzego Illinicza na opiece potężnych swych krewnych Radziwiłłów.

Opiekunem młodego Jerzego, został wuj jego Mikołaj Czarny Radziwiłł Wojewoda Wileński i Kanclerz Litewski, sławny z bogactw, rozumu, potęgi na Litwie, z pokrewieństwa i przyjaźni z Zygmuntem Augustem, nakoniec z gorliwości o rozkrzewienie Protestantyzmu w Litwie. Młody Jerzy Illinicz snadź wychowywał się w Nieświéżu, wśród drobnéj jeszcze dziatwy Albrychta, Stanisława, Jerzego i Mikołaja Krzysztofa, jeszcze w zasadach Kościoła Katolickiego, bo Mikołaj Czarny około roku 1550 przyjął wyznanie Helweckie i całą swą rodzinę i domowników ku niemu skłonił. Z roku 1542 mamy ślady, że Mikołaj Czarny pełnił w obliczu prawa obowiązki opiekuna nad nieletnim Illiniczem. Potężny to był opiekun; znaczenie osobiste i rodowe, bogactwa, duma arystokratyczna i dyplomatyczne talenta, czyniły Mikołaja Czarnego Radziwiłła jedną z najznakomitszych postaci owéj epoki. Wkrótce znacze-

mu Chodkiewiczównę odprzedaną została Mikołajowi Czarnemu w r. 1549. Tak więc połowa Białéj, Czarnawczyc i dóbr przyległych weszła w dom Radziwiłłowski po Illiniczach, druga po Kiszkach.



nie jego jeszcze bardziéj wzrosło, kiedy krom piérwszych w Litwie godności ministerjalnych, połączyły go z domem panującym stosunki pokrewieństwa i przyjaźni. Zygmunt August syn i towarzysz tronu żyjącego jeszcze Zygmunta I, po śmierci swéj piérwszéj małżonki połączył się ślubnemi więzy z Barbarą Radziwiłłówną Gasztoldową stryjeczną siostrą Mikołaja Radziwiłła we wrześniu 1547. Tajemnica jeszcze pokrywała ten związek, ale już wpływ Radziwiłła na sprawy dworu i państwa stał się widzialnym. W parę miesięcy późniéj czekała dom Radziwiłłowski świetność nowa, którą czuli potrzebę zabłysnąć, aby niewyglądać nazbyt pokorno, w obliczu tronu z którym się kojarzyli. Sprawującemu poselstwo od Zygmunta Augusta do Karola V. Cesarza, ten ostatni potwierdził dawniéj nadaną Radziwiłłom godność xiążęcą, rozszérzając ją od Goniądza i Medeli, do Ołyki, Nieświéża, Birż i Dubinek, dóbr będących w dziedzictwie dwóch linii rodu Radziwiłłów.

Posiadającemu szacunek i wysokie względy na cesarskim dworze, łatwo było Mikołajowi Czarnemu otworzyć świetny zawód w służbie Austryackiéj, dla swojego pupilla Jerzego Illinicza. Bo możnowładcy nasi, rzadko kiedy poczynali swe wychowanie i piérwszy rycerski zawód w ojczyźnie; wdzięczyła się do nich Europejska sława, nadzieja błyśnienia w oczach rodaków świetnym tytułem, tém ponętniejszym, że zabronionym przez krajowe prawa. Pytamy, dla czego niebyło użyć zamłodu świata, kiedy starczyły na to dostatki? dla czego nie było nabywać pracą zagranicznych zaszczytów, kiedy zaszczyty krajowe, bez

pracy swoją drogą przychodziły? kiedy syn uprzywilejowanego rodu mógł zawsze być pewnym i krzesła w senacie, i starostwa na koszta podtrzymania swéj dostojności, i czci u szlachty? Młody Jerzy Illinicz, dzięki opiece Radziwiłła i własnym rycerskim przymiotom, świetnie się odznaczając w wojsku Austryackiém, zjednał dla siebie przychylność Ferdynanda II jeszcze Rzymskiego Króla, który płacąc jego usługi, nadał mu na dniu 10tym lipca 1555— to co Jego Królewsko-Apostolskiéj Mości nic nie kosztowało, co niebyło niczém w obliczu prawa Polskiego, którego zasadą była szlachecka równość, ale co miało nieoceniony urok w oczach możnowładcy— tytuł hrabiego Państwa Rzymskiego na Mirze. W tym dyplomacie spotykamy poraz piérwszy wzmiankę o Mirskim zamku:

| | |
|---|---|
| „Ipsius Arcem Mijr cum „tota juris dictione omni- „busque illius pertinentiis „in comitatum ereximus, „nec non ipsum Georgium „Illinicz ipsius liberos hae- „redes et successores legi- „timos ex lumbis suis legi- „timo thoro procraeatos ac „natos et nascinaturos tam „masculos quam foemine- „as deinceps perpetuis fu- „turis temporibus ad dic- „tum comitatum Arcis Mijr „in comites creavimus et „nominavimus. | Jego zamek Mijr, z całym sądowniczym okręgiem, i wszystkiemi doń przynależytościami, wynosimy na stopień hrabstwa, oraz samego Jerzego Illinicza, jego dzieci, dziedziców i następców prawnych z lędźwi jego w prawném małżeństwie pochodzących, urodzonych i majacych się narodzić, tak płci męzkiéj jako i żeńskiéj, odtąd na przyszłe wieczne czasy, od rzeczonego hrabstwa na zamku Mirze, hrabiami ustanowiliśmy i mianowali. *) |



Ale niesądzono Illiniczowi przekazać swym potomkom dobra, godnością hrabstwa uzacnione. Człek w pełnéj sile wieku, jakim go widzimy na portrecie w zamku Nieświéżskim dotąd przechowanym, pełen męzkiéj piękności i siły, czuł wszakże, iż mu nie długo zostać na ziemskiéj gościnie. Czy wątłe zdrowie, czy jakaś tajemnica, która życie tego człowieka zdaje się osłaniać, były powodem, iż niezawierając ślubnych związkow, wcześnie począł myśléć o zgonie i o przekazaniu swéj fortuny, w godne obce ręce, gdy ani potomków ani blizkich krewnych nie posiadał. W tym celu zawdzięczając opiekę, jaką doznawał od Mikołaja Czarnego Radziwiłła, uczynił dziedzicem swych dóbr, jego syna Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego pospolicie *Sierotką*, młodzieńca słabowitego, i rozmaitemi wyboczeniami młodości, tyrającego do reszty wątłe zdrowie. W epoce kiedy go Illinicz przysposobił za syna (1568), Mikołaj Krzysztof liczył lat 19, był już Marszałkiem Litewskim a od lat trzech po śmierci ojca stał na czele swéj rodziny, jako głowa potężnego xiążęcego domu Radziwiłłów Nieświéżskich. To dziécię miało się póżniéj wsławić jako pielgrzym do Jerozolimy, pan bogaty, pobożny i miłosierny, światły minister w radzie kró-

*) Oryginał tego dyplomatu znajduje się w archiwum Nieświéżskiém.

lewskiéj, ustanowiciel Nieświéżskiéj ordynacyi, rządny gospodarz w domu, zakładca tylu zamków i kościołów w swych dobrach, nakoniec jako protoplasta licznych Radziwiłłowskich pokoleń, co miały uświetnić karty krajowych dziejów. Ale w chwili kiedy go afiljował Illinicz, było to, jakeśmy rzekli, pacholę słabowite, rozhulane, mało obiecujące na przyszłość, tak iż więcéj daleko musiał obudzać współczucia trzydziestoletni, okryty chwałą i wiele obiecujący Illinicz, niż jego syn przysposobiony. Istotnie, z niezmierném zajęciem się badamy tę postać, jak w kwiecie wieku, z zimną krwią przygotowywa się do śmierci, jak hojnie wynagradza swych sług darowując im rozmaite ziemne dobra ze swéj niebogatéj fortuny *), jak czyni dziedzicem reszty, syna swojego opiekuna, pana daleko bogatszego od siebie, i wnet umiéra, rozposażywszy niepotrzebne już sobie ziemskie mienie.

Wnet po śmierci Illinicza, która nastąpiła w Brześciu 1569, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł urzędowie intromitował się jako dziedzic do jego dóbr Mira i Białéj. Podawał mu te dobra, woźny Nowogródzki Hrehory Tarasowicz, a przyjmował w imieniu Mikołaja

*) Wszystkie rozporządzenia Illinicza tyczące się wyposażenia sług, są na rok przed śmiercią t. j. w r. 1568 i tak Tymofiejowi Krzyszyłowskiemu podarował wieś Unichowo, Jarmole Owiadowskiemu siedm włok gruntu nazwanego Trębaczowskim (późniejsza wieś Ogrodniki), Janowi Abramowiczowi pięć włok ziemi i t. d. Spadek Mikołaja Krzysztofa po Illiniczu w Mirze i Białéj wcale nie jest znakomity. Prócz dóbr Illiniczowskich spadł na Radziwiłłów tytuł hrabiów na Mirze, którego używali obok swojego xiążęcego.



Krzysztofa, Albert Kaweczyński stary sługa Radziwiłłowski, stary Aryanin, postać znana w historyi reformy w Polsce jako mecenas Szymona Budnego, nakładca na druk znanéj Biblii Nieświéżskiéj, zwolennik wyznania Helweckiego dopóki żył Mikołaj Czarny, ale późniéj żarliwy wyznawca i rozszérzyciel w Litwie nauki Socyna. Czy długo jeszcze żył Kaweczyński, czy zarządzał dobrami Radziwiłłowskiemi i wtedy kiedy młody pan jego wrócił na łono Katolickiego Kościoła, nie wiemy.

Odtąd Mir wszedł do składu dóbr Radziwiłłów linii Nieświéżskiéj; przy pisaniu ordynacyi którą Mikołaj Krzysztof Radziwiłł z braćmi na fortunie ojczystéj ustanowił, Mir położono w liczbie dóbr podległych ustawom téj ordynacyi, którą Sejm 1589 zatwierdził. Przez ciąg wieków Mir z zamkiem i hrabstwem, należał do ordynatów Nieświéżskich, jako to:

Od 1549—1616 do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła.

Od 1616—1654 do Alexandra Ludwika Marszałka Nadwornego.

Od 1654—1680 do Michała Kazimierza Podkanclerzego Litt.

Od 1680—1720 do Karola Stanisława Kanclerza Litt.

Od 1720—1762 do Michała Kazimierza Wojewody Wileńskiego i Hetmana Litt.

Od 1762—1790 do Karola Stanisława Wojewody Wileńskiego zwanego pospolicie *Panie kochanku.*

Od 1790—1813 do Dominika Kamerhera Dworu Cesarsko-Rossyjskiego.

Następnie do jego córki xiężniczki Stefanii, a dziś w skutek rodzinnych układów z liniją Nieświéżskich ordynatów, do małżonka Xiężniczki Stefanii Xięcia Ludwika Sain Wittgensteina Berleburg.

Oto przejścia Mira. Zanadto blizko położony od głównéj rezydencyi dziedziców nie był nigdy ich stałym pobytem. Zamek, o którym wiemy, że jeszcze w r. 1792 był mieszkalnym, pozbawiony środków obrony, nie mógł się oprzeć ani Szwedom w r. 1655, których przywiódł pokrewny Michała Kazimierza owoczesnego dziedzica Mira, wyrodny syn kraju Bosław Radziwiłł Koniuszy Litewski, ani Rossyanom podczas Kościuszkowskiéj rewolucyi. Bywał wprawdzie niekiedy świadkiem zwycięztw, ale się do nich nie przyłożył.

A szkoda tych pięknych ruin, że się do nich nie łączy żadne historyczne wspomnienie, szkoda że imie jego nie złączone z imieniem jakiego rycerza, jakiéj piękności, albo jakiéj interessującéj walki. Mały ale żwawy strumień co się wije ukryty poza resztkami wałów, mruczałby te interessujące przygody, a jakiś bard podsłuchałby je i wyśpiewał; albo w nocy rozmarzony podaniem przechodzień,

Widziałby w gruzach téj wieży
Cień, co się mignie, to znika,
A w smutnych jękach puszczyka
Słyszałby jęki rycerzy.
Dzisiaj zdumionemu oku
Żadne się widmo nie stawi,



Baszta odarta z uroku,
Omijajcie ją ciekawi.
Nic o niéj nie mówią starzy,
Czas zniszczył pamiątki snadnie,
Chyba któś sercem je zgadnie,
I w głębi duszy domarzy.

Opuśćmy tedy stare gruzy, a pójdźmy obaczyć kościoł, niezalecający się stylem budownictwa, i murowaną dwupiętrową plebaniję, jeżeli nie wdziękiem, to przynajmniéj staroświecczyzną swéj struktury, zasługującą na uwagę.

Kościoł obszerny, długo zaniedbany, dziś w lepszym stanie będący, winien swoją fundacyę Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi, który w r. 1594 położył węgielny kamień kościoła, a w lat dziesięć, kiedy już mury kościelne były na ukończeniu, 1604 roku uczynił zamożne uposażenie plebanii. W następnym 1605 r. Benedykt Wojna owocześny Administrator katedry Wileńskiéj a późniejszy jéj Biskup, konsekrował świątynię już ukończoną. Nic w niej, o ile pamiętamy, nie wiało świętą starożytnością, a dzisiejsze odnowienie wewnątrz, zatarło kilka charakterystycznych cech przeszłości. Obrazy są nowe lub odnowione; niewielka szkoda dawnych obrzydliwego pędzla, wyjąwszy obraz w bocznym ołtarzu S. Jana Nepomucena, wcale piękny, który pozostał mało dotknięty pędzlem późniejszym. Do przedmiotów przypominających dawny gust, należą: posąg Chrystusa w wielkim ołtarzu, obraz N. P. Maryi depcącéj pozłocony metalowy xiężyc, srébrne szaty na obrazach téjże Bogarodzicy, S. Jana Nepomucena i S. Antoniego, oraz kolumny ołtarzów, ra-

my drewniane rzeźbione w skręty liści i takiegoż stylu chrzcielnica. Nie wiemy, czy dzisiaj malując te stare zabytki domowéj rzeźby na biało i błękitno, dobrze je w ten sposob odświeżono. My lubiący starożytność z jéj pyłem, lubo wolelibyśmy jakąś szarą kamienną barwę, zawsze musimy oddać sprawiedliwość staraniom dzisiejszego plebana, dzięki którym wnętrze kościoła w Mirze, przybrało fizyonomię czystą i usposabiającą duszę do modlitwy. Do charakterystycznych ozdób Mirskiego kościoła, należą widziane przez nas przed kilku laty, vota zawieszone u ołtarza S. Antoniego, przelane dziś na ołtarne krzyże; były to w wielkiéj liczbie małe srébrne koniki. W Mirze, w miasteczku gdzie do roku jest sześć jarmarków na konie, gdzie cała niemal okoliczna szlachta, na spekulacyach tego rodzaju cały swój byt zakłada, gdzie dawniéj była stolica cyganów, a dzisiaj podczas jarmarków jest skupisko żydow zdaleka przybyłych,— niejeden szlachcic, snadź gdzieś w gospodzie popijając borysz z panem siabrem *), ani się obejrzał, jak zręczny złodziéj daleko już gdzieś uleciał na jego szkapie, niebacznie na dworze zostawionéj — stroskany więc, szedł modlić się do S. Antoniego patrona rzeczy zgubionych, a potém odzyskawszy swą stratę, ze łzami podzięki, zawieszał u stóp Patrona srébrne *simulacrum* swojego gniadosza lub kasztanka.— A na jakież rzewne myśli naprowadza widok

*) Borysz, zapicie targu, w innych stronach nazywają tę niezbędną ceremoniję kiermaszową, *mohorycz*, albo *litkup*. Siaber w mowie tutejszéj, oznacza tego z kim się handluje, niemieckie *Kundmann*.



tych votów! Co tu łez, co tu skarg! bo ten kasztanek, to może całe mienie, to przedmiot półrocznych zachodów, marzeń i nadziei biédnego zagrodowego szlachcica. Co tu scen domowych! co uroczystych zaklęć że odtąd na gorzałkę ani spójrzy, co modłów i postów na intencyę odzyskania straty, co radości, kiedy się ta jakim niespodzianym trafem odzyska!— radości czystéj i prawowiernéj, bo się tu pocieszenie po smutku przypisało wprost Bogu i świętemu Przyczyńcy, wprost sile wiary i pokornéj modlitwie.

Dzwonnica, stanowiąca razem bramę do kościoła, wymurowana w piérwszych latach bieżącego wieku, w dosyć niesfornym gotyckim stylu, mieści w wieżycy dzwon główny nazwany *Karolem*, a w arkadach trzy inne dzwony pomniejsze, ale harmonijnego dźwięku.

Któż nie zna *Pamiętników Kwestarza* stanowiących koronę wybornych *Obrazów Litewskich* Ignacego Chodźki? któż w nich nie pamięta relacyi Marcina bernardyńskiego woźnicy o dzwonach Mirskich, która dała powód P. Antoniemu Zaleskiemu do pięknego obrazku w *Album Wileńskiém*, kiedy poczciwy kwestarz

„. . . . . . . . . . . był właśnie pod Mirem,
„A dropiaty szedł przodem tuż za powodyrem,
„A na siwce zaś Marcin pokazywał biczem
„To miasteczko — i prawił przed Ławrynowiczem,
„A ten się uśmiéchając bernardynkę niuchał
„I relacyi o dzwonie Mirskim pilnie słuchał." *)

*) Wiérsze te są wyjęte z poetyckiego listu do nas, P. Michała Kątkowskiego, autora gawęd Ambrożewicza.

Ale nic nie stracą na tém Pamiętniki Kwestarza, kiedy oparci na ścisłych miejscowych poszukiwaniach, ośmielimy się zaprzeczyć erudycyi Pana Marcina, twierdząc, że dzwon Mirski zwany *Karolem*, odlany był na długo przed urodzeniem xięcia Karola *Panie kochanku*, tak że ten po powrócie z zagranicy (1768) nie potrzebował kłamać na intencyę głośnego echa dzwonu w Mirze, jakoby świéżo ulanego. Że w epoce powrótu Radziwiłła do kraju, Mirski *Karol* już od lat 52 zwoływał na mszę prawowiernych, naprzeciw świadectwa poczciwego Marcina bernardyńskiego woźnicy w *Kwestarzu*, postawmy powagę niemniéj w swoim rodzaju stanowczą, bo Mirskiego organisty, który na naszą uprzejmą prośbę raczył fatygować się po drabinie aż do dzwonnicy, i syllabizując litery na wielkim dzwonie wylane, wypisał je dla nas w tém brzmieniu:

„Carolus Stanislaus Radziviłł D. G. Dux in Oły-
„ka, Nieświéż, Birże, Dubinki, Słuck, Kopyl et
„Kleck S. R. J. Princeps, Comes in Szydłowiec, Mir,
„Kroże et Biała, supremus Cancellarius M. D. L.
„Braclaviensis, Premislensis. Człuchoviensis, Ca-
„menecensis, Krzyszoviensis, Niżynensis, Ostrensis
„perpetuus gubernator. Anno domini 1710 Die 14
„Julii."

Poniżéj:

„Fudit me Ambrosius Joannes Patt.

a niżéj jeszcze:

„S. Michael, S. Carolus, Stanislaus" imiona świętych, które wedle obyczaju Kościoła nadano dzwonowi.



Tak więc fundatorem Mirskiego *Karola* jest rzeczywiście Karol Radziwiłł, ale nie *Panie kochanku*, tylko dziad jego Karol Stanisław Podkanclerzy Litewski (zmarły 1711). Drugi dzwon pomniejszy fundacyi tegoż Karola, nosi tęż dattę i nażwisko gisera Patta. Ale na rok przed tém, ubogi szlachcic *pan Maciéj Samuelowicz z panią swoją małżonką*, dał dobry przykład xięciu Podkanclerzemu, fundując u tegoż Patta, inny dzwon do Mirskiego kościoła. Tak więc, że do skarbów tamecznéj dzwonnicy nic się xiąże Karol *Panie kochanku* nie przyłożył, literalne dowody na stronę Mirskiego organisty naprzeciw opowiadań Pana Marcina, dostatecznie świadczą. Cóżkolwiek bądź, gdyby nie lasy leżące na drodze z Mira do Nieświéża, gdyby nie nizkie zawieszenie *Karola*, kto wie czy donośne jego echo nie odbiłoby się o mury Radziwiłłowskiéj stolicy. My przynajmniéj o mil dwie słyszeliśmy nieraz, jak dzwon Mirski zwoływał wiernych na mszę lub nieszpory.

Plebanija dwupiętrowa, murowana, obszerna, teraz ledwie w połowie mieszkalna, założona piérwszych lat XVII wieku, kosztem X. Kaspra Langszewicza piérwszego plebana w Mirze— z niemałém zapewne przyczynieniem się, Xcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła,— nad bramą na ulicy ma na tafli kamiennéj wyryte nażwisko zakładcy, i rok wzniesienia budowy (któregośmy niezanotowali) w ten sposób:

„Sic vos non vobis. Annuante Principe ac Do-
„mino meo Nicol. Christop. Radzivill, hanc mihi con-
„do domum, tibi successor bone donum, si bona su-

„me bonam si mala conda novam. Casper Langsze-„wicz curatus in Mir.

To jest: „Tak wy nie dla siebie (pracujecie) *). „Za zezwoleniem xięcia i pana mojego Mikołaja Krzy-„sztofa Radziwiłła dom ten dla się buduję, a tobie do-„bry następco dar ten czynię; jeśli dobry— wdzięcz-„nie go przyjmij, jeśli zły— zbuduj nowy.“ **)

Murowana cerkiew Greko-rossyjska, przy któréj był dawniéj klasztor Bazyljanów; murowane kramy w środku rynku, drewniana Apteka, także stacya pocztowa, ów nerw co mię przez lat ośm, łączył z dalekim światem— oto jest wszystko, co stanowi dalsze wydatniejsze punkta w miasteczku złożoném zresztą z trzech czy cztérech secin drewnianych domków żydowskich, chrześcijańskich i tatarskich. Żydzi jak zwykle, stanowią najruchawszą, najgwarliwszą i najpiérwiéj wpadającą w oko część ludności. Przed niewielu laty, sklepy tutejsze obfitowały w dobre zagraniczne bawełniane i jedwabne wyroby, w płótna, futra i rozmaitego rodzaju kramne drobiazgi. Rozgłośną pod tym względem Mir miał opiniję, także mówiono o pannie mającéj wkrótce iść za mąż: *już pojechała do Mira*— to znaczyło, że już sposobi wyprawę, choćby się ta gdzie indziéj załatwiała. W epoce mo-

*) Wirgiliusz.

**) Inny jeszcze koncept znaleźliśmy w plebanii Mirskiéj z przeszłego wieku, jest to napis łaciński położony przez któregoś z plebanów na drzwiach, na górném, dziś niemieszkalném piętrze:

„Ostiam cur claudis, dum vocem pauperis audires,
„Fac quod Christus amat, dum pauper in ostium clamat.

To jest: „Poco drzwi zamykasz gdy słyszysz głos ubogiego; czyń „to co Chrystus miłuje, gdy żebrak do drzwi puka.



jego dzieciństwa i w stronach dosyć ztąd odległych był to termin przyjęty i zrozumiały. Dzisiaj tu handel upadł niemal całkowicie, ale u żydów został po dawnemu obyczaj napadania hurmem na przejeżdżających po ulicach lub gospodach, z zachwalaniem swych nędznych kramikowych drobiazgów. Każdy cokolwiek porządniejszy powóz ściąga chmurę natrętnego, wrzaskliwego i wzajemnie kłócącego się żydowstwa. Kilka porządniejszych składów towarów, znajduje się nie już w kramach, ale po domach zamożniejszych żydów, ale i tych emisaryusze rozsypani po ulicach, szarpiąc każdy do siebie biédnego przybysza, wygadują bardzo dwóznaczne rzeczy o dobroci towarów, o mierze, wadze i rzetelności współzawodniczego domu. Bawić się tym widokiem, czy się oburzać na te Hogartowskie obrazy— to już rzecz do wyboru, stosownie do usposobienia przybysza.

Mieszczanie tutejsi nigdy nie obdarzeni prawami Magdeburskiemi, a tylko przywilejem Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1579) zabezpieczeni, co do własności i swobodnego pomiędzy sobą wynajmowania, przedawania i zapisywania gruntów przez dziedzica wydzielonych, zostają pod główną zwierzchnością tegoż dziedzica. Oprócz uprawy roli trudnią się garncarstwem, tkactwem, szewiectwem— ale rzemiosła te nie wychodzą z obrębu partactwa. W ogólności byt mieszczan-chrześcijan zdaje się być nędzny— przyczyną tego, jak wszędzie, brak oświaty, sąsiedztwo żydów. W tém miejscu byłoby cóś do napomknienia o obowiązkach dziedzica, o obowiązkach duchowieństwa, o dobrych przykładach z góry.... ale my tu

nie piszemy xiążki o obowiązkach; notujemy jak jest, niemając zamiaru perorować o tém jak być powinno.

Tatarowie w liczbie kilkunastu rodzin tutaj osiedli, mający swojego *Mołnę* i mały ocieniony drzewami meczet, niepamiętają kto i kiedy ich tu osadził. Może Witold, albo może pozostali po Kleckiéj klęsce— nie chcemy na wiatr wyrokować. Nie mieliśmy w ręku żadnych w téj mierze piśmiennych dowodów, a ustne wybadywania, niczego nauczyć nas nie mogły. *) Tatarowie trudnią się garbowaniem skór, wzorową uprawą ogrodów i furmanką. W ogólności lud to pracowity i trzeźwy; lubo, dzięki restrykcyom (a gdzież ich niéma?) pozwalającym pić wódkę zamiast zabronionego wina, na które zresztą biédnemu ludowi niestarczy — prawidło trzeźwości nie jest tu bez wyjątku. Zdarza się jeszcze w ich fizyonomiach napotykać typ czysto Azyatycki, ale na wielu mianowicie kobiecych twarzach, znaczny już wpływ północnego słońca, który zacierając rodowe cechy zbliżył ich rysy, do typu miejscowego.

Zostawałoby rzec słówko o cyganach dawniéj tu zamieszkałych, i mających swojego *króla*, który za dobrych czasów cygaństwa, paradował po ulicach Mira, otoczony konną cygańską eskortą, uzbrojoną

*) Notatka łaskawie nam z Głównego zarządu dóbr Xięcia Ludwika Wittgenstein udzielona, zapewnia, że w Aktach administracyjnych, niéma śladu przywileju Tatarów Mirskich, że „w kilku proś- „bach o drzewo do garbarni (bo zresztą o nic więcéj nie prosili „i nigdy na nic się nie żalili) nie odwołują się do żadnego nada- „nia, ale tylko do starych zwyczajów.“ Inwentarze dawnéj daty, nie wspominają o przywilejach Tatarom służących.



w kańczuki — ale dziś niéma tu ani szczątków tego plemienia. Cygaństwo pozostało tylko w tradycyach, a duch jego rozwija się w Mirze, tylko na końskich jarmarkach, których jest sześć do roku. Jarmarki, cygani, handel futrami i innemi zagranicznemi towary— to co nadawało niegdyś miastu właściwy charakter, dziś skarlało lub znikło. Przeszłość minęła, a życie w nowych odpowiednich czasowi warunkach — jeszcze się nie rozwinęło.

Taka jest dola wielkiéj liczby naszych miast i miasteczek.



# IV.

**Dokąd dalej się udać?— Trakt do Nieświeża.— Drogi i karczmy u nas.— Marzenie i rzeczywistość.— Przykład porządnej gospodarki.— Dwory, wsi, lasy — wjazd do Nieświeża.**

---

Ingredior, multum de conditione *żywota*,
Deque statu vitae mecum *myślando*....
J. Kochanowski— *Carmen macaronicum.*

Z chętką do wędrówki, z pugilaresem do zapisywania jéj wrażeń, stajemy na rynku w Mirze, w położeniu dziada żebraka na rozstajnéj drodze; cel niewytknięty, świat szeroki; do któréj wioski czy miasta udać się na włóczęgę? Pytanie trudne zaiste w każdém podobném położeniu życia,— tu nęci nadzieja przyjemności w jedném miejscu, tu odradza obawa, aby czegoś nie stracić w innéj stronie. Udalibyśmy się prosto, ulicą tak zwaną Żuchowicką, tu miałbym wam do pokazania pewien wzgórek, na którym stoczono pod Mirem pewną bitwę na schyłku



przeszłego wieku; daléj zwiedzilibyśmy piękną Połoneczkę, posiadłość Konstantego Xiążęcia Radziwiłła, gdziebyśmy widzieli piękny ogród, piękny i pod wielu względami ciekawy pałac, gdzie jesteśmy pewni prawdziwie Radziwiłłowskiéj popularności i uprzejmości, dostojnego Gospodarza Daléj obejrzelibyśmy w miasteczku Iszkołdzi stary, bardzo stary, bo niewątpliwie z pogańskiéj świątyni przerobiony kościoł parafialny katolicki, który w XVI wieku był zborem Aryańskim — słowem mielibyśmy ciekawą i przyjemną wędrówkę. Ale znowu, jak tu dla kilku pomników w téj stronie, zaniechać zwiedzić Nowogródek, stolicę Mendoga, miejsce urodzenia jednego z najpiérwszych naszych wieszczów? jak niezawadzić o starożytny Lubcz, gdzie była przed wieki, przed bardzo dawnemi wieki, katedra, gdzie wśród pogańskiéj Litwy za Mendoga, piastował biskupią dostojność Wit Dominikan, o którym tak niewiele wiémy, Lubcz gdzie często przebywali Radziwiłłowie linii Birżańskiéj, gdzie drukarnie Piotra Blasta Kmity i Jana Lange w XVI i XVII wieku, wydały tyle dzieł ważnych dla historyi reformacyi w Litwie, a dziś tak rzadkich— gdzie jeszcze są zwaliska Radziwiłłowskiego zamku, Lubcz nakoniec, który za dni naszych starą swoję chwałę, podtrzymuje fabrykacyą brudnego wprawdzie co do barwy, ale wybornego zkąd inąd laku, laku prawdziwie Lubczańskiego, jak dowodzą kramarze, co po dworach roznoszą? Tyle powodów do udania się w kierunku Nowogródka, jużby nas zdecydowało, gdyby nie Nieświéż tylko o cztéry mile leżący, Nieświéż niemniéj od Lubcza sła-

wny niegdyś w dziejach reformacyi i typografii Litewskiéj, a stolica głośnego Xięcia Karola Radziwiłła, gdzie jeszcze jest jego zamek, jego archivum, mnóstwo o nim tradycyi, a nawet jego zwłoki,— Nieświeź do którego prowadzi wyborna droga, gdzie jeszcze przed wieczorem być można.

Kość więc rzucona— jedziemy do Nieświeża— bitą, prostą drogą, która jak dowodzą matematycy (i niech sami za tę prawdę czy aforyzm biorą odpowiedzialność), ma być drogą najkrótszą.

Jeszcze więc raz udajemy się pod zamek, pod którym rozchodzą się dwa trakty— jeden na lewo około starożytnego sadu prowadzi do miasteczka Świerżnia, drugi na prawo do Nieświeża. Bierzemy się na prawo, przebywamy mostek, a rzuciwszy ochotnie spójrzenie na zamek Mirski i zawoławszy: *ruszaj woźnico!* poczynamy staroświeckim obyczajem naszą podróż od zwykłego psalmu podróżnych: *„Kto „się w opiekę poda Panu swemu!“*

Ziemia zagina się w lekkie piasczyste wzgórki:— na trakcie brzozy, a po za drogą sosnowe gaiki i zarośle krzewią się dosyć bujno, dowód niezgorszego gatunku ziemi. Zboże mierne, widoki nierozległe i nic niemające nadzwyczajnego, droga nieco piasczysta, lecz w ogólności wyborna. To wszystko nie stanowi żadnéj nadzwyczajności.

Możnaby dla effektu, obyczajem pątników, zaimprowizować jaki wypadek na drodze przytrafiony, albo w uroczych barwach przedstawiać miejscowość,— czytelnik możeby uwierzył na słowo— ale jeśli się kłamstwo wyda, toć tylko wstyd i strace-



nie wiary na przyszłość. Prawda, mówią, ma własność oliwy w wodzie— zawsze na wierzch wypłynie. Ot np. aż we dwieście lat, w tych samych, po których jedziemy, miejscach— łowimy na uczynku nieprawdy, zacnego Szymona Starowolskiego, co tyle mądrych i wiarogodnych xiąg popisał, co tak mądrze i pięknie odpowiedział Królowi Szwedzkiemu, kiedy to, (czy pamiętacie czytelnicy?) zarozumiały Szwed obchodząc groby Królów Polskich, prorokował, że Jan Kazimierz nie wróci więcéj do Polski— Otoż X. Szymon Starowolski, człek wcale stateczny, przesolił prawdę, mówiąc w jedném mądrém dziele o Mikołaju Krzysztofie Radziwille i tutejszéj okolicy. Wychwalając Radziwiłła dowodzi: że on w Mirze wymurował Ratusz, a na mil kilka naokoło przystroił okoliczne wioski ogrodami, stawami i prostemi drogami z obu stron drzewami owocowemi wysadzonemi, słowem wśród Litewszczyzny, stworzył prawdziwie Auzońską krainę. W tém wszystkiém jedną nieprawdę szanownego historyka widzimy dotykalnie, a trzy inne przeczuwamy instynktem. O murowanym ratuszu w Mirze, nikt jako żywo nigdy nie słyszał,— i naco zresztą był potrzebny ratusz tam, gdzie mieszkańcy nie posiadali praw Magdeburgskich? Co do drzew owocowych, dróg prostych i stawów, dosyć jest spójrzeć na miejscowość, aby o tém wątpić. Drogi tutejsze, jak wszystkie drogi ludzkie, nie odznaczając się wielce prostym kierunkiem, wiją się dość fantastycznie, wymijając to wzgórek, to błoto, to piasek, to poprostu pole pełne kamieni;— bo jużci wygodniéj objechać kamień, niż go uprzątnąć z dro-

gi— to już jest praca dla ogółu, którą któż wynagrodzi? Stawów kopanych ani śladu— mogły zapłynąć; drzew owocowych nietylko na drogach, lecz i po wioskach bardzo niewiele;— lubo drzewo ma własność odradzać się w następnych pokoleniach; nie spotykamy ani przypadkiem jakiéj praprawnuczki staréj jabłoni lub gruszy, posadzonéj staraniem Radziwiłła. Grunt tutejszy zanadto jałowy na takie rzeczy, a Mikołaj Krzysztof który wtedy skupowywał i zaokrąglał swoje posiadłości pod Mirem, nie miał jeszcze czasu zająć się ich gospodarczém urządzeniem. Naprawiać drogi i mosty, był to obyczaj zbytkowy, mało co upodobańszy naszym przodkom, jak i nam dzisiaj ich późnym potomkom. Zacny wieszcz Polski Jan Kochanowski, właśnie współczesny Mikołaja Krzysztofa, żartuje sobie z téj niemczyzny (Satyr.)

„O Prusiech nic wam nie chcę powiadać, bo sami
„Na każdy rok pływając do Gdańska tratwami,
„Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
„Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
„Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
„Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy—
„K'czemu przyszło??"

Ale zagadawszy się o drogach, nie zbaczajmy w manowce ustępów, témbardziéj, że jedziemy po gościńcu równym i gładkim, bo go takim uczyniła— jużci nie praca ludzka, ale naturalnie przyroda; tak sobie, trafem— przez kaprys rzuciła pomiędzy Mirem a Nieświeżem grunt mało górzysty i suchy— a ludzie także trafem wytknęli tu drogę, osadzili ją



brzozą i osiną, które się cienisto rozrosły— a tak traf wyszedł na dobre.

O milę wioska Siemakowo uciekła z gościńca na pole jak wąż olbrzymi. Głowa jéj, to jest karczma— świeci ku podróżnemu pobitemi szyby, jak dwójgiem żądnych oczu, i otwiera jak paszczę wrota swéj stodoły— a reszta ciała i ogon, wiją się opodal po wzgórkach aż do lasu. Wieś ta, na oko niczém nieodznaczająca się od innych naszych wiosek, posiada rzecz niesłychaną po innych wioskach— kilku wybornych stolarzów, których wyroby mogłyby ozdabiać najwykwintniejszy salon. Ci stolarze, są to włościanie, trochę od innych swobodniejsi, bo nie pańszczyznowi, lecz strażnicy dalekich Zaniemieńskich lasów. Zkądże, spytacie, w okolicy tak dobrze jak bezleśnéj i dalekiéj od miasta, któreby wyroby stolarskie mogło kupować, przyszło włościanom do uczenia się niepopularnego rzemiosła? Koleją bardzo prostą— wola dziedzica, wybrała kiedyś przed laty chłopaków wiejskich, odesłała ich do miasta, gdzie dawszy im hebel w rękę, kazano wyuczyć się rzemiosła, sobie na chwałę a dworowi na pożytek,— i stało się jak im kazano.

Daléj piękny las jodłowy po obu stronach drogi— a w lesie aż trzy karczmy świecą malowniczo pokwitłemi strzechami ze słomy i nawpół rozwalonemi ściany— Piękny to przedmiot do pejsażu w rodzaju swojskim— ale dla czegoż ubieramy nasze najpiękniejsze krajobrazy w ten jedyny sposób? czyżby nie równie pięknie na tle ciemno zieloném lasu odbijała wieżyca kościelna, fronton szkółki wiejskiéj,

domek gajowego, albo prawdziwa gospoda ze wszelkiemi wygodami dla podróżnych, z kuchnią dymiącą się, z oknami buchającemi gościnném światłem, z fizyonomiją uprzejmie zapraszającą podróżnego na spoczynek, którego potrzebuje? A jakby wybornie można ubrać krajobraz w rodzaju tych, które tu projektujemy; przy kościołku stałby siwy xiądz pleban z xiążką do modlitwy, oparty na jakimś grobowcu, przed grobowcem klęczy spłakana niewiasta czy dziecię— kapłan pociesza je, ukazuje na niebo, a w twarzy bolejącego widać niebieską pociechę. Albo szkolne podwórko, z dzwonkiem, ze swawolnemi wiejskiemi chłopcy, z tucznym bakałarzem, na którego łysém czole znać niepospolita naukę, dobre o sobie mniemanie i dobroć serca, a choćby zawiesić mu u pasa klassyczny boćkowiec— ta akcessorya jako jedyna charakterystyka urzędu, nie zdołałaby źle uprzedzić widza, o poczciwym wiejskim mentorze. O podobne obrazki, prosilibyśmy naszych malarzy pejzażystów— ale cóż począć, kiedy im brak oryginału do studjów z natury. Gdzie u nas znaleźć architekturę szkoły wiejskiéj albo porządnéj gospody, gdzie szukać typu wiejskiego bakałarza, albo typu xiędza wiejskiego z xiążką, niosącego słowa pociechy cierpiącym? gdzie znaleźć choćby dobry charakterystyczny exemplarz oberżysty? Wszystko to xiążkowe ideały, niebywałe i niepodobne w naturze. Gospoda i Izraelita, wiejski chłopiec pasący bydło, xiądz proboszcz i preferansowy stolik— to jakoś rzeczy bardziéj do siebie przystające; karczma rozwalona, przy któréj uwija się tłum wieśniaków krzyczących i podchmielonych, i dzwoniąc zębami liche ich *szkapy słuchają retoryki*— to są przedmioty także dosyć miejscowe i charakterystyczne: rzecz dziwna, że nie natchną ani pędzla malarza, ani pióra jakiego Litewskiego Walter Skotta. Bo też sztuki piękne u nas jeszcze na nizkim, na bardzo nizkim stopniu.



Wyjechawszy z lasu, widok otwiera się na piękne rozłogi pól coraz żyżniejszych. Na prawo, mało co węższa od pocztowego gościńca brzozowa aleja, prowadzi do murowanego dworu, który z zielonego wianka ogrodu majestatycznie wychyla głowę— obok dworu, wieś pobudowana regularnie, każda chata osadzona topolami, brak wody do młynów zastąpiony rzędem wiatraków— pola dobrze uprawne świecą się kobiercem z kwiatu koniczyny— przy drodze porządna oberża— słowem wszystko daje uczuć rękę zamożną i umiejętną, co téj krainie nadaje fizyonomiję więcéj postępową. Jest to Horodziéj, posiadłość Półkownika Brochockiego, prawdziwa w téj stronie oaza; szkoda tylko, że ten dwór i ta porządna wioska uciekły od drogi, niedając się sobie lepiéj przypatrzyć,— możeby się z niéj jadący wiele rzeczy mogli nauczyć— Zajrzelibyśmy w oczy ludowi wiejskiemu, i z jednego spójrzenia kmiotka, odgadlibyśmy wiele rzeczy: np. ile te dobra przynoszą propinacyjnego dochodu? czy tutajby niemożna znaleźć typu wiejskiego preceptora do krajowego obrazu? i t. p. Zdaleka tylko rzuciwszy okiem na tę piękną posiadłość, zasyłamy do Niebios westchnienie, aby na obliczu tutejszéj strony więcéj się podobnych okolic znalazło.

I dla czegożby nie wróżyć? Ziemia wciąż uro-

dzajna daje rękojmię dobrego bytu, lud krzepki, z oczu mu patrzy poczciwie, ma, jak się mówi, za co założyć ręce obywatel, któryby dobrze czuł, co winien ludzkości, duchowi wieku i dobrze zrozumianemu własnemu interessowi.

Parę innych wiosek także noszących nazwę Horodziéj (może to waryant nazwy Horodyszcze, które jak dowodził zacnéj pamięci Zoryan Chodakowski, na każdéj mili kwadratowéj znajdować się musi), potém wieś Użanka niegdyś własność Jezuitów Nieświeżskich— przesuwają się przed nami.— Wsi jak wszędzie, nizkie, źle zbudowane, dwory bieleją, ówdzie murowaną stajnią, ówdzie takąż gorzelnią, ówdzie, jak w Użance, ładnym, zdaleka widzianym kościołkiem— a każdy okoliczny dworek przysłał na drogę pocztową swoją karczmę, bo też każdemu z nich należy cząstka kontrybucyi z trojaków kmiotka powracającego z targu,— tak być powinno.

Za Użanką ciągnie się wiorst kilka las dębów, osiny, brzozy, klonów— piękny las liściowy gdzieniegdzie przeplatany sośniną. W lesie jamy i piece do wypalania wapna, które lud okoliczny wydobywa tu z łona ziemi i wypala. Cień rozkoszny, wiatr chłodnawy i aromat lasów, miło orzeźwiają pierś wędrowca— tu-tajby marzyć, słuchać pieśni ptasząt, zbierać wonne storczyki, słodkie poziomki i kochać się— a jednak ten las, lubo nieopodal wiosek i miasta, kilka razy, według podań, był kryjówką dla zbójców, był teatrem mordów popełnionych nad niewinnym bliźnim. I zbójca miał serce, w obec téj pięknéj natury dobyć nóż morderczy!— on tę piękną ustroń uważał jedynie za dobrą kryjówkę; gęstwina drzew zapewniała bezkarność zbrodni.



Minąwszy las, spotykamy na prawo murowany dworzec Rudawkę, posiadłość przed laty także Jezuicką, przy drodze, naturalną koleją karczma, a na wzgórku słup murowany. Słup ten, po piérwszym rozbiorze Polski, był podobno klinem tu zbiegającéj się granicy Rossyi, Prus i Austryi— potém stanowił granicę gubernii Grodzieńskiéj od Mińskiéj— teraz ma niby rozgraniczać powiaty Słucki i Nowogródzki, ale niemasz na nim żadnego napisu— stoi na górze tak sobie.... bez celu.

Ze wzgórka już nam widnieje Nieśwież z okolicami. Samo miasto, gdzieniegdzie tylko wystrzelając w górę wieżycami Farnego i Dominikańskiego kościołów, kryje się w dolinie. Nad nim króluje, daleko z przeciwnéj strony miasta, na górze posadzony, pusty dziś kościoł po-Jezuicki Sgo Michała, na prawo sinieje las i żwierzyniec Alba, na lewo w całym majestacie wdzięczy się stary zamek i gdzieniegdzie dostrzegamy ślad starych wałów miejskich. Serce uderza silniéj, bo wjeżdżamy do miejsca uroczystego staremi wspomnieniami;— oto drewniane przedmieście nazwane *Kazimierz*, oto otacza nas wianek karczem, przebywamy pod kościołem Bernardynów most na jakiéjś kałuży czy odnodze rzeki Uszy— i otośmy we właściwém mieście.



# V.

# Nieśwież.

## I.

**Stan obecny— Zamek: Galerya obrazów, Archiwum, Skarbiec, Armaty, z opisem niektórych, Kaplica— Słówko o dorocznym jarmarku— Kościół farny i będące w nim groby Radziwiłłów— Kościoły: Bernardynów, Dominikanów, Benedyktynek— Dalsze mury miasta— Okolice— Zwierzyniec Alba— Opactwo OO. Benedyktynów w lesie za miastem— Kościół Ś. Michała.**

---

Wyniesie się Dóm, jak cedr na Libanie,
Ledwie go miniesz, a już go niestanie.
Wesp. Kochowski.— **Liryki.**

Sławne staremi wspomnieniami— to małe miasto, w obecnym swym stanie na małą zasługuje uwagę. Kilka kościołów, kilka ruin innych murów, kramy, haubwacht, a opodal zamek Radziwiłłowski w połowie mieszkalny, z resztką starych pamiątek— oto jest, co na chwilę zajmując przybylca, rodzi potém jakąś nieorzeczoną tęsknotę, jakąś żądzę dowiedzenia się i zbadania, co tu było przed laty. Postacie Xiążąt *Sierotki* i *Panie Kochanku* snując się przed oczami wyobraźni, nastręczają kilka pytań, które już dzisiaj bez odpowiedzi pozostać muszą. Tu ich dzieło w gruzach, tam oni sami próchnieją w ołówianych trumnach, pod sklepieniem farnéj świątyni. Czujemy, że przeszłość z warunkami swojego bytu minęła jak sen historyczny, przyszłość gdzieś za oponą przeznaczeń, a obecna chwila próżna wszelkiego uroku. Miło czasem pobawić się we wspomnienia; cześć dla starych czasów jest konieczném rozwinieniem się czwartego Bożego przykazania, miłości ku rodzicom; a że z badania przeszłości idzie, lub przynajmniéj iść powinno, cóś nakształt nauki na przyszłość, dzieje przeto i małego miasteczka mają swoją ciekawą i pouczającą stronę.



Nim je poczniemy opowiadać, przepatrzmy to, co tu dzisiaj ze starych czasów pozostało. A naprzód zaspokojmy naszą ciekawość, co do zamku, bo tam jeszcze najwięcéj starych zabytków, bo ztamtąd szły losy miasta, bo tam jeżeli nie znajdziemy odgadnienia kilku nasuwających się myślom zagadek, to już nie znajdziemy go nigdzie.

Minąwszy kościół po-Jezuicki i przed nim kaplicę Bułharyna, o któréj wspomnienie zapisał autor Soplicy, minąwszy niewiadomo przez kogo wzniesiony, pięknéj roboty i olbrzymich rozmiarów, ku-

ty z jednéj sztuki kamienia, posąg Świętego Jana Nepomucena, idziemy parę tysięcy kroków groblą, oblaną z obojéj strony stawami. Za jednym na lewo będącym widnieją mury klasztoru XX. Bernardynów i ich ogród, za drugim stawem na prawo widać przedmieście *Nowe-miasto,* ze starym opuszczonym kościołkiem Ś. Łazarza. Grobla rzucona wśród wody, miała bezwątpienia cel, aby w razie napadów wojennych rozkopana i zalana wodą—mogła stawić punkt oporu nieprzyjaciołom. Sam zamek okopany głęboką fossą, osypany wysokim wałem, na piérwszy rzut oka wydaje się dość krzepką warownią; ale rozpatrzywszy bliżéj tę nizką ośmiokątną wieżę, co panuje nad główną bramą, te bez kształtu architektonicznego, w różnych czasach przymurowane i do ogólnego planu zastosowane, skrzydła, te czworoboczne bastyony, i tę drugą na prawo od wejścia wieżę, nad którą dotąd rozciąga skrzydła herbowny orzeł Radziwiłłów—przyznać potrzeba, że wznosząc gród tutejszy raczéj miano na uwadze potrzebę i przepych pańskiego mieszkania, niż obronność samego miejsca i miasta; a jeżeli w rycerskich czasach zakładca i przypomniał o wojnie, to więcéj niż na mury, liczył na mężne ramiona i piersi szlachty swéj klienteli. I miał prawo spuścić się na hart tych piersi, na przywiązanie tych serc poczciwych, którym udzielał swéj pańskiéj opieki.

„Na wałach dzikie porasta ziele," w fossach rozłożyste grusze świadczą, że już oddawna nie oblewano wodą warowni, zamiast zwodzonego starożytnego mostu, most na palach wątły i nowéj budowy, to wszystko rozprasza urok, jaki zwykle przywiązujemy do starych feodalnych budowli, urok, którego mielibyśmy prawo się spodziewać w głównéj stolicy Radziwiłłów.



Przez długą sklepistą bramę, wchodzimy na ośmiokątny wybrukowany dziedziniec zamkowy, w środku którego za naszéj już pamięci sadzony klomb brzoz i osin, na wybornym gruncie rozrósł się tak szeroko, że zdaje się stare czasy przypominać. Naprzeciw bramy wzniosły gotycki front zamku, z bramą prowadzącą na schody do głównych sal zamkowych, dziwnie jakoś odbija od dwóch bocznych skrzydeł, wzniesionych poprostu na trzy piętra, jak zwyczajna mieszczańska kamienica; nad frontem widnieją gipsowe armatury, godła i herby Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła piérwszego tych murów zakładcy, a na prawo obok frontu, oraz nad wchodową bramą, wznoszą się dwie wspomniane już wieże z herbami—i oto już wszystkie feodalne cechy zamku.

Główne schody prowadzą na drugie piętro do obszernych, ale niewspaniałych sieni, od których na prawo i na lewo rozchodzą się wspaniałe sale, dziś albo poprzerabiane, albo niezamieszkalne i źle utrzymane, oprócz jednéj tak zwanéj *Marmurowa,* która przed ostatniemi czasy odświeżona, wygipsowana zachowała jeszcze ślad odnowienia. A takich, ba daleko większych sal było 12, że przytoczymy kilka ich starych nazwań: *Złota,* na trzeciém piętrze, w skrzydle dziś zupełnie opuszczoném, słynęła wytwornością i bogactwem swych ozdob,—*Królewska,*

również na trzeciém piętrze, ozdobiona portretami Królów Polskich, służyła za izbę biesiadną jakby za sień gościnną do przyjmowania licznych panów i szlachty,— *Hetmańska*, mieściła w sobie obrazy wszystkich Hetmanów Polskich i Litewskich, w rzędzie których gospodarz nie jednego ze swych przodków ukazując, brał szlachetny pochop do wstępowania w piękne ślady dostojnego przodka, albo, niestety! przypominając jego potęgę, znaczenie i dumę, zaprawiał się do przemocy, ucisku uboższych, nieposłuszeństwa Królowi i Pospolitéj rzeczy. Różnie bywało; bogactwo rzecz niebezpieczna, ułacnia zarówno żądze wielkie jako i nikczemne, wzniosłe patryotyczne współzawodnictwo, równie jako i zbrodniczą pychę, służy do czynienia dobrze albo do nadużycia praw mocniejszego i zapoznania słabszych. A bogactwa były tu niezliczone: bez przesady rzec można, że większa połowa Litwy, znaczna część Ukrainy, Wołynia, Rusi i cały niemał Poleś, składały tutaj daninę za swe zboże, za swe lasy, za ryby, co w wodach, za ptastwo i pszczoły, co w powietrzu, i kto wie, może za samo powietrze. Znoj miliona rolników, zamieniony na złoto, napełniał tutejsze skarbce kosztownościami, tutejsze lochy wymyślnym napojem, świat podziwem, a Izby Senatorską i Poselską cześcią i postrachem.

W niektórych salach, na ścianach dawniéj wybitych bogatemi kobiercami, lub strojnych od góry do dołu w źwierciadła, czego dzisiaj i śladu nie pozostało, rozpierzchłe są tu i ówdzie starożytne obrazy,



mieszczące się nadto w osobnéj na trzeciém piętrze sali, nazwanéj dziś pompatycznie *galeryą obrazów*. Serce się ściska, patrząc na wiele z tych malowideł, albo wszedłszy do téj galeryi, gdzie płótna szacowne, już to pod względem pędzla, już pod względem drogich pamiątek, historycznych twarzy, staroświeckich ubiorów, albo zasługujących na uwagę dziejowych wypadków— bez porządku, bez ram, bez napisów, wiszą na ścianie czekając lepszych dla siebie czasów, albo rozesłane na ziemi marnieją w oczach naszych, osypują się zwiastując blizkie swe zniszczenie. Jedne z nich mają dawne podpisy, do innych przyklejony jest numer, za pomocą którego w xiędze inwentarzowéj, gdzieś w archiwum od oka profanów ukrytéj, można dójść, kogo lub co przedstawiają; inne bez podpisów, bez numerów, straciły dzisiaj całe znaczenie. Do zasługujących na większą uwagę, należą naprzód olbrzymie obrazy, dziś jeszcze w stanie półzepsucia oglądać się mogące, jako: nadanie Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi dostojności xiążęcéj przez Karola V. Cesarza, jakiś ustęp z wojen Kozackich za Jana Kazimierza, jakieś łowy z XVI lub XVII wieku, (oba te szmaty płótna, osypują się za każdym powiewem wiatru, którego cugi przez pobite okna wieją po galeryi), oraz popis wojsk przed Augustem III, odbyty przez Michała Kazimierza Radziwiłła Hetmana Litewskiego. Jako szacowne i może współczesne zabytki, uważać należy obrazy: Witolda (dokładną jego kopiję przez P. Hessa zrobioną i rytą na stali, widzieć można na czele Witoloraudy Kraszewskiego

wydanéj w Wilnie u Zawadzkiego 1842), Władysława Jagiełły, Barbary i jéj rodzonego brata Mikołaja nazwanego Rudym;—jako piękne dzieła pędzla, celują portreta: Mikołaja Czarnego, Alberta Kanclerza Litt., jednego z Ostrogskich, Janusza Radziwiłła, Michała Kazimierza Hetmana, i kilka innych. Obrazy te w całéj postaci przedstawiające historycznych mężów, zdradzają swoje zagraniczne pochodzenie. Niby nie było dziwnego gdyby znawca odkrył, w którym z nich dzieło jednego z piérwszych mistrzów szkoły Włoskiéj lub Flammandzkiéj, wszak mamy dowody, że Rembrand poświęcał swój pędzel na usługi Krzysztofa Radziwiłła sławnego Hetmana Litewskiego *). Do niemniéj pięknych należą jeszcze także w całéj postaci późniejsze obrazy: Króla St. Augusta przez Heskiego, i Xięcia Dominika Radziwiłła przez Damela. Z popiersiowych portretów wyższe są pod względem sztuki wizerunki: Kardynała Jerzego Radziwiłła, Michała Kazimierza Podkanclerzego, i jego małżonki z domu Sobieskiéj, portreta: Lwa Sapiehy, Alexandra Służki, Króla Augusta II Fleminga, i inne. Z obrazów historycznych na mniejszą skalę celuje cudowna, co do ugrupowania i elegancyi pędzla, *koronacya* Królowéj Barbary, przed niedawnemi laty odnowiona. Z rzeczy krajowego pędzla, zasługują na ciekawy rzut oka poszarpane wizerunki: Jeremiasza Wiśniowieckiego,

*) Nie objaśniamy się tutaj dokładnie, bośmy nasze w téj mierze poszukiwania udzielili P. J. I. Kraszewskiemu, pracującemu od lat kilku nad historyą sztuki u nas. Tam ciekawy czytelnik ujrzy w swoim czasie dowod tego co mówimy.



Piotra Mohyły Metropolity Kijowskiego, Hetmanów: Paca, Pocieja, Kazimierza Sapiehy, Stanisława Kiszki, i wielu innych. Odkryliśmy na niektórych podpis Jana Szrönera (z piérwszych lat XVII w.), inne w Inwentarzu 1658 mają nadpis: *„świeżego Franciszkowego malowania"*, przy innych stoi nazwisko Witanowskiego (zdaje się, że ów Franciszek i Witanowski byli jedną osobą), inne nakoniec późniejsze są roboty Józefa Heskiego. Takie to jeszcze skarby kryją się w zamku Nieświéżskim. Niektórym z obrazów udzielono w nówszych czasach zaszczytu ram i wernixu, inne skazano na poniewierkę, inne, o których czytamy we wspomnionym inwentarzu, całkowicie poginęły. Gdzie się np. podział obraz Iwana Groźnego, którego rysów takbyśmy byli ciekawi? gdzie jest ów portret kmiotka ze wsi Czuczewicz, który przeżył lat 140 za Xcia Michała Kazimierza Hetmana? Czy można mniemać, aby w domu Radziwiłłów nie było ani jednego portretu Króla Zygmunta Augusta? czy można przypuścić, aby dziś ani w tak zwanéj galeryi obrazów, ani w całym zamku Nieświéżskim nie było wizerunku Karola Panie kochanku? Jeszcze w Inwentarzu z 1770 naliczyliśmy 984 sztuk różnego rodzaju malowideł na płótnie i drzewie, dziś liczba nie wiem czy połowę wynosić może.

Tak to szanujemy święte pamiątki przodków, tak to pełnimy czwarte przykazanie Boże.

Po zbiorze obrazów, archivum po-Radziwiłłowskie, niegdyś skład wszystkich papierów tyczących

się Litwy, pomimo szkod jakie mu rabunki wojen przyniosły, jeszcze zasługuje na wielką uwagę badaczów starożytności. Dyplomata, dyaryusze, a nadewszystko, zbiór listów w rozmaitych epokach do Radziwiłłów pisanych, a znoszonych do tego przybytku domu i kraju, mogą rzucić wiele światła na wypadki dziejowe. Archivum zajmuje kilka sal nad główną bramą położonych. Papiery ekonomiczne utrzymane są w porządku, ale zbiór listów *jeszcze nieuporządkowany.*

Wśród tych gorzkich uwag nad nieuszanowaniem *żywotniejszych* pamiątek przeszłości nie wiele nas obchodzi *Skarbiec Nieświeżski,* o którym tyle prawią cudownych rzeczy, a którego już nie masz i śladów. Bogactwa materyalne mają własność ulotnienia się daleko prędzéj niż papier zbutwieje, niż zgnije płótno naprowadzone farbą i pokostem. Spiż i żelazo trwają najdłużéj: zbrojownia Radziwiłłów, jakkolwiek w stanie okropnego bezładu, przetrwała była aż do dni naszych, a kilka małych armat, resztki zamożnéj niegdyś, bo w r. **1658** więcéj sta sztuk dział zawierającéj, fortyfikacyi Nieświeżskiéj, i dziś jeszcze ciekawy wędrownik w jednym ze sklepów zamkowych oglądać może.

Stare te zabytki dawnéj ludwisarskiéj sztuki, zasługują na bardziéj szczegółowe opisanie. Siedm armat większego kalibru z lat **1529**, **1534**, **1536**, **1541** i **1543**, powiększéj części z herbami miasta Lwowa wylanemi lub wyrzezanemi późniejszą ręką, zdają się być wszystkie lane przez Lenharta Hirla, którego podpis jest na niektórych, w słowach: *„Lenhart Hirl hat mich gossen.”* Pod względem sztuki zasługuje na uwagę, mianowicie jedna z nich z sześciu płaskorzeźbami, które tu szczegółowie opiszemy. Na **1**-széj herb miasta Lwowa, na **2**-éj bocian zabijający jaszczurkę, na **3**-éj satyr prowadzący konia i wóz tryumfalny, na którym siedzą dwie postacie, wieńczone laurem od anioła ulatującego w powietrzu, na **4**-éj orzeł siedzący w postawie spokojnéj, na **5**-éj trzy medaljony z głowami Turków, czy jak się zdaje Wołochów, na **6**-éj głowy trzech aniołów; napis: *„Dobra to obrona z kim Pan Bóg „jest”*, i rok **1541**. Rodzi się pytanie jaką drogą weszły te działa do Radziwiłłowskiego arsenału?



Ale pięć innych dział z czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wszystkie opatrzone Radziwiłłowskim herbem i krzyżem, a noszące datę **1591**, **1599** i **1600**, nie tylko jako pamiątka starożytności, lecz jako prześliczny utwor sztuki uważać się mogą. Wilgoć od ziemi w ciemnym sklepie, przejada i gryszpani te przecudne spiże, które oczyszczone, mogłyby się stać ozdobą najwymyślniejszego salonu, témbardziéj, że mały ich rozmiar (**2** i cóś łokcie długości) dałby je wszędzie pomieścić, już to w położeniu leżącém, już w kształcie kolumn. Opiszmy je szczegółowie.

**1**-a *Hydra*, przy osnowie mająca kształt potworu o pięciu głowach i takiż potwor w połowie swéj długości, nosi napis: *„Hydra paro luctus piceos dum „concito fluctus.”* (Hydra— gotuję żałobę, gdy smolne poruszę fale).

2-a *Cerber*, ma kształt nieociosanéj kłody, od któréj połowy wiją się płomienie; przy osnowie głowa Cerbera i takaż na środku z legendą: „*Cerbe-„rus acre tono cum dil... militi dono.*" (Cerber—grzmię przeraźliwie, gdy żołnierzowi daję państwa).

3-a *Cyrce*, w kształcie potrzaskanéj kolumny, związanéj przy osadzie, środku i wylocie spiżowym powrozem, którego dwie petle oznaczają środek armaty; przy osnowie głowa ludzka, a w około napis: „*Murmure non vano Circe quos tango profano.*" (Cyrce—skalam każdego, do kogo z niepłonnym szmerem dotknę).

4-a Ośmiokątny graniastosłup, w środku dwie sowy zabijające dwie myszy, a na jednéj ze ścian sowa w płaskorzeźbie.

5-a Najpiękniejsza bezwątpienia od wszystkich innych, obwinięta jest w kształcie kłody winną łodygą, któréj liście z wdziękiem się rozściełają po dziale; na osnowie i środku wydatnieją dwa winne grona; napis: „*Populi sint ditis nostrae vindemiae „vitis.*" (Narody niech będą plonem naszéj bogatéj winnicy).

Żałujemy, że się nam nie udało ozdobić téj xiążki przerysem tych dział prześlicznych, które śmiało nazwać można wybornemi artystycznemi kompozycyami. Warto aby się doczekały przerysu, nim je wilgoć nie zniszczy, nim troskliwość murgrabiów zwalając na nie jakie ciężary, napisów i płaskorzeźb nie pozaciera.

Zwiedziliśmy tedy co było najciekawszego w starém gnieździe Radziwiłłów. Pomniejsze rzeczy nie wiele zasługują na uwagę w obecnym swym stanie. W kaplicy nie ma już dzisiaj obrazu znalezionego pod Wiedniem przez Króla J. Sobieskiego, który następnie drogą familijnego spadku dostawszy się do Radziwiłłów, mieścił się w kaplicy zamku Nieświeżskiego, poświęconéj w r. 1758. Nieodprawia się święta ofiara na zrujnowanym ołtarzu; dom Boży zamieniono na skład rozmaitych gratów, których jednak zabytkami starożytności nazwać nie można; a całym śladem dawnego przeznaczenia miejsca, są dwie marmurowe tablice z relacyą o obrazie i jego poświęceniu, wmurowane niegdyś z dwóch stron ołtarza. O obrazie podamy na swojém miejscu wiadomość. O lochach i sklepach Radziwiłłowskich, tak niegdyś uposażonych w szlachetne napoje, równie jak o skarbcu, krążą dziś tylko głuche podania. Nie mówiąc o złotych i srébrnych puharach, które poszły drogą innych tutejszych kosztowności, trudno dziś nawet obaczyć w zamku choćby szklanny kielich, przypominający wesołą epokę Króla Sasa, albo weselsze jeszcze hulanki głośnego Karola Radziwiłła.



Westchnieniem tedy pożegnajmy stare Radziwiłłowskie mury, a wyszedłszy po za zamek rzućmy okiem na we dwa rzędy z Pruskiego muru w nowych czasach zbudowane kramy jarmarczne, puste przez wielką część roku, a tylko od 17 do 29 września t. j. od rzymskiego do ruskiego dnia Ś. Michała Archanioła, kipiące ruchem, który mocno odbija od zwykle spokojnéj fizyonomii zamku i miasteczka. Jarmark też tu bywa nielada. Od najdawniejszych

czasów nadany królewskim przywilejem, odbywał się w różne pory roku i w różnych miejscach (zawsze za miastem), aż nim ostatecznie, czas i miejsce stale mu oznaczono.

Prowincyonalny jarmark, dostarcza zwykle bogate pole do humorystycznych obrazów, których my jednak malować tutaj nie mamy zamiaru. Ustanowienie większego jarmarku w ustroniu dalekiém od główniejszych punktów kraju, jak Warszawa, Wilno, Kijów lub Odessa, uważamy za rzecz pożyteczną nie tylko dla dochodów dziedzica i miasta, lecz i dla mieszkańców poblizkich powiatów, którzy mają tu ułatwioną możność zaspokojenia swych potrzeb i drobnych zbytków. Zresztą, co tu mówić o fizyonomii jarmarku, który tutaj niczém się nie różni od jarmarków innych miast i miasteczek? Stek ludu rozmaitych stanów i krajów; zamieszanie języków jak w wieży Babel; krzyki i frazy bez związku, po hebrajsku, po niemiecku, po polsku, po rusku i kuchenną francuzczyzną; wygrywanie pozytywku, śpiew żebraków, dym cygar,— to wszystko jak na każdym u nas jarmarku. Za wyłączny rys tutejszego, uważać można mieszkańców Polesia, przybywających tu z jedynym niemal produktem swéj strony, z rybą, którą ich wozy okryte skórzanemi pudły, rozstawione we dwa rzędy zastępują miejsce szałaszów. Ci przybylcy z okolic Pińska i Dawid-gródka, mową i typem swéj rassy znacznie się różnią od miejscowéj ludności. Dyalekt Poleskiéj Rusi, jeszcze nie jest mową małorossyjską lub wołyńską, ale stanowi jakby przejście od białoruskiego do małorossyjskiego narzecza *). Ale dajmy pokój ruchomym typom jarmarcznym, któreby nas odprowadziły daleko od przedmiotu, a wierni naszemu założeniu, wróćmy do miasta, aby obejrzeć celniejsze jego budowy.



Naprzód idącym z zamku do miasta nastręcza się piękna, majestatyczna, niegdyś po-Jezuicka świątynia w czystym Włoskim stylu, mieszcząca w swych podziemiach reszty ziemskie bogatych, sławnych i potężnych z przedwieka dziedziców Nieświéża. Za chwilę będziemy mieć zręczność opowiedzieć dzieje tego kościoła i jego kollegium, a tymczasem rzućmy okiem na jego stan obecny.

Pod wzniosłém i obszerném sklepieniem, w uroczystém pół cieniu, którego światło z wysokich okien rozpędzić nie zdoła, ogarnia cię jakieś uczucie skruchy i poszanowania dla świętéj starożytności, któréj ślady co krok napotykasz. Wspaniały wielki ołtarz z obrazem Wieczerzy Pańskiéj, pędzla podo-

*) Poleś, dawna sadziba Jadźwingów, jakkolwiek nie wielką jest krainą, ma przecię dwa odrębne typy swéj ludności. Poleszuk z okolic Słucka i Bobrujska, jest chudy, blady, brodaty, pokorny, a z oczu mu patrzy biéda i niezdrowie; mieszkaniec zaś z nad Piny, Szczary i Jasiołdy, ma postać wniosłą, budowę krzepką, a w mowie i spójrzeniu energiję niemal Ukraińską. Nie zdaje się wszakże, aby te dwa tak niepodobne do siebie typy pochodziły z innego pokolenia: jedni jak i drudzy nie mają lepszéj ziemi, zdrówszych wód, albo jakichkolwiek korzystniejszych warunków bytu, oprócz może trochę więcéj swobody w swych stosunkach z dziedzicami dominiów, różnią się Pińczuki od swéj braci nad Słuczą.

bno Józefa Heskiego, i dwa inne boczne ołtarze z obrazami Patronów zakonu Jezuitów stanowią *sanctum sanctorum* oddzielone od reszty kościoła drewnianemi balaskami, których starożytna rzeźba w kwiaty i liście zasługuje na uwagę. Na prawo jest ołtarz pięknéj roboty z piérwszych lat bieżącego wieku; w ołtarzu obraz Damela przedstawiający Ś. Konstancyę czy Helenę, z krzyżem, w stroju nowożytnym; a nad ołtarzem, na ślicznéj kolorowego marmuru trumnie, biały, mistrzowskiéj roboty, posąg płaczącéj niewiasty. Jest to grobowy pomnik Konstancyi Radziwiłłówny, córki Kleckiego ordynata Wojewody Trockiego Józefa, która była w zamęzciu za Czudowskim. Miał to być ołtarz, ale zwierzchność kościelna znajdując czy strój Ś. Heleny w obrazie zanadto tegoczesny, czy, jak niesie podanie, rysy świętéj portretowane z twarzy xiężniczki, na któréj grobowcu stał ołtarz, nie zezwoliła na jego poświęcenie *). Układ tego mauzoleum, oraz rzeźba trumny i posągu, obudza nie zaspokojoną ciekawość imienia artysty, którego to jest dziełem. Szukaliśmy wzmianki o tym pomniku w miejscowych plebalnijalnych Wizytach— ale któż nie wie, że Wizyta jest tylko prostym inwentarzem przedmiotów kościelnych, bez zwracania uwagi na ich artystyczne znaczenie.

Na prawo od balasek jest piękny pomnik Krzysztofa Mikołaja syna Mikołaja Sierotki, który umarł

*) Dzisiaj obraz wyniesiono do plebanii, i zastąpiono go innym jakimś obrazem w ołtarzu, przy którym się msza odprawia.



na nauce w Bononii w 16 roku życia (w 1607). Popiersie z białego marmuru, pod którym na czarnéj marmurowéj desce wypisana po łacinie legenda, skreśla lata urodzenia i śmierci młodzieńca, oraz żal rodziców. Gdybyśmy więcéj szacowali nasze domowe pamiątki, pomnik ten zasługiwałby na przerysowanie i uwiecznienie litografią, niemniéj jak druga będąca obok płaskorzeźba wyobrażająca samego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła klęczącego, w pielgrzymim płaszczu, w kapeluszu, z kijem i różańcem. Czas nie oszczędza twardych kamieni, a karta trwalszą bywa od marmurów. Wnet się sprawdza ta uwaga patrząc na trzecią piękną płaskorzeźbę innego nagrobku. Jest to drugi syn Mikołaja Krzysztofa, zmarły w kolebce. Dłóto artysty po mistrzowsku oddało drobną dziecinę i jego śmiertelne wezgłowie; ale marmur się wykruszył i pozostały tylko szczątki pięknego pomnika. A może w tém właśnie wykruszoném miejscu było naźwisko artysty rzeźbiarza, a może to nazwisko było Polskie— w takim razie dwoista strata dla potomności. Pomnik Elżbiety Wiśniowieckiéj, żony wspomnionego Mikołaja Krzysztofa, malowany na ścianie i wytarty plecami pobożnych, zasłoniono dzisiaj konfessyonałem. Inne rzeczy, zasługujące na wspomnienie w świątyni po-Jezuickiéj, są: freski na sklepieniach, przedstawiające sceny z Pisma świętego nieosobliwéj jeszcze z Jezuickich czasów roboty, portreta Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, i jego małżonki, zakurzone pyłem, postawione nie opodal drzwi kościelnych, oraz axamitne ze złotemi galonami opony, fundacyi Ra-

dziwiłłów, któremi podczas wielkich uroczystości osłaniają z góry do dołu prezbiteryum. Jest podanie, że podobnemi opony obijano niegdyś cały kościół, a przynajmniéj wszystkie jego grube czworoboczne kolumny— ale czego też na karb podania ludzie niewymyślą? Innych bocznych ołtarzów obrazy i posągi nie wiele zasługują na uwagę i wzmiankę.

Pod jednym z tych ołtarzów są drzwi i schody prowadzące do grobów Radziwiłłowskich. Uprzejma zwierzchność kościelna nie odmawia ciekawym otworzyć rygle tych drzwi tajemniczych i oprowadzić ich po sklepach grobowych. Jest tam ołtarz, przed którym się w pewne rocznice odprawia Pańska Ofiara za zmarłych Radziwiłłów. A daléj za kratą, w długich lochach, ciągną się dobrze utrzymane szeregi trumien xiążęcych, cynowych lub dębowych mosiężnemi klamry okutych. Jak z tablicy genealogicznéj nauczysz się z tych trumien całego szeregu pokoleń potężnéj rodziny. Na kilkudziesięciu krokach przebieżysz kilka epok dziejowych od *Sierotki* aż do *Panie kochanku.* Myśli pospolite, ale tutaj rzewnie z pod serca płynące, o pysze ludzkiéj za życia, o marności po zgonie, ogarną cię i do ukorzenia się przed Panem zmuszą. Poszanujmy ciszę grobową umarłych, a tylko z powrótem przechodząc obok trumny Mikołaja Krzysztofa umieszczonéj najbliżéj kaplicy, zbudujmy się jeszcze jednym rysem cnoty tego pana, słynącego Chrześciańskiém sercem. Oto w grobach, ktore wymurował dla siebie i swéj xiążęcéj rodziny, w grobach, do których zwłoki nie uzacnione mitrą xiążęcą Ś. Państwa Rzymskiego nie miały mieć wstępu— dał obok siebie pogrześć wiernego hajduka, który odbywał z nim Jerozolimską pielgrzymkę. Niezapamiętaliśmy, a może nawet i niewiedzieliśmy nazwiska tego wiernego sługi, to tylko pewna, że nie był szlachcicem, ale w sercu pana przyjaźń zrównała go z pańską rodziną. Póżniejsze pokolenia poszanowały tę równość za grobem, i dotąd długa trumna, świadcząca o kolossalnéj postaci hajduka, stoi obok cynowéj trumny xięcia Sierotki.



Z grobów wyjdźmy odetchnąć życiem i świeżém powietrzem, a zwiedźmy inne Nieświéżskie kościoły.

Świątynia Bernardynów, w poprawnym, ale nic szczególnego nie zawierającym stylu budownictwa, wyświeżona, wymalowana na biało i błękitno, nie wzbudza tego tajemniczego uroku jakim katolicyzm zwykł działać na serca wchodzących do świątyni Pańskiéj; za to wszystkie obrazy zasługują na uwagę pod względem pędzla. Szkoda, że nie wiemy imienia artysty, który je wykonał. Rysunek jest poprawny, pędzel gładki może aż do przesady, gra świateł i cieni mamiąca wdziękiem i prawdą. Pięć jest tych obrazów, a mianowicie Ś. *Katarzyna męczenniczka*, w chwili kiedy święte dziewczę gromadę siwo-brodych mędrców przekonywa o prawdach świętéj wiary; *Bogarodzica*, w całéj postaci, depcąca Xiężyc, obraz najwyższéj ze wszystkich innych wartości; Ś. *Anna*, z pięknym na tle krajobrazem; Ś. *Antoni*, oraz Ś. *Franciszek Seraficzny*, z którego ran na wzór Chrystusowych tryskają promienie światła.

Kościół Dominikanów w rynku, noszący na sobie cechę struktury właściwéj wszystkim tego zgromadzenia kościołóm, zasługuje na uwagę z powodu malowideł Józefa Heskiego 70cioletniego starca, zmarłego na początku bieżącego stólecia w Nieświéżu, który był tercyarzem zakonu Ś. Dominika, i kościołowi tutejszemu wszystkie niemal ostatnie chwile życia poświęcił. Wszystko co tu widzisz, freski z dziejów zakonu na sklepieniach kościoła, obrazy ołtarzowe (dziś odnowione), obraz Ś. Jacka wiszący w kościele obok ambony, obrazy w popiersiach patronów zakonu, zdobiące korytarze klasztoru i refektarz, wszystko to nosi cechę jego pędzla wygładzonego, poprawnego, a często natchnionego świętą energią i zapałem. O Heskim podaliśmy wiadomość gdzieindziéj, tutaj wzmiankę o nim uczynić uważaliśmy za powinność.

W kościele jednak jest jeden obraz innéj ręki: jest to w ołtarzu tak zwanym Różańcowym popiersie Bogarodzicy ze złożonemi do modlitwy rękami, z głową okrytą białą przezroczystą zasłoną. O tym obrazie w xiążce pod tytułem: *Prerogatywa Zakonu Kaznodziejskiego* p. Xdza Józefa Szymaka, znaleźliśmy taką legendę, osnutą na szczeréj wierze, a zatém niemogącą wytrzymać dzisiejszéj racyonalnéj krytyki:

Było to na długo przed r. 1672, w którym Bazyli Bakanowski fundował kościół Dominikanów. W tém miejscu gdzie leży dzisiejsza ich świątynia, stał pałac Zygmunta Karola Radziwiłła kawalera Maltańskiego



(zmarłego w 1642). Przy kościele Jezuickim mieszkała dewotka nazwiskiem Szyjerówna, jak wszystkie dewotki pełna wiary w sny, w objawienia i we wszelkie cudowności. Téj się raz przyśniła Matka Boża, rozkazując iść do zamku i wyprosić dla się stary już gdzieś na strych pomiędzy graty wynieść się mający, Jéj obraz, który miał być złożony u białych zakonników, o których wtedy jeszcze w Nieświéżu niesłyszano. Dewotka udała się do zamku, znalazła rzeczony obraz, wyprosiła go dla siebie i dała do odnowienia klerykowi u Bernardynów, który *lubo nie perfekt w swojém rzemiośle*, napodziw pięknie malowidło odświeżył, (rzeczywiście nie złe odnowienie). Ten postęp kleryka malarza, ojcowie wzięli za piérwszy dowód cudowności obrazu. Xiądz Rektoryk Jezuickiego kollegium, wyprosił u Szyjerówny obrazu do ołtarza w studenckiéj kaplicy, i chciał go nazawsze zachować w kollegium; ale w tym czasie zjawili się w Nieświéżu Dominikanie, w których pierwiastkowo drewnianym kościołku, dewotka stosownie do danego sobie we śnie rozkazu, obraz ów umieściła.

Na wspomnienie tu jeszcze zasługuje kilka gipsowych posągów, drewniana rzeźbiona ambona, oraz dwa nad zakrystyą portreta, jeden Hetmana Michała Kazimierza Radziwiłła, drugi Bazylego Bakanowskiego Podczaszego Smoleńskiego fundatora.

Klasztor niegdyś po upadku Jezuitów posiadający szkoły, naprzód gimnazyalne, potém powiatowe, ma jeszcze nie wielką bibliotekę, złożoną z dzieł treści moralnéj i ascetycznéj. Nie przypominam, czy

się tam cóś znajdowało z szacowności bibliograficznych, oprócz Rymów Kochanowskiego piérwszéj edycyi, i oddziału *prohibitów* religijnych, gdzie możeby się cóś znalazło z pism różnowierców z XVI wieku, które gorliwość orthodoxalna późniejszéj epoki starała się wyniszczać i palić.

Kościół Panien Benedyktynek, z klasztorem niedostępnym dla mężkiego pogłowia, mieszczącym podobno bibliotekę i ciekawe zakonne archiwum, nie mógł być należycie zbadanym. Obrazy w świątyni nie zwracają szczególnéj uwagi, a ogólny wyraz kościoła jest posępny, jak reguła zakonnych dziewic, i odznaczający się mnóstwem pięknych drobiazgów, jak wszystko czego się ręka kobiéca dotknie.

Do innych zasługujących na rzut oka murów Nieświeżskich, należy ratusz miejski, którego wysoka wieża jeszcze przed kilkunastu laty górowała nad innemi wieżami miasta, ale obalona w pożarze **1836**, niefortunnie została przykryta rodzajem daszku jakby kapturka, i z potężnego dawnego effektu zeszła na śmieszność; daléj murowane kramy obok tegoż ratusza,— koleją stary pałac po-Radziwiłłowski, w którym niegdyś był teatr, a nakoniec brama przy wjeździe od Słucka, w kształcie łuku, z kaplicą i obrazem Matki Bozkiéj, nad którą widnieje dumny napis: *„Restauratum anno Domini 1787 dominante „Principe Carolo secundo*" (za *panowania* (sic) Xiążęcia Karola drugiego). Tak to monarchicznie tytułowali się Radziwiłłowie. Znaczno, że ów napis na bramie



położył ten sam możnowładca, który mawiał: „Król „sobie królem w Warszawie, a Radziwiłł w Nie-„świeżu."

Z blizkich okolic warta zwiedzenia historyczna Alba, źwierzyniec Radziwiłłowski ze zwaliskami letniego pałacu Radziwiłłów, dziś pusty, a w ostatnich czasach ręką jakiegoś spekulanta przerobiony na prostą gospodarczą fermę, i pozbawiony najpiękniejszéj swéj ozdoby: cienia wzniosłych brzoz i lip starożytnych, pamiętających jeszcze te czasy, kiedy wdzięk pięknéj natury przenoszono nad drobne z niéj zyski.

Z innéj strony miasta widnieje posępny las sosnowy, nad którym malowniczo wychyla głowę wieżyca kościoła XX. Benedyktynów i bieleją mury ich klasztoru; jest to *Święty Krzyż*, uprzywilejowana mogiła całego miasta. Na wysokiéj górze wymurowany kościół, z klasztorem obok, czynią prawdziwie uroczy effekt; w około las, a w lesie miasto umarłych, kości kilku pokoleń, grob na grobie, pomnik przy pomniku. Jakby dla sprzeczności z grobowemi myślami, które tu opanować muszą przychodnia, po ciemnych gęstwinach brzóz, lip i leszczyn, gnieżdżące się roje słowików i innego ptastwa, wesoło, rozgłośnie nucą namiętną pieśń życia. Tylko przez wyższą wiarę można zrozumieć ten rzewny kontrast— w Chrześciaństwie nie ma śmierci, w ogólnéj harmonii wszechświatów trwa wieczne życie, a to życie z grobów, ze śmierci bierze swój początek.

Wspomnijmy jeszcze naprzeciw *Ś. Krzyża*, po drugiéj stronie drogi prowadzącéj do Słucka, na wzgór-

ku najwyższym w całéj okolicy, na początku XVIII w. wymurowany kościół Ś. Michała, przy którym niegdyś był nowicyat Jezuitów. Kościół (o którym następnie słów kilka powiemy) pozbawiony dziś swojéj wieży, obrócony na skład prochów i ammunicyi wojennych; kollegium nie ma i śladów. Jest podanie, że się od tego kościoła aż do kollegium Jezuickiego w mieście, pod jeziorem ciągnęły lochy podziemne, któremi odbywano processye. Czy podobne podania są prawdziwe? czy na karb Jezuitów zmyślone? a jeśli prawdziwe, czém wytłómaczyć tę chętkę Jezuitów kopania się pod ziemią jakby dla ukrycia się od oka ludzi i promieni słońca? Dzisiaj gdy przeszłość Jezuickiéj epoki odsunęła się od nas *jak święty Michał od Nieświéża* *), gdy na podziemne lochy i podziemną politykę Jezuitów czas rzucił już swoją zasłonę, można domyślać się, podejrzewać, pomawiać, ale trudno odgadnąć i zgłębić to oboje.

Zwróćmy się do starych czasów Nieświéża i skreślmy jego kronikę.

*) Miejscowe i znane powszechnie na Litwie przysłowie.





# II.

# Kronika przeszłości Nieświéża.

„Wszystko co ma już przeszłość, po-„czyna mieć historyę, Gmachy nowe mil-„czą, ruiny mówią."

M. Wiszniewski.— **Hist. lit. T. 2.**

## § 1. WZROST MIASTA.

**1224—1650.**

**Dawni Kniaziowie Nieświeżscy— Kiszkowie i Radziwiłłowie— Mikołaj Czarny Radziwiłł i jego polityka— Kalwinizm i Aryanizm— Stan Nieświéża przed Mikołajem Krzysztofem— Mikołaj Krzysztof Radziwiłł— Jezuici— Piérwsze urządzenie miasta— Fundacye domowe, religijne, gospodarcze— Następcy Mikołaja Krzysztofa— Zarazy— Parę pamiętnych wypadków, do drugiéj połowy XVII w.**

W tych miejscach, jakeśmy rzekli, były z przed wieków, osady pogranicznych Litwie Słowian, żyjące

pod naczelnictwem swych gmin, hospodarów i kniaziów, którzy kolejno podbici przez potężniejszych władców Kijowa, Halicza, Włodzimierza lub Mińska, potém w piérwszéj połowie XIII w. stali się poddanemi wielkich Xiążąt Litewskich. Pod rokiem 1224 w kronikarzach Ruskich znajdujemy wzmiankę o Jerzym Kniaziu Nieświéżskim, poległym w bitwie z Tatarami. Za ostatnich czasów politycznego bytu Litwy, Xiążęta Nieświéżscy byli już znakomitemi bojarami, a w r. 1388, podczas złączenia Litwy z Polską, Hrehory i Jan Kniaziowie Nieświéżscy, władający z ramienia Dymitra Korybuta panującego w Nowogrodzie Siewierskim, przyłożyli swe pieczęci do aktów, zapewniając za siebie i za swego władcę wierność Władysławowi Jagielle i Królowéj Jadwidze.

Około r. 1430 panował na Nieświéżskiéj dzielnicy Fedko syn Korybuta Olgierdowicza, o którym wiemy zkądinąd, że założył miasto Winnicę na Podolu, wcieloną w 1395 przez Witolda do Litwy. Fedko w zamian utraconych tamecznych posiadłości, mógł otrzymać od stryja Nieśwież z przyległościami. Synem Fedora był Daszko, synem Daszka Wasili Kniaź Nieświéżski, którzy, jak świadczy Paprocki, byli protoplastami rodów Kniaziów: Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Woronieckich, ale dziedzictwo Nieświéża od nich odeszło, który został własnością korony. W końcu XV wieku Alexander Król Polski nadał go potężnemu w Litwie rodowi Kiszków, co poświadcza zachowany w archiwum łaciński przywiléj tegoż Króla dany w Trokach 1492 w sobotę przed Ś. Marcinem, Piotrowi Iwanowiczowi Kiszce z Ciechanowca na dobra Nieświéż, Krutybreh, Czuczewicze, Poporcie. Tenże Piotr Iwanowicz Kiszka, w następnym roku, od tegoż Króla Alexandra otrzymał potwierdzenie dóbr Ołyki oraz Łachwy z posiadłościami, które dzierżył z mocy nadania Kazimierza Jagiellończyka.



Nieświéż tedy, około lat cztérdziestu zostawał w rękach domu Kiszków, aż do r. 1533, kiedy Anna Kiszczanka wychodząc za Jana Mikołajewicza Radziwiłła Kasztelana Trockiego i Marszałka Litewskiego, przezwanego *Brodaczem*, wniosła posagiem w dom Radziwiłłowski: Nieświéż, Ołykę i połowę Łachwy.

Radziwiłłowie, był to jeszcze od pogańskich czasów ród mężnych Litewskich supanów. Niepochodzili wprawdzie od Lezdejki arcykapłana Litwy, ani wzięli ztąd nazwiska, iż jeden z nich *radził* Gedyminowi założyć *Wilno*; bo te rodowe wywody usnuli w późniejszéj epoce Jezuiccy panegiryści, *nie radząc się* źródeł autentycznych,— pochodzili od niejakiego Wojszmida, a swe nazwisko jako czystéj krwi Litwini powzięli bez wątpienia od czysto litewskiego nie zaś polskiego źrzódłosłowu. Zawsze jednak był to na Litwie ród znakomity. Piérwszy ze znanych w historyi potomków Wojszmida, Radziwiłł, który na chrzcie świętym otrzymał imię Mikołaja, podpisał w r. 1401 uniję Litwy z Polską, a umarł 1460. Syn jego Mikołaj (II.) Wojewoda Wileński i Kanclerz Litewski, z żony swéj Zofii Monwidówny zostawił cztérech synów: *Mikołaja*, który z mocy przywileju Cesarza Maxymiliana 1518 pisał się Xięciem

na Goniądzu i Medeli (ten tytuł na drugiém pokoleniu wygasnął), *Alberta*, który był Biskupem Wileńskim od **1508** do **1519**, i zyskał piękne imie ojca ubogich *), *Jerzego*, wsławionego z bohaterskich czynów pod Zygmuntem I. Hetmana Litewskiego, protoplasty późniejszéj linii Birżańskiéj, nakoniec *Jana Brodacza*, o którym rzekliśmy wyżéj, że pojąwszy Annę Kiszczankę, wziął po niéj Ołykę i Nieśwież w posagu.

W samych tedy początkach XVI wieku widzimy potęgę domu Radziwiłłów. Nie mówiąc już o obszernych dobrach i tytułach, patrzmy na urzędy jakie ci czteréj synowie Mikołaja II Radziwiłła piastowali w Litwie. Mikołaj był Wojewodą Wileńskim i Kanclerzem, Albert Biskupem, Jerzy Kasztelanem Wileńskim i Hetmanem, Jan Kasztelanem Trockim i Marszałkiem. Więcéj nie było już w Litwie najwyższych senatorskich godności; Radziwiłłowie byli wszystkiém, połowa Litwy była w ich rękach, na drugą wywierali przeważny wpływ, jako najwyżsi urzędnicy Litwy nie dosyć jeszcze ścisle spojonéj z Polską.

W takim to domu, w zamku Nieświéżskim, drewnianym jeszcze, ale zamożnym w bogactwa i cześć ludzką, urodził się Mikołaj Radziwiłł przezwany *Czarnym*, mąż wsławiony nauką, wielkiemi dyplomatycznemi talenty, bogactwem, wpływami u dworu,

*) Baliński Hist. miasta Wilna T. I. str. 224, niesłusznie nazywa go Xiążęciem na Ołyce i Nieświéżu, bo te dobra weszły w dom Radziwiłłowski w lat cztérnaście po jego śmierci, a ledwie w lat dwadzieścia ośm zyskały tytuł xięztwa.



przyjaźnią i pokrewieństwem z Królem Zygmuntem Augustem. Ten posłując od Króla do Cesarza Karola V w r. **1547**, otrzymał od niego tytuł xiążęcia na Ołyce i Nieświéżu, na siebie i swe potomstwo,— tytuł nic nieznaczący w obliczu praw polskich, ale potrzebny do widoków możnowładcy, dumniejszych może i bardziéj politycznych, jak proste zabłyśnienie w oczach szlachty tytułem zagranicznym. Gdzie nie ma faktów spełnionych, tam historya nie ma prawa wydawać sądu, ale godzi się jéj wyciągać i zapisać prawdopodobne wnioski, nie podając ich za prawdę, lecz tylko za hypotezę.

Do takich niewyrzeczonych przez historyę wniosków, należą zamiary Mikołaja Czarnego względem Litwy. Ziemia Olgierdów za Jagiełły i jego następców niesporo wszczepiała się w łono starszéj swéj siostry Polski, z którą miała w przyszłości przebywać koléj politycznéj doli i niedoli. Pod Jagiełłą niepokojona przez rodzonych i stryjecznych królewskich braci ubiegających się o koronę, Polakom przypisywała swe klęski; niezręczny Kazimierz Jagiellończyk po tysiąc razy stawił w nieprzyjaznêm położeniu dwa świeżo zbratane plemiona i krzyżował ich obóstronne interesa; za Zygmunta I, zamiast spokojnéj unii, o jakiéj miłośnicy kraju marzyli, wiecznie szły od Litwy do Polski i wzajemnie *„tylko „Wojna z Haraburdą"* wedle dowcipnych słów Czarnolaskiego poety; Zygmunt August zniechęcony sejmowemi burzami z powodu małżeństwa z Barbarą Gasztołdową, groził, że porzuciwszy Polskę uda się panować do Wilna nad swojemi wiernemi Litwiny.

Zamiast określonych *pactami* praw królewskich w Krakowie, zamiast hucznych zjazdów szlacheckich, zamiast sejmów wichrzonych przemocą możnowładców, w Wilnie mieli Jagiellonowie prawa dziedziczne, cześć powszechną i nieograniczone posłuszeństwo. Myśl o rozdzieleniu się dwóch krajów, była, jak wnosimy, nieraz osłodą dla znużonych zapasami z narodem Jagiellońskich monarchów. Obyczajem i nałogami Litwa nie mogła się tak prędko zrosnąć z pobratymczym krajem; przeto i możnowładcy Litewscy i głośno i skrycie wzdychali do rozbratu. Ale pomimo przykrości, jakich doznawał, zanadto był mądrym Zygmunt August, aby nieczuł przewag politycznych w jedności, zanadto szlachetnym, aby niechciał ponosić osobistych ofiar; westchnąwszy tedy do swobody Litewskich lasów, pracował zresztą z usilnością nad braterskiém skojarzeniem dwóch krajów, i nad zbawczym w obu krajach postępem. Litwini chcący się oderwać od korony, nie mogli przeto liczyć na to, że ich Xiąże a zarazem Król Polski, stanie na ich czele. Drugim po Królu, co do potęgi i mienia, bogactw i osobistych przymiotów, był Mikołaj Czarny. W sporach Króla z narodem o małżonkę, wyprobowali Radziwiłłowie swoją potęgę, nie dziw przeto, że myśl o pochwyceniu niezależnéj od Polski Litewskiéj korony, mogła się w jego dumném czole urodzić. Wszelkiemi siłami pracował nad zrywaniem unii, a potęgą osobistą, wpływem na Króla i najwyższym w Litwie urzędem Wileńskiego Wojewody uzbrojony, mógł roić, że się jego zamiary niepodległości



prędzéj czy późniéj ziszczą. Narodowi, na który od półtora wieku słońce wyższéj cywilizacyi rzucało już swe promienie, trudno było nakazać, aby się wrócił do lasów, zapalił ognisko Znicza i czołem bił Perkunowi. Nie zdało się znowu widokom Radziwiłła, aby pozostawić Litwę w zasadach katolicyzmu, bo właśnie w imie Rzymskiéj wiary złączyły się dwa kraje, o których rozbracie zamierzał; bo katolicyzm był wiarą Polaków, z którymi nie chciał, aby Litwa miała cóś wspólnego. Zwrócił więc oko na szerzące się w Europie tak zwane różnowierstwo, około r. 1554 sam przyjął naukę Kalwina, i powoli począł ją szerzyć na Litwie wszelkiemi możliwemi środkami, których aż nadto miał pod ręką. Inni możnowładcy Litewscy nie domyślając się skrytéj myśli Radziwiłła, a jeno płużąc duchowi chwilowéj mody, pracowali w jego kierunku, przyjmowali protestantyzm, dając mu opiekę po swych dobrach. Radziwiłł ze swéj strony założył w Wilnie zbór Helwecki, w domu swym naprzeciw kościoła Ś. Jana i drugi na Łukiszkach, sprowadził tam dwóch gorliwych prozelitów protestantyzmu Wędrychowskiego i Czechowicza, w Brześciu z ogromnym nakładem zgromadził najpotężniejsze umysły z protestantów, aby pracowały nad redakcyą przekładu Biblii, zbudował zbor w Klecku nad którym przełożył Tomasza Sokołowskiego (Falkoniusza), wzniosł inne zbory w Kojdanowie, Świerżniu, Derewnéj, i innych swych dobrach, a w Nieświéżu, który za jego czasów był, rzec można, drugą stolicą Litwy, otoczył się gronem nowowierczego duchowieństwa, na któ-

rych czele stał Wawrzyniec Krzyszkowski Wielkopolanin, zawzięty polemik, autor rozmowy cztérech braci Waldeńskich, tłómacz rozmów Ś. Justyna filozofa z Tryfonem żydem i współpracownik Budnego w przekładzie znanéj Biblii Nieświéżskiéj. Oprócz samego Radziwiłła, Krzyszkowski wywierał potężny wpływ na wszystkich poblizkich obywateli, a w szczególności wpłynął na dwóch braci Wojciecha i Marcina Kaweczyńskich, możnych sług i wiernych narzędzi Radziwiłła. Za wpływem Krzyszkowskiego, Kaweczyńscy założyli w Nieświéżu drukarnię, sprowadzając na jéj zawiadowcę znanego w dziejach typografii polskiéj Daniela Łęczyckiego. W téj oficynie, oprócz pomniéjszych dzieł religijno-polemicznych, wyszedł jako przedruk z Biblii Brzeskiéj *Nowy Testament z greckiego na polski język pilno przełożon.* (Drukowano w Nieświéżu przez Daniela drukarza 1563).

Tymczasem przeminęły okoliczności polityczne, myśl o utworzeniu udzielnego państwa z Litwy stała się niepodobną, umarł 1564, Mikołaj Czarny Radziwiłł, młodzi jego synowie Mikołaj Krzysztof, Jerzy, Albrecht i Stanisław zajęci byli już to wychowaniem, już służbą publiczną, Kaweczyńscy byli wszechwładnemi rządcami Nieświéża i dóbr Radziwiłłowskich, a umysły i namiętności ludzkie wprawione w ruch religijnemi sporami, nie łatwo mogły się ukoić. Raz zerwawszy z powagą Objawienia, nie mogły się zatrzymać w granicach czystego Kalwinizmu, nauka Socyna otwierała nową arenę teologicznych rozumowań, a Nieświéż pod kierunkiem



Kaweczyńskich, Łęczycanina, Krzyszkowskiego, Falkoniusza, Budnego, Pauli, stał się głośnem ogniskiem Aryanizmu w Litwie. Niepróżnowała drukarnia Łęczyckiego: powtórzono tu naprzód *Nowy Testament* Brzeski (1586), wydano *Katechizmy* Budnego, a nakoniec wydano podwakroć tak zwaną *Biblię Nieświéżską*, nad któréj przekładem przez kilka lat pracowali Kaweczyński, Krzyszkowski i Budny, a która nosi imie tego ostatniego jako naczelnego tłómacza. Biblia Nieświéżska, nadzwyczaj ważny pomnik przeszłości pod względem pojęć religijnych, polszczyzny, a nawet druku— zasługuje na obszerne studja, które wszakże czynić tutaj byłoby nie na miejscu. Wracamy do dziejów Nieświéża.

Udarowany tytułem xięztwa, gniazdo potężnego rodu, siedlisko aryanizmu na Litwie, Nieświéż zresztą był miastem drewnianém dzielącém się na stare i nowe, a mieszkańcy jego składali się z chrześcian rolników albo sług xiążęcych, i z żydów kupczących z głębszą Rusią. Opodal miasta wznosił się zamek drewniany może i część murów mający, w którym na mocy przywileju Zygmunta Augusta 1551 w Wilnie danego Mikołajowi Czarnemu, złożonego w archiwum główném przywilejów Xięztwu Litewskiemu służących, (wydostanie tutaj papierów Litewskich zdaje się potwierdzać wniosek o nadziejach Mikołaja Radziwiłła udzielnego panowania nad Litwą). Miasto używało już niektórych przywilejów handlowych udzielonych mu przez Króla, ale nie było jeszcze wyzwolone z pod praw i zwyczajów ziemskich. Pośród niego stał kościół parafialny Ś.

Ducha, oddany następnie na zbor Helwecki, i cerkiew Grecka starożytnego założenia pod wezwaniem Narodzenia Najświętszéj Panny (**Рождества Пречистое**), słowem było to jeszcze małe skromne miasteczko mające się wkrótce wznieść i zasłynąć.

Tymczasem młody dziedzic Nieświéża Mikołaj Krzysztof już to zwiedzał dwór Cesarza Maxymiliana, już się pod Romanem Sanguszką odznaczał w rycerskim zawodzie, już to posłował do Paryża, celem zaproszenia na tron Henryka Walezyusza, już to brał czynny udział w Elekcyi Stefana Batorego. Na zjeździe Stężyckim zachorował, a tłómacząc swe boleści jako karę Bożą za swawole młodego wieku i za wyrzeczenie się Katolicyzmu, w chorobie rewokował, przyjął Najświętszy Sakrament wedle katolickiego obrzędu z rąk Piotra Skargi, i ślubował, iż jeśli wyjdzie z niemocy, odwiedzi grob Zbawiciela w Jeruzalem. Uzdrowiony nieco, brał udział w wojnach Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, a nakoniec w 1582 wybrał się na swą pobożną pielgrzymkę. Dla dowiedzenia się o przygodach jego dwóletniéj podróży, odsyłamy czytelnika do *Pielgrzymki*, którą napisał po polsku, a która nienależy do rzadkości bibliograficznych, bowiem z Polskiego oryginału w niewielkiéj liczbie exemplarzów odbitego, przełożył ją Tomasz Treter na język łaciński, a Jędrzéj Wargocki znowu na język polski, i tego to tłómaczenia mamy świeży przedruk (Wrocław u Schlettera 1847).

Na dniu 7 lipca 1584 wrócił Radziwiłł do Nieświéża, a ten powrót stanowi epokę w dziejach tego



miasta, jako kolebki rodu Radziwiłłów. Naprzód na dniu 8 maja położył fundamenta dzisiejszego zamku Nieświéżskiego, na miejscu dawnéj, snadź staréj i wielkości xiążęcego imienia nieodpowiednéj mieściny; potém jął się krzątać około zniszczenia wszystkich tak gorliwie przez ojca tworzonych pomników protestantyzmu, palić na rynkach w Wilnie i Nieświéżu Biblię Brzeską i Nieświéżską, na miejscu Kalwińskich pastorów poosadzał katolickie duchowieństwo; słowem gwarnemu niegdyś zborzysku Aryanów począł nadawać postać prawowierną. Zwrót do katolicyzmu stał się już wtedy duchem czasu Polski, a filarami Rzymu, a wyrazicielami opinii wieku, byli, niestety! Jezuici. Szlachta poblizka, słudzy xiążęcy, mieszczanie i kmiecie hurmem na łono staréj wiary wracali; Jezuici stali się niezbędni w dziele nawracania, Radziwiłł przeto wezwał ich do Nieświéża, jeszcze przed swym wyjazdem do Palestyny.

Ale wezwani widząc małe i liche miasteczko, nieodpowiednie ani założeniu szkoły, ani dostatecznie uposażone, gdy nadto mała ich była liczba i wciąż w rozmaite strony zapraszano (gdyż fundować Jezuitów stało się modą), długo niby wzbraniali się zamieszkać w tém, jak zowie ich dziejopis Rostowski, wioskowém zaciszu (ruralis solitudo). Długie z tego względu toczyły się układy pomiędzy Radziwiłłem a Jenerałem zakonu. Nakoniec, widząc wzrastające pod ręką Mikołaja Krzysztofa miasto, dali się ubłagać posyłając dwóch ze swych braci Wojciecha Mroszkowskiego i Krzy-

sztofa Ostrowskiego, „jako doświadczonych w winnicy Pańskiéj pracowników" *). Były to jednak drożenia się pozorne, bo jeszcze podczas pielgrzymki do ziemi świętéj, przydani do boku Radziwiłła dwaj Jezuici Leonardo Pacificus Sycylijczyk i Ignacy Hiszpan, dobrze usposobili pobożnego Radziwiłła do starania się, choćby kosztem najtrudniejszych ofiar, o zaszczyt posiadania Jezuitów w swém mieście. Po długich uskarżaniach się na dzikie ustronie miejsca, na szczupłość pomieszkania i niedostateczność fundacyi, otworzyli nakoniec w r. 1584 początkową szkołę Grammatyki i kazaniami lud nęcić poczęli. We dwa lata późniéj, poczęto zakładać fundamenta kościelne, lecz gdy te Jezuici i szczególny ich protektor Jerzy Kardynał Radziwiłł brat Mikołaja Krzysztofa znaleźli niedostatecznemi, inaczéj zakładać je poczęto, i węgielny kamień w 1589 poświęcono. Tymczasem Mikołaj Krzysztof nadał Jezuitom uposażenie prawdziwie królewskie, zapisując im włość Lipską t. j. wsi: Tuchowice, Świecice, Nowosiołki, Rozdziałowice, Zalipienie, Załuże, Uszankę i Rudawę, przynosząc to swoje nadanie Stanom Państwa, które udzieliwszy swéj sankcyi nadaniom Radziwiłłowskim, uwolniły wioski Jezuickie od służby wojennéj i czyńszowéj, słowem od wszystkich ciężarów, jak to miało miejsce co do wszystkich majątków duchowieństwa. Budowa kościoła i kollegium trwała do listopada 1593. W tym czasie kościół poświęcono i otwarto dla ludu, a Jezuici wzmogli swoje tutaj znaczenie, nawracając na wiarę katolicką Eleonorę z Xiążąt Ostrogskich, wdowę po Hieronimie Jazłowieckim, z którą się żenił Jan Jerzy Radziwiłł syn Mikołaja Krzysztofa— oraz 30 innych osób z różnowierców rozmaitych wyznań. Ta gorliwość Jezuitów Nieświéżskich codziennie więcéj wzmagała zapał Mikołaja Krzysztofa: rozszerzył i powiększył ich kollegium tak, że 200 osób pomieścić się w niém mogło, i podarował swoję drukarnię, o któréj zresztą nie wiemy, czy na początku swojego istnienia wydała jakie ważne dzieło. W 1590 odwiedzał ich zgromadzenie O. Ludwik Masella przysłany z Rzymu od Jezuickiego Jenerała, przy którym odbyła się w Nieświéżu Jezuicka prowincyonalna kongregacya, gościnnie przez xięcia podejmowana; celem jéj było zagajenie sprawy o rozdzieleniu prowincyi Polskiéj od Litewskiéj, gdyż już w obu krajach, znakomicie pomnożona liczba kollegiów, nie mogła być od jednego Prowincyała odwiedzoną. Rozdział ten nastąpił w lat kilka późniéj.

*) Rostowski.



Załatwiwszy potrzeby domu i to co uważał być obowiązkiem sumienia, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwrócił troskliwą uwagę na stan miasta Nieświéża. Sprowadzeni od Xięcia z kraju i z zagranicy doskonalsi rzemieślnicy, osiadający w Nieświeżu gromadniéj kupcy, potrzebowali gruntowniéjszego zapewnienia ich pobytu, oraz gruntowniéjszego i bardziéj zastosowanego do ich losu, prawa. Umiejąc to ocenić oświecony dziedzic, udał się do Króla Stefana z prośbą, o nadanie praw Magdeburskich Nieświéżowi, i gotowy projekt mu przedstawił. Jakoż

wyszedł 23 kwietnia 1586 r. w Grodnie podpisany przywiléj Batorego dla Nieświeża. Przezeń miasto porównane w swobodach swoich ze wszystkiemi miastami królewskiemi w Litwie, otrzymując prawo Magdeburgskie z apellacyą od magistratu do dziedzica, wyjęte zostało z pod wszelkich innych jurysdykcyi krajowych tak ziemskich jako i grodzkich. Mieszkańcy jego uwolnieni od opłaty na groblach i mostach po kraju na zawsze, a od ceł w Litwie pobieranych do lat pięćdziesięciu. Przytém ustanowione są prócz targów dwa jarmarki: jeden na Zielone Świątki, drugi przed Bożém Narodzeniem, obadwa po niedziel dwie trwające. Taki przywiléj królewski dał początek drugiemu zaraz od dziedzica 18 czerwca t. r. wydanemu, w którym Xiąże Sierotka zaręczając trwałość nadanych ustaw dla miasta i dochowanie ich w całości przez siebie i potomków swoich, przeznaczył za xięgę praw odtąd obowiązujących mieszczan Nieświeżskich *Źwierciadło Saskie* przekładu Pawła Szczerbicza z r. 1581. Széroka treść tego przywileju i warta pamięci. Przezeń ustanowiony jest Wójt i uposażony sześciu włokami gruntu, po którego zejściu sposób obierania następcy oznaczony; wybór zaś burmistrzów i rajców wojtowi i mieszczanom przyznano, zapewniając apellacyę od urzędu miejskiego do Xięcia i następców jego. Mieszczanie otrzymali tym przywilejem wieczystą własność swoich placów bez wszelkiéj opłaty, i wolność rozrządzania się nią zupełną. Oprócz tego, na pożytek wspólny całego miasta, oddane wszystkie w niém browary, słodownie, gorzelnie, łaźnie, kramy, jatki, postrzygalnie i woskobojnie, z ich dochodami. Nakoniec miasto otrzymało na własność dziedziczną sto włók ziemi, z pewnemi warunkami, a mianowicie: żeby ci, co uwolnienia od czyńszów nie mają, płacili po kopie groszy, z przeznaczeniem dochodu ztąd na różne potrzeby wedle dawniejszych zapisów i nadań Xiążęcych, jako to: na szpital miejski 40 kop gr. Litt., na szkołę 24, na organistę 8 kop, ostatek zaś miał się składać do skrzynki miejskiéj. Mieszczanie z placów swoich do 50 lat, według nadania królewskiego, po groszu, a ze stu włok po korcu żyta proboszczowi obowiązani byli dawać. Xiąże tymże samym przywilejem zachował dla siebie prawo pobierania myta targowego, podusznego i pomiernego, niewięcéj jednak jak 40 kop gr. do roku i to na przyszłość tylko, po upłynieniu 50cioletniéj swobody. Wszakże za to urząd miejski obowiązany został do wymurowania ratusza, bramy jednéj większéj od przyjazdu z Mira i drugiéj mniejszéj, dla zamknięcia miasta. Zniesiono tłoki do żniwa dotąd przez mieszczan odbywane, z warunkiem, żeby każdy z placu osiadłego po jednym pręcie wału około miasta zaczętego usypał. Poleciwszy wreszcie Xiąże, żeby się mieszczanie wywdzięczając królowi za nadane swobody, starali murować; wymagał od urzędu miejskiego corocznego rachowania się na Ś. Marcin na Ratuszu z dochodów i rozchodów miejskich przed dziedzicem i miastem. Prócz tych wszystkich nadań, jakiemi Xiąże w tym przywileju Nieśwież obdarzył, warował jeszcze, ażeby miasto ludzi wszelkiego stanu nie tylko od używania praw od

Króla mu nadanych nie oddalało, ale gdy ktokolwiek prawo miejskie przyjmie, a gdziekolwiek z towary swemi jechać zechce, żeby mu świadectwo pod pieczęcią miejską wydawane było. I żydzi nie zostali od tego wyłączeni, którzy jednak nie Magdeburgii, ale pod jurysdykę zamkową poddani byli. Tak więc Xiąże Mikołaj Krzysztof stał się drugim fundatorem i niejako odnowicielem Nieświéża; on założył zamek w którym już wymieniony przywiléj podpisał, obwarowywać zaczął miasto, zbudował i uposażył szkołę i szpital. Prócz tego za orędownictwem Xiążęcia, utworzone zostało bractwo miłosierdzia; bo Sierotka prócz właściwéj sobie rządności, miał serce tkliwe na nędzę bliźniego, i skory do wśpierania nieszczęśliwych, zwykł był mawiać nie raz: „Niech mnie nie zowią Radziwiłł, ale rad żywił."

Król Stefan zatwierdzając takie rozporządzenie Xięcia Mikołaja Krzysztofa, nadał miastu herb czyli pieczęć, mającą wyobrażać „z jednéj strony na „tarczy połowicę orła czarnego, jakby wzdłuż prze„ciętego z zupełną głową z drugiéj dziesięć zrębów „krzywo wyniosłych, błękitną, czérwoną i żółtą far„bą naprzemian malowanych." Wkrótce potém Nieświéż tak podnoszący się w budowach i swobodach swoich, stał się główném miastem ordynacyi przez pakt familijny między Xięciem Sierotką, a jego braćmi Albertem i Stanisławem w Grodnie 16 sierpnia 1586 ustanowionéj. Nowy ordynat gorliwie przykładając się do wzrostu tego miasta, wydał roku 1589 ważne urządzenie względem mieszkających tu żydów. Przywiléj dla nich wydany zawiera jeden



szczegół godzien uwagi. Żydzi obowiązani do zamykania nie tylko na noc, jak zwykle, ale przez całe trzy dni wielkotygodniowe czwartek, piątek i sobotę, ulicy swojéj z obu końców. Klucze powinni byli natenczas składać na urzędzie zamkowym, który miał obowiązek przestrzegać, ażeby nikt ze starozakonnych nie wychodził do miasta i nawzajem, żeby rozogniona rozpamiętywaniem męki Zbawiciela wyobraźnia Chrześcian nie wywierała zemsty na potomkach prześladowców Chrystusa. Radziwiłł chciał mądrze zapobiedz swawoli, może nie tak mieszczan samych, jak żaków szkoły Jezuickiéj, z przesądów czasu wynikającéj.

Długoby wyliczać wszystkie obywatelskie, gospodarcze, rodzinne i pobożne prace i ustanowienia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła; spokojne to, rządne, a bojaźni Bożéj i Chrześciańskiego miłosierdzia pełne serce, doczekało się błogich owoców swéj pracy. Przytoczmy inne jeszcze ważniejsze jego ustanowienia w Nieświéżu. Założył tu przy kościele Jezuickim bractwo Miłosierdzia, przeznaczył pod nazwą *mons pietatis* *), wieczystą summę na uposażenie

*) Niemając pod ręką fundacyi *Montis pietatis* w Nieświéżu, a pragnąc czytelnikóm naszym dać poznać podobnego rodzaju zakłady miłosierne naszych przodków, przytaczamy tutaj wyrazy podobnéj fundacyi w Ołyce przez Albrychta Stanisława Radziwiłła i jego Małżonkę Katarzynę z Lubomirskich 1690. „Chcąc „mieć ze zbioru naszego wspomożenie i posag panienkom ubo„gim, którym i wstyd panieński żebrzeć niepozwala i ubóstwo „przyczyną wielu złego bywa,.. fundujemy i zapisujemy.., cztér„dzieści tysięcy złł. p., od których prowizya cztéry tysiące zł. „rokiem zawitym na każdy rok na dzień Narodzenia Ś. Jana „Chrzciciela, wiecznemi czasy do rąk Jm. X. Proboszcza Ołyc-

ubogich panien, w 1590, wespół ze swą żoną Eufemiją z Wiśniowieckich, założył klasztor panien Benedyktynek, uposażając go nabytemi od XX. Słuckich Olelkowiczów dobrami Howiezna. (Był to piérw-

kiego i kapituły oddawać będziemy powinni,.. które tak się „obracać mają. Obrać dwanaście panien— szlacheckiego stanu „stanu sześć i onym po 500 złł., a *sześciu prostego*, tym po 100 „złł. posagu dać Jm. Xiędzu Proboszczowi złł. 100, kapitule „złł. 200— a ostatnie złł. 100 na obiad pannom, który im za„raz po oddaniu posagu ma być sprawiony, obrócone będzie. „Co aby się tém porządniéj działo... ma być Elekcya tych pa„nien, którym posagi dawać będą. Na któréj Elekcyi proboszcz „z ośmią prałatów, a dziesiąty pan, który Ołykę będzie trzymał, „albo jego Substytut zasiadać będą; gdzie jeśliby się *paritas* „*votorum* zdarzyła— tę X. Proboszcz jakoby jedynastą sentencyą „swoją, decydować będzie... Tego dnia kiedy posag brać będą „miały, znijdą się na ratusz, i ztamtąd między dwiema białemi „głowami, w wieńcach jako więc do ślubu chodzić zwykły— na „Mszą do kościoła pojadą, i tam przed w. Ołtarzem szlachcian„ki po prawéj stronie, a po lewéj prostego stanu z świecami „zapalonemi klęczeć przez wszystkę Mszą będą, i na niéj wy„spowiadawszy się przedtém, kommunikować; tamże za żywota „naszego Litanję o Najśw. Pannie zmówią, po któréj X. Pro„boszcz z kapitułą, i Pan albo Substytut jego na stołkach za„siadłszy, sam proboszcz z rąk swoich posag w workach zapie„czętowanych odda. Po zejściu zaś z tego świata naszém, ta ce„remonija przed konduktem odprawować się ma, po któréj za„raz panny do kaplicy Ś. Argentyny, gdzié będziem leżeć odej„dą, i tam Litanję o Najśw. Matce za kapłanem z komemora„cyą za zmarłych zmówią, potém tenże X., a po nim każda „panna pokropi (trumny) święconą wodą i rzecze: *Daj im Pa„nie wieczne odpocznienie.*" Ztamtąd do ratusza jako przyszły „pójdą i obiad zjadłszy rozjadą się, gdzie ich wola będzie. Po„sag wziąwszy wolno im zamąż iść albo do zakonu, albo też „w panieństwie żyć."

Czyż potrzebuje komentarza ta święta fundacya, albo ten rzewny obrzęd?— Zwracamy tylko uwagę czytelników na szczegół, że i córki ludu miały prawo korzystać z dobrodziejstw uposażenia.



szy na Litwie klasztor żeński). W 1598 założył i uposażył klasztor XX. Bernardynów; a nakoniec nadał dobra Nowosiołki i Omułyńce na fundusz plebana Nieświéżskiego, którym miał być kapłan świecki, posadzony z ramienia Jezuitów, od nich biorący swą prezentę i w ich kościele mający spełniać parafialne obrzędy, gdyż innego parafialnego kościoła nie było. Pleban ów jak widzimy był kreaturą Jezuicką, bo Jezuici byli owocześnie, rzec można, głową duchowieństwa. Mikołaj Krzysztof do tego stopnia kochał Jezuitów i wierzył w ich naukę i zbawcze dla Chrześciaństwa chęci, że, jak świadczy pisarz współczesny Kasper Wilkowski medyk nadworny Radziwiłła w xiążce pod tytułem: *Desidorosus albo ścieżka do miłości Bożéj* (Kraków 1589), „pilno obmyśliwał, aby przy kollegium Nieświeżskiém „dom był pewnemi prowenty nadany, dla pewnéj „liczby młodzieńców, którzyby się w pobożności „ćwiczyli, aby potém byli dobremi i godnemi plebany w jego szerokich dobrach." Myśl ta, lubo do skutku nie przyszła, okazuje wielką przewagę Jezuitów na umysły w kraju, tak dalece, że świeckie seminarya powierzyć im zamierzano. Cóż za dziw, że Jezuityzm tak szybkie czynił postępy?

Cóżkolwiekbądź, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, stworzył, rzec można, tutejszą krainę, która przed niewielu laty była leśną pustynią, na kilka mil skupiwszy ziemie i majątki od drobnéj szlachty, począł je rządniéj zagospodarzać, nadał pełną życia fizyonomię swojemu miastu, a ten, co, jak świadczy rzeczony Wilkowski, w piérwszym roku po swém

przejściu na łono katolicyzmu, zaledwo świętą wielkonocą ośm osób mógł zgromadzić do kommunii świętéj, umierając widział z pociechą, jak do kilku wzniesionych przezeń katolickich świątyń, kilka tysięcy ludu zbierało się na modlitwę. Umarł **1616** roku. Przysposabiali go na śmierć trzéj Jezuici znani w dziejach naszego pismiennictwa: Jan Alandus jego biograf i tłómacz pod imieniem *Tryzny* rozmów Ś. Augustyna z samym sobą (soliloquium). (Około **1633** był rektorem tutejszym), Marcin Smiglecki sławny z gorących i zwycięzkich polemik z różnowiercami, i Michał Ortis Hiszpan (podwakroć Rektor tutejszy zmarły **1637**) słynny jako mąż wielkiéj nauki i gorliwéj pobożności. M. Krzysztof spoczywa w grobie przez siebie założonym, nad którym w płaskorzeźbie jest jego obraz, pod którym czytamy te słowa: „*Advena ego „sum, et peregrinus apud te sicut omnes patres mei.*" (Przychodzień jestem i pielgrzym do ciebie, jako wszyscy ojcowie moi). Wśród mnóstwa pochwał jakie mu za życia i po śmierci, po polsku i po łacinie, wierszem i prozą popisali Jezuici, zasługuje na przytoczenie ten piękny cztérowiersz:

„Templa Deo, turres patriae, Collegia Musis
„Aedes afflictis mundi fugisquae; dedit.
„Gloria militiae lux pacis, cognitor orbis.
„Si deni tales, vicimus Italiam."

(Wzniosł świątynie Bogu, twierdze dla ojczyzny, kollegia dla nauk, schronienie dla strapionych i uciekających od świata; był chlubą w boju, światłem w radzie; zwiedził i przeznał ziemię. Gdybyśmy



dwóch takich posiadali mężów, łacno prześcignęlibyśmy Włochy.

Po śmierci ojca objął po nim dobra jako dziedzic i ordynat Nieświeżski Jan Jerzy Radziwiłł Kasztelan Trocki, młodzian, jak świadczy Niesiecki *), rozwiązłych nałogów, które ledwie ukrócił przed śmiercią. Z jego czasów godna wzmianki ta tylko okoliczność, że we wrześniu **1617** Władysław IV jeszcze będący Królewicem, ciągnąc na Moskwę, zwiedził Nieśwież i był w gościnie u Radziwiłła. W kollegium Jezuici witali go mową pochwalną, a królewic ich modłom powodzenie téj wyprawy polecał **). W mieście cechy wyszły z chorągwiami na spotkanie młodego rycerza, na wale zamkowym strzelano, a gdy wśród uczty wzniesiono toast Jego Królewskiéj Mości, taki był grom z dział osadniczych, że ledwie gdzieniegdzie w mieście, okna w domach całe zostały. Kasztelan Trocki z wielkim przepychem ugościwszy królewica i jego dworzan, podarował mu na wojnę dwa wielkie działa ***).

Po zgonie Jana Jerzego Radziwiłła (w **1625**), który ze swéj żony Eleonory z Ostroga Jazłowieckiéj nie zostawił potomstwa, brat jego młódszy, również bezpotomny, Albrecht Władysław Starosta Ryzki i Kasztelan Wileński, objął rządy Nieświeża z ordynacyą, którą władał do roku **1636**. Za jego czasów rok **1625** był pamiętny zarazą grassującą w ca-

*) Wydanie Lipskie T. VIII. str. 73.
**) Maskiewicz w pamiętnikach.
***) Rostowski.

łéj Polsce i Litwie, która w październiku tego roku zawitała do Nieświeża. Gdy śmiertelność okazała się w Wilnie, starszyzna Jezuicka przysłała do Nieświeża młodych swych uczniów teologii, tak, że liczba osób w tutejszém kollegium urosła do 73. Za zbliżeniem się zarazy, Jezuici zostawiwszy tylko Jana Alanda z kilku jego uczniami dla przygotowywania i grzebania umarłych— rozpierzchli się po wioskach Poleskich. Pięćdziesiąt osób świeckich i kilku Jezuitów padło ofiarą klęski, która ustała ostatnich dni listopada. Jezuici przypisując to ustanie opiece Ś. Paschaziusa, którego relikwie mieli w kollegium, na cześć jego odprawili dziękczynne nabożeństwo, a wdzięczni Niebu mieszczanie, zbudowali na przedmieściu Nowemiasto, małą unicką kaplicę.

Władysław IV zostawszy Królem potwierdził dawne nadania dla Nieświeża, uwolnił miasto na lat 12 od myta i ceł, i jarmark na dzień 24 lutego przeniosł. Nakoniec do pamiątek pozostałych w Nieświeżu z epoki Alberta Władysława, należy cerkiew unicka Ś. Jerzego, zbudowana przed kościołem XX. Bernardynów, na którą w roku 1635 dziedzic prezentował xiędza Bazylego Mieleszkiewicza *). Gdy obrządek unicki stanowił jedność z katolickim kościołem, a Jezuici ze swym plebanem parafialnym oraz Bernardyni potrzebom duchowym okolic i miasta wystarczyć mogli, ta cerkiew koleją lat nie erygowana, upadła tak dalece, że niepodobna oznaczyć miejsca, gdzie

*) Przywiléj téj prezenty znajduje się drukowany w Zbiorze dyplomatów i aktów Mińskiéj gubernii (Собранiе древнихъ грамотъ и актовъ Минскъ 1848.)



się wznosiła. Z epoki rządów Alexandra Ludwika Radziwiłła trzeciego syna Mikołaja Krzysztofa, (od 1636 do 1654) mamy do zapisania kilka wypadków: ściągających się do Nieświeża.

W 1640 Towarzystwo Jezusowe obchodziło stóletni jubileusz swego potwierdzenia; po wszystkich kollegiach miały miejsce uroczystości, do których dał hasło Biskup Wileński Wojna, rozpocząwszy w Wilnie ośmiodniowy wspaniały obchód. W Nieświeżu, Alexander Ludwik Radziwiłł wespół z Jezuitami, dał świetne widowisko. Od kościoła PP. Benedyktynek aż do murów kollegium szły processye, wystawiano łuki tryumfalne, herby towarzystwa, herby Radziwiłłów, i portret ich założyciela tutaj, Mikołaja Krzysztofa. Młodź szkolna z muzyką wyśpiewywała tryumfalne hymny, a na pamiątkę dnia tego, Radziwiłł złożył w kościele serce naturalnéj wielkości z czystego złota ulane. Tegoż roku, zesłani od Jenerała Jezuickiego wizytatorowie Fabricius Banchus i Benedykt de Saxo, rozdzielili Jezuitów w Polsce na dwie prowincye, Polską i Litewską. Potrzeby tak rozdzielonego zgromadzenia wymagały wyższych studjów dla zakonnéj młodzi, i w tym celu otworzono kursa filozoficzne dla 20 słuchaczów, pod Mistrzem Jędrzejem Erentem.

1644 nad kollegium Nieświéżskiém przełożono dwóch Rektorów; Rudziński objął dozór kollegium złożonego więcéj niż z 60 osób, nad częścią zaś gospodarską dano zwierzchnictwo Mikołajowi Łęczyckiemu. Był to syn sławnego niegdyś drukarza Daniela z Łęczycy, który tutaj właśnie, pośrednictwem swéj pras-

sy, niezbyt jeszcze dawno rozrzucał po Litwie nasiona nauki Helweckiéj i Aryanizmu. Jak ojciec zapalonym Protestantem, tak syn był Jezuitą i najgorliwszym, bo do fanatyzmu prawie posuniętym, katolikiem. Niesiecki na kilku kartach, zapisał mnóstwo rysów charakteru tego dziwnego człowieka. Znajdziesz tam rysy duszy wielkiéj, cnoty heroiczne, obok ostatecznych dziwactw wygórowanego pietyzmu. Przypisywano mu dar cudów i proroczych przepowiedni; i niewidzimy, dla czegoby temu zaprzeczać? Że w gorącéj wierze, w miłości i chrześciańskiéj pokorze, jest tajemnicze nasienie cudu, o tém nikt nie wątpi, tylko, że w zimnym wieku, trudno nam dzisiaj wyrobić niwę ducha, do przyjęcia nasienia cudu.

W tymże czasie mieszkali w Nieświéżu znakomitsi Jezuici, jak: Kazimierz Kojałowicz brat sławnego historyka Wojciecha, sam autor dwóch części Retoryki, oraz mowy pogrzebowéj po Władysławie Wołłowiczu Wojewodzie Witebskim, życia Mikołaja Łęczyckiego, i wielu kazań drukowanych— Andrzéj Rozenwald znany z kilku lirycznych poematów po łacinie, i Benedykt de Saxo Hiszpan, człek zasłużony w zakonie, autor zasad prawa i początków grammatyki polskiéj.

Około tegoż czasu, kroniki Jezuickie zapisały bytność w Nieświéżu, Franciszka Ricord'a Missyonarza Jezuickiego z Francyi, który jeździł do Ispahanu, w charakterze apostolskim i dyplomatycznym, (bo nosił tytuł posłannika Rzeczypospolitéj Polskiéj do Persyi). Powracając, Ricord zaklinał katolickich kapłanów, a w szczególności Jezuitów, aby się udawali na missyę do Persyi, zapewniając, że Szach tameczny gościnnie przyjmie przychodniów. Ukazywał nawet dyplom Szacha, wyznaczający gospody dla przybylców. Pochlebiało próżności Jezuitów, iż w tym dyplomacie, ilekroć wymieniano imie ich towarzystwa, wypisano je złotemi literami. Czy rzeczywiście Persya owocześnie tak dobrze była usposobioną do Chrystyanizmu, czy się pobożny Francuz tylko przechwalał, trudno było sprawdzić owocześnie. Zanadto gorące czasy nastawały w kraju, aby duchowieństwo Polskie mogło się udać w krainy niewiernych dla szukania niebezpieczeństw. O laur męczeński i w domu było nietrudno.

Istotnie nader smutne zbliżały się chwile. Władysław IV. dogorywał, kozaczyzna zbuntowana, pod Chmielnickim wespół z Tatarami, wypowiedziała wojnę Rzeczypospolitéj; Hetmani Potocki i Kalinowski oraz mnóstwo znakomitéj szlachty dostało się Tatarom w niewolę, a mało kto śpieszył na Ukrainę dla stawienia czoła buntownikom, bo szlachta zgromadzona w Warszawie zajęta była to Elekcyą, to sporami religijnemi, to waśnią możnowładców.

Padł popłoch na Polskę i Litwę; a obiór na Króla Jana Kazimierza, wśród takich okoliczności, był fatalną wróżbą na przyszłe jego panowanie.



## § 2. KLĘSKI I SPUSTOSZENIA WOJENNE— POWOLNE ODRADZANIE SIĘ MIASTA.

### 1650 — 1763.

**Śmierć Władysława IV.— Kozacy— Początek wojen z Rossyą—Wzmianka o Matematyku Jezuicie, Oswaldzie Krügerze— Śmierć Alexandra Ludwika Radziwiłła— Dwoiste najście Rossyan na Nieśwież— Przywileje i ustawy Rządu i dziedziców celem podźwignienia miasta— Stan miejski— Najście Szwedów oblężenie i zdobycie Nieświeża— Michał Kazimierz Radziwiłł Hetman Wielki Litt.— Obyczaje epoki— Obrzędy religijne— Pisma wydawane przez duchowieństwo tutejsze— Teatr i słówko o Fr. Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowéj—Stan Nieświeża w chwili zgonu Xcia Hetmana.**

---

Odgłos panicznego postrachu z Ukrainy obił się o mury Nieświeża, w chwilę kiedy to miasto opieką Rządu i dziedziców kwitnące, pomnażając się w dostatki, ludność i budowy, miało nadzieję zająć niepoślednie miejsce w rzędzie miast Litwy. Obywatele z Ukrainy, Wołynia i Polesia, uciekali ze swych stepów i lasów, szukając schronienia w obronnych twierdzach, których na ziemi Litewskiéj było tak niewiele. Nieśwież ze swojemi murami nastręczał im przytulisko. Alexander Ludwik Radziwiłł, postawiwszy swą twierdzę na obronnéj stopie, gościnnie otworzył wrota dla przybylców. Co się nie dało pomieścić w zamku, uciekało daléj; miasto wyludniło się, jak gdyby anioł śmierci po niém przeleciał. Ale na ten raz niesprawdziły się postrachy: nieprzyjaciel nie sięgnął tak daleko. Nieśwież jeszcze lat cztéry był w spokoju, tylko w 1651 przeszła tędy zaraza morowa, która zabrała kilka ofiar.



Ale z powodu sprawy Kozaków, fanfaronady posła Polskiego Wessela i kilku innych drobnych powodów, przyszło do zajątrzenia, pomiędzy Janem Kazimierzem a Carem Moskiewskim Alexym Michajłowiczem. Cztéry zastępy wojsk Rossyjskich wkroczyły do Litwy. Janusz Radziwiłł, lubo pod Szkłowem dał świetną bitwę, nie zdołał jednak wstrzymać rozlania się po kraju wojsk obcych, które minąwszy Mińsk, ciągnęły już ku Wilnu. Twierdza Nieświeżska zamknęła się zwycięzko, ale miasto zostało ofiarą spustoszeń po raz piérwszy w 1654. Bezbronni uciekli; kto zdołał nosić oręż biegł do zamku, który nie mogąc pomieścić wszystkich, tylko dla znakomitéj szlachty otworzył swe bramy. Przerażony lud z wiosek, biegł do miasta, chronił się w kościele Jezuickim, kędy zostawieni trzéj ojcowie *) zaledwie zdołali mnogiéj tłuszczy nieść ostateczną posługę, nim sami śmierć

*) Wiechowicz, Staniszewski i Butkiewicz.

ponieśli z rąk rozjuszonego żołdactwa. Tegoż 1654 roku dziedzic Nieświeża Alexander Ludwik bawiący we Włoszech, dokonał życia w Bononii.

Jan Kazimierz będący w Grodnie, potrzebował dla układania planów wojennych, biegłego matematyka, i w tym celu wezwano z kollegium Nieświeżskiego Rektora Oswalda Krügera, wsławionego z wydania wielu dzieł matematycznych, który tamże w Grodnie dokonał życia 1656 *).

1659 Rossyanie z nowemi siły uderzyli na Li-

*) Gdy nasi historycy Literatury nie niewspominają o Krügerze, dla bardzo prostéj przyczyny, iż ten pisał po łacinie, a zatém do grona krajowych mędrców, jak gdyby nie należał— dajmy tu o nim krótką wiadomość. Był rodem z Pruss, urodził się w 1601, wstąpił do zakonu Jezuitów 1619, a 1622 wysłany był na dalsze nauki do Rzymu wespół z Janem Grużewskim, Andrzejem Rudominą, Mikołajem Zawiszą i Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim. W 1639 otrzymał w Wilnie stopień doktora filozofii; i tamże wykładał matematykę, filozofię i teologię moralną. Nie piastował żadnych wyższych zakonnych godności, aż do r. 1653, w którym go powołano po Jędzeju Szczepkowskim, na Rektora do Nieświéża. Pisał i wydał następujące dzieła: 1. *Zadania matematyczne* z optyki, geometryi, astronomii, sfery elementarnéj i rachuby kościelnéj (Teoremata et problemata matematica, Vilnae 1633.), 2. *Arytmetyka* (1635.) 3. *O ustawieniu dział* (Parallela horoscopa sive de directione tormentorum 1635.), 4. *Kalendarz Rzymski* (Calendarium Romanum 1637.), 5. *Secina astronomiczna* (Centuria astronomica 1639.), 6. *Wykład teoryi wzroku* (Theoremata de oculo, optica, catoptrica etc. 1641.), 7. *Uwagi matematyczne o punkcie i środku* (Theorocentrica, sive matematicae de puncto et centris considerationes, 1644.); 8. *Wyliczenie świąt wielkonocnych* (Exegesis festivitatis paschalis, 1646.), 9. *O barwach tęczy* (Iris sive de coloribus apparentibus, 1647.), 10. *Rozprawa o próżni* (Disertatio de vacuo, 1648.), 11. *O wzroku* (Oculus 1652.), Śmierć go zaskoczyła nad rozprawą: *O praktyczném urządzaniu zegarów* (Horolographia.) Obaczyć w Rostowskim.



twę, 30,000 pod Kniaziem Trubeckim wkroczyły na Ukrainę, podobnež zastępy rozwinął pomiędzy Dnieprem a Berezyną Radamowski, pod Dołhorukim i Chowańskim nie małe siły weszły do Litwy. Po klęsce Hetmana polnego Gąsiewskiego pod Werkami w okolicach Wilna, zagony nieprzyjaciół tém śmieléj rozlały się po Litwie. Chowański uderzył na obronną nie opodal od Nieświéża twierdzę Lachowicze, a oddział wojsk jego pod naczelnictwem Szczerby i drugi pod dowództwem Żmijewa, usiłowały zdobyć Nieświéż, zaopatrzony w żywność ammunicyę, i służący za przytulisko okolicznéj szlachcie, kmiotkom, mieszczanom i duchowieństwu. Zdobycie zamku nie powiodło się, wszędzie zwycięzkim wojskom, ale miasto niezasłonione murem lub szańcem, nie mogło stawić żadnego odporu. Rabunek domów miał kilka razy miejsce w tym i następnym roku. Wodzowie nie zdołali utrzymać rozjuszonego żołdactwa, padło kilka ofiar w liczbie których był starzec Moszyński fundator i dobroczyńca Jezuitów w Nowogródku *).

Nareszcie zwycięztwa Czarnieckiego i Sapiehy, odparłszy z pod Lachowicz oblegających, uwolniły od klęski Nieświéż, który po wytrzymaném oblężeniu, został jeno zakrwawioną pustką i zgliszczem. Dziedzic, zamożniéjsi mieszkańcy i Jezuici nie wiele stracili: bogatszy sprzęt zdołano ukryć lub obronić; ale liche mienie ubogich, poszło na pastwę rabunku i płomieni.

*) Ob. często cytowane dzieło Rostowskiego: Litvanicarum Soc. J. Historiarum provincialium pars prima.

Po przejściu klęsk wojennych, na sejmie 1661 r. Michał Kazimierz Radziwiłł zdołał naprzód wyjednać uwolnienie swojego miasta od podatków i stanowisk żołnierskich na lat cztéry, oraz od ceł królewskich i czopowego, a dla siebie zapewnienie zwrótu kosztów poniesionych na ufortyfikowanie Nieświéża *). Wprawdzie, jak się z późniejszych konstytucyi okazuje, Stany państwa przez wiele lat nie mogły się uiścić z długu i podobno nigdy go nie opłaciły; ale samo dopominanie się o zapłatę, za obwarowanie własnego rodowego gniazda, nie czyni cześci zacnemu zkąd inąd mężowi, jakim był Michał Kazimiérz Radziwiłł, Podkanclerzy i Hetman Litewski, pan szérokich włości, dostojnik wysokiego urzędu, samém swém położeniem obowiązany do podzielenia przykréj doli kraju, z którego owoców tak hojnie korzystał. Bo też, niestety! w owych czasach przemijał już szlachetny zapał ku powszechnemu dobru. Za kroplę krwi, za trochę cegieł, za nieco żelaza i spiżu, możnowładcy mieli serce targować się z ojczyzną i kołatać do jéj skarbu tak ubogiego.

Cóżkolwiekbądź, Michał Kazimiérz żwawo się krzątał nad odnowieniem Nieświéża. Oprócz ulg dla miasta, o którycheśmy rzekli— pod dniem 20 stycznia 1673 roku, wydał uniwersał, w którym zachęcając do osiedlenia się w Nieświéżu, zapewnił przybylcom wszelkie swobody prawem Niemieckiém warowane, z wolnością w każdym czasie opuszczenia miasta. Wszystkie te nadania i nowe zakłady

*) Ob. *Volumina Legum* pod latami 1661, 1670 i 1674.



mogły polepszać nieco byt mieszkańców i postać miasta porządniejszą uczynić, kiedy przejeżdżający przez Nieświeź 1678 Tanner Czech razem z Xięciem Michałem Czartoryjskim posłem do Cara, pisze w dzienniku swojéj podróży *), że tu widział mury otaczające miasto, obszerny rynek, piekne domy i zamek otoczony wałami i fossą i opatrzony w spiże.

Dwie nowe fundacye kościelne, przydały miastu więcéj ruchu i przyczyniły się do jego ozdoby. Piérwszą z tych uczynił Bazyli Bakanowski, Wojski Smoleński r. 1672 dla Dominikanów, wsparty przyłożeniem się Xiążęcia. Zrazu wybudowano im *Oratorium*, lecz wkrótce wymurowany był kościół i konsekrowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Druga fundacya w r. 1673 Opactwa Benedyktynów za miastem z kościołem Ś. *Krzyża*, jest dziełem samego Xięcia, który im summę 30,000 złł. polsk. na dobrach swoich zapisał. Nie tak rychło jednak, bo aż przez Karola Stanisława Radziwiłła syna pierwotnego fundatora, nowa ta osada duchowna w zupełności dokończoną została, i sejm aż w roku 1690 ją zatwierdził.

Michał Korybut Wiśniowiecki przywilejem z 1669 roku, uwolnił znowu mieszczan Nieświeżskich od myt i ceł nazawsze, a od cła głównego na lat 15, co konstytucya sejmowa z 1670 do lat 20 przedłużyła, ze względu na klęski zadane od nieprzyjaciół i przechody wojsk krajowych, oraz bacząc na obwarowanie, które Radziwiłł do skutku przyprowadza „dla większego bezpieczeństwa i ozdoby pań-

*) Ob. Niemcewicza Pamiętniki o dawnéj Polsce.

stwa" *). Pod następném panowaniem tém snadniéj było dziedzicowi Nieświéża wyjednywać dla swego miasta zbawienne przywileje, że go z tronem łączył stosunek pokrewieństwa, Michał Kazimierz bowiem Podkanclerzy, był mężem Katarzyny rodzonéj siostry Jana Sobieskiego. W skutku tedy przełożeń xiążęcych, Jan III przy swém wstąpieniu na tron, nie tylko potwierdził Nieświéżowi wszystkie poprzednie przywileje i przedłużył uwolnienie od ceł i myt krajowych, lecz nadto, osobnym przywilejem w nagrodę za mężne pokilkakroć odpieranie nieprzyjaciela i utrzymanie miasta Nieświéża otoczonego nie raz jego siłami, ustanowił dla polepszenia bytu obywateli miejskich, cztéroniedzielny jarmark od 25 sierpnia zaczynać się mający **).

Ostatnie chwile życia Michała Kazimiérza Radziwiłła, które upłynęło to na cywilnych usługach krajowi, to na polu bitwy, to nakoniec wśród ćwiczenia się w naukach, w których niepospolicie był biegłym — ostatnie, mówimy, chwile Michała Kazimierza, zajęte były zagranicznemi poselstwy. Wysłany w 1681 r., aby Cesarzowi Leopoldowi oświadczył od Króla Polskiego sąsiedzką przyjaźń, a Papieżowi Innocentemu XI winną uległość, zaszczytnie sprawiwszy się z obu poselstw i wyjednawszy beatyfikacyę błogosł. Janowi Kantemu, w Bononii, mieście fatalném dla jego ojca i stryja, dokonał życia ***).

*) *Volum. legum.* T. V. str. 11.
**) Przywiléj autentyczny w archiwum miejskiém.
***) Niesiecki, wyd. Bobrowicza, T. VIII., str. 178., powiada że rycinę jednego z tych wjazdów widział sztychowanną na blasze. Téj to może staréj ryciny, widzimy śliczny przerys, w Album Wilczyńskiego.



Po jego zgonie dobrami przez lat 12 rządziła jego małżonka Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, a ukoronowany brat jéj Jan III, był naturalnym opiekunem Radziwiłłowskiéj fortuny. Jakoż z téj epoki widzimy kilka przykładów troskliwości tronu o byt miasta Nieświéża. Na sejmie 1681 r. Król zatwierdził ustawę dla cechu kupieckiego skreśloną przez Radziwiłłowę, następnego roku początek cztéroniedzielnego jarmarku przeniosł z 25 sierpnia na niedzielę Wstępną *), nakoniec pod dniem 21 lutego 1688 za wiedzą snadź Króla, bo w Żołkwi rodzinném gnieździe Sobieskich, dziedziczka Nieświéża wydała polecenie magistratowi, aby odtąd do żadnych urzędów miejskich żydzi nie byli przypuszczeni, a podczas targów i jarmarków nie ważyli się czynić żadnych poborów, ścieśniających swobodę przedaży i kupna, a tém samém będących na zawadzie ruchowi i zamożności miasta.

Rzeczywiście, te czasy można uważać za epokę upadku miast i stanu mieszczańsko-kupieckiego. Nie dawno jeszcze mieszczanie celniejszych grodów, drogą lądową i wodną prowadzili obszerny handel za granicą i w kraju, czego dowodem są liczne przywileje uwalniające rozmaitych mieszczan od ceł i myt wwozowych na granicach, oraz od opłat groblenych i mostowych wymaganych w kraju, od kupieckich transportów. W aktach urzędu zamku Słuckiego, któreśmy mieli pod ręką, czytając testamenta rozmaitych mieszczan, trudniących się ku-

*) Przywiléj r. 1682 d. 26 marca datowany w Jaworowie.

piectwem, nieraz podziwialiśmy ich zamożność i bogactwo. Ale równo z opłakanemi czasami Jana Kazimierza, ustaje ta miast naszych pomyślność. Spalone domy i kramy, zrabowane dostatki, złupione na drodze transporta kupieckie, przyprawiły mieszczan handlarzy o ubóstwo, z którego przebieglejsi i wzajemną pomiędzy sobą solidarnością wzmocnieni żydzi, nie zaniedbali korzystać. Pożyczając podupadłym i zadłużonym mieszczanom liche sumki na olbrzymie procenta, zdołali w ten sposób zagarnąć ich zamożne niegdyś kramy i ich domy w rynkach i przy głównych miejskich ulicach, kędy w pierwiastkowém urządzeniu miast, Izraelskiemu plemieniu gnieździć się nie było wolno. Usłużny handel gorzałką, dopełnił reszty *). Ze swéj strony szlachta i bogatsze duchowieństwo, do których się zubożony mieszczanin udawał po pożyczkę pieniężną, zdołali pozyskiwać grunta, place i zabudowania miejskie, i oto wśród miast znajdujemy juryzdyki, duchowne i szlacheckie dworki i kamienice, wyjęte z pod praw i powinności miejskich, które całym swym

*) Żydzi zawsze umiejący wyjednać sobie przystęp i stronników, uciekali się do rozmaitych fortelów. I tak np. 1729 r. w Słucku, wyjednali dla siebie list Moratoryalny od Augusta II, iż gdy powodem różnych klęsk tak kahał Słucki jako i pojedyńcze indywidua, obarczone zostały długami, których uspokoić nie można bez ruiny funduszu, przeto opłata długów od żydów i kahału Słuckiego różnym osobóm należna, zawiesza się do lat 3-ch, w przeciągu których wierzyciele tylko 5-ty procent pobierać będą. Pytamy: gdzie tu sprawiedliwość? Żyd miał prawo nękać swojego dłużnika, a od wierzycielów zasłaniał się listem Królewskim. Wśród takich relacyi z żydami, jak stan miejski chrześcian, nie miał upadać?



ciężarem biédnych nieuprzywilejowanych i już moralnie podupadłych mieszczan, tłoczyć poczęły. Oto droga, po któréj nasze miasta przyszedłszy do upadku, przybrały dzisiejszą opłakaną postać. Wracamy do Nieświéża.

Karol Stanisław Radziwiłł Podkanclerzy Litewski obejmując zarząd dóbr swych w 1692, widział dobrze upadek miasta i znał źrzódło, z którego ten pochodzi. Jego przywiléj wydany Nieświéżowi pod dniem 4 czerwca tegoż roku, miał być zbawczém wynagrodzeniem miastu za jego życzliwość ku dziedzicowi i Nieświéżskiéj fortecy, gdzie (jak mówi przywiléj) „obywatele nie jeden krwawéj Bel„lony głos otrzymali, a jednak dochowali wiary.” Bacząc na wyludnienie miasta z powodu wojen, dozwala w niém pozostać na prawach miejskich osiadłym tutaj włościanom ze wsi, broniąc wszakże nadal takowych przyjmować; każe pokasować juryzdyki duchowne i szlacheckie, których się wiele w mieście namnożyło, z dozwoleniem odprzedania ich mieszczanom, zabrania nakoniec oddawania w długach domów i placów *).

Ale te wszystkie zaradcze środki nie miały czasu wydać swojego owocu, gdyż horyzont polityczny znowu się zachmurzył, a miasta Litewskie miały znowu paśdź ofiarą mordów, rabunków i pożogi. Początek XVIII wieku upamiętnił się w historyi naszéj krwawemi zatargi o tron Polski pomiędzy Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, któ-

*) Oryginał znajduje się w archiwum miejskiém.

re dały powód dwóm najpiérwszym wieku owego geniuszom wojennym, Piotrowi Wielkiemu i Karolowi XII, do wmieszania się w sprawy Polskie, i starcia się z sobą o palmę chwały i politycznych korzyści. Szwedzi, pod pozorem wsparcia rzekomo wolnéj Elekcyi Leszczyńskiego, plądrowali Polskę. Od początku 1706 działania wojenne przeniosły się z Polski do Litwy, gdzie w Grodnie August II z garścią Polaków, z wojskiem swych Sasów i z posiłkami Rossyjskiemi, skupił swe siły. Karol XII wytężywszy całą baczność na ten główny punkt wojenny, wysyłał w głąb' Litwy swe podjazdy, dla zdobywania miejsc warownych i niszczenia majętności stronników Augusta. A właśnie do najgorliwszych stronników Saskich, należał Karol Stanisław Radziwiłł, od lat kilku piastujący wielką pieczęć Litewską, przywiązany do tronu licznemi starostwami i innemi dobrodziejstwy Augusta II. Takiego jak Radziwiłł przeciwnika, niemogąc Karol XII dla siebie zjednać, przynajmniéj znękać go postanowił. Nieświéż z okolicznemi Radziwiłłowskiemi dobrami miał padnąć ofiarą tych nienawiści, a za wyborny pozór do plądrowania jego okolic, posłużyły 40,000 Kozaków pod dowództwem Mazepy, których wespół z Rossyanami Piotr W. rozlokował w Mińsku, Słucku, Nieświéżu i innych miastach. Opowiedzmy własnemi słowy współczesnego Szwedzkiego historyka, piérwszy napad Szwedów na Nieświéż *).

*) Ob. Georg. Nordberg. Leben Carl des zwölften 1745, T. I str. 656 i 657.



„Karol czuł potrzebę wysłania na drugą stronę „Niemna sił swoich pod dowództwem Podpółkownika Trautvetter, Majora Axel Spens i Rotmistrza „Dreffenschöld. Ci przybyli naprzód do miasta Mira, gdzie się znajdowało 1,000 Kozaków, wysłano na nich będącą przy Szwedach Wołoszę, która się do tego stopnia ośmieliła, że wpadłszy na obóz „nieprzyjaciół, uprowadziła ztamtąd dziesięciu jeńców... Z Mira udał się Trautvetter do Nieświeża, miasta należącego do Radziwiłła W. Kanclerza Litewskiego. Nieświéż otoczony wałem i fossą, posiadał piękny i krzepki zamek, po za obrębem miasta położony. Dowódzca zamku nie przyjął doń Kozaków; ale w mieście było ich 2,000 „ludzi pod rozkazami Michałowicza, jednego z przedniejszych wodzów Mazepy. Bardzo rano (14 marca) przybywszy pod mury miasta i dragonów swoich uszykowawszy trzy bataliony, Trautvetter uderzył zarazem do bramy i na wały miejskie. Kozacy zebrani na rynku chcąc się bronić, dali ognia; „lecz Szwedzi gwałtownie zdobywszy bramę, wpadli z pałaszami na karki nieprzyjaciół tak bystro, „że się Kozacy rozbiegli po przyległych domach, a „dowódzca ich ze 300 ludzi trupem poległ. Pięćset Kozaków wpadło do murów Jezuickiego kollegium, którego Trautvetter bez dział wielkiego kalibru zdobyć nie zdołał. Do zamku nie wpuszczono żadnego z Kozaków, tém mniéj nie strzelano „do Szwedów, lubo ci w oczach dowódzcy pod fossą zamkową, znieśli oddział Kozacki. Tych, którzy do domów uciekli, kazał Trautvetter oszczę-

„dzać życie; ale ci nie chcąc z łaski korzystać, ze „drzwi i okien ustawicznie dawali ognia. Dowódz- „ca przeto zmuszony do użycia ostatecznych środ- „ków, rozkazał zapalić miasto; w pożarze zginęło „500 do 600 Kozaków; pozostali w liczbie 180 „uciekając z płomieni, dali się dobrowolnie pojmać. „Cztéry działa, cztéry sztandary, dwie pary kotłów „i bagaże ile się ich z pożaru uratować mogło—zo- „stały łupem zwycięzcy. Trautvetter jeńców i ran- „nych, których było 50 osób, licząc w to officerów „i żołnierzy, odesłał i sam się udał do Lachowicz."

Było to w marcu 1706. Spalony Nieśwież miał jeszcze pod dowództwem Radziwiłłowskiego kommendanta Bolimana obronny zamek, który Karol XII zdobyć postanowił. Niespełna przeto we dwa miesiące, udał się sam pod Nieśwież. Przytoczmy znowu z tegoż historyka zdobycie twierdzy *).

....„Z pod Lachowicz udał się Król (Karol XII) „do Klecka, a po trzech dniach (t. j. 10 maja) za- „brawszy wojsko już wyprobowane pod Lachowi- „czami, poszedł na Nieśwież. Twierdza Nieśwież- „ska składa się z regularnego czworoboku, z mo- „cnych baszt i z głębokich obmurowanych okopów. „Załoga składała się ze 200 ludzi, z których było „tylko 90 regularnego żołnierza, mieszczan i chło- „pów. Podpółkownik Trautvetter i Jenerał-adjutant „Karol Rosenstierna wysłani zostali do Kommendan- „ta twierdzy *Bolimana*, z przełożeniem, aby pod- „dał twierdzę przed upływem godziny, gdyż nie mo-

*) Ob. Nordberg. T. I, str. 661 i 662.



„że się spodziewać, aby jego pana (Karola Stani- „sława Radziwiłła) i jego stronników, miał spotkać „los inszy nad ten, którego są godni buntownicy „przeciw Królowi i Rzeczypospolitéj. To przełoże- „nie poskutkowało; twierdzę wydano Szwedom. „Spalono cały sprzęt wojenny, jako proporce, broń „ręczną i tarcze, stopiono 21 dział *); kommendan- „towi, oficerom i całéj załodze dozwolono udać się „gdzie zechcą. Warownie zamkowe zburzono wy- „gnawszy schronionych w zamku żydów i chłopów, „którym dozwolono zabrać każdemu jego własność. „Naostatek miasto, za wyjątkiem kościołów i kla- „sztorów obrócono w kupę popiołu.

„Nadto Król wysyłał oddziały rozmaitych party- „zantów dla pustoszenia wszerz i wzdłuż okolicy; „splądrowano około sta wsi i miasteczek, tak, że „nie ocalała ani jedna wioska należąca do Wi- „śniowieckiego, Radziwiłła i ich stronników. Król „w ten sposób chciał osłabić ich siły, iżby nie mo- „gli działać przeciw Szwedów i Króla Stanisława."

Karol XII konno, czwałem lecąc, z niepojętym pośpiechem zdobywał i pustoszył tutejsze okolice; 10 maja przyszedł, obaczył i zdobył Nieśwież, w cią-

*) Według Adlerfelda *Histoire militaire de Charles XII.* Szwedzi znaleźli zamek Nieświéżski z cztérma basztami, porządnemi kontr-eskarpy i wałami; z 21 dział, o których tu mówi Nordberg, 17 było śpiżowych a 4 żelazne. Ponieważ zamek jak to czytamy w Inwentarzu 1658 dzielił się na właściwą fortecę i kamienicę zamkową, przeto Szwedzi burząc fortecę, musieli zrujnować mury frontowe, na miejscu których wzniesiono późniéj pawilon, nieharmonizujący z resztą budowli, gdzie się dziś mieści archiwum.

gu dwóch następnych dni toż uczynił ze Słuckiem. 13 z Xięciem Würtenbergskim i Jenerałem Meyerfeldem leciał już konno przez lasy, parowy i błota Poleskie, a 14 był już w Pińsku, w owém *nec plus ultra* swoich pochodów, jak sam nazwał to miasto, patrząc z wieży Jezuickiego kościoła, na równinę otaczających bagnisk. Ale nie utkwił tu jeszcze swoich zwycięzkich jak Herkules słupów— poszedł daléj na Wołyń— daléj na Ukrainę, gdzie aż pod Pułtawą usłyszał fatalne *nec plus ultra.*

Leniwie po tylu klęskach odradzał się Nieśwież z gruzów i popiołów. Wśród gruzów i popiołów przyjmował Karol Stanisław Radziwiłł z całą Radziwiłłowską goscinnością i przepychem odwiedzającego siebie Augusta II, i niedoczekał się odbudowania z ruin swojego miasta aż do zgonu, który nastąpił w Białéj 1719 roku *).

Kilka lat po jego zgonie rządziła dobrami jego małżonka Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, jak to widzimy z wielu jéj ekonomicznych urządzeń. Około 1720 rządy dóbr stanowczo przeszły na starszego syna Karola Stanisława— Michała Kazimierza, drugiego tych imion ordynata Nieświeżskiego, znanego powszechniéj pod imieniem Xięcia Hetmana, albo Xcia *Rybeńku*, od jego przysłowia. Bezludną pustkę musiał otrzymać na swe władanie w Nieświeżu, kiedy postanowieniem swojém z d. 26 lipca 1724 potwierdzając dawniejsze swych poprzedników nadania, dopuścił do praw służących miastu *wszystkich bezwarunkowo* chcących w niém osiadać, z zapewnieniem zupełnéj wolności wynoszenia się.

*) Nie 1711, jak chce mieć Niesiecki.



Inny jego przywiléj dla miasta z r. 1731, zawiera ciekawą ustawę ćwiczeń, albo raczéj igrzysk wojskowych; miało to być strzelanie do tarczy każdorocznie na trzeci dzień Świąt-Zielonych, mające się odbywać pod przewodnictwem samego Xięcia, do czego wszyscy bez wyjątku mieszczanie Nieświeżscy obowiązani zostali. Główniejsze warunki téj ustawy były: Kto najlepiéj trafi do tarczy, taki królem ma być mianowany, i z tryumfem *ornatus insignio* pasa axamitnego ze srébrnemi tabliczkami, na ratusz prowadzony, a w osóbny protokół *ad perpetuam memoriam* zapisany. Król ów uwolniony był na cały rok od robocizny i posług miejskich, a mógł wypalić bez opłaty jeden war gorzałki i dwa piwa; wzajemnie zaś był obowiązany trzymać klucze od Szychhauzu zbudowanego za wałami i klasztorem PP. Benedyktynek, strzedz go, załatwiać zdarzające się naprawy, i zostawić swoim kosztem sporządzoną srébrną jeden łót ważącą tabliczkę, z imieniem swojém i datą wyboru. Ćwiczenia te przypominające Krakowskiego *kurka*, nie były ani, jak tamten, żadną pamiątką, ani żadną szkołą, gdzieby się lud miejski do boju mógł ćwiczyć. Jednoczasowie, snadź z rozporządzenia dziedzica, zaprowadzono w tutejszéj szkole Jezuickiéj, pomiędzy dziećmi rodzaj wojskowéj musztry; ale jedno i drugie było tylko igraszką, tylko pretextem do sprawienia potém sowitéj uczty.

Bo też uroczystości, igrzyska, uczty, pochwalne mowy i nabożeństwa, stanowiły wyłączną fizyo-

nomiję Saskich czasów w Polsce. Spokojne to były czasy, jak sen znużonego wędrówca nad kraterem wulkanu; śniły się piękne rzeczy!

Oprócz nabożeństw i rozmaitego rodzaju uroczystości, nie mamy nic prawie do zanotowania z czasów Michała Kazimierza Hetmana. Odnowiono kościoły; na wzgórzu o ćwierć mili od miasta przy kościele Jezuickim Ś. Michała, wzniesiono drugi ich klasztor dla nowicyatu, i z gruntu niemal przebudowano sam kościół, który w r. 1738 konsekrował Biskup Wileński Michał Zieńkowicz. W 1746 Xiąże Hetman sprawiał niesłychanie przepyszny pogrzeb swéj matce Annie z Sanguszków, na którym było kilku Biskupów, kilkaset osób różnego duchowieństwa i Jezuici z całéj niemal prowincyi Litewskiéj. W 1750 wzniesiono ołtarz w grobach Radziwiłłowskich, który poświęcony został z mało co mniejszym przepychem. W 1753 pogrzeb Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowéj piérwszéj żony Xcia Hetmana a 1758 poświęcenie kaplicy w zamku i wprowadzenie do niéj znalezionego pod Wiedniem obrazu Bogarodzicy — dały powód lubiącemu nabożeństwo i przepych Radziwiłłowi, do spraszania licznych gości z senatorów świeckich, Biskupów, duchowieństwa i szlachty, gości, których mury zamkowe, klasztorne i miejskie zaledwie pomieścić zdołały. A co tutaj rozlano wina! co wyszafowano dobréj retoryki na mowy, wierszowane panegiryki, emblemata i chronostychy! ile to łask zaskarbili dla się u Xięcia, celujący w tych rzeczach Jezuici!



Ale kiedy głowy męzkie, odziczałe Jezuityzmem, odurzone trunkiem, na nic się lepszego zdobyć nie mogły, niewiasty udarowane silniejszém poczuciem piękna, poczęły dawać owéj epoce, kierunek umysłowy, mniéj dziki. I śmiało rzec można, że gdyby wtedy niewiasty Polskie miały nieco więcéj nauki i cywilnéj swobody, kto wie, czy tak zwane odrodzenie się nauk w Polsce nieprzyszłoby do nas daleko wcześniéj i w formach mniéj zgubnych dla wiary, obyczajów i bytu. Przed Stanisławem Augustem, przed Konarskim, Elżbieta Drużbacka pieśń swojską nastroiła na właściwszą nótę, i wyrzekła w lekkich wierszykach słowa prawdy o owczesnéj literaturze, które w r. 1752 do głowy nie przyszły żadnemu z mężczyzn, oprócz Konarskiego, a i temu nie mało przyczyniły nieprzyjaciół. Oto rzeczone miejsce w Drużbackiéj:

„Wielem słyszała mów panegirycznych,
„Powinszowania na miejscach publicznych,
„Prawie co słowo, co peryod mija,
„Głęboko za nim brnie *adoracyja.*
„Dopiéroż w listach adoracyami
„Hojnie szafują jak zboże korcami;
„Ile gdzie komu o interess chodzi,
„*Łaszt adoracyi* z miarki się urodzi.
„Czytajmy pismo święte, tam uznamy,
„Że tylko Boga adorować mamy,
„Bać się potrzeba, byśmy niezarwali
„Ślepoty pogan, co adorowali
„Posąg Wenery, Marsa, Apollina,
„Stłukłszy bałwany; aż w nich szczéra glina."

Poprzedniczką Drużbackiéj w zawodzie pisarskim była Fr. Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa żo-

na Xięcia Hetmana zmarła jakeśmy rzekli w 1753, autorka sztuk drammatycznych grywanych na teatrze Nieświeżskim, które wyszły z druku 1754 p. t. *Komedye i tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem i to znakomite przez JO. Radziwiłłowę Wojewodzinę Wileńską złożone* i t. d. podane do druku przez Jakóba Pobóg Fryczyńskiego. Illustrowane są rycinami obrzydliwie na blasze wykonanemi p. Mich. Żukowskiego we Lwowie.

Są to po większéj części komedye przerobione z Moliera i innych francuzkich drammaturgów nieodznaczające niczém talentu autorki, ale zawsze ciekawe, jako pomnik Polki piszącéj wierszem przed Drużbacką i wspaniałego teatru xiążęcego w Nieświeżu, daleko pierwiéj nim na tak zwanym *odrodzonym* teatrze w Warszawie po raz piérwszy 1765 w obec Stanisława Augusta grano *Natrętów* Bielawskiego *).

*) Pomysłu oryginalnego w nich nie widać— wiersz czasem nie zgorszy. Oto są tytuły niektórych: Tragedya: *Sędzia bez rozsądku*, jest ustępem z dziejów Męczeństwa piérwszych Chrześcian. Komedye: *Przejrzane nie mija*, *Z oczu się miłość rodzi*, *Igrzysko fortuny*, *Niecnota w sidłach*, *Sędzia od rozumu odsądzony*, *Miłość mistrzyni doskonała*, *Konsolacya po kłopotach*— zdają się być przerobione z francuzkich nieznanych dziś drammatów czy powiastek. Dwie inne sztuki, jedna pod nazwą *Tragedyi*, druga *Komedyi* z francuzkiego przełożonych (innego tytułu nie mają), są tłómaczeniem z Moliera; tak zwana *komedya* jest to znany Molierowski *doktor z musu* (Medécin malgré lui) przełożony wiernie i dosyć zręcznie. Na próbę stylu Radziwiłłowéj dajmy tu wyjątek z Aktu III sceny I.

„Nie wiem zkąd to się wzięło, drwa rąbałem w lesie,
„Dwóch ich przyszło, a szczęście moje tam ich niesie:



Zresztą ta pobożna i oświecona na wiek swój pani, wpływała czynnie do wszystkich usiłowań swego małżonka ku podźwignieniu miasta, a upodobaniem swojém w pobycie na zamku Nieświeżskim przyczyniła się do wykształcenia poloru towarzyskiego między sąsiedniém obywatelstwem. Pod jéj kierunkiem zebrało się w tych stronach na pewien ruch umysłowy: ona poczęła pomnażać szczupłą dotąd bibliotekę zamkową, tak, że ta z czasem do 20 przeszło tysięcy tomów urosła; ona zachęciła męża, iż wydobył z zapomnienia i wybornie jak na ów czas urządzić kazał drukarnię zamkową, którą August III przywilejem na dniu 27 sierpnia 1750 potwierdził, a która wydała parę xiąg i kilka broszur; za jéj czasów, snadź opieką xiążęcą zachęcony, odznaczył się jako sztycharz żyd Nieświeżski Hirsz Lejbowicz, którego jakkolwiek rzadkie, znane są roboty na blasze, jako to: *Xięga portretów Radziwiłłów* ze zbioru zamkowego, i rycina *Castri doloris* z wnętrzem kościoła Jezuickiego

„Koniecznie, żem doktorem, za co talent taję;
„Jeden mię prosi, prę się, lecz bije i łaje.
„Potém obydwa razem: musiałem pozwolić,
„Lepiéj mi być doktorem, niżli grzbiet ma boleć:
„Wszyscy się do mnie cisną, choć z omylnéj wieści,
„W pusty worek teraz się moneta nie mieści.
„Prawdziwie ta praktyka wszystkie kunszta tłumi,
„Wolno truć ludzi, gdy kto salwować nie umić.
„A między umarłemi dyskretne sekreta,
„Nikt nie wyda jaka jest mych lekarstw zaleta:
„Szewc, gdy trzewik zepsuje, zapłacić mu każą;
„Doktor choć ludzi truje za nic sobie ważą."

w Nieświeżu, zdobiąca xięgę kazań pogrzebowych mianych przy zwłokach matki Xięcia Anny z Sanguszków Radziwiłłowéj (Wilno 1750, in folio); za jéj czasów nakoniec duchowieństwo tutejsze poczęło wydawać rozmaite ascetyczne dzieła, nie wyższe od innych tamoczesnych utworów, ale zawsze dowodzące, że potrzeba umysłowego życia i jawności druku, dała się uczuć w tutejszych murach klasztornych.

Wymieńmy kilka współczesnych prac tutejszego duchowieństwa. *Jan Poszakowski* Jezuita mieszkający już to w Słucku, już w Białéj, już w Nieświeżu gdzie był rektorem, wydał kilka dzieł w przedmiocie polemiki z różnowiercami, jako to: *Historya Kalwińska o początkach, progressie i upadku téj sekty we Francyi,* i t. d. (1747). *Historya o początku odszczepieństwa kościoła Anglikańskiego* (1748), *Historyi Kalwińskiéj część trzecia, w któréj się opisuje okazya i sposób rozmnożenia téj herezyi w Belgium albo w Niderlandzie* (1749) i t. d. Są to kompilacye z Sander'a, Richton'a i Strad'y; tłómaczył z francuzkiego *Kazania wiejskie* Józefa Lambert'a (1755), wydał *Konfessyę albo wyznanie wiary jednostajnym konsensem i zgodą wszystkich zborów Kalwińskich ułożoną, a roztrząśnioną jeżeli się zgadza z Słowem Bożem i nauką starodawnego kościoła* (1742); nadto od 1737 wydawał przez lat kilka po polsku i po łacinie *Kalendarze polityczne*, oraz *Kalendarze Jezuickie* większe i mniejsze z katalogami prowincyi, kollegiów i osób Societatis Jesu, do historyi Jezuitów Polskich nie-



zbędnie potrzebne *). Xiądz *Michał Paszkiewicz* Bernardyn Nieświeżski, wydał zbiór swoich wielkopostnych kazań pod pocieszným tytułem: *Sława bolesna albo bole sławne bo królewskie, najsławniejszego Króla, Bolesława, Chrystusa Pana, przez pięć piątków passyjnych z ambony Nieświeżskiéj promulgowane* (1744), oraz inne kazanie pod napisem: *Festum ecce, albo fest Benedykta świętego*, miane w kościele Benedyktynów Nieświeżskich **). Inny mieszkający tutaj Bernardyn, *Juvenalis Charkiewicz*, wydał xięgę pod tytułem: *Przewodnik do ojczyzny Niebieskiéj, zawierający w sobie regułę 3° zakonu Ojca św. Franciszka* (1758) ***). Do literatury ascetycznéj stron tutejszych policzyć należy kazanie p. t. *Pełnia albo pełność dobrodziejstw Matki Bozkiéj, w obrazie Świerżeńskim niegdyś przez X. Piotra Dungowskiego światu pokazana, a teraz z przydatkiem drugiéj części do druku podana* (w Nieświeżu w drukarni J. Xiąż. Mości 1757) ****). Nakoniec do dziejów oświaty w Litwie, służyć może szkolna broszura Jezuitów Nieświeżskich p. t. *O pobudkach do prac naukowych* (De incitamentis ad literarum studia) *****), czytana w rocznicę otwarcia szkolnych nauk w 1750; xiążeczka ta, jeden z rzadkich pomników xiążęcego Radziwiłłowskiego gimnazyum (ducalis Radiviliani

*) Ob. Jochera Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce — Nra 3089, 4552, 7897 i następne, 9319 i t. d.
**) Ob. tamże Nra 4648 i 4993.
***) Tamże N. 9268.
****) Tamże N. 9038.
*****) Tamże N. 1686.

Gymnasii), zawiera wiadomość o bibliotece xiążęcéj w Nieświeżu otwartéj dla powszechnego użytku.

Drukarnia Nieświeżska wydała w tym czasie kilka xiążek jak między innemi: *Trybut powinnéj wdzięczności Ś. Kazimierzowi różnemi pochwałami pr. X. Jana Korsaka S. J. wypłacony* (1751) oraz *Kurcyusza Rufa, o życiu i dziejach Alexandra W.* p. X. Andrzeja Wargockiego (1763) *).

W tych i innych współczesnych zabytkach piśmiennictwa w tutejszéj stronie, niemasz zapewne cechy silnego umysłowego życia, ale znaczne przynajmniéj poczucie potrzeby tego życia.

Wspomnieliśmy poświęcenie kaplicy wyporządzonéj w zamku przez Xcia Hetmana, dla pomieszczenia obrazu Najświętszéj Panny znalezionego pod Wiedniem; podajmy tutaj relacyę o tym obrazie tak, jak ją zapisano na marmurowéj tablicy dotąd w zamku będącéj. Wtenczas, kiedy się podobało Bozkiéj Opatrzności, uwolnić Wiedeń od długiego i ciężkiego oblężenia Turków, za pośrednictwem Jana III., roku 1683— Stanisław Jabłonowski Kasztelan Krakowski, objeżdżając miasto, dostrzegł pod gruzami murów zwój płótna, zgnieciony i przytłoczony kopytami końskiemi. Kazawszy go do siebie przynieść, ujrzał że to był obraz Bogarodzicy i wyczytał słowa na nim wyrażone *(angelorum manibus)*, z jednéj strony: *Vinces Joannes* (zwyciężysz Janie), z drugiéj: *Eris victor Joannes* (będziesz zwycięzcą Janie). Zdumiony temi proroczemi wyrazy, zaniosł Jabłonowski ów obraz Królowi, który natychmiast nakazał ścisłe o nim miejscowe śledzenie. Trudno jednak było pomimo wszelkich usiłowań dójść, kto był właścicielem obrazu, jaką koleją znalazł się pod gruzami, i do jakiego Jana ściągała się przepowiednia? Powiadano wprawdzie, ale bez żadnéj pewnéj zasady, że ten obraz był niegdyś z Włoch przywieziony, przez Jana Kapistrana wsławionego zwycięztwem nad Turkami w Węgrzech. Cóżkolwiekbądź, Król jakąś analogiją tego napisu do swego imienia uderzony, zaraz go w swojéj kaplicy obozowéj umieścił, a proroctwo to zagrzewało bohaterski jego umysł w walce z Muzułmanami. Po śmierci królewskiéj 17 czerwca 1696 w Wilanowie przypadłéj, Królowa Marya Kazimiéra zabrała go z sobą do Rzymu. Póżniéj dostał się obraz królewicowi Jakóbowi, a następnie został własnością Michała Kazimierza Radziwiłła, który go w kaplicy zamku Nieświeżskiego umieścił. Antoni Tyszkiewicz Biskup Żmudzki w assystencyi dwóch innych Biskupów, przy wielkiém zebraniu senatorów i obywatelstwa 18 czerwca 1758 r. poświęcił tę kaplicę pod tytułem: Najśw. Panny Maryj.

*) Ob. Bandkie Hist. Drukarń T. II. str. 18 i 19.



Uzupełniamy naszą kronikę Nieświeża, wiadomością o zbudowaniu w 1758 letniego pałacyku pod nazwą *Konsolacya* w żwierzyńcu Albie w południowéj stronie miasta położonym, kędy jeszcze za czasów Mikołaja Krzysztofa był inny gmach nazwany *Eremitorium*, wymurowany we dwie linije, którego opis dokładny w starych inwentarzach, objaśnia: że to miejsce służyło za pobożną ucieczkę od świata, do rozmyślań i ćwiczeń duchownych. Struktura jego

środkowała pomiędzy kaplicą a domem: na jednym frontonie był posąg Ś. Mikołaja, na drugim Ś. Krzysztofa, a wewnątrz pokoje na ciemno malowane ozdobione były czarnemi marmurowemi kominkami, nad każdym z nich było jakieś godło: to krzyż, to kielich, to Agnus Dei, to trupia głowa, to inne jakie kościelne emblema. Dzisiaj *Eremitorium* zginęło aż do wspomnienia; pałacyk *Konsolacya* w zupełnych gruzach; nie wiemy nawet czy u jakiego starca w Albie dopytać się można: gdzie był tutaj młyn prochowy i ludwisarnia, o których czytamy wzmiankę w inwentarzach? włoskiego ogrodu, oranżeryi, wyspy wśród zbiegu kilku kanałów, drogi tak zwanéj *Królewską*, (iż tędy przejeżdżał St. August) i żwierzyńca— ledwie są ślady; nawet stare Radziwiłłowskie brzozy i lipy, codzień ocina niepobożna siekiera, nieczekając, aż je starość spróchni i obali.

Xiążę Michał Kazimiérz Radziwiłł Hetman, umarł 1762. Po nim objął Nieśwież i ordynacyę Karol Stanisław II, Karol *Panie kochanku*, którego rządy stanowią osóbną epokę dla Nieświéża.





## § 3. JESZCZE SPUSTOSZENIE WOJENNE— ZAKWITNIENIE— UPADEK.

### 1763—1844.

**Karol Radziwiłł— Krótki rys jego życia— Swawole młodości— Bogactwa— Wystąpienie polityczne i skazanie na karę— Konfederacye Radomska i Barska— Spustoszenia Nieświéża— Karol Radziwiłł wraca do kraju— Obchod pamiątki zwycięztwa pod Wiedniem— Bytność Stanisława Augusta w Nieświéżu— Zgon Xcia Karola— Słówko o Xciu Dominiku Radziwille— Pobieżna kronika nowszych wypadków.**

---

Mając skréślić tę epokę i na jéj tle wydatną postać Karola Radziwiłła, przewidujemy z góry, iż niepodołamy naszemu przedmiotowi. Zuchwalstwem byłoby malować go w obyczajowym obrazku, po tych wzorach, jakie już podali Hr. Rzewuski w *Soplicy* i *Listopadzie*, a Ignacy Chodźko w swym

*Kwestarzu* i *Dworkach na Antokolu*,— piórem tych mistrzów skreślony Radziwiłł wydatnieje, żyje, mówi i działa; a jeśli niekiedy tym konturnom niedostaje czegoś z prawdy rzeczywistéj, to zawsze prawda artystyczna, czasowa, miejscowa, będąc ważniejszym może warunkiem utworu sztuki, najsilniéj wbija te rysy w naszą pamięć i wyobraźnię. Bogate tło historyczne, mnóstwo podań i anegdot o Karolu, sam kontrast przy zetknięciu się dwóch epok: konającéj Jezuicko-szlacheckiéj, patryotycznéj pobożnéj dzielnéj wśród boju i biesiady, na któréj czele stoi Radziwiłł; i Francuzkiéj z XVIII w. lekkomyślnéj, niewierzącéj, o całą głowę wyższéj niż Jezuicka co do oświaty, o całe serce niższéj od niéj pod względem wzniosłych uczuć— epoki mającéj na swém czele Czartoryskich i Stanisława Augusta— zetknięcie się, mówimy, tych dwóch epok wyborną jest chwilą na dzieło sztuki; ale na podobne dzieło mistrzowskiéj ręki potrzeba. Zapóźno urodzeni, niewidzieliśmy Karola Radziwiłła, tylko w jego grobie w rodzinnych sklepach; niedowierzający, gdzie idzie o charakterystykę wielkich historycznych postaci, nie chcemy brać za materyał, owych tysiącznych krążących o nim anegdot i podań, bo anegdota i podanie, tak jak piosnka, lubi przelatywać z epoki do epoki, czepiać się od postaci do postaci. Zostawałoby nam tylko na zasadzie ściśle historycznych danych, napisać suchy życiorys Karola Radziwiłła, ale tutaj stają na naszéj drodze: brak źródeł, drażliwość przedmiotu. Epoka Radziwiłła, Potockich, Branickich, Puławskich, jest epoką najmniéj obrobioną w naszych dziejach ale zbyt jeszcze bliską, tak, że



studjować ją nie zawsze i nie pod każdym względem uchodzi. Kreśląc zatém życie Karola Radziwiłła i w związku z nim historyę Nieświéża, ograniczamy się do kilku znanych, lub przez nas odszukanych szczegółów.

Urodził się około r. 1720; ojcem jego był znany z pobożności i surowych obyczajów Michał Kazimiérz Wojewoda Wileński Hetman W. Litt., matką Franciszka Urszula z Wiśniowieckich, pani wysokich cnót, i nauki wyższéj niż ją posiadały owoczesne niewiasty; był z kolei trzecim synem rodu, ale gdy dwaj bracia jego Mikołaj Krzysztof i Janusz Tadeusz młodo pomarli, spadła nań nadzieja dziedziczenia ojcowskich zaszczytów i ogromnych dóbr Radziwiłłowskich, które wtedy z kilku źródeł zlały się na linię Nieświéżską.

Pomimo bardzo dobrze malującéj jego hulacki charakter anegdoty, iż od dziecka był nieukiem, tak dalece, że go zaledwie można było wyuczyć czytać, strzelając do liter na tarczy wymalowanych— godzi się tę szczególną metodę czytania, policzyć za prawdę li artystyczną. Przy surowym ojcu, przy boku rozumnéj i kochającéj literaturę matki, pod baczném okiem i pedancką ferułą Jezuitów, trudno przypuścić, aby młodzieniec nieotrzymał wykształcenia odpowiednego swojemu stanowi. Téj xiążkowéj nauki, może posiadał za mało jak na xiędza, ale aż nadto jak na możnowładcę. W pośród ćwiczeń rycerskich właściwych owéj chwili, wśród uczt, które na dworze Xięcia Hetmana często i gęsto bywały, patrząc na znakomite obrazy przodków, wykształ-

cał w sobie ów charakter prosty, rubaszny, koleżeński a przynajmniéj popularny i tę wzniosłą miłość kraju, jaka w ciągu całego życia była jego charakterystyczném znamieniem.

Niepotrzebował sięgać po dostojności, bo te same przychodziły w dom Radziwiłłowski. W 1739 Karol Filip Palatyn Renu kreował go na kawalera orderu Ś. Huberta; w 1750 widzimy już młodego Karola Rotmistrzem Petyhorskim i Sędzią Pińskim na Trybunał Litewski; w lat kilka potém został Miecznikiem Wielkim Litewskim, w oczekiwaniu dalszych urzędów.

Zgon matki w 1753 nadeszły, i dójrzałość młodzieńczego wieku, mogły już rozwolnić nieco obyczaje Karola Radziwiłła, lecz w ogólności trudno jeszcze przytoczyć fakta dowodzące jego wyuzdanych swawoli. Piérwszém awanturniczém wystąpieniem Radziwiłła, był niedoszły do skutku napad na Trybunał w Mińsku po głośném ukaraniu śmiercią Wołodkowicza; ale wypadek ten widziany w prawdziwém świetle, jak go przedstawił autor *Kwestarza*, nie tyle ma pozoru hajdamackiéj swawoli, ile znamionuje wylane dla przyjaźni serce młodziana. Dopiéro ze śmiercią ojca w 1762, rozpoczyna się epoka hulactwa, młodego Litewskiego możnowładcy.

Trudno było nieszaleć: serca ludzkie dostępne są pokusom, a pokus było co niemiara. Mało co więcéj nad 30 lat mający młodzian, został po ojcu Wojewodą Wileńskim, a więc najpiérwszym w Litwie senatorem; był Xięciem na Ołyce, Nieświéżu, Birżach, Dubinkach, Słucku i Kopylu, Hrabią na Szydłowcu, Mirze, Białéj i Krożach, Panem na Newlu, Siebieżu, Zabłudowie, Kojdanowie i Kopysi, orędownikiem kilku starostw, słowem posiadaczem 1,300,000 talarów rocznego dochodu. Tłumy usłużnéj szlacheckiéj klienteli otoczyły bogatego dygnitarza, pod którego rozkazami zostawało około 6,000 własnego żołnierza i kilka warownych fortec. Pieniądze, mury i wierne piersi, dopomagając wszystkim jego kapryśnym zachceniom, zapewniały bezkarność wyboczeń. Cóż za dziw, że w kraju nieograniczonych swobód, w epoce rozprzężenia wszystkich sił zachowawczych, popełnił kilka krzyczących zdrożności? że zbrojna Radziwiłłowska czereda, napadała na domy szlacheckie, domierzając tam niesprawiedliwości i gwałty? że na sejmikach obywatelskich w Wilnie, Mińsku i Lidzie zachodziły nieraz krwawe sceny, przezeń wywołane, lub bezpośrednio sprawione? W aktach owoczesnych Grodów, łatwo odszukać manifesta panów: Korejwy, Legowicza, albo krewnych i przyjaciół: Strutyńskiego, Piszczały, Bohuszewicza, Jankowskiego, pokrzywdzonych lub zamordowanych, przez Radziwiłłowskich popleczników.

Ale te sromotne fakta w życiu Radziwiłła, dają się usprawiedliwić jego położeniem publiczném; owszem, zdaje się, że nieprzyjaciele radzi nadawali barwę prostych rozbojów, czynom mającym swe źrzódło, w politycznych przekonaniach obywatela. Po śmierci Augusta III., Karol Radziwiłł stronnik Sasów, zbrojno popierał kandydaturę do tronu Ka-

rola Xięcia Kurlandzkiego, wespół z Klemensem Branickim i Potockiemi. Na stronie St. Augusta, stały nieprzyjaźne Radziwiłłowi domy: Massalskich i Czartoryjskich. Jeszcze za życia Króla Augusta III, Karol Radziwiłł krzyżował ich zamiary, kiedy jako Wojewoda Wileński i Marszałek Trybunału, sprawdzał pełnomocnictwa deputatów, na ten Trybunał. Podczas bezkrólewia pamiętnym jest jego awanturniczy napad na Wilno, celem znękania domu Massalskich, których czuł nieprzyjaźne dla siebie wpływy na sejmikach. Na czele dwóchset ludzi, wpadłszy do miasta, obległ pałac Ignacego Massalskiego Biskupa, a przypomniawszy mu los biskupów, którzy śmiercią przypłacili swoje wdawanie się w politykę, dodał:

«Jeśli się powtóre o co podobnego pokusisz, przy«pomnij, że mam w zapasie sto tysięcy czerwonych «złotych, dla wyjednania w Rzymie rozgrzeszenia."

Po odejściu Radziwiłła, Massalski kazał na gwałt uderzyć, zabarykadował się w katedrze, i utworzył zbrojny związek, pod imieniem Konfederacyi Litewskiéj naprzeciw Radziwiłła; ale ten ostatni śmiałém swém wystąpieniem odzyskał u szlachty Litewskiéj i na sejmikach, swój wpływ, działaniem nieprzyjaciół zachwiany. Konfederacya dekretem swoim z d. 7 maja 1764 r. pozwała go przed sąd swój, a w razie niestawienia się, ogłosiła za bannitę, polecając Hetmanom Litewskim rozbroić i rozpędzić wojska Radziwiłłowskie. W skutek tego dekretu, miała miejsce zbrojna rozprawa, w któréj Radziwiłł, powracający ze swych godów



weselnych z Maryą Lubomirską, spustoszył Terespol miasto należące do Fleminga, rozbił posłane na schwytanie siebie wojska, a pod dniem 25 lipca 1764 r. w manifeście do Grodu Brzeskiego zaniesionym, tak ów postępek barwi i tłómaczy: «...Równy współobywatel, żadnym przewodem prawa «nie przekonany, w pośród najgłębszéj spokojności, «*różnie zgromadzonym żołnierzem, orężem, armata*«*mi w własnym domu w mieście Nieświeżu jest na*«*jechanym i wyciśnionym.* Nauczony przez też do«niesienie jako do obserwowania podróży jego *do* «*wzięcia tyłu*, z instynktu tegoż niechętnego domu «(Massalskich) i złączonéj z nim przez krew fami«lii, różnie traktem rozstawieni ludzie zbrojni orę«żem i armatą są opatrzeni. Przekonany o prawdzie «wiadomości, doświadczeniem w *Terespolu* dobrach «JWJP. *Fleminga* Podskarbiego W. X. Litt. sto kil«kadziesiąt ludzi uzbrojonych na trakcie swoim *za*«*sadzonych* znalazłszy, których *przez reguły powin*«*néj stanowi swemu ostróżności*, gdy tak na funda«mencie *własnych przestrog*, jako *przejrzanego ży*«*ciu swemu* i siebie otaczających bezpieczeństwa, za «sobą zostawić nie mógł, *bez najmniejszego krymi*«*nału i boju dyzarmował.* Postępek takowy, jako «jest daleki od intencyi jakiegokolwiek publicznego «gwałtu, lecz jedynie *sposobem siebie ubezpieczają*«*cym:* Bóg to widzi, Rzeczpospolita, za któréj pra«wa, wolności, swobody, krew nieoszczędnie ofia«rować pragnę, świątobliwie upewniam, Najjaśń. «Potencyom oświadczam, oraz bracię moją, z któ«remi mię prawa i krew szlachecka równa, prze-

«ciwko której uciemiężeniom, o ich prerogatywy i «bezpieczeństwo *ostatnie siły moje z niemi spólnie «łączyć chcę*, najsolenniéj upewniam, wolną popra«wę tego manifestu zostawuję" *).

Tym ostatnim postępkiem w oczach nieprzyjaźnéj sobie Konfederacyi Litewskiéj, dopełnił Radziwiłł miary swéj swawoli. Na d. 16 sierpnia t. r. Konfederacya dekretem swoim w Grodnie wydanym, zarzucając zbrodnię Stanu i ogłosiwszy go za nieprzyjaciela ojczyzny, odebrała mu godność Wileńskiego Wojewody, kazała rozbroić jego twierdze w Nieświéżu, Słucku i Białéj, zabrać broń i armaty do arsenału Rzeczypospolitéj, zagarnąć w administracyę rządową jego majątki, a jego samego, wyznaczywszy jeno rocznie po 10,000 złł. polsk., osadzić jako więźnia w zamku Słuckim, odbierającego mu nawet prawo opieki nad małoletnim bratem Hieronimem Radziwiłłem **).

---

*) Excerpt Manifestu Radziwiłła z protokułu potocznego Województwa Brzeskiego, za podpisem i pieczęcią Jana Bogusławskiego, łaskawie nam udzielił Hr. Eust. Tyszkiewicz.

**) Przywodzimy tu wyjątki z pomienionego dekretu, zapadłego pod dniem 16 sierpnia 1764, z oryginalnego excerptu wydanego za podpisem i pieczęcią Brzostowskiego Marszałka Konfederacyi Litewskiéj. „Lubo JO. Xiąże Karol Radziwiłł Wojewoda Wi„leński *de rigore constitutionum* (cytacya artykułów) tudzież ar„tykułu III z rozdz. Igo i dalszych praw przed sądem naszym „allegowanych, za publiczne występki *et crimina status*, *patriae* „*et perduelli*, a dobra jego *pro confiscandis declarari* powinnyby— „jednak My sąd Konfederacyi W. Xięztwa Litewskiego, tako„wéj kary *declarationem* do dalszéj woli trzech Stanów Rzeczy„pospolitéj suspendując, *sequestrationem* osoby.... *et sequestratio*„*nem* dóbr na część tegoż Xcia Wojewody należących, do przy„szłéj dyspozycyi tych trzech Stanów Rzeczypospolitéj uzna„wamy, a od Województwa Wileńskiego, *pro male gesto officio*, „i za inne *superius* wyrażone *crimina status*, *in perpetuum* odsą„dzamy, i toż Województwo Wileńskie *pro vacanti ad collatio*„*nem* przyszłego regnanta, podajemy. *Post sequendam vero* oso„by Xięcia Karola Radziwiłła *sequestrationem*, miejsce w forte„cy Słuckiéj, *salvis* w osobliwém mieszkaniu *commoditatibus et* „*pro sustentatione* sekwestrowanego, pensyę na kwartał po „10,000 złł. polsk. naznaczamy... któréj fortecy Słuckiéj *secu*„*ritatem* Wielm. Massalski Kasztelan Wileński Hetman W. X. „Litt. *providebit*." (Następuje usunięcie od opieki nad bratem i siostrami, którym za kuratorów są naznaczeni Ign. Massalski Bis. Wileń., Michał Massalski Het. Litt., Michał Czartoryjski Kancl. Litt., Antoni Przezdziecki Refer. Litt. i Józef Radziwiłł ordynat Klecki; naznaczono nadto dziewięciu urzędników, dla opisania dóbr, zajęcia ich, choćby z użyciem siły zbrojnéj, pobieranie intrat, i szafunek ich na potrzeby małoletnich). „Armaty i moździerze w Słucku i Białéj znaj„dujące się skryte, wyprowadzone i gdzieby się tylko znajdo„wać mogły, *curatores et tutores* zyskać i odebrać mają, a po „odzyskaniu te armaty, które pod herbem Rzplitéj znajdują się... „wyłączamy, *et reipublicae restituimus*. A z tych armat i moź„dzerzy, które są własne XX. Radziwiłłów, *post exdivisionem* „*per medium*, to które na część X. Karola Radziwiłła przypa„dną, za zuchwale przeciwko ojczyźnie używanie *ad fiscum* „*reipublicae* przysądzamy i onych *per curatores* do cechhausu Wi„leńskiego *in spatio* Roku, a data *praesenti* przystawienie i od„danie za kwitem W. Hetmana W. X. Litt. *censemus*. Ciż *cu*„*ratores et tutores* instrument Unii autentyczny, dyplomata i in„ne wszelkie dokumenta i skrypta *ad archivum Reipublicae* na„leżące, tudzież ordynacyi dóbr domu Xiążąt Radziwiłłów je„żeliby się *in archivis*, *dispositioni curatores porrectis*, lub *vin*„*dicandis* znalazły, na przyszłym sejmie *coronationis* komporto„wać *obligamur*." Ten dekret mamy udzielony, także ze zbiorów Eust. Hr. Tyszkiewicza.



Zaiste! za prywatne jakkolwiek gwałtowne zbrodnie, wyjąwszy sprawę Zborowskich, nigdy w Polsce nie karano tak srodze możnowładców. Nie trudno w tym wyroku, dopatrzyć stronność polityczną i niechęć osobistą współzawodniczych domów.

Przyciśniony takim wyrokiem Radziwiłł, udawał się na sejm do Warszawy, ale gdy tam współzawodnicy przemagali, gdy Król Pruski, do którego pisał prosząc o opiekę, poradził mu spokój i umiarkowanie,— położył całą swą otuchę we własnéj potędze i w ramionach swéj wiernéj szlachty. Był w Białéj, kiedy go doszła wieść o oblężeniu Nieświeża przez Konfederatów Litewskich. Z całą swą siłą ruszył na odsiecz. W okolicach Słonima, stoczywszy świetną bitwę z wojskiem Rossyjskiem *), pośpieszył pod Nieświeź. Kommendant zamku Józef Sobieski, poddał już go przeciwnikom; Radziwiłł rzucił się na południe chcąc się obwarować w swojéj dziedzicznéj Ołyce. Ale to było niepodobieństwem, pomimo że broni było tu podostatkiem. Zamek Ołycki był w stanie zupełnego opuszczenia; mury się waliły, fossy zapłynęły. Nie mając odwagi tu się zamykać, a ścigany wszędzie przemożnemi siły, porzuciwszy swoją piechotę, na czele pięciuset jazdy udał się nad granicę Turecką. Zewsząd naciskany, rzucił się w odmęt Dniestru, przepłynął go, a licząc na prawa gościnności święcie u Turków zachowywane— udał się pod protekcyę Sułtana.

A w kraju i dostatki i cześć jego imienia poszły

*) W bitwie pod Słonimem, obok Karola Radziwiłła walczyła jego młoda siostra Teofila;— w liczbie walecznych, odznaczał się pięknością i męztwem, ubogi nieznany młodzieniec Ignacy Mórawski. Jego odwaga tak się podobała rycerskiéj dziewicy, że w ośm dni po bitwie, bogata xiężniczka oddała swą rękę biédnemu szlachcicowi.



na pastwę niechętnych. Województwo Wileńskie jako wakujące, Król oddał Ogińskiemu, majątki jego zostały rozszarpane pomiędzy nieprzyjaciółmi, przyjaciele rozpierzchli, twierdze zajęte, srébra zabrane do mennicy. Pełen bohaterskiego ducha w niedoli, postanowił nie ugiąć się, nie prosić tronu o przebaczenie, i nie pierwiéj stanąć nogą na ziemi ojczystéj, aż mu przywrócą godność i wynadgrodzą straty.

Doczekał się téj chwili. Wiadome są z dziejów wypadki, które spowodowały zawiązanie Konfederacyi znanéj pod imieniem Radomskiéj, potrzeba było ją zawiązać pod imieniem popularném w kraju. Karol Radziwiłł ogłoszony został jéj Marszałkiem. Z Turcyi udawszy się do Saxonii, przebywał w Dreźnie, kiedy go doszły chlubne z Polski wezwania. Przyjął je; ale udając się do kraju, pomny na ciążący nad nim wyrok bannicyi, omijając territorium Polski, udał się do Gdańska, zkąd pod eskortą Kozaków wszedł do kraju. Dnia 3 czerwca 1767, kiedy wchodził do Wilna, duchowieństwo, szlachta, magistrat i tłum ludu wyszedł na jego spotkanie; kościelne dzwony i działa ozwały się na jego powitanie. Powrócony do swych godności, i obrany Marszałkiem Konfederacyi, przez Białystok udał się do Radomia, kędy nasi czekali zgromadzeni licznie ziomkowie.

Konfederacya Radomska, przeniosła się do Warszawy. Tryumfujący Radziwiłł, krom Marszałkowstwa Konfederacyi, został Marszałkiem Sejmu, któ-

ry mu przywrócił nie tylko cześć, godność Wileńskiego Wojewody, utracone dobra, i przywiléj konserwowania w swém archiwum papierów tyczących się Litwy; lecz nadto zabezpieczył wypłatę siedmiu osóbnych summ, różnemi czasy przez przodków jego na utrzymanie obrony kraju, na zagraniczne poselstwa i na potrzeby skarbu publicznego wyłożonych lub pożyczanych, przeszło na 7,000,000 złł. polsk. Dla kontrastu z owemi uchwały przed kilku laty nań zapadłemi, przytoczmy wyrazy sejmowego wyroku: „Najpewniejszy wielkości i wspa-„niałości duszy jest dowód, wiernie, z ofiarą ży-„cia, *substancyi* służyć ojczyźnie, dobrze dla saméj „istoty dobra czynić, z wielkich dzieł, przykład po-„tomnym wiekóm dawać, a żadnéj nagrody i na-„wet chlubnéj nie szukać sławy. Taki jest nie-„śmiertelnéj, a rzetelnéj pochwały i sprawiedliwéj „od całéj Rzplitéj godzien wdzięczności, wielki u-„mysł Oświeconego Xięcia Karola Radziwiłła Ge-„neralnéj Konfederacyi Koronnéj i Séjmowego Mar-„szałka.... w równym z drugiemi pretensorami sta-„nie, oraz własne pretensye swoje, ma teraźniéj-„szym Sejmem do satysfakcyi upewnione; *a innych „żadnych od Rzeczypospolitéj chętnie ofiarowanych „nie wyciąga nagród*, i w samych obywatelskich „braterskich sercach, więcéj niżeli w jakowych o-„kazałych monumentach, najzupełniejszą swoją za-„kłada satysfakcyę. Rzeczpospolita téj wspaniało-„ści i skromności, a przeto prawdziwéj miłości oj-„czyzny, w zamilczeniu onéj nie czyniąc ukrzyw-„dzenia, i tę tak cnotliwą i chlubną akcyą potom-



„nym do sławienia podając wiekom, w niniejszéj „konstytucyi taką, jaka tylko najzacniejszym w oj-„czyźnie mężom należy, wdzięczność obowiązaną „temuż Oświeconemu Xiążęciu i znamienitemi za-„wsze czynami i cnotami Domowi Jego zapisuje „pamięć."

Że zwycięzca uchodzi zawsze za bohatera, a zwyciężony za przestępcę, dobitnie się sprawdza na Karolu Radziwille.

Radziwiłł zmuszony był prosić o posłuchanie Króla, którego nie lubił i nie uznawał. Jeden Francuzki autor, zapisał jego rozmowę z Królem:

—„Ta sama ręka— mówił Radziwiłł— która cię „ukoronowała, i która ogłosiła mię nieprzyjacielem „ojczyzny, dzisiaj mię tu sprowadza— tuszę, że w ten „sposób zostanę przyjemnym W. Kr. Mości."

—„Dom twój, Xiąże— odrzekł St. August— „wierność dla królów miał zawsze za zasadę; cie-„bie samego widziałem poświęconym dla Króla mo-„jego poprzednika, i tych samych uczuć od ciebie „oczekuję."

—„Król zeszły mię nie prześladował"— powie-„dział sucho Radziwiłł.

—„Będąc niegdyś równemi sobie obywatelami „kraju— mówił Król— byliśmy przyjaciółmi; pragnę, „aby ta przyjaźń trwała nadal."

—„Bogdajbym mógł wierzyć w szczerość tego o-świadczenia!"— odrzekł Xiąże Karol z westchnieniem.

Król go uścisnął, a po kilku chwilach milczenia Radziwiłł oddalił się, nie ucałowawszy ręki królewskiéj.

Rzeczywiście pozorne to i chwilowe było pojednanie się Radziwiłła z dworem. Wkrótce się okoliczności zmieniły: Konfederacya Radomska w następnym roku została rozwiązaną — Radziwiłł wrócił do spustoszonego Nieświeża, śpiesząc zawiązać tu miejscową konfederacyę, w duchu i myśli utworzonéj przez Puławskich na Ukrainie Konfederacyi Barskiéj, która się zawiązała pod wpływem dworu Austryackiego i Stolicy Apostolskiéj. Nieświéż został zdobyty przez Rossyan, wojska Radziwiłła rozpuszczono do domów, stronnicy jego rozpierzchli się, Xiąże Karol na czele niewielkiéj garstki pomknął się ku Warszawie, a po niedługim czasie przebywszy granicę Austryacką, znalazł schronienie w Cieszynie, kędy generalność Konfederacyi Barskiéj była zgromadzona.

Wiadome są z dziejów losy téj Konfederacyi: świetne jéj powodzenie, zamach na uwięzienie Króla, schronienie się Jeneralności do Cieszyna pod opiekę Austryi, nim jéj tam stanowczo odmówiono pobytu, a nakoniec poddanie się jéj Królowi. Wypadki te poprzedziły piérwszy rozbiór Polski, który miał miejsce w 1772.

Nie mamy szczegółów o téj powtórnéj emigracyi Radziwiłła — był w Wiedniu, gdzie otrzymał posłuchanie u dworu, był podobno we Włoszech, kędy zadziwiał swą zdolnością do kielicha i dobrym apetytem, był w Paryżu, gdzie błotnistą uliczkę nazwano Radziwiłłowskim passażem; ale najdłużéj bawił w Saxonii i Bawaryi, — i tu mamy do zanotowania jeden pocieszny szczegół z jego tam pobytu.



Elektor Bawarski, pamiętając, że Radziwiłłowie otrzymawszy od Karola V Ces. tytuł na xięztwo, równi są co do godności z Xiążętami Rzeszy Niemieckiéj, pragnął otoczyć Karola monarchiczną świtą. W tym celu przybocznym jego Polakom i Litwinom, nadawał urzędy szambelanów i inne podobne. Lecz aby je otrzymać, należało każdemu z kandydatów, udowodnić swe szlacheckie od wielu pokoleń ze strony ojcowskiéj i macierzystéj pochodzenie. W téj chwili było to niepodobieństwem: Konfederaci zbrojno zbiegli za granicę, nie mogli ani mieć z sobą domowych archiwów, ani otrzymywać z kraju żądanych papierów; ale zaradził temu płodny w koncepta Radziwiłł. Polacy poczęli się legitymować, niby z papierów co poczta z ojczyzny im nadsyłanych, a rzeczywiście zmyślanych na miejscu pod okiem Karola, przez niektórych biegłych i dowcipnych jego dworzan. Miałeś tam wywody heroldyczne najodleglejszéj starożytności, pochodzenia od Arki Noego, kolligacye ze wszystkiemi znakomitościami świata. Występowały na jaw dziwne dokumenta prawnicze, heraldyczne i rękopiśmienne kroniki. Dwór Bawarski przyjmował za dobrą monetę te apokryfy, które, jak twierdzą, dotąd złożone w tamecznych archiwach, albo z uszanowaniem zawieszone na jedwabnych sznurach, świadczą o figlu, jakiego Radziwiłł Niemcom wypłatał.

Bogactwa Radziwiłła, długi czas zaopatrywały potrzeby tak jego jako i ubogich Polaków schronionych za granicą; ale gdy się te wyczerpały, gdy z dóbr zasekwestrowanych dochody przybywać mu nie mo-

gły; szlachta w kraju na jego gruntach siedząca, pomimo opłat jakie do skarbu Rzeczypospolitéj uiszczać była powinna, własny grosz posyłała za granicę ubóstwionemu przez się Xiążęciu. Czy ten czyn potrzebuje kommentarza? czy nie jasno maluje charakter szlachty litewskiéj i charakter Radziwiłła, który był jéj bożyszczem?

A dobra Radziwiłłowskie były ofiarą spustoszeń wojennych aż do r. 1776. „Wojna ludzi nie „rodzi"— mawiał niegdyś Czarniecki— wojna, dodać można, miast nie wzbogaca, pól nie użyźnia, ani daje krajowi warunków dobrego bytu. Pozostałe w archiwum listy i raporta Kommendanta twierdzy Nieświeżskiéj Półkownika, Józefa Sobieskiego, zawierają obraz spustoszeń jakim ulegały te strony od 1773 do 1776 roku. W 1773 (pamiętnym zresztą kassatą Jezuitów, których los i kollegium Nieświeżskie podzieliło,) Nieśwież był w ręku Rossyan. W zamku gościł Jenerał Tottleben. „Zamek Nieświeżski"— (pisze pod dniem 27 maja, Sobieski do Xięcia) „z przyczyny doniesienia „od niewiernych sług Pańskich, że się mają znaj- „dować armaty i różne skarby, już po trzykroć ra- „zy skopują... Skarbiec w Nieświeżu" (pisze tenże w innym liście pod dniem 12 lutego 1774) „któ- „ren po zrewidowaniu od nieboszczyka Tottlebena „był zapieczętowany, teraz za przybyciem nowego „legionu na konsystencyę, od niedziel kilkunastu pod „kommendą Kniazia Fabułowa— już pieczęcie naru- „szone, nie można się zatém spodziewać, żeby i „w skarbcu co w całości zostało." Na ślad wo-



jennego rabunku, nie brakło i miejscowych ciekawych z badaczów Radziwiłłowskich kosztowności. Po uciszeniu się trwóg wojennych donosi o tém tenże Sobieski Xięciu, pod dniem 10 lipca 1774: „Klucze do skarbców oddane są JP. Popiniemu, a „same skarbce, popieczętowane przez Jmść Pana „Kommissarza Romanowskiego, lubo w nich mało „co się zostało, gdyż i po wyjściu dóbr z sekwe- „stru, jeszcze wielu zdzieraczów i złodziejów było, „nim się klucze oddały... Armaty sztuk kilkanaś- „cie żelazne, dawniéj sprowadzone z Słucka, jesz- „cze dotąd leżą w Nieświeżu na haubwachcie. Żoł- „nierze gruntowi i lenungowi, wszyscy bez excepcyi „do najgorszych są pociągani uciążliwości; słowem, „że tytułu żołnierza zostawić ani cierpieć mogą. „Ostatnia dla wszystkich nieszczęśliwość bez Pana,— „dałby to Bóg, abyśmy, albo żyć przestali, albo „pożądanéj doczekali się bytności w kraj Pańskiéj."

Nakoniec, po piérwszym rozbiorze Polski i po udzielonéj amnestyi Konfederatom Barskim, wrócił Karol Radziwiłł do kraju, straciwszy tylko w skutek odejścia do Rossyi krain Białoruskich, swoje ogromne w tamtéj stronie dobra Newel i Siebież; opustoszały i długo osierocony Nieśwież znowu powitał go w swych murach. Nastąpiło nieszczere, koniecznością jeno wymuszone, pojednanie się z Królem. Ale Radziwiłł mało już się pokazując u dworu, zasklepił się w domu, królując w Nieświeżu nad mnogą i potężną klientelą szlachty. Syt rozmaitych przygod, bawił się ich barwieniem, lub na karb rzeczywistych, zmyślaniem urojonych. W tym cza-

sie zaczęto powtarzać o nim mnóstwo genialnych a pociesznych kłamstw i anegdot, których tutaj przytaczać nie myślimy. W niedostępnych lasach Łachwy, Lenina, Nalibok i dalszych dóbr Słuckich i Nieświéżskich, miały miejsce owe głośne łowy, przechodzące wspaniałością to wszystko, co się w średnich wiekach czyta o łowach Królów i Xiążąt feudalnych. Mamy np. dowody, że o mil kilka lub kilkanaście, pędzono przez wygrodzoną ulicę płotów źwierzynę do parku Nieświéżskiego, jak się pędzi spokojna trzoda. Charakterystyczny i jedyny w swoim rodzaju byłby obraz tych Radziwiłłowskich łowów, albo téj dzikiéj jazdy w karecie zaprzężonéj niedźwiedziami. Ale myliłby się ten, ktoby z tych oryginalnych rozrywek Radziwiłła, chciał sądzić jedynie o jego ukształceniu i upodobaniach; bo mamy znowu fakta dowodzące, że Radziwiłł znał potrzeby kraju i lubował w szlachetniejszych rozrywkach. Dosyć wzorowie urządził swe wójsko, które późniéj podarował Rzeczypospolitéj. Założył w Nieświéżu szkołę kadetów, zakład piękny i pożyteczny dla kraju, gdzie się uczono artyleryi, rysunków, języków, architektury militarnéj i cywilnéj;— oprócz wstępu, jaki każde szlacheckie dziécię mogło tu otrzymać, na koszcie Xięcia wychowywało się 30 uczniów; jedni z wychowańców téj szkoły zaszczytnie potém odznaczyli się w wojsku Litewskiém, inni jak Sokołowski i Cybulski dosłużyli się w wojsku Rossyjskiém stopni jenerałów *). Cenniąc pamięć swéj matki, twórczyni teatru w Nieświéżu, odnowił go i przyozdobił w swym gmachu w mieście, urządził balet złożony ze 40 osób; uporządkował i w nowe typy zaopatrzył ojcowską drukarnię, która oprócz kilku świstków i broszur wydała: *Sądowy process albo sposób prawowania się w Trybunałach i wszelkich subseliach W. X. Litt.* (Nieświéż 1781.); uporządkował w Słucku i w Nieświéżu persyarnie czyli fabryki litych pasów, z których mianowicie piérwsza, aż do ostatnich czasów miała w całéj Polsce i Litwie swą sławę; założył huty szklanne w Nalibokach i Urzeczu, których wyroby dziś jeszcze gdzie niegdzie dochowane, pięknym są zabytkiem; zakładał i upiększał ogrody w Nieświéżu, Białéj i Mirze, gdzie się w cieplarniach pielęgnowało wiele podzwrótnikowych gatunków roślin,— słowem, to dzikie serce, było w gruncie dobrém, szlachetném i czułém na wyższe piękno; w téj dziwacznéj głowie lęgły się nie raz zdrowe i zbawienne myśli.

*) Szczegóły o szkole kadetów w Nieświéżu i kilka innych, wzięliśmy z papierów Ambrożego Wejły (Athenaeum rok 1845), ale iż autor oświadcza, że pisał z pamięci i to w lat kilkadziesiąt po śmierci Karola Radziwiłła, przeto te tylko fakta podajemy za pewne, któreśmy sprawdzili zkąd inąd.



Za czasów Karola Radziwiłła, Nieświéż i tutejsza gmina żydowska pochlubić się mogły, że wydały wielkiego człowieka;— był nim znany w świecie uczonym Salomon Maimon, autor wielu dzieł filozoficznych w języku niemieckim, które mu Europejskie imie zjednały. Nic bardziéj zajmującego jak młodość genialnego Izraelity i pasowanie się jego

żądzy nauki, z ubóstwem i ciemnotą żydowstwa w pośród którego wzrastał. Autobiografia Maimona *) jest rzewnym i pouczającym dowodem co może wrodzony talent, wsparty wytrwałością i pracą. Urodził się Majmon 1754 z ojca zaciętego talmudowego mędrca, który w tejże mądrości ćwiczył syna, z całym rodzicielskim i belferskim zapałem. Z interessem śledzimy to sześcioletnie żydowskie dziécię, jak po całych dniach siedząc w bożnicy, wartuje kabalistyczne xięgi, jak po całych nocach przy szczepie smolnego łuczywa, kryjąc się od ojca zgłębia traktat astronomiczny Dawida Gansa pragskiego rabina, niegdyś towarzysza prac obserwacyjnych Tychona Brahe, jak z plecionki z rózg układa sferę niebieską— jak w jedynastym roku życia osądzony już przez współwierców za godnego dostojności Rabina— musiał przyciśniony nędzą poświęcać się uczeniu dzieci— jak cyfrując drukarskie sygnatury niemieckie na hebrajskich xiążkach, wyuczył się alfabetu języka niemieckiego, którym późniéj władał, jako pisarz piérwszego rzędu, jak wśród zimowych mrozów brnie po śniegu o mil kilka, obładowany dziełami fizyki, których mu sąsiedni Rabin użyczał— jak nakoniec, prawd naukowych tak mozolnie nabytych pragnie udzielać ziomkom, którzy słuchają go z niedowierzaniem i zgrozą, jak młodego heretyka i zapaleńca.

Uzyskawszy szczupły jakiś zasiłek udał się Maimon z Nieświéża do Sztettinu i Berlina. Bez grosza przy duszy, mając tylko na drogę śledzia i kilka sucharów, przez niegościnne Pomorze dążył do stolicy pruskiéj, w nadziei że tam się czegoś nauczy i otrzyma zapewnienie szczupłego kęsa chleba. Ale gdy dzięki fanatyzmowi i ciemnocie tamecznego Rabina, okrzyczano go pomiędzy żydowstwem w Berlinie za niebezpiecznego nowowiercę, o głodzie wędrował do Poznania, gdzie się doń lepsza już dola, uśmiechać poczęła. Po długich kolejach wróciwszy znowu do Berlina zgłębiał filozofję, medycynę, chemję, matematykę, zawiązał piśmienne i przyjacielskie stosunki z Kantem, Mendelsonem, Ben-Dawidem, Reinholdem, Szultzem, z poetami niem. Kühnem, i Göthe.— Tutaj i w Amsterdamie, napisał do trzydziestu dzieł treści filozoficznéj i matematycznéj, któremi dał się poznać jako prawdziwy filozof-myśliciel *).

Dziwne było życie Majmona. Chlubili się Izraelici że go posiadają, gmin zawsze skory do ostateczności, już to mając go za mędrca wyższego nad Salomona, za proroka-zesłańca z innych światów— bił czołem przed skromnym badaczem nauki;— już to widząc, jak się mędrzec uśmiechnął z decyzyi naucznego rabina, iż ryba przygotowana na szabat

*) Sal. Maimons Lebensgeschichte von ihm selbst geschrieben (Berlin 1793).

*) Ważniejsze pisma Maimona są: *Badania o transcendentalnéj filozofii* (Versuch über die Transcedentalphilosophie Berl. 1790) *Kategorye Arystotele-a* (Kategorien des Aristoteles Berl. 1794) *Krytyczne badania ducha ludzkiego* (Kritische Untersuchung über den menschlichen Geist Leipz. 1797), własna Autobiografia, oraz *Maimoniana* (oder Rapsodien zur charakteristik Maimon's) wydane przez jego przyjaciela Wolfa.

ozwała się głosem utajonego w sobie ducha— okrzyknął go bluźniercą i ateuszem. Świat uczony go podziwiał, gmin zapoznawał, zawiść prześladowała, a filozof wierny religii swych ojców, wzdychający do Polski, gdzie z położenia swojego nie mógł mieć ani praw cywilnych, ani sfery towarzystwa stosownéj do potrzeb wykształconego ducha— myślał, pisał, uczył, nie mogąc za skromne honoraria xięgarskie, załatwić piérwszych swych potrzeb, tak dalece, że gdyby nie łaskawa opieka hr. Kalkreita, w którego dobrach znalazł gościnne przytulisko, ostatnie chwile życia spędziłby w nędzy. Umarł Maimon 1800 roku, na Szląsku, w dobrach pomienionego swojego dobroczyńcy— równo ze zgonem zawiść ucichła, a Polska, a rodzinne jego miasto i wszyscy jego współwiercy chlubić się nim poczęli. Zwyczajne to dzieje nadzwyczajnych ludzi!— Wróćmy do naszego przedmiotu.

Ważną i ciekawą uroczystością w Nieświéżu, był 1783. obchód stóletniego jubileuszu, zwycięztwa Jana III pod Wiedniem. Myśl do niéj podał St. August obchodząc świetny 100,000 złł. kosztujący karuzel w Warszawie; w całym kraju, po wszystkich domach możnowładców, powtarzając przykład Warszawy, obchodzono tę chlubną pamiątkę. Nie dał się uprzedzić Monarsze Karol Radziwiłł, a dziedzicząc po Sobieskich wiele ich pamiątek rodowych, potrafił nie samym tylko przepychem, ale i ważnością wyszłych na jaw zabytków po Janie III, zainteresować publiczność. Dosłównie z owoczesnych



gazet, wypiszmy obchód téj uroczystości w Nieświéżu *).

„Obchodzenie zakończonego wieku zwycięztwa „Jana III Króla Polskiego w roku 1683 pod Wiedniem nad Turczynem otrzymanego, nigdzie z cie„kawszą wspaniałością (chociażby największym ko„sztem) nie mogło się odprawiać, jak odprawiło się „w mieście Nieświéżu. Do tamecznego albowiem „familii Xiążąt Radziwiłłów sławnego skarbcu, kró„lewskie owe Wielkiego Sobieskiego wpłynęły bo„gactwa i sprzęty, lubo wielce szacowne dla dro„gich kruszców i klejnotów, nierównie jednak sza„cowniejsze przeto, iż temu wielkiemu wieku ze„szłego bohaterowi służyły; gdy jednych sprawując „swe wysokie w Rzeczypospolitéj urzędy i na swych „pamiętnych wojnach używał, drugie zwycięzką rę„ką dumnym Ottomańskim wodzom zabierał, inne „od monarchów Chrześciańskich (jako powszechny „Chrześciaństwa całego obrońca) w wdzięcznym upo„minku odbierał. Te więc drogie Jana III sprzęty „dotychczas w całości w domu Radziwiłłowskim „dochowane, jak w swoim rodzaju jedyne, tak wszel„ką prawie cenę przechodzące, za rozkazem Xcia „Jmści Karola Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, „z pomienionego skarbcu, do wspaniałéj Nieświéż„skiéj po-Jezuickiéj bazyliki, tego dnia na widok „publiczny przeniesiono, i na tronie pod axamitnym „baldakimem kształtnie ułożone, jedyne na świecie „i godne tak wielkiego Króla składały *trophaeum.*

---

*) Gazeta Warszawska z r. 1783 d. 22 października N. 85.

„To zaś ułożenie było sposobem następującym: 1, „Portret oryginalny Króla Jana—2, Pod portretem „Francuzki order Ś. Ducha—3, Tarcza czyli Janina „herb Sobieskich— 4, Laski dwie Marszałkowskie „Króla Jana—5, Szabla z prawéj strony Króla So- „bieskiego, a z lewéj Żołkiewskiego— 6, Buławy dwie „Króla Sobieskiego— 7, Buzdygany dwa tegoż— 8, „Dwa buńczuki, jeden Króla Jana, drugi Turecki pod „Wiedniem wzięty— 9, Dwa muszkiety Tureckie— „10, Dwie pary pistoletów Króla Sobieskiego.—11, „Dwa bułaty tegoż Króla.— 12, Bębenek Króla Ja- „na, który miewał w potyczkach przy siodle dla wo- „łania do siebie adjutantów.— 13, Tarcza Króla Ja- „na perłami sadzona.— 14, Sahajdak i łuk Turec- „ki·— 15, Chorągiew Turecka.— 16, Drugi sahaj- „dak i łuk Turecki.— 17, Druga chorągiew Turec- „ka.— 18, Worek Króla Jana na wodę, który mie- „wał przy siodle podczas potyczek.— 19, Płaszcz „Francuzkiego orderu Ś. Ducha z axamitu czarne- „go z złotemi płomieniami, od Ludwika XIV Króla „Francuzkiego Królowi Janowi przysłany.— 20, Ka- „pelusz perłami sadzony, od tegoż Króla Francuz- „kiego Królowi Janowi razem z pomienionym orde- „derowym płaszczem ofiarowany.— 21, Szyszak i „zbroja Żołkiewskiego.— 22, Miecz od Innocentego „XI Papieża Królowi Janowi przysłany, u którego „rękojeść i pochwy ze złota, z herbem papiezkim „etc.— Nadto jeszcze na 12 dzielnych koniach przed „kościołem na dziedzińcu trzymanych, znajdowały „się sute rzędy, dywdyki i inne ozdoby ze złota „robione, dyamentami, perłami, rubinami, szma-



„ragdami i innemi drogiemi kamieniami sadzone, „od Króla Jana pod Wiedniem w obozie W. We- „zyra zabrane."

Oprócz tylu historycznych kosztowności, trudna do wiary mnogość rozmaitych bogactw, przetrwała w skarbcu Nieświeżskim rabunki i złe dole miasta i dziedzica. „Któż morze wysuszy?" wołał, stosując to do Radziwiłłowskich skarbów, Nadworny Nieświéż- ski poeta Józef Leśniowski, we współczesnym wierszu pod napisem: *Radość ojczyzny, że ma na łonie swo- jém kochającego ją syna JO. Xięcia Karola Radziwił- ła Wojewodę Wileńskiego.* Z przypisków autora do tego wiersza, bierzemy kilka szczegółów o bogactwach Nieświéżskiego skarbcu, tém chętniéj, że wiérsz ów drukowany i poświęcony Radziwiłłowi, nie mógł mie- ścić fałszów i przesady tak zwyczajnéj ustnym poda- niom, które tu zebrać byłoby nie trudno.

„Dwanaście Apostołów— pisze naiwny dworski „pochlebca Leśniowski— cztérech Ewangelistów, wiel- „kości po łokci dwa, odlewane są złote w skarbcu „Radziwiłłowskim; prawdziwie ci ŚŚ. Apostołowie „i Ewangelistowie mogą się nazwać *Dii penates*, „Bożkowie domowi, bo oni żadnéj nieszczęśliwości „nie dopuszczą na dom Radziwiłłów.... Lichtarzów „kościelnych 12 wielkiéj miary, miednica i nalewka, „monstrancye, kielichy, patyny, trybularze, ampuł- „ki— wszystko to z najprzedniejszego złota, czę- „ścią wiele sztuk odlewanych jako to lichtarze, „częścią kutych. Ten skarb niezmierny, dla tego „tylko jedynie ma na sobie figurę kościelnych rze- „czy, ażeby był zawsze w całości nietykany, aż

„broń Boże niezzczęśliwości nadzwyczajnéj albo na „Rzeczpospolitę albo na dom Radziwiłłowski; na-„tenczas ŚŚ. Apostołowie ruszyliby swego miło-„sierdzia i hojności Niebieskiéj... Widziałem w Nie-„świéżu— mówi w innym przypisku Leśniowski— „stoł wielki okrągły na osób przynajmniéj dwana-„ście, a niedosyć, że sam stoł jest srébrny, ale „nawet nogi jego i podnóżki staroświecką robotą, „jak z żelaza z srebra kowane. Święci Apostoło-„wie i Ewangelistowię często miewają schadzki u „tego stołu, i naradzają się, ażeby dom możny Ra-„dziwiłłowski, mógł zawsze z wspaniałością wiel-„kiego swego imienia Królów częstować, bankie-„tować, tysiące ludu karmić, ubogie szpitale i sie-„roty opatrywać, szlachtę podupadłą wspomagać, „a nawet i ich dzieciom sposób do życia zacny i „przystojny obmyślać, mieszcząc ich u dworu swe-„go. Takie rady ŚŚ. Apostołowie i Ewangelisto-„wie u tego srébrnego stołu zakładają, usiłując, „ażeby na nim Radziwiłłowie w późne wieki mi-„liony liczyli talarów."

Tegoż 1783 roku wystąpiły znowu na jaw bogactwa i przepych Radziwiłłowski, podczas obchodu imienin brata Xięcia Karola Hieronima Radziwiłła Podkomorzego Litewskiego. Wedle współczesnych pism publicznych opiszmy ten obchód, jako charakteryzujący owocześne dostatki i obraz zabaw Radziwiłła *). „Rano, po setnym z armat wy-„strzeleniu, Xiąże Jmść Wojewoda Wileński oświad-

*) Ob. Supplement od N. 85 Gazety Warszawskiéj z r. 1783.



„czywszy Xiążęciu bratu swemu powinszowanie, „wyjechał do Zausza na spotkanie szwagra swego „Jmści Pana Morawskiego Marszałka Trybunału W. „X. Litt., któremu dawszy prawą rękę w karecie, „wprowadził tegoż poranku przy biciu z dział do „zamku swego Nieświéżskiego. Około południa „Xiąże Jmść odebrawszy od licznych wyżéj wyra-„żonych gości powinszowanie, udał się do parafial-„nego po-Jezuickiego kościoła; którego poprzedzał „naprzód szwadron kawaleryi; potém prowadzono „12 dziwnie dzielnych koni jezdnych, w rycerskich „dywdykach rubinami, perłami, szmaragdami i in-„nemi drogiemi kamieniami sadzonych, przy dwóch „masztalerzach do każdego konia przydanych; za „jezdnemi końmi szło dwanaście paradnych karet „wszystkie poszóstne z srébrnemi i złocistemi szo-„rami, i z assystującemi przy każdéj karecie loka-„jami; naostatek było na 50 gościnnych karet. „Gdy Xiąże Jmść Podkomorzy przybył z całą kom-„panją do kościoła, witany był od Jmść Xiędza Ka-„tebrynga proboszcza tutejszego, kanonika Smoleń-„leńskiego; poczém nastąpiła Msza i *Te Deum Lau-„damus*, przy dawaniu ognia z dział i ręcznéj strzel-„by. Za powrótem z równą paradą do zamku, da-„no kosztowny obiad u dwóch stołów, jeden na „100, drugi na 60 osób, gdzie spełniano zdrowie „przy biciu z armat. Wieczorem nastąpiła opera, „potém kolacya, naostatek bal aż do godź. 3 ran-„néj trwający."

Ale najbardziéj charakterystycznym i pamiętnym dla Nieświéża wypadkiem była tutaj bytność Stani-

sława Augusta jadącego na sejm do Grodna w sierpniu 1785. Ta gościna mająca uwieńczyć rzekomą zgodę Karola Radziwiłła z Tronem, kosztująca Radziwiłłowi przeszło 1,000,000 złł. polsk., opisaną była przez naocznego świadka (może towarzyszącego Królowi Naruszewicza) *), oraz przez Ambrożego Wejłę **). Tam ciekawy czytelnik znajdzie obszernie skreślone owe bale, fejerwerki, wysypane wśród jeziora góry przedstawiające już to Gibraltar, już wybuch Wezuwiuszu; tam może podziwiać owe godne bardziéj rycerskiego niż Stanisław August Króla, łowy w źwierzyńcu Albie, dokąd z lasów Poleskich przypędzono stada niedźwiedzi, lisów i wilków; ztamtąd może powziąść wyobrażenie o bogatym teatrze Radziwiłłowskim, i o szkole po-Jezuickiéj, która kwitnęła pod okiem Radziwiłła, okrzyczanego przed potomnością nieuka.

Opływający w dostatki, otoczony tém wszystkiém, co posiadała owoczesna Polska ze znakomitych umysłów konserwacyjnego stronnictwa, i gronem osypanéj jego dobrodziejstwy szlachty, w wesołém towarzystwie Borowskich, Kossowskiego, na łonie rodziny, na czele licznego orszaku sług i swéj nadwornéj milicyi, to wśród modlitwy, to na łowach, to na biesiadach— królował Radziwiłł w Nieświeżu. Życie jego polityczne już się skończyło. Widział że nie może zatrzymać, ani cofnąć biegu

*) Ob. wydane p. Raczyńskiego Pamiętniki o dawnéj Polsce.
**) Ob. Athenaeum rok 1845 T. VI.



wypadków, i dobrze pojmował, że nic mu nie zostaje, tylko wywierać wpływ dobroczynny na otaczających go zblizka. To co nazywają gnuśną drzymką Radziwiłła w ostatnich latach jego życia, było wypadkiem konieczności. Silniejsze głowy i potężniejsze ramiona upadały w pośród nierównéj walki, cóż za dziw, że Radziwiłł znękany ciągłém politycznėm niepowodzeniem i trzykrotném tułactwem, w ostatnich chwilach życia nie chciał brać czynnéj roli, w ostatnim akcie historycznego drammatu Polski? Nie dziw znowu, że w tém gwarném zborzysku szlachty, któréj królował, wśród biesiad i łowów, przychodziły mu do głowy pocieszne dziwactwa, w których jedni widzą genialność, drudzy dowód barbarzyństwa. My nie widzimy tych obójga, a oddając cześć usiłowaniom publicznym jego pierwiastkowego zawodu, bez podziwienia i bez zgrozy słuchamy smalonych dubów, jakie prawił będąc w dobrym humorze, lub które na jego rachunek zmyślono.

W 1787 umarł Hieronim Radziwiłł młódszy, ukochany brat Karola, a podanie wiernie zapisało kosztowny pogrzeb, który mu Karol wyprawił wespół z pogrzebem swéj macochy. Świątynię po-Jezuicką obleczono karmazynowym axamitem, którego, jak wieść niesie, użyto 2,000 łokci. Na pogrzeb przybyli do Nieświeża zaproszeni przez Radziwiłła Nuncyusz papiezki Saluzzo i Biskupi: Wileński Ign. Massalski, Smoleński Gabr. Wodziński i Troadeński Mikołaj Bykowski; wtedy poraz ostatni wystąpiły stare Radziwiłłowskie zbroje, któremi okryta była warta, stojąca przy wejściu kościoła i u trumien. Po

pogrzebie, żegnając gości, Radziwiłł miał powiedzieć: *„Pogrzebłem tego, co mię pogrześć był powinien, nikt mię nie pogrzebie.”*

Były to prorocze słowa. Po kilku leciech postradawszy wzrok, umarł Karol Radziwiłł w Białéj 1790. Przewieziono zwłoki jego do Nieświéża i postawiono je w kościołku na przedmieściu Nowe-miasto; ale wnet potém nastąpione rozruchy krajowe, nie dały czasu opiekunom jego fortuny i małoletniego synowca Dominika Radziwiłła, pomyślić o pogrzebie, który ledwie w lat kilkanaście miał miejsce.

Tę są ważniejsze koleje życia téj głośnéj w swoje czasy postaci, ostatniego, jak ktoś powiedział, z panów Europejskich, których imie uświetniło się w dziejach ostatnich wieków, i których potęga równała ich z niejednym z owoczeSnych panujących. Pełne znaczenia imie jego, na długo jeszcze pozostało przedmiotem wspomnień, podziwu, szyderstwa, błogosławieństwa, podań i sporów; bo też wyraziście wypiętnowało się na karcie dziejów i w pamięci ludzkiéj.

Spiesząc do końca naszą kronikę Nieświéża, tylko krótkiemi wspomnieniami przebieżmy dzieje jego ostatniego półwiecza.

Wnet po zgonie Karola Radziwiłła, Nieświéż został znowu i już ostatecznie zajęty przez Rossyan. Małoletni dziedzic jego fortuny, dziécię rozpieszczone, którego wychowania nie chciał się podjąć poeta Fr. Karpiński, zostawało na opiece swych krewnych, po wyjściu z któréj objął potężną fortunę swoich naddziadów. Synowiec i dziedzic Karola Radziwiłła, odziedziczył zarazem jego serce wylane dla wszystkich otaczających, i jego zamiłowanie zbytku, żądzę być przedmiotem podziwu, i lekkomyślne rzucanie grosza, o którym wierzono, że ze skarbnicy Radziwiłłowskiéj nigdy wyczerpać się nie da. Ale zmieniły się już czasy: możnowładca Polski nie mógł już na tak świetną skalę rozwijać przepychów i zbytku. Moda i obyczaje wieku oraz ściślejszy karb prawa krajowego, obwarunkowywały do pewnego stopnia fantastyczne wyskoki bogatego młodzieńca. Zresztą, Dominik Radziwiłł, uszczuplając na zbytki swoją kolosalną fortunę, równie jak stryj rozlewał naokoło siebie dobrodziejstwa, ożywił ruchem społecznym mury swojego zamku i miasta, tak, że Nieświéż za jego czasu na prawdę pięknie kwitnący, zwano małą Warszawą. Wzniosły się na środku rynku murowane i dobrze zaopatrzone w przedmioty potrzeb i zbytku sklepy kupieckie; osiadło mnóstwo wybornych rzemieślników; w pałacu odnowiono teatr; w innym gmachu xiążęcym, dzisiaj w gruzach stojącym, zwanym Oberżą, mieściły się handle, restauracye i wspaniała stacya pocztowa; gimnazium po-Jezuickie oddano Dominikanóm, na którego fundusze Dominik Radziwiłł nadał wieś Skabin; a nawet towarzystwo Wolno-Mularskie, w dziś spustoszonych murach domu Mikucia, niegdyś sekretarza Xięcia Karola— miało tu swoję lożę.

Kwitnący stan miasta przerwały wypadki 1812 roku. Wiadome z historyi w tych stronach działania wojenne, skutkiem których zamek Nieświéżski

przestawszy być obronną twierdzą, uległ spustoszeniu i rabunkowi. Dominik Radziwiłł tchnący rycerskim duchem swych przodków, uformowawszy półk jazdy, na czele jego udał się pod sztandary Napoleona, którego gwiazda pomyślności już mierzchła. Tknięty kontuzyą umarł na dniu 11 listopada 1813 we Francyi w mieście Lauterecke zostawując jedyną córkę. Na nim wygasła linia ordynatów Nieświeżskich nieprzerwanie od Mikołaja Krzysztofa trwająca lat około 230: Nieśwież przestał być siedliskiem swoich dziedziców, których przez trzy wieki był gniazdem.

Ukazem błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra na d. 24 lutego 1814, ordynacyę Nieświeżską oddano Xiążęciu Antoniemu Radziwiłłowi Wielkorządcy Poznańskiemu; opiekę nad nieletnią Xiężniczką Stefaniją, córką Dominika Radziwiłła, wyszłą następnie za Xięcia Ludwika Wittgenstein, poruczono Xięciu Adamowi Czartoryjskiemu, Tomaszowi Wawrzeckiemu, oraz Xiążętom Walentemu i Konstantemu Radziwiłłóm, a na oddział dóbr ordynackich od właściwie dziedzicznych, oraz na uregulowanie ogromnéj ale obarczonéj długami Radziwiłłowskiéj fortuny, wyznaczono Kommissyę, która trwała w Wilnie, aż do roku 1838 włącznie. Są to wypadki zanadto jeszcze świéże, abyśmy je szczegółowie mieli opowiadać.

Nieświéż w tym czasie stopniowo tracąc na swéj ludności i zamożności, przychodził do stanu upadku i ruin, w jakich go dziś widzimy.

W 1835 skassowano tu szkołę powiatową utrzymywaną przez Dominikanów, na ruinach dawnych Gimnazyi: Jezuickiego, po-Jezuickiego i Dominikańskiego,— a dwa pożary: jeden w lipcu 1836, drugi w sierpniu 1843, dokonały ostateczny upadek świetnego niegdyś miasta. Kilkoletnie trwanie tutaj głównego Zarządu dóbr Xięcia Wittgensztein'a, przydało jakby cień dawnego ruchu i życia Nieświéżowi; ale w 1844 ów Zarząd przeniesiono do Wilna, a Nieświéż pozostały niemal w pustkowiu, ożywia się jeno zbiegiem kilku traktów; łączących zachód i południe kraju, z jego północnemi i wschodniemi strony.



Posiada dzisiaj: 4,230 mieszkańców płci obojéj, górą 300 domów, z których 20 murowanych, pięć kościołów, trzy klasztory męzkie i jeden żeński— jedną murowaną i kilka drewnianych żydowskich bożnic. Ludność Chrześciańska, trudni się wyłącznie uprawą roli— Żydowska, jak wszędzie, drobnym handlem, wyszynkiem gorących napojów, faktorstwem, rzemiosłami, słowem: wszystkiém i niczém. Zachowało jeszcze swe prawa Magdeburgskie i ustawy cechowe, przypominające świetniejsze czasy— zresztą pleśnieje szczęśliwie, szacowną, historyczną pleśnią.

Życie miasta, jak życie człowieka, odegrawszy swą rolę, musi dójść do kresu, aby ustąpić miejsca nowym czasom, ludziom, miastom i nowemu ich posłannictwu na ziemi. Pozostaje tylko wspomnienie, jak sen niewyraźne i jak sen łatwo się zapominające!

# VI.

# Wspomnienia.

## Szereg osobistych wspomnień— Programat przyszłéj wędrówki.

---

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli.
J. Kochanowski— *Pieśni I. XXIII.*

Gdybyśmy w téj xiążce, nie odmówili miejsca osobistym, obojętnym dla ogółu wspomnieniom— tu w Nieświéżu i jego okolicach, mielibyśmy szérokie do nich pole. Przeniosłszy się myślą o lat dwadzieścia, oprowadziłbym cię czytelniku po korytarzach tutejszego Dominikańskiego klasztoru, gdziem brał piérwsze nauki, ukazałbym wam każde drzwi celi mniszéj, wskazałbym gdzie która mieściła się klassa i spowiadałbym się z moich w każdéj klassie powodzeń i niepowodzeń. Od oblicza moich towarzyszów szkolnéj ławy, Bóg wie gdzie dzisiaj burzą losu po świecie rozsianych, aż do szanownych i wiecznie pamiętnych dla mnie twarzy drogich na-



uczycieli— kreśliłbym wam o ile siła starczy postać po postaci, obraz po obrazie. I wam, zacni Nauczyciele moi, kapłani bezinteressownie nauce młodego pokolenia poświęceni: Abdonie Rogalski, Szymonie Czernicki, Jakóbie Szkiłądź, a nadewszystko, drogi mój Professorze niemieckiego języka (vulgo xięże Niemcze) Tadeuszu Sikorski— wypłaciłbym cząstkę długu mojéj wdzięczności. Daléj brnąc we wspomnienia, przeskoczywszy o kilka lat późniéj, przedstawiłbym czytelnikowi obraz mojego zawodu przepisywacza— bióralisty, malowałbym postacie moich żwierzchników i kollegów— postacie, dla których cześć i przyjaźń czuję aż dotąd. Ale tutaj mię wstrzymuje uczucie pzzyzwoitéj delikatności dla żyjących, i uwaga, że czytelnikowi w tych miejscach mogłaby przyjść ochota najniestosowniéj ziewnąć— a nam rzewnie zapłakać. Tak jest, zapłakać. Powiedział wielki poeta, że gdyby ten kamień, z którym igra człowiek-dziécię, położyć pod głowę w trumnie człowieka-starca, kamień uronić łzę powinien nad dolą człowieczą. Miejsca, wśród których wzrosłem! świadki pięknych marzeń, świadki rzeczywistości pospolitéj, nudnéj, przykréj, boleśnéj!— i wy dobrzy ludzie, wśród których przeżyłem tyle wiosen, tyle lat i jesieni!— nie już to nie zachowaliście ani kilku o nas wspomnień, ani trochy dla nas współczucia? Ale do czegoż te wspomnienia i te współczucia? Zanadto jesteśmy dumni, abyśmy prosili o pożałowanie, a radzi, że się dotkliwe rany duszy zasklepiać poczynają, niechcielibyśmy wspomnieniami otwierać

je na nowo, przypominać, żeśmy kiedyś byli szczęśliwi, gdy doświadczenie późniejsze jasno pokazało, że to szczęście było jedynie w naszéj owczesnéj ślepocie, w zbyt łatwéj wierze, w zbyt poetycznéj nadziei, w zbyt młodzieńczéj miłości— słowem w złudzeniu. Dobreć to są wspomnienia lat upłynionych, kiedy ich summa przedstawia przyjeny rezultat; ale kiedy obliczywszy się z przeszłością, człek widzi tylko szereg marzeń dobrodusznych, śmiesznych i naturalnie zawiedzionych— do czegoż zda się odnawiać je w duszy? Powie ktoś: *„Dla nauki na przy-„szłość!”* O! piękna mi nauka, z któréj idzie niewiara i grobowy chłód, zdolny na całą resztę życia zamrozić śmiertelnie duszę i zamknąć ją dla wyższych uczuć. Więc dajmy pokój osobistym wspomnieniom.

Kolejno udamy się do Świerżnia, Stołpcow, Kojdanowa, tu wam będę mógł ukazać parę świątyń, przytoczyć parę historycznych wypadków; zawędrujemy gdzie pod gościnną strzechę dworku po drodze, gdzie będziemy pewni uprzejmego przyjęcia— a jeśli wtedy człek mimowolnie się zabłąka na drogę osobistych wspomnień, to łaskawy czytelnik za złe poczytać nie raczy. Nakoniec wspomniawszy, że na tytule obiecałem wam pomiędzy innemi, studja ludowe, postanawiam w jednym zbiorowym, typowym obrazku, skreślić oblicze tutejszych wiosek i tutejszego ludu.





# VII.

## Droga do Świerżnia— Pola— Źwierzątko zwane Suseł— Miasteczko Howiezna— Charakterystyka ziemi i ludu— Świerżeń— Przejścia jego dziedzictwa— Kościoł— Słówko o spławie i handlu zbożowym Niemnem do Królewca.

---

„Wysokie góry i odziane lasy,
„Jako rad na was patrzę— a swe czasy
„Młódsze wspominam...”
J. Kochanowski— *Fraszki.*

Fantastycznym gzygzakiem, z Nieświeża skierujmy się znowu na północ, znowu nad Niemen. Jedziemy w kierunku Mińska, a pierwszém naszém wytchnieniem będzie miasteczko Świerżeń, położone nad brzegiem Niemna.

Nie rozwinę przed oczami waszemi panoramy świetnych widoków,— ta strona Litwy, nie obfituje w widoki uderzającéj piękności. Nie nuży jednak

oka wędrówca, ta powolna przemiana równin, wzgórków i lasów, bo każdy z tych drobnych obrazków ma swój wdzięk skromny, potulny— który niewiém czy można trafniéj porównać, jak do wdzięków Litewskiéj dziewicy. Nie masz tu ani zbyt regularnych zarysów, ani owéj effektem piękna uderzającéj gry twarzy— jest tylko na obliczu otwartość i miła prostota, jest słodki uśmiech zlekka na niém rozlany— jakaś cicha figlarność, jakaś rzewność, cóś takiego, co żądz nie rozpali, serca nie rozjątrzy— jeno rozlewa balsam leczebny dla ducha;— nim da pokochać, zmusi naprzód polubić,— umie trafić do naszego współczucia wprzód, nim zdamy sobie sprawę z naszych wrażeń. Taka jest Litwa i takie są jéj córy.

Ale nie wdając się w drażliwe i niebezpieczne porównania, pamiętajmy że wóz do podróży już gotów, i że kawał drogi mamy przed sobą.

Tém samém, którém przybyliśmy, przedmieściem *Kazimiérz*, wyjeżdżamy z Nieświéża— na lewo t. j. na zachód idzie droga do Mira— na prawo, w kierunku prawie zupełnie północnym, wybiega trakt pocztowy do Świerżnia— tam się udajemy. Mijamy ślady dawnych wałów miasta, a zaledwieśmy ujechali kilka kroków— gdy się wstecz obejrzymy, już znikły wieżyce kościelne,— miasto zbudowane na równinie zasłania się ostatniemi swojemi budowy, tylko daleko za miastem na górze posadzona ruina Święto-Michalskiego kościoła, króluje z oddali nad starym Radziwiłłowskim grodem.



Przed nami droga wysadzona bujnie rozrastającemi brzozy, ciągnie się o wiorst kilka prostém pasmem, równiną; po obu stronach drogi roślinność bogata, zarośle gęsto odziane szerokiém liściem— zboże wyborne, bo Nieświéż z okolicami należy jeszcze do Słuczyzny słynnéj ze swoich urodzajów, na gruncie równym, bogatym w czarnoziem i glinę.

Plony jednak tutejsze bywają ofiarą szczególnego rodzaju nieprzyjaciela— jest to małe, popielate, z białemi cętkami, źwierzątko nazwane *Suseł* (Arctomis citellus), z rodzaju i wielkości szczura, mnożące się na polach tutejszych w niesłychanéj liczbie. Skoro zboże dójrzewać poczyna, stada ich zbrojne cztérma ostremi ząbkami, napadają na kłosy, ścinają je, i włóczą do swych głębokich, pionowo w ziemię kopanych nór, na całoroczny zapas. A iż na jednym morgu żyje do kilkudziesięciu rodzin tych ziarnojadych szkodników, a iż każda rodzina licznie i pięknie się mnoży, nie dziw przeto, że nieraz całe morgi bywają przez nich pustoszone, tak, że właściciele porzucać je muszą. Żaden dzielny sposób nie służy do ich wygubienia— gdyż Suseł nory swe kopie głębiéj niż można je wyorać pługiem, a żywiąc się samém ziarnem nie daje się znęcić na żadną truciznę. Gdy rozkopywanie tych nór zanadto jest uciążliwém, Rząd przeto nakazuje niekiedy ogólne wygubianie Suseł za pomocą wody.— Sposób ten, dzięki pionowemu kierunkowi w jakim źwierzę jamy swe kopie, dosyć jest skuteczny;— nim wszakże źwierzątko zaattakowane w swém gnieździe

na wierzch wypłynie, nora wprzód kilka wiader wody pochłania. Suseł w Rossyi i w innych krajach dosyć pospolity, na Litwie nieznajomym jest nigdzie więcéj, krom okolic Nieświéża. Podanie głosi, że jeden z Radziwiłłów (Sierotka czy Karol) polubiwszy gdzieś za granicą te piękne źwierzątka, za nadrą przywiozł do Nieświéża ich parę, która uciekłszy z zamku, rozmnożyła się na okolicznych polach, w pokolenia mnogie jak gwiazdy na niebie. Dzisiaj już o kilka mil spotkać można kolonje Susłów— ale główną ich tutaj stolicą są pola przyległe Nieświéżowi.

O sześć wiorst widok się zmienia: otwarte dotąd pola ustępują miejsca lasom, o wiorst kilka na lewo rozgałęzionym, wśród których na trakcie rzucono niedbale, dla wdzięku i wygody podróżnych, dwie czy trzy karczmy. Przedmioty, o które w tych drewnianych, ciemnych i błotnistych hospicyach podróżny dopytać się może, dają się do liczby trzech ograniczać; a temi są: gorzałka, gorzałka i gorzałka. Owies i siano dla koni, należą tu do rzeczy zbytkownych— a jadło dla podróżnych i osóbna izdebka na nocleg, do niesłychanych wymagań.

O cztérnaście wiorst, zawsze wśród równiny i urodzajnych gruntów-- leży miasteczko Howiezna, z piękną murowaną cerkwią, z obszerną drewnianą karczmą— ze dworem nie opodal leżącym, i z kilku podwładnemi wsiami. Jest to jedna z najstarszych w tych stronach osad; w r. 1588 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł nabył ją od Jana Olelkowicza Xiążęcia na Słucku, a w 1590 nadał Howieznę z okolicznemi, zkądinąd nabytemi wsiami, klasztorowi Benedyktynek Nieświéżskich, które tu fundowały okazałą cerkiew Unicką. Pamiętamy jéj stare niepobielone gotyckie mury, i wielce żałujemy, że dzisiaj bieląc je i przyozdabiając błyszczącemi kopułami— zatarto na nich cechę poważnéj przeszłości.



Za Howiezną jeszcze kilka wiorst równéj polistéj fizyonomii krainy—jeszcze grunt urodzajniejszy— ale o wiorst 20 od Nieświéża natura miejscowości znacznie się przemienia: równina poczyna się garbić we wzgórki, piasek poczyna przemagać w składzie gruntu nad gliną i czarnoziemem— po lewéj stronie widnieje kilka dworków w uroczém położeniu, dworków, do których wiele rzewnych osobiście przywiązujemy wspomnień, ale które obojętnego czytelnika cóż obchodzić mogą?— Ale już poczyna się fizyonomia kraju właściwa Nadniemeńskim okolicom; 5 wiorst od Świerżnia tak są nieznośne dla podróżnego, że zwykle porzuca gościniec pocztowy okazale przystrojony rzędem brzóz pięknych i rozrosłych, a jedzie lewą stroną, gdzie lubo piaski nie mniejsze, nie tyle jest przykrych pagórków.

Cała ta strona, wyjąwszy Howieznę, pomimo urodzajności gruntu, nadzwyczaj późno została osiedloną. Przed wiekiem XVI były tu ledwie drobne posiadłostki szlachty, które nabywał i zbijał w jedną massę dóbr Mikołaj Krzysztof Radziwiłł. I wszystkie niemal tutejsze dwory i wioski nie są wcześniejsze nad ową epokę, a nazwy ich pochodzą od

nazwisk właścicieli, w których rękach zostawały, nim je nabył Radziwiłł. I tak począwszy od Nieświeża:— folwark *Ferberków* nosi nazwę od Kaspra Falberga (wszedł do Radziwiłłów 1675), *Hresnowszczyzna* od Andrzeja Hresznego (nabytą została 1565), wieś *Ochremowicze* przy Howieznéj nabył Mik. Krzysztof od *Abrahama Mikiticza* Ochremowicza, i t. d. Dobrze, że się w ten sposób utrwaliły nazwiska szlachty, pierwotnie posiadającéj te drobne wtedy posiadłostki, ale zawsze szkoda, że się zatarły dawne tych miejsc nazwy,— jakieś Okopiszcza, Horodyszcza, Zamczyska i dalsze tego rodzaju zabytki staréj Słowiańszczyzny, jeśli przypuścim, że kiedykolwiek tu były.

Na kilku wioskach po téj drodze, na fizyonomii spotykanych drogą wieśniaków, badamy różnicę warunków bytu ludu, na odległości nie więcéj jak trzy milowéj. Wieśniak pod Nieświeżem jako i w całéj Słuczyźnie, zamożny, wyłącznie oddany uprawie swéj wdzięcznéj skiby, domator nie znający daléj świata jak swą cerkiew i targowe miasteczko, w stroju zachował cóś odwiecznego; nosi długie starannie uczesane włosy, wielką baranią czapkę, świtę krojem odwiecznym, széroką rzemienną popręgę; wieśniaczka trzyma się kaptura i gorseta swych prababek,— jest to szanowna klassa rolnicza, taka, jak ją wyobrażamy w naszych ideałach. Tutaj zaś w okolicach Niemna, mieszkaniec mniéj urodzajnéj niwy, zmuszony zimą zarobkować w miasteczku siekierą, a latem flisować na płytach



lub wicinach— więcéj jest kosmopolitą, z mniejszém poszanowaniem zachowuje szacowne domowe podania, uboższy jest, przebieglejszy i mniéj skrupulatny w szanowaniu prawa własności. Zamiast staroświeckiéj siermięgi, baraniéj wysokiéj czapki i chodaków lipowych z szerokiemi rzemieńmi, które z takim wdziękiem opasują nogę wieśniaka ze Słuczyzny— tu napotkasz w stroju płci obojéj jakąś emancypowaną kapotę, u kobiét cóś w rodzaju czepeczka pań-mieszczek, u mężczyzn jakąś z niemiecka czapkę lub kapelusz i bóty od święta, lubo w ogólności wieśniacy tutejsi nie tyle lubią oprzątność i czystość odzieży, co ich bracia stron więcéj rolniczych. Częstsze przebywanie z żydami, przyuczyło ich bardziéj do próżnowania i kielicha, a zetknięcie się z klassą handlarzy zwolniło kilku restrykcyami, poczciwe w gruncie ich sumienie. W jego piosnkach, skazkach i pogadankach dopatrzysz jakiś element napływowy zkądinąd; ale zkąd mianowicie? i jaką drogą on się tu wkrada? trudno wytłumaczyć tu, gdzie miłość domowéj zagrody nie strzeże skrupulatnie tradycyjnéj swojszczyzny. Zresztą jedni i drudzy wieśniacy stron tutejszych mówią narzeczem Białoruskiém, wyznają wiarę Greko-rossyjską lub Katolicką, wiadomości ich w rzeczach Wiary ograniczają się do umiejętności pacierza, poczciwość wrodzona Słowianom strzeże sumienia, a prosty zdrowy rozum starczy za naukę.

Ale oto z piaszczystego wzgórka rozwija się przed nami piękna Nadniemeńska panorama! W środku obrazu staje przed nami jakieś obszérne kilku mu-

rami błyszczące miasto— to są dwa poblizkie, Niemnem od siebie przedzielone miasteczka, Świerżeń i Stołpce, które się w perspektywie zlewając w jedno, wysuwają na pokaz wieże swych kościołów i cerkwi— na lewo wianek olszyn po nad rzeczką i malownicze wzgórki, z lasem siniejącym w oddali— na prawo po zielonéj przestronnéj błoni, srebrzą się wody Niemna i przyległych zatok; na jednéj z tych zatok, rzucony na całą wiorstę most na wysokich palach, wygląda jakby jaki olbrzymi, stonożny owad, pełzający po błoni.

Wjeżdżamy do miasteczka Świerżnia— mało to i liche miasto!— Oto na szérokiéj błotnistéj ulicy zasiadło kilka nędznych chrześciańskich i żydowskich domów, kilka karczem— daléj stacya pocztowa— daléj młyn, plebania i mały staroświecki z czérwonych cegieł kościołek— oto rynek ze swojemi drewnianemi ubogiemi kramy, murowana cerkiew i parę ulic, które pobiegły w dół grzęznąć w błocie, którém Świerżeń rywalizuje z sąsiedniemi miasteczkami Stołpcami i Mirem. Jak widzimy niéma tu wielkich i godnych widzenia ciekawości— Nim się konie popasą powiedzmy cóś o przeszłości téj mieściny i zwiedźmy ubogi kościołek.

Świerżeń, jakeśmy rzekli, był na początku XVI wieku tylko *dworem czy wioską* (curia seu vicus) nadaną przez Zygmunta I, Janowi Littaworowi Chreptowiczowi Marszałkowi Litt. i Staroście Drohickiemu; Zygmunt August potwierdził nadanie. Po dwóch córkach Chreptowicza, z których jedna wyszła za



Hrehorego Ostyka, druga za Mikołaja Wrzewlewskiego, Świerżeń z przyległemi kilku dobrami został rozdzielonym na dwie schedy,— obie drogą kupna i processów, ponabywał Mik. Krz. Radziwiłł, w którego rodzie, dotąd całość tych dóbr pozostała. Zadługoby opowiadać koleje tych rozmaitych processów, w których jedna tylko jest pamięci godna okoliczność, że układy jakie się z tego tytułu do r. 1581, pomiędzy Radziwiłłem a Hlebowiczami toczyły, załatwiał w polubownéj drodze, Łukasz Górnicki Starosta Tykociński, znany autor *Dworzanina*, *Dziejów w Koronie Polskiéj*, tłómacz *Troady* tragedyi Seneki— tegoż rozprawy *o Dobrodziejstwach*, oraz Sokratesowego *Demona*,— Górnicki towarzysz i przyjaciel Jana Kochanowskiego.

Któżby się spodziewał, że w małéj Litewskiéj mieścinie, spotkamy się z tém imieniem? że znajdziemy tu jeden szczegół do życia znakomitego Polskiego pisarza?

O kościele tutejszym tyle tylko wiemy, że go w roku 1588 Mik. Krzysztof Radziwiłł odebrał Kalwinom czy podobno Aryanom, dał konsekrować pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła i uposażył— niestety! bardzo ubogo. Mały, staroświecki, ceglany kościołek, wnętrzem swém dobrze odpowiada skromnéj powierzchownéj postawie. Znaczno na piérwszy rzut oka, że kościół ten murowano nie na Katolickie obrzędy, ale dla nielicznéj garstki wyznawców protestantyzmu. Zakrystya, ołtarze, ławki, ambona, konfessyonały, wszystko to drewniane, późniejszą ręką przyrobione wtedy, gdy kościół odda-

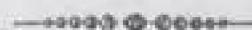
wano Katolikom. W wielkim ołtarzu posąg Chrystusa u słupa, a w bocznych dwa obrazy, nie celują artystycznèm wykonaniem; dzwony rozbite, organ a raczéj pozytywek niemiłosiernie piszczący— a jednak w téj skromnéj świątyni, przepełnionéj od święta pobożnym ludem— pamiętam, żem się modlił gorliwie i gorąco— goręcéj daleko niż późniéj w obszernych, wspaniałych bazylikach! Czy to widok szanownéj i szczerze pobożnéj twarzy kapłana, i głos jego śpiewu rzewny a przeciągły, czy starożytność, jaka tu wieje z każdego zakątka, czy może we własnéj piersi większy zapas wiary, wpływał na pobożne skupienie ducha?— niewiem, nie pomnę, i boleśno mi, kiedy chcę badać i przypominać.

Oprócz kościoła, wspanialsza nieco Ruska cerkiew, niegdyś należąca do OO. Bazylianów, którzy tutaj mieli swój nowicyat— o ile przypominam miała kilka nie zgorszego pędzla obrazów.— W pamięci mi utkwiło, męczeństwo Jezuitów w Japonii, i św. Onufry pustelnik z brodą do kolan, którego anioł zaopatruje w świętą Kommunię.

Świerżeń jest piérwszym punktem, od którego żeglowny już Niemen poczyna nieść na swych krętych falach, Litewskie wiciny brzemienne surowemi naszéj ziemi płodami— jest tu przystań, jest kilka spichrzów— ale cały handel w ręku żydów złożony, któż nie zgadnie na jak nizkim jeszcze jest stopniu? Brak kapitałów u handlarzy, brak ducha przedsiębierstwa u obywateli, brak dobrych rzemieślników, którzyby uprościli staroświecką budowę samychże



statków, lub zastosowali do nich siłę pary— brak nakoniec poczucia potrzeby sprostowania krętego koryta Niemna i zrobienia spławnéj karty mielizn, czepów, kamieni i skał ukrytych pod wodą— to wszystko trzyma jeszcze handel tutejszy w tym stanie, w jakim był za naszych dalekich przodków.— Szkoda tylko, żeśmy mniéj skromni w potrzebach niż nasi przodkowie, szkoda, że wycieńczone niwy nasze, nie tak już dobrze rodzą jak za czasów swojego dziewictwa i starowniejszéj uprawy— szkoda! bo handel Niémnem do Królewca, daleko mniéj nam przynosi dzisiaj, niż względnie przynosił naszym dalekim przodkóm.



# VIII.

## Stołpce— Jeszcze o handlu zbożowym— Stołpce za dawnych czasów— Kościół po-Dominikański— Cerkiew— Urbs subterranea.

---

Tu masz okręty z płóciennemi skrzydły,
Tu masz z za-morza trefne skrzydły, widły,
Maszty wyniosłe z bocianiemi gniazdy,
Pod same gwiazdy.
Bo tu masz szyprze rozmaite głowy,
Jedni pieniędzmi kupczą drudzy słowy...
Przedawaj kupuj, handluj bij dłonią w dłoń.
Zysk sobie ugoń.
KLONOWICZ.— *Flis.*

Ze Świerżnia, zamiast udać się gościńcem pocztowym, który przez długi most prowadzi do Mińska, weźmy się prywatną bitą drogą, aby zwiedzić drugie spławne miasteczko Stołpce, o parę wiorst na drugim brzegu Niemna położone.—Krótka droga, idzie błonią po nad samą rzeką i przyległemi zatokami. Na mętnym Niemnie stoją wiciny, przy których krzątają się robotnicy lub flisi, jeśli jedziemy zimową lub wiosenną porą— latem zaś pluchoce tu rybak z więcierzem, a po samotnym brzegu poważny bocian się przechadza. Przed nami na tle zielonych błoni i ciemnych dalekich lasów, bieleje kilku murowanemi budowy samo miasteczko, do którego przybywamy na promie.



U samego wjazdu, nad Niemnem, mieścina rozpoczyna się rzędem kupieckich spichrzów. Latem pusto tutaj i głucho— ale zimą i pod wiosnę, gdy sanna droga ułatwia transporta przedmiotów, mających iść do Królewca— co tu gwaru, co ludzi, co fur ze wszech stron kraju i z rozmaitym towarem! Tutaj spotkasz i naszego wieśniaka ze Słuczyzny i Nowogródczyzny ze zbożem, i Poleszuka z jedyną stron jego produkcyą,— rohożami, i Wołyniaka z okrasą, i Białorusina z lnem lub pieńką, i Wielkorusina z olejem. Wszystko to wiciny tutejsze mają zabrać i zawieźć na pożytek Niemcom— a w zamian cóż my od nich dostaniemy?— kilkaset beczułek śledzi, kilkadziesiąt beczek wina i trochę grosza. Mówimy trochę, bo z handlu tutejszego nie wielka zaiste korzyść, nie tylko dla kraju— nie tylko dla producenta, którym jest obywatel i kmiotek, ale nawet dla samego handlarza— bo tym handlarzem jest po największéj części żyd, obracający pożyczanym groszem, goniący za drobiazgowemi zyski, nie zdolny do prawdziwie kupieckich spekulacyi, awansów, ofiar, bez których trudno wyolbrzymić skalę handlową. Ufność, owa najsilniejsza pomyślności merkantylnéj podpora— tak często nadużywana rozmyślnie lub skutkiem niepowodzenia, czy źle prowadzonéj rachuby, pomiędzy

tutejszemi handlarzami, zdaje się nie istnieć— cóż za dziw, że plony naszéj ziemi tak się niekorzystnie spieniężają?

Na ten raz tylko samemi ogólnikami musimy zbyć czytelnika,— lubo pojmujemy, że o handlu zbożowym stron tutejszych obszerniejsze winniśmy sprawozdanie. Wolniejszą kiedyś chwilą, i zaopatrzeni w ścisłe materyały, szczegółowo wypiszemy ile, zkąd, i jakich produkcyi, przybywa do przystani tutejszéj? na ilu wicinach to wszystko odpływa? jakie ztąd wyręczają się kapitały *) lub przedmioty potrzeb życia, które u Niemców i Anglików kupować musimy? w jakim np. stosunku jest summa wydana na trunki, które zaopatrują stoły szlacheckie, do summy wydanéj na sól i śledzie, przedmioty niezbędne skromnych obiadów kmiotka? Skreślimy wam postać domowéj naszéj wiciny, skreślimy jéj wędrówkę po szerokim Niemnie, i postać Nadniemeńskiego flisa;— postaramy się z zabytków przeszłości ułożyć choćby krótką historyę spławu Niemnem za dawnych czasów,— słowem postaramy się wyczerpnąć przedmiot, którыśmy tutaj jeno zlekka dotknęli.— Przebieżmy miasteczko Stołpce, poczynając naszym zwyczajem, od skreślenia jego dziejów.

Bardzo wątpimy, aby osada jego była wcześniejszą nad drugą połowę w. XVI.— W cytowanym już przez nas przywileju Zygmunta I Chreptowiczo-

*) W 1848 na przystani Stołpeckiéj naładowano i wysłano za granicę produktów na wartość 273,969 rubli srebr. Ob. Arsenjewa *Статистические очерки России.*



wi na Świerżeń, znajdujemy: że mu nadaje oba brzegi Niemna, a przecież o Stołpcach nie znajdujemy wzmianki, dowód, że nieistniały. Ten drugi (północny) brzeg Niemna, brzeg na którym były wsi należące do Stołpeczyzny, skutkiem powinowactwa Chreptowicza z domem Mikołaja Janowicza Służki, Starosty Krzyczewskiego przez jego żonę Halszkę Kmiciankę, rodzącą się z Chreptowiczówny— posiedli Służkowie; ztąd pomiędzy Służkami, Wrzewlewskiemi, a Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem nabywcą schedy tych ostatnich, process ukończony 1575 r. Właścicielem téj strony, został Radziwiłł;— lecz później, bo aż w 1582, zaokrąglając swe dobra na Świerżańskiéj stronie Niemna, wszedł w układ z wdową po Służce i za niektóre wsi za-Niemeńskie, postąpił jéj tu kilka wiosek, z głównym dworem Kowalewszczyzną. O miasteczku Stołpcach jeszcze niéma tu wzmianki.

Przypuścić można, że je osiedlił syn Mikołaja, Alexander Służko Wojewoda Nowogródzki, który we dworze Kowalewszczyznie, założył rodzaj rezydencyonalnego zamku, a jak świéżo z protestantyzmu przeszły na Katolickie wyznanie— pan możny, fundator kilku kościołów w Litwie, ufundował tu w 1621 klasztor Dominikanów Prowincyi Ruskiéj i kościół zrazu drewniany, następnie wspaniale wywiedziony z cegły— w którym po swéj śmierci, przypadłéj w r. 1651, spoczywa *).

*) Niesiecki (wyd. Bobrowicza T. VIII, str. 414.) mówiąc o Alexandrze Służce, dwa razy się myli: naprzód, iż ów założył

Kościół ten w stylu gotyckim, o dwóch wieżycach na przodzie i okazałą rotundą z boku, posiada kilka obrazów, które wszystkie (wyjąwszy obraz Ś. Kazimierza w wielkim ołtarzu), noszą cechę wyższego pędzla. Kilku świętych zakonu Kaznodziejskiego, Ś. Antoni i Julian Biskup dający jałmużnę ubogiemu, zdają się stylem swojego wykonania, zdradzać rękę Józefa Hesskiego, malarza z XVIII wieku, o którym wspomnieliśmy mówiąc o kościele Dominikanów w Nieświeżu. Jest tu jeszcze w bocznym ołtarzu, Św. Michał Ar. w walce z szatanem, obraz wykonany przez Smuglewicza, a podarowany kościołowi Stołpeckiemu, przez Czartoryskich, późniejszych tutaj dziedziców. Niemniéj godnym jest uwagi, staroświeckiego pędzla portret fundatora naturalnéj wielkości, umieszczony nad zakrystyą, oraz cztéry kolossalne posągi świętych w prezbiteryum, i cztéry pomniejsze u dwóch bocznych ołtarzy. Piérwszym możnaby zarzucić nieco affektacyi w układzie figur, za to drugie, przedstawiające święte żeńskie postacie, są pełne szlachetności i miłego wdzięku. Gipsowe ornamenta w całym kościele, także odznaczają się gracyą— słowem, wspaniale i pięknie świątynia ta wyszła z rąk fundatora. Obrzydliwego rżnięcia posągi ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w bocznéj kaplicy,— brzydka mazanina processyonalnych chorągwi, i grube pyły, które pokrywają ściany i sklepienia kościelne,— należą do ozdób dodanych w późniejszéj epoce.— Dwupiątrowy skromny klasztorek, od r. 1830 po usunieniu ztąd Dominikanów, obrócony na plebanię świecką nie zawierał zdaje się ani biblioteki— bo za taką uważać nie można kilkunastu xiąg wizytami kościelnemi objętych— ani żadnego innego zabytku starożytności, oprócz obrazu fundatora do połowy postaci i starego wizerunku Chrystusa tchnącego wyrazem bozkości i boleści. Zresztą zacni Ojcowie żyli tu przez lat górą dwieście, nie zostawiwszy po sobie żadnéj głośnéj pamiątki.

---

w Kowalewszczyźnie kościół, którego tam nie było i niéma (tylko mała kaplica na mogiłach pod wezwaniem Św. Magdaleny), powtóre, iż zwłoki jego złożone są w tymże kościele w Kowalewszczyznie,— gdy Służka spoczywa w kościele Stołpeckim, gdzieśmy sami oglądali jego śmiertelne popioły.



Oprócz kościoła Katolickiego, Stołpce posiadają jeszcze murowaną cerkiew Ruską, założoną przez Czartoryjskich, po których objął je skarb Monarszy. Słyną tu zresztą, jak drugie miasto podziemne, jak w Rzymie katakumby, lochy i sklepy z trunkami, przypominające weselsze czasy. Parę z tych sklepów, należących do zamożniejszych kupców, dotąd utrzymują się w kwitnącym stanie.

Stołpce liczą mało co więcéj nad 2,000 dusz mieszkańców, śmiało rzec można, że połowa téj ludności udaje się latem do Królewca: żydzi jako kupcy i ich rozmaitego stopnia i nazwy komissanci, mieszczanie jako sternicy i flisy. Latem panuje tu cisza i pustka— jesienią i zimą ruch i zgiełk, właściwy zbożowéj przystani, opanowanéj prawie całkowicie, przez dziatwę Izraela.



# IX.

# Kojdanow.

(URYWEK Z DZIENNIKA).

**Wyjazd z moich niegdyś okolic— Nocleg w Kojdanowie— Słówko o téj mieścinie: jéj starożytność— napady Tatarów— kościoły— wspomnienie zacnego kapłana— Zbór wyznania Helweckiego w Kojdanowie i w nim groby Radziwiłłów.**

---

Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy darmo upatruje.
KOCHANOWSKI.— *Treny.*

Boleść jest świętością,— serce rozdarte cierpieniem, jak świątynia podczas strasznéj Ofiary, do któréj w téj chwili, nie godzi się wpuszczać niepoświęconych. Opuszczając *moje niegdyś okolice*, chcę tylko zlekka napomknąć o pobudkach, które mię do tego zmusiły.



Szczęście domowe kwitło pod zaciszną moją strzechą; duch w gronie dziatwy, z BOGIEM, z naturą, z xiążką, opływał zda się we wszystko potrzebne jego skromnym wymaganiom, gdy *ręka Pańska mię dotknęła* w sposób najboleśniejszy.

Mogiła na Stołpeckim cmentarzu, zabrała mi dwie dzieciny, cel moich pięknych na przyszłość nadziei. Kto nie był ojcem, kto nie kochał, kto nigdy nie roił, nie pojmie tych boleści, nie pojmie stanu duszy dotkniętéj rozpaczliwém zwątpieniem, ani tych męczarni, kiedy chcąc ukoić bole dumaniem, pracą, modlitwą lub wpatrywaniem się w oblicze przyrody— człek czuje, że myśli biorą wciąż jeden kierunek, a każdy kąt w domu, każdy widok z okna, każda ścieżka w ogrodzie— te świadki dawnego szczęścia, wciąż nasuwają wspomnienieniu: to chwile, gdy się czuwało nad łożem boleści, to skonanie, to widok pogrzebu tych, za którychby się oddało własne życie. Nieumiałem zdobyć się na heroizm zostawania wśród tych miejsc i tych wspomnień, a rzuciwszy garść piasku na ostatnią trumnę postanowiłem jak istny tułacz, udać się gdzie oczy poniosą.

Dnia 17 września 1852, naprędce rozporządziwszy się do podróży, pożegnawszy dobrych przyjaciół i rzuciwszy łzawe spójrzenie na dom, który przestał już być moim domem, i okolice niegdyś sercu tak lube, ruszyliśmy w drogę na Mińsk do Wilna. O milę od Załucza dom Rodziców—nowe łzy, nowe pożegnania! Zmrok padał kiedyśmy wyjeżdża-

li— zatrzymywano nas nocować, ale nam pilno było... jechać bez celu, pilno było co prędzéj ujrzeć się ztąd daleko, i napić się chłodnego powietrza, którego leczebnych skutków na boleść duszy, nie raz doznałem.

Lasem, wybrzeżem rzeki Suły, która nieopodal mojego niegdyś domu wpada do Niemna, potém po przebyciu téj rzeki u jéj żrzódeł we wsi Zasulu, wielką polistą równiną, ubiegliśmy mil pięć wśród pięknéj nocy. Za nami był mój dom, na lewo zostawały miasteczka Świerżeń i Stołpce, pocztowy ztamtąd gościniec do Mińska i ogromne lasy, ciągnące się od ujścia Niemna. Jedziemy prywatną széroką drogą do Kojdanowa; migają się przed nami piękne dworki, wsi, zaścianki, krzyże przy drodze; ówdzie młynek wodny malowniczo na strumieniu w wąwozie gór umieszczony,— ówdzie okazały dwór, nad obszerném jeziorem— ale niepodobne było wpatrywanie się w szczegóły ziemskie, bo ziemia pokrytą była nocnym półcieniem, gdy niebo, dzięki xiężycowi w pełni, dozwalało się swobodnie rozpatrywać i składać modlitwę podziwu, Wielkiemu Twórcy wszech światów.

Po pięciogodzinnéj szybkiéj jeździe, stanęliśmy w miasteczku niegdyś Radziwiłłowskiém, dziś skarbowém Kojdanowie, kędy dach żydowskiéj gospody przytulił nas na nocleg. Duch potrzebował skupienia się w sobie,— znękane jazdą ciało domagało się spoczynku, a tu przez cieńką ścianę żydowskiego przepierzenia, dolatywał brzęk szklanek, i donośny



głos jakiegoś urzędnika ziemskiego sądu, który opowiadał żydowi bohaterskie swe dzieła, dokonane na jakiémś śledztwie w okolicy.

Nazajutrz nim się popasły konie, przebiegłem naprędce miasteczko Kojdanów. Jest to miasto stare jak świat, a przynajmniéj jak Chiny, i jak Chiny, obce wszelkiemu postępowi, od wieków jak było lichém, tak lichém pozostało. Czytamy w Stryjkowskim, że pod Kojdanowem Skirmunt wielkie Xiążę Żmudzkie w **1241**, odparł groźny napad Tatarów pod wodzą Bałakłaja, a Mendog odniósł zwycięztwo w r. **1249** nad temiż Tatarami, oraz nad Danielem i Wasilem Xiążętami Ruskiemi *). W roku **1442** Kazimierz Jagiellończyk, jeszcze wtedy przed swym wstąpieniem na tron Polski, świéżo uczyniony namiestnikiem brata swojego w Litwie, nadał

---

*) Tak pisze Stryjkowski, Karamzin zaś (T. IV, str. 53, wyd. 1842.) twierdzi, iż owszem Mendog został pokonanym, ale nieprzytacza kroniki, na któréj swe twierdzenie opiera. „Daniel „cieszył się już myślą zupełnéj niepodległości, gdy niezliczone „tłumy Mongołów, prowadzone przez okrutnego Burondaja na„stępcy słabego Kuramsy, ukazały się na granicach Litwy i „Rossyi: *„Czy jesteś przyjacielem, czy wrogiem Chana?"* zapy„tali u Króla Halickiego posłowie Burondaja— *„jeżeliś przyjaciel, „idź z nami na Litwę!"* Daniel się wahał, zwlóczył, ale na„koniec widząc przeważne siły Tatarów, posłał do Burondaja „brata swojego Wasilka, z wojskiem i uprzejmemi oświadcze„niami. Tłuszcze Mongołów, uderzyły na nieznajomą sobie „dotąd Litwę; tylko ogromne puszcze i grzązkie błota, mogły „uchronić mieszkańców; miasta i wsi poginęły z oblicza kraju." (Tamże, str. 54). „Chytre usiłowania Daniela nie miały „skutku; ani w Krakowie, ani w Węgrzech nie znalazł pomo„cy i jedyną dlań pociechą, była otrzymana w drodze wiado„mość, że Wasilko zwyciężył Mendoga, strasznego dla sąsia„dów, lecz słabego naprzeciw Mongołom."

Kojdanów, wespół z kilku innemi miasty, Michałowi synowi Zygmunta Kiejstutowicza. Kolejno to miasto zostało własnością korony: Zygmunt August 1551 nadał miasto Kojdanow z *zamkiem* na dziedzictwo bratu swéj ukochanéj żony Barbary, Mikołajowi Rudemu Radziwiłłowi, w którego linii rodowéj zwanéj Birżańską, przetrwał aż do wygaśnienia téj linii— poczém przeszedł do domu Xiążąt Radziwiłłów Nieświéżskich.

Oprócz swéj starożytności, Kojdanów niema niczém się odznaczać. Liczy parę, czy trzy seciny domków sosnowych, których większą połowę stanowią aż nadto dobrze znajome, żydowskie karczmy i mieściny. Ludności posiada 1550 dusz płci obojéj *), oprócz żydów i chrześcian trzech wyznań w r. 1574 nadano tu pewne grunta i swobody Tatarom. Zygmunt III w 1588 nadał miastu dwa skarlałe dzisiaj jarmarki. Nowe kramy i bożnica żydowska w rynku, stanowią jakby serce miasta, bo ludność Chrześciańska stoi tutaj, jak po wszystkich naszych miasteczkach, na drugim planie.

Chrześcianie mają tu aż trzy domy modlitwy. Greko-Rossyjska cerkiew świeżo w rynku wymurowana, celuje prawdziwie piękném połączeniem architektury Włoskiéj z Bizantyjską,— kościół odwiecznie, bo 1439 przez Litt. X. Michała fundowany, drewniany, stary, skromny zewnątrz i wewnątrz,

*) Jest to wyliczenie z r. 1843. Ob. Журналъ Министерства Внутреннихъ дѣлъ— 1843 Мартъ.



przypomniał mi świeżo zmarłego tutejszego plebana X. Zauścińskiego, prawdziwego kapłana, dobroczyńcy ludzkości, przy którego pogrzebie wyszły na jaw niezliczone dary, zapomogi, pożyczki i jałmużny, jakie świadczył ubogim i potrzebującym w miasteczku i okolicach. Rzewny to był i jedyny w swoim rodzaju pogrzeb!— przy trumnie kapłana słyszałeś jęki i szlochy ubogiego gminu, który w nim tracił ojca, a wdzięczni za świadczone dobrodziejstwa żydzi Kojdanowscy, odprawili po nim w swéj bożnicy nabożeństwo, podczas którego sprowadzony z Mińska rabin, wystąpił z oryginalną ale rzewną perorą. Któżby z nas nie pożądał podobnie pięknego pogrzebu? Ale—rzecze ktoś—chcąc być dobroczyńcą ludzkości, potrzeba posiadać skarby;— tak jest, skarby, ale w sercu nie w mieszku. Zacny pleban nie posiadał bogactw tak dalece, że zaledwie zdołano opędzić koszta jego skromnego pogrzebu— ale posiadał Ducha Bożego; nosił w sercu ducha Miłości, płodnéj w skuteczne sposoby przychodzenia w pomoc bliźniemu. Dobry nasz przyjaciel P. Julian Horain; w Dzienniku Warszawskim za rok zeszły, podał wiadomość o Xiędziu Zauścińskim i jego pogrzebie.

Trzecią nakoniec Chrześciańską świątynią w Kojdanowie, jest zbór wyznania Helweckiego założony przez Mikołaja Rudego (rufa) Radziwiłła, który na świątynię dla swoich współ-wyznawców, darował plac i mury starego zamku, a na potrzeby służby Bożéj nie wielką ale dobrą wioskę Czerniehowszczy-

znę. Na końcu miasteczka, w zachodniéj jego stronie, stoi ów zbór odosóbniony, obmurowany wysokim parkanem, warowny blankami i strzelnicami. Blanki i mur okolny rozsypują się w gruzy, wały zniżają się, fossy równają z ziemią— co tém żywiéj przenosi myśl naszą w wiek XVI, kiedy wyznanie Helweckie w Litwie, pomimo potężnéj opieki Kiszków, Radziwiłłów i innych możnowładców, musiało uzbrajać się idąc na modlitwę, aby przesadzona gorliwość Jezuitów i ich popleczników, nie przyszła do odgłosu ich psalmów, mieszać złorzeczenia i obelg. A iż siła materyalna to ma do siebie, że trudno jéj nienadużyć— nie dziw, że Kalwini Litewscy nie raz z odpornego przechodzili w zaczepne położenie, czego świadkiem są głośne, tragiczne wypadki, jakie miały miejsce w Wilnie, w Słucku i t. d. Nie wiemy, czy coś podobnego zdarzyło się kiedy w Kojdanowie, ale pojmujemy ostróżność pastorów Kalwińskich w obwarowaniu swojego kościoła, mianowicie w w. XVII, kiedy już Radziwiłłowie Nieświéżscy wrócili do Katolicyzmu, pociągnąwszy swym przykładem szlachtę okoliczną, a dziedzice Kojdanowa i obrońcy protestantyzmu, Radziwiłłowie linii Birżańskiéj: Krzysztof, Janusz i Bogusław, mieszkając ztąd daleko, nie mogli od miejscowych gwałtów obronić swoich współ-wierców.

Zbór Kojdanowski, za smutnych czasów Jana Kazimierza stał się ofiarą spustoszenia i rabunku *); na synodzie wyznania Helweckiego odbytym w Wilnie 1691 r. postanowiono, aby odtąd co czwarty rok, synod czyli zjazd powszechny Kalwinów Litewskich, odbywał się w Kojdanowie; były tu lubo nieliczne szkoły tego wyznania, a w liczbie pastorów Kojdanowskich, znajdowali się ludzie głośnego w swoje czasy imienia, jak np. Krzysztof z Żarnowca. Oto jest wszystko, co naprędce mamy do powiedzenia o tym zborze.

*) Ob. Łukaszewicza Dzieje wyznania Helw. w Litwie T. II str. 37.



Zwiedzaliśmy go inną razą będąc w Kojdanowie; uprzejma zwierzchność, oprowadziła mię po wszystkich kątkach kościoła, gdzie jest tylko mensa, kazalnica, chór i ławki. Na ołtarzu, ku wielkiemu mojemu podziwieniu, znalazłem prześlicznie dochowany exemplarz Biblii Brzeskiéj, owéj wielkiéj w nasze czasy rzadkości bibliograficznéj, na któréj druk Mikołaj Czarny Radziwiłł łożył ogromne summy, sprowadził do Brześcia trzydziestu znakomitych w swoje czasy literatów,— xięgi, któréj ogromne stosy z rozkazu syna jego Mikołaja Krzysztofa płonęły na rynkach w Wilnie i Nieświéżu,— a któréj ledwo kilka liczonych exemplarzów, potrafiono ocalić.

Z takiéj to xięgi, modlą się dziś jeszcze w zborze Kojdanowskim. Biblia Brzeska, stare, obronne mury kościoła pleśnią pokryte i uroczysta cisza— żywo mię przeniosły w wiek XVI, postawiły przed oczami duszy, kilka wyrazistych owoczesnych postaci, przypomniały ideje owego wieku, ideje wrzące religijnym i politycznym interesem. Tylko woń grobowa dobywająca się z pod ołtarza, przypomniała

boleśną prawdę, że na ziemi wszystko śmiertelne: ludzie, ich dzisiejsze ideje, ich upragnione *jutro*, które za chwilę staje się tylko smutném i śmieszném *wczora*.

Napomkniono mi o grobach Radziwiłłowskich, tu się znajdujących. Weszliśmy pod ołtarz, i po wązkich nadgniłych schodach wstąpiliśmy do sklepiku, gdzie stoi kilka drewnianych, nadgniłych, ze zgniłemi kośćmi, trumien Radziwiłłów wyznawców Kalwinizmu. Trumny okazalsze z metalu, musiały ulegnąć rabunkowi. Ale który mianowicie z Radziwiłłów spoczywa tutaj, nikt mię nie zdołał objaśnić. Kiedy Radziwiłłowie Katolicy, wznieśli dla się w Nieświéżu grobowiec, aby w gronie rodzinném, w kilka pokoleń razem, w wielki dzień Zmartwychwstania stanąć przed Panem, druga ich niemniéj potężna gałąź, Protestanci, składali swe kości po całym kraju. Jedni z nich leżą w Birżach, inni w Kiejdanach, Kojdanowie, Słucku, inni jak Bogusław Koniuszy Litt., aż w Królewcu, na obcéj ziemi.— Ale kto mianowicie tu spoczywa? winno koniecznie duchowieństwo wyszperać i wyjaśnić; to mu przyjdzie tém snadniéj, że Kalwini od swojego tu nastania aż dotąd, utrzymują i przechowują swe akta, z zadziwiającém poszanowaniem i dokładnością. Nam się wydaje: że ta ogromna, którą trzymamy w ręku, z dwiema z boku znakomitemi wklęsłościami czaszka, należeć musi do Mikołaja Rudego Radziwiłła, który zbór założył i uposażył, do męża, którego Zygmunt August kochał i, jak mówi biograf Bogusława Radziwiłła, jakby na łonie piastował— męża, którego bohaterskie ramię brało udział w bojach i tryumfach Batorego. Może się mylimy, może ta czaszka nie jest Mikołaja Rufa; żałujemy żeśmy niewtajemniczeni w kranioskopję, możeby się udało zadeterminować tę głowę. Przy całéj swéj niedostateczności, nauka Galla i Spurzheima— piękna to nauka, gdy za jéj pomocą, można po śmierci odróżnić czoło co nosiło wieniec z dębu i oliwy, od czoła nacechowanego piętnem hańby.





# X.

# Studjum obyczajowe nad okolicą.

**Wiara — Obyczaje — Stopień oświaty — Warunki bytu — gospodarstwo — Stosunek obywatela z ludem.**

---

Gdyż twoje marne ciało, jako płonka roście,
A jeśli jéj nie wszczepisz, tak jéj będzie proście.
Naszczepżeż w nie gałązek, z rozumu a z cnoty,
Z wiary z Pańskiéj bojaźni, a z szczeréj dobroty.
Ztąd wdzięczny owoc będzie.

M. Rėj z Nagłowic.

Na ten raz przestając tu naszą wędrówkę, czujemy potrzebę uczynić rys obyczajowy strony tutejszéj. Te studja już wychodząc za obręb kilku, milowy jakiśmy sobie zakreślili, obejmą ogólniéj całą zachodnią stronę dzisiejszéj gubernii Mińskiéj, i zawrą w sobie kilka rysów wspólnych *naszym* okolicom z innemi okolicami kraju. Ponieważ lud wiej-



ski będzie przedmiotem następnego rozdziału, tutaj zajmiemy się stanem średnio-szlacheckim, a naprzód badamy go pod względem *wiary*.

Gotyckie kościoły i kościołki naszych miast i miasteczek, co tydzień napełnia gromadka Chrystusowéj owczarni, aby bądź z nałogu, bądź z potrzeby duszy, wylać się w modlitwie; co tydzień xiądz proboszcz mówi z ambony, jakieś kazanie z drukowanéj książki; ale wielka plaga naszego wieku, dotyka wyraźnie serca Chrześcijan, tak w głębokich prowincyach jako i w miastach stołecznych. Tą plagą jest nie bezbożność lub niedowiarstwo, ale gorsza może, obojętność w rzeczach wiary, chłód w sercach,— a ztąd brak zbawczego, dodatniego działania, jakie Religija na społeczność wywierać powinna. W duchowieństwie na prowincyi, spotykamy serca zacne, głowy światłe, ale rzadko widzimy pasterza, coby zostawał w ścisłym duchowym stosunku ze swą owczarnią. Rzadko który pleban zna normalne cnoty i wady, dole i niedole swéj parafji, rzadko który zgłębia warunki miejscowego bytu, nie dziw przeto, że kazania jakie tu słyszymy, nietrafnie passując do miejscowych obyczajów, tak zimno są słuchane, tak mało skuteczne. Słyszymy rozprawy dogmatyczne tàm, gdzieby należało działać na moralność, deklamacye o pysze tu gdzie skromny mieszkaniec niezamożnéj okolicy, daleki od jéj szatańskich poszeptów, grzeszy może kielichem. Ogólne, górujące wady przywiązane są do pewnych okolic tak dalece, że ściśle badając, możnaby narysować ich kartę jeograficzną. Są okolice dotknię-

te zarazą pieniactwa i waśni, w innych znowu do ostateczności posunięta uprzejmość sąsiedzka powoduje huczne zabijające czas i zdrowie hulanki, indziéj grasuje energiczny stos lub djabełek, indziéj powolny preferans jak powolna gangrena paraliżuje towarzystwo. Na te miejscowe wady, kierownicy sumienia naprzód uderzaćby powinni; ich słowo w czasie i w miejscu właściwém powiedziane, nie może chybić skutku; ale kiedy schwycić ten czas? gdzie znaleść to miejsce? tego nauczy tylko dobra znajomość ducha owczarni. Nie zwalczy ich kaznodzieja jeśli nie zna grzechów swoich sąsiadów. W takim razie, działanie choćby najwymówniejszych słów jego— będzie żadne.

Dzięki Niebu! nie ciążą nad nami wielkie zbrodnie,— mamy jeno wady mniéj lub więcéj grzeszne, wady tradycyjne, nałogowe. Zastygliśmy w nich; a iż w zanadto powszednim stanie ducha przychodzimy modlić się i spowiadać Panu, iż niedoznajemy mocnych religijnych wzruszeń, cóż stopi te lody, co nam serce oblały? Kto wyprowadzi nas z moralnéj stagnacyi? kto wzbudzi w nas wielkie chrześcijańskie cnoty? gdy duchowni, to jest kierownicy *ducha*, machinalnie tylko sprawować będą obowiązki swojego urzędu.

Strona o któréj mówimy (powiaty Miński, Słucki, Nowogródzki) składająca się w znacznéj części z pojedyńczych dóbr, ogromnéj niegdyś Radziwiłłowszczyzny i pomniejszych prywatnych posiadłości, niema rzec można, tak zwanéj arystokracyi; jeno gdzieniegdzie jakiś zamożniejszy półpanek, jak szczur



w gronie drobnych myszy, imponuje drobniejszéj szlachcie. Przeto grzechy czysto-pańskie: pycha, kosmopolityzm, egoizm, zbytek, nie miały możności tu wyolbrzymieć i zagłuszyć poczciwych cnot domowych. Dostatek, którym Bóg niektóre domy lub jednostki obdarza, służy do wygodniejszego życia, udostępnia kształcenie wiedzy, i (godzi się wyznać prawdę), wpływa niekiedy na polepszenie doli wiejskiego ludu. A jeśli czasem, młódsza generacya panów posiadaczy ziemskich, na kontraktach w Mińsku lub Nowogródku, dozwoli sobie jakichś pańskich wybryków, jeśli w winiarni lub za zielonym stolikiem, za jedną noc ulotni całoroczną intratę— toć podobne wybryki, jako grzechy pojedyńcze, nie powinny żadną miarą źle uprzedzać o całéj okolicy. W niejednym zamożniejszym domu, spotkasz się z dobrą xiążką, pięknym obrazem,— w niejednéj wiosce zbudujesz się troskliwością dziedzica, która się zawsze odbije i na twarzy kmiotka, i na jego sukmanie, i na budowie jego chatki, i na obszerności jego zbożowéj stodoły. Moglibyśmy tu wymienić kilku światłych i zacnych obywateli wiejskich, ale nie czujemy się w prawie do przytaczania imion własnych, a badamy raczéj ogół niż jednostki.

Co do stanu oświaty w ogóle klassy drobniejszéj szlachty, rzec prawdę należy: że nie przyszło u nas do ogólnego poczucia jéj potrzeby. Młode pokolenie, idzie na wychowanie do Gimnazyów w Słucku i Mińsku, potém do Uniwersytetów krajowych lub w służbę publiczną, a to młode pokolenie jak to było wszędzie i po wszystkie czasy, daje o sobie pię-

kne nadzieje. Jak dalece te się zawiodą czy spełnią, przyszłość pokaże. Tymczasem na miejscu, znajdziesz jeszcze mnóstwo domów i rodzin, które w świętéj szczérocie ducha na każdą xiążkę poglądają z lekceważeniem; gospodarstwo z xiążki mają za coś niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem, a wierzą jak we świętość, w przepowiednie Wileńskiego lub Berdyczowskiego kalendarza. W ostatnich czasach, w okolicy zjawiać się poczęło kilkanaście exemplarzy Gazety Warsz. i kilka Warszawskiego Dziennika— dowód wielkiego postępu u nas, gdzie dotąd jeden Kuryer, wystarczał naszym skromnym intellektualnym potrzebom. Czytamy tedy gazety czyniąc najpocieszniejsze z nich wnioski, ale najczęściéj żadna polityczna wiadomość większéj wagi, dopóty nieznajduje wiary u poczciwego szlachcica, póki jéj nie stwierdzi i po swojemu nie wytłómaczy, jakiś uprzywilejowany arendarz, pachciarz lub kupiec, jakiś pan Mowsza czy Lejba, dobrze świadom i nieomylny w tych rzeczach. Spotykałem stałych czytelników Gazety lub Dziennika Warszawskiego, którzy uważnie prześlęczawszy część polityczną, ani raczą zajrzeć do części literackiéj, a zapytani dla czego nieczytają daléj, robią grymas poważny, jak gdyby czytanie w uroczystéj gazecie, rzeczy powszednich, miało ubliżać ich lektorskiéj godności. Mało kto czyta wiadomości handlowe, bo któż lepszych i pewniejszych udzielić może, jak miejscowi żydzi? nieciekawi są nowych Ukazów i postanowień Rządu, bo są pewni, że się ich dowiedzą od miejscowego pana Assesora,— cóż za dziw, że żyd i p.



Assesor ich nadużywają? że licząc śmiało i pewno, na szacowne nasze domatorstwo, ciągną z nas piękne dla się korzyści? Ale liczba tych szacownych w swoim rodzaju typów szlachecko-obywatelskich znacznie się przerzadza;— synowie i córy domu, wpływają powoli na oswajanie strzech domowych, z literaturą i sztuką. Już o ściany skromnych folwarków Litewskich, odbija się echo melodyi Liszta i Talberga, oraz imiona nie tylko Sue i Dumas'a, lecz nawet Korzeniowskiego, Kraszewskiego i innych upodobanych, domowych pisarzów. Naturalnie, że jeszcze w téj muzyce i w téj lekturze, niéma systematu, ciągu, konsekwencyi, że w długie jesienne wieczory, częściéj ma u nas miejsce preferans (rzadko gdzie kielich) dla zabicia czasu, niż lektura dla zabawy i nauki,— lecz zawsze z pociechą się widzi, że xiążka poczyna być potrzebną w domu szlacheckim. Gubernia Mińska, ma kilka razy do roku możność zaopatrywania się w nowe dzieła. Xięgarze Wileńscy, posyłają swe sklepy na kontrakta do Mińska, Pińska i Nowogródka, na jarmark do Nieświeża, a za każdym razem na pewne summy wyprzedają drukowanego towaru. Ile z dorywczego zajrzenia w ich kupieckie xiążki mogliśmy wnosić, Mińsk ze swém obszerném territorium konsumuje literatury na 4 do 5,000 rubli srebrem rocznie; strasznie mało! bo zważywszy, że gubernią Mińska liczy 1,010,965 mieszkańców *), wypadłoby, że każda osoba, spotrzebowywa na siebie pokarmu ducho-

*) Wyliczenie z r. 1846. Ob. *Статист. очерки Россіи*, Arseńjewa.

wego, na wartość mniéj niż półkopiejki sr., czyli jednego polskiego grosza, rocznie. To mi dopiéro homeopatyczna kuracya ducha! Ale z ogólnéj liczby ludności, wytrąciwszy żydów, którzy czytają talmudy nie wchodzące tu w rachunek, kmiotków, którzy nie czytają, bo czytać nie umieją, szlachtę zagrodową, która nie czyta, bo niéma za co kupować xiążek, i szlachtę nieco wyższego polotu, która nie czyta, aby nie uwłoczyć swéj powadze— wytrąciwszy, mówimy, tę nieczytającą ludność, ciekawa rzecz, ileby można naliczyć głów czytającéj publiblicznośći? i na jaką summę, każdy z czytelników spotrzebowywa xiążek rocznie? Z ogólnéj znowu summy, radzibyśmy wiedzieć, ile wypadnie na xięgi do modlitwy, na nóty muzyczne, na dzieła elementarne dla dzieci, a ile na właściwą literaturę? ile na xiążki polskie, ile na francuzkie? Śledząc te cyfry i ich wzajemny do siebie stosunek, możeby się udało cóś stanówczego powiedzieć, o stopniu i poczuciu potrzeby oświecenia, o zamiłowaniu w literaturze lub naukach. Nie czynimy tutaj ścisłych badań tego rodzaju: naprzód, iż dosyć byłoby kłopotliwe, zebranie stosownych materyałów, powtóre, lękaliśmy się trafić na niepocieszające rezultata.

Byt klassy średniéj w stronach tutejszych, jest mierny, tak jak mierne urodzaje na tutejszych niwach, tak jak mierne krzątanie się około roli, jak mierny nasz przemysł i handel. Nie mamy fabryk prawie zgoła; oprócz zboża, strony urodzajniejsze produkują len i pieńkę— lasy dostarczają potrosze brusów, klepek, smoły, dziegciu, terpentyny, potażu i cynówek (rogoż)— ale zanadto mało mamy lasów, zanadto niebacznie je wyniszczamy, a w wyprzedaży tego co Bóg dał za granicę, zanadto nie możemy się obejść bez pośrednictwa żydów— abyśmy z produkcyi naszych ciągnęli znakomite korzyści. Na naszych zjazdach kontraktowych nie masz w obrócie wielkich summ pieniężnych, za to drobne fortunki szlacheckie, dzięki mierności potrzeb życia, nie są obarczone wielkiemi długami. Nie widać okazałych powozów i kosztownych strojów kobiecych, i co za tém idzie, nie widać żebraczych łachmanów na grzbietach rolników; szlachcic i chłopek żyją pomiernie.



Dla czegoż pomiernie, kiedy z ziemi naszéj i z potu naszéj pracy, mogłyby zaprawdę popłynąć strugi bogactwa?— bo nasz kmiotek niema dosyć niezależności, a szlachcic dosyć ducha starunku i przemysłu. Rutyna gospodarcza, dobra na czasy naszych pradziadów, a któréj się upornie trzymaćby chciano, w nasze czasy i przy dzisiejszych warunkach bytu, na mało się przyda. Ale powoli, zmiany ku lepszemu stopniowo przyjść muszą, bo potrzeba rozumowanego gospodarstwa, jest gwałtowną, krzyczącą. Stare warunki bytu zmieniają się, stare źrzódła dochodów wysychają, sam tylko rozumny przemysł ocalić dzisiaj może gospodarza. Kartofla, niegdyś dobroczynna roślina, co przez poł wieku karmiła i gorzałczaném morzem zalewała nasze prowincye, od lat kilku podległa chorobie, ginie do szczętu; żyd, owa niegdyś dusza wioski i dworu, wypędzony z karczmy nie przyjdzie w pomoc w krytycznych czasach; ogniste

napoje niegdyś jego ręką rozlewane z taką uprzejmością i szczodrotą, dzisiaj opodatkowane, obwarunkowane, podrożałe, o wiele, wiele uszczuplić muszą dochód propinacyjny. Rad nie rad posiadacz wiejski musi zwrócić oczy na ziemię karmicielkę i probować: azali przy troskliwszéj uprawie, nie zastąpi mu straconych dochodów? rad nie rad musi przeprosić okrzyczaną, Niemiecką nieszlachecką naukę, agronomję, badać jéj zasady i pójść za jéj radami.

Codzienne doświadczenia, okazują nam niedostateczność trzy-polowéj gospodarki; płodożmian, zważając na wielkość u nas obszarów ziemi i małą liczbę rąk roboczych, nie zdaje się być podobnym do zastosowania. Kto wié przeto, czy radzone przez niektórych agronomów gospodarstwo cztéropolowe, nieodpowiedziałoby stosownie zarazem naszym potrzebom i siłom rolniczym.

Mówiąc o niedalekiéj chwili, kiedy konieczność zmusi nas do porządniejszéj gospodarki, piękny w téj mierze, głośny w Litwie, i właśnie *z moich niegdyś okolic* przykład, przychodzi mi na pamięć: jest to gospodarstwo Jenerała M., który z massy po-Radziwiłłowskiéj fortuny, trzyma w dzierżawie miasteczko Mir i sześć czy siedm ogromnych innych folwarków. Gospodarcze tych dóbr urządzenia, śmiało podać można za wzorową szkołę dla całéj prowincyi; dobrze zrozumiany interess własny i współczesne wymagania postępu, stworzyły tu wszystko wzorowém, wszystko kwitnącém obfitością, począwszy od niezliczonych stad owiec, aż do rozległych pól, zasianych zbożem i pastewnemi roślinami, aż do stanu finansów gospodarza. Handel, nie już jako rzecz główna, lecz dodatkowa gospodarki, wchodzi także w skład zatrudnień wytrwałego gruntowego pracownika. Wiciny jego własném i sąsiedzkiém zbożem napełnione odbywają już od lat kilka coroczną wędrówkę do Królewca, a dzięki swéj ulepszonej budowie, mogą i snadniéj pływać i wyprzedzać odwiecznym krojem zbudowane statki i zagarnąć większe objętości zboża. Ciekawie nie raz przypatrując się rozległéj gospodarce Jenerała, podziwialiśmy jego pracę, wytrwałość, trafność pomysłów, stosowność ulepszeń, oraz prostotę i najpunktualniejszą ścisłość w urządzeniu całéj, z natury swéj zawiłéj, machyny całego gospodarstwa, i jego biórowéj kontrolli. Szkoda, że na całe prowincye bardzo niewiele podobnych przykładów można ukazać.



Zakończmy ten artykuł, kilku słowami o stosunku szlachty obywateli z ludem wiejskim.

Nie trzeba być demagogiem, dosyć jest być człowiekiem i chrześcianinem,, aby widzieć ileśmy winni kmiotkom: serca jako braciom, wdzięczności jako karmicielom. Byt materyalny ludu tak się bezpośrednio łączy z bytem posiadacza ziemi— że ten niedbalstwem pod tym ważnym względem grzesząc przeciw Bogu i ludzkości, ma zaraz za ten grzech pokutę, w ruinie własnego mienia. Obecny nizki stan naszych finansów i gospodarki, jest właśnie stanem pokuty za te grzechy, które razem z grzechem pierworodnym, odziedziczyliśmy po przodkach. Resztki staréj szlacheckiéj pychy i nowoczesne nasze lenistwo, te są zrzódłowe przyczyny złego sta-

nu ludu; w niektórych stronach, żądza zbytku dopełnia reszty.

Ale niesprawiedliwością byłyby bezwarunkowe deklamacye na niedolę ludu, bo przyznać należy, że się w ostatnich czasach dają już widzieć zbawcze na jego korzyść działania. Pierwszym jest usunięcie z wioski żyda, który już tylko u szczególnych żydomanów, za osobliwość konserwuje się pod jakimś pozorem, w głębi wsi lub dworu, jako zabytkowy exemplarz dawnéj daty. Zmniejszenie pijaństwa u kmiotka, pociągnąć koniecznie za sobą musi zamiłowanie do pracy, a względność i sprawiedliwość dworu, zabezpieczając mu własność, ostatecznie do tejże pracy zachęci. Już dzisiaj po wielu miejscach, lepszy byt ludu jest widzialny; już się nie jeden posiadacz ziemski, poczyna dzielić chlebem ze swą włością,— nie razem Kraków zbudowany,— przyjdzie kolejno czas, że się pocznie z nim dzielić wiedzą, a nakoniec i sercem się podzieli. Dajbóg tylko, abyśmy mieli wiedzy i serca więcéj, niż na domową naszą potrzebę!





# XI.

# Wioski i lud.

(OBRAZEK ŹBIOROWY).

**Nasz wieśniak w czterech dobach swojego życia— Starożytność wiosek— Typ wioski i pojedyńczéj chaty— Niemowlęctwo wieśniaka— Kształcenie się dziécka— Epoka wzrostu i dójrzałości— Starość— Zgon.**

---

Ale rolnik opatrzny, lichwiarz sprawiedliwy,
Kopie, lezie za pługiem zgarbiony i krzywy,
Trapi czeladź i bydło, ciemięże poddane,
Cierpi ognie i deszcze, wiatry rozgniewane,
Wiezie gnoj, radli, skrodzi, ugorzy, odwraca,
Sieje, plewi, ogarnia, pieniędzmi opłaca,
Żnie, wozi, młóci, wieje.... dobrze się zapienia,
Co mu Bóg da z wiecznego swego opatrzenia...
Przyjmie wszystko za dobre, co przyniesie rola
Mówi z pokorą: Niech się dzieje Boża wola.

KLONOWICZ— *Worek Judaszów.*

DWORY nasze zajmują zwykle najkorzystniejszy w okolicy punkt pod względem tak piękności widoku, jako i gospodarczych korzyści; chyba— że gdzie wioska dawniéj niż dwór, zasiadła swe miejsce na obliczu ziemi. Bo też nie wszystkie wioski stanę-

ły pierwiastkowo gwoli dwornéj wygodzie; są miejsca, gdzie założenie dworu od lat stu czy dwiestu, wiekuje w pamięci podania— a o wiosce kto i kiedy ją założył i zkąd przyszli teraźniejsi mieszkańce, nikt ci nie powie, nikt nie odgadnie źródłosłowu jéj nazwiska. Zdaje się, że lud wyrosł z swéj ziemi jak grzyby jego borów, jak kwiaty jego łąk, jak grusze rzucone tu i ówdzie po jego polnych sznurach. Gdyby wyśledzić początek siół naszych, możeby się okazało: że nie jedno najstarożytniejsze z tutejszych miast, uszłoby za bardzo młode przy nie jednéj wiosce, co na tém samém miejscu, pod tąż albo mało co zmienioną nazwą, przetrwała ośm czy dziesięć stóleci.

Ale wracając do przedmiotu, malujmy nasze wioski z natury, starając się jeno o rysy celujące źbiorowym typem.

Dwór tedy, ile razy pierwiéj stanął niż podległa mu wioska, wybrał dla się piękniejszy pagórek, urodzajniejszą równinę pola, rybne jezioro, słowem jaką się nawinie, miejscową korzystkę lub przyjemnostkę. Dworów nie będziemy tu kréślić, bo fizyonomia ich, dosyć zależnie od położenia miejsca, od potrzeb, smaku i zamożności właściciela, będąc niejednostajną— nie daje się zakreślić w zbiorowy obrazek, o który tutaj nam idzie. Wioski przeciwnie, samą tylko miejscowością różniące się jedna od drugiéj, zresztą wszystkie jak siostry do siebie są podobne, dla tożsamości pochodzenia, potrzeb, obyczajów i doli swoich mieszkańców.



Leżą zwykle nie opodal strumienia, nad łąką po jednéj, a polem na drugiéj stronie. Przerzyna ją ulica— po jednéj stronie mająca chaty, po drugiéj stodoły. Czasem kościół, cerkiew, a zawsze karczma, wznosi się pośrodku lub w końcu sioła.— Po obu jego końcach, są wrota, przez większą część roku nie zamykane, przy wrotach czasem krzyż, czasem brzozka lub grusza, albo słup malowany w białe i czarne pręgi, z napisem nazwiska wsi i liczby domów, opodal wiejskie mogiły z prostemi, mchem porosłemi krzyżami. To jest ogólny zarys wioski Litewskiéj, *wspólny moim niegdyś okolicom*, z innemi okolicami kraju.

Weźmy pod badawczy drobnowidz, pojedyńczą chatę z jéj przynależytościami. Przed naszemi oczami żywo piętnuje się jéj obraz, ale niedołężne pióro, nie zdoła kilku trafnémi rysy jéj nakréślić. Oto długa a wązka, bokiem do ulicy obrócona, z cztérma drobnémi oknami budowa; ściany jéj wzniesione z okrągłych jedlinowych albo sosnowych berwion, przykryte są strzechą ze słomy, najczęściéj malowniczo poszarpaną i mchem zielonym zakwitłą, nad którą wydrążony pień drzewa, pełni funkcyę komina. Wązkie, pojedyńcze, drewnianą zakrętką obwarowane drzwi, przed któremi kłoda lub kamień, zastępuje ganek, wiodą do wnętrza budowy;— otacza ją ocembrowana drzewem i usypana z ziemi przyzba, na któréj wieczorem lub we święto, lubi nasz wieśniak zasiadać na pogadankę, w gronie rodziny lub sąsiadów. Naprzeciw chaty mały malowniczy świronek, nazwany w niektórych stronach *klecią*; daléj szopa z otwartym słomianym

dachem, kędy są złożone sochy, brony, wozy i dalsze gospodarcze narzędzia; a mała stajenka lub obora, uzupełnia wioskowe podwórko, ogrodzone żerdziowym płotem, czasem strojne w ogródek, gdzie rośnie stara rosochata grusza, gdzie czasem stoi jeden drugi ul pszczelny, gdzie na grządkach wyrastają szérokie liście tytuniu, gdzie się żarzy okazały słonecznik, gdzie rośnie zielona weselna ruta rękami chatniéj dziewoi sadzona, albo piękne drzewko tajemniczéj i w pieśniach ludowych tyle opiewanéj kaliny. Na drugiéj stronie ulicy— stodoła ze zbożem, szczupła jak ten kęs chleba, który wieśniak nasz, spożywa,— a przed nią wysoki, drabiasty przepłot, w którym nad jesień ujrzysz jak na wystawie, cały plon kmiecéj niwy; albo studnia z długim charakterystycznym żurawiem, albo czasem gniazdo bociana, tajemniczego opiekuna szczęśliwéj, wybranéj chaty,— gniazdo pociecha gospodarza, przedmiot poszanowania i zazdrości sąsiadów.

Macie zewnętrzny szkic wioski: wejdźmy do wnętrza chaty.— Tam ciemno, często dymno i wilgotno; za cały sprzęt i ozdobę chaty służy wielki piec u progu, na którym w dniu mroźnéj zimy, kupią się dla ciepła starcowie i dzieci. W około ścian, szérokie grube ławy z dębowych lub sosnowych descek. Przed ławą stół wązki a długi; w kącie chaty za stołem, gdzie zbiegają się dwie ławy, jest *pokucie* miejsce honorowe, gdzie jeno zasiada gospodarz głowa rodziny, albo uproszony miły gość w niedzielę— w innym kątku chaty stoją małe żarna do mełcia zboża, przez wielką część



roku głuche, a tylko w jesieni huczące w doświtki i wieczory. Oto wnętrze mieszkania naszego kmiotka, oto obraz, którego z rozmysłu niechcąc poetyzować, przedstawiamy w całéj rzeczywistéj prawdzie.

W takich to chatach, rodzą się, żyją i umierają synowie naszych wiosek.— Przebieżmy pokrótce ich życie od kolebki do grobu; poczniemy słowami Pisma Świętego: Niewiasta jęczy w boleściach porodu, ale potém się cieszy, że się narodził człowiek; boleść, radość i pewna uroczystość towarzyszą przyjściu na świat człowieka. Ale iż obarczony trudami nasz wieśniak, potrzebuje na starość podpory i wyręczyciela w pracy, zawsze więcéj się cieszy z urodzin syna niż córki. Oto jakie słowa pieśń kładzie w usta ojcu, przy urodzinach dziecięcia: „Jeżeli mi się syn urodził, wydobędę dla go-
„ści wiśniowego soku; jeśli córka, wodą ich przyj-
„mę, jeśli syn, buduję okazałe gmachy; jeśli cór-
„ka, i szałasza nie postawię.”

Nad niemowlęcą kolebką przyszłego wyrobnika naszéj niwy, nie wiele czuwa matka domową lub polną pracą zajęta. Jéj rzecz, jeno nakarmić niemowlę, a bawić je a utulać w płaczu, a ukołychać do snu— to już obowiązek starszego brata lub siostrzyczki. Słomiana kolebka dzieciny tak jest urządzoną, aby ją matka mogła snadnie ująć na plecy, nieść w pole kędy pracuje— a gdy dziecię w takiéj kolebce złożone pod cieniem żytniego snopa, jęczy ze skwaru lub głodu, mały piastun lub piastunka, śpiewa mu piosnkę o kotku, co mu przy-

niesie jedwabny pasek albo smaczny pierożek, o kurach, co się naradzają czémby go uraczyć. Naturalnie, że te kocie i kokosze obietnice, nigdy do skutku nie przychodzą, a gdyby i przyszły na niewieleby się przydały dziecinie; ale monotonny śpiew ukołysa do snu, pozbawioną matczynéj troskliwośc

Tak kolejno śpiąc i płacząc— przekwili i prześpi niemowlę, piérwszy rok swojéj pielgrzymki na ziemi, po upływie którego już się nie karmi matczyną piersią, ale musi podzielać nie wymyślną strawę chatnią. A w chacie obywają się jak wypadnie. „czasem— wedle przysłowia— z kwasem, niekiedy „z wodą— a najczęściéj siedm postnych piątków „w jednym tygodniu.” Wprawdzie, jak mówi inne przysłowie, „gęsta kasza nie rozpędza dzieci, „które od wodnistéj uciekają;”—ależ nie tak łatwo się zdobyć na posilną strawę dla dziecka. A kiedy mu nie w smak chleb twardy z mąki żytniéj i plewy, albo kiedy cierpienie każe płakać i wołać matki, to już dla ukojenia płaczu, nie obiecują mu złotego paska, który kotek ma przynieść, lecz po prostu straszą krzykacza, to wilkiem, który przychodzi z lasu pożerać krzykliwe dzieci, to dziadem żebrakiem, który je do torby zabiera— to panem, który wybije. Wilk, dziad i pan— są to straszliwe zmory, które ulatując nad kolebką naszego wieśniaka, trwożą jego sen dziecięcy. I wiek późniejszy nie prędko mu wybije z głowy te postrachy; patrzcie, gdy się pan albo żebrak ukaże w wiosce— jak pierzcha z krzykiem gromada dziatwy, odziana w brudne koszule—jak się kryje do chat zamykając



okna, albo w sąsiednich konopiach szuka bezpieczeństwa. Rzadko kiedy znęcisz ją kawałkiem cukru lub chleba, i rzadko kto z nas ma ochotę wybijać z głowy kmiecéj te obawy.

Epokę dziecińśtwa i pierwszéj młodości naszego wieśniaka płci obojéj, w kilku słowach łatwo określić. Do lat dziesięciu biega samopas w jednéj koszuli i boso: latem z gromadą rówienników zostawiony we wsi, z któréj starsi wychodzą na robotę— biega samopas, plądruje w ogrodach sąsiadów warzywa i owoce— tarza się w błocie i piasku. Po przeżyciu pierwszego dziesiątka lat, a czasem pierwiéj, przywdziewa szatę dójrzałości: wełnianą siermięgę i chodaki z lipowéj kory plecione; matce piastuje młódsze dziecię, ojcowi służy rankiem pasąc woły lub prowadząc konie na noclegowisko,— potém idzie grabić siano, bo już od lat dwónastu uważa się za *duszę* roboczą i figuruje w inwentarzu; w młódszym wieku niż dawny Rzymianin, otrzymuje już swe prawo obywatelstwa, zależące tutaj na odbywaniu tłok letnich, zwanych w niektórych stronach wyrazem, *gwałtów*. Tak dlań upływa epoka kształcenia serca i wiedzy; cwiczenia moralne i duchowne, ograniczają się dlań na wyuczeniu się codziennego pacierza, domowych pieśni i skazek. Praktykę życia czerpie z własnego doświadczenia, z tradycyi starszych i z przysłów, w których, jak mówią uczeni jest treść mądrości, uczuć i wierzeń ludu, ale z których nie wszystkie można podać, za prawidło poczciwego żywota. Bo i w przysłowiach ludu jak w jego chlebie, jest zdrowe ziarno, jest plewa i tru-

cizna— niebaczny karmi się tym obójgu, cóż za dziw, że upada na zdrowiu ciała i ducha? Wymieńmy kilka przysłów wątpliwéj moralności, które lud w dobréj wierze powtarza:

*„I Boga chwal i czarta nie gniewaj"— „Przybądź „szczęście i rozum się znajdzie"— „Na kręte drzewo „potrzeba krętego klina"— „Weź niebożę, co mi się „na nic nie przyda"— „Dług kręci, a głod krad- „nie"— „Bliższa koszula ciała niż kaftan"— „Nie „ganiąc nie kupić, nie chwaląc nie przedać"— „Głupi „daje, a mądry bierze"— „Lichy to kruk, co zdo- „bycz z rąk wypuszcza"— „Łagodne cielę dwie mat- „ki ssie, a harde żadnéj"— „Gdzie trudno przeszko- „czyć, można podleźć"* i t. d.

Obok zdrowéj moralności, jaka się w przysłowiach ludu ukrywa, niedoświadczone dziecię musi słuchać i wierzyć tym i podobnym maxymom życia. Szkoda, że niéma kogoś, coby młodemu pokoleniu wykazał szkodliwe nasiona przewrótności i fałszu, restrykcye egoizmu, kradzieży, oszukaństwa i nizkiego pochlebstwa— zawarte w przysłowiach, któreśmy wyżéj przytoczyli. Lecz pytamy, kto się ma tém zająć?— a jeśli w jakiéj wiosce i zjawi się jak na podziw jakiś włóczęga uczący dzieci czytać, ten naturalnie, że sam jest pijakiem i ladaco; bo gdyby był czémś lepszém, znalazłby na świecie stan dla się pożyteczniejszy niż wiejskiego bakałarza.

Z piętnastu lub ośmnastu laty, rozpoczyna się młodemu dziecku doba dojrzałości;— ramiona jego posilniały, ręce przywykły do pługa, kosy i siekiery, w piersiach grać poczęły uczucia młodziana;— śpie-



wa tęskną piosnkę: „Mija połowa lat moich, a ja nie „znam szczęścia... chodzę, błąkam się jak słońce „wkrąg nieba; ale gdziekolwiek jestem, cokolwiek „czynię— tęsknota serca nie opuszcza." I rusokoséj córce sioła, w sercu rodzi się nie orzeczona jakaś tęsknota, na myśl rzewne dumki przychodzą; zjawia się chętka ukrasić szyję szklannemi paciorki, główkę kwiatem, albo kraśną kaliną, i popatrzéć w bieżącéj wodzie, czy ten strój do twarzy, czy ta twarz do ludzi.

I nastaje młodym sercom doba kochania.— Pełne są znaczenia w ich życiu, prace na polu młodzieży płci obojéj— niedzielne wędrówki do cerkwi w całym przepychu ubogiego stroju— taniec w gospodzie, albo we dworze na dożynkach,— pełne pustoty gwarne zimowe wieczornice, wzajemne drażnienia się, piosnki i przycinki chłopców i dziewcząt— w rodzaju np. piosnki śpiewanéj tu przez chłopców: „Ile jest „wody w przetaku, tyle prawdy u dziewcząt!" albo w rodzaju odcinku jakim się mszczą dziewczęta: „Ej „rozhulał się rumak świętego Jerzego, i rozbił ka- „mień kopytem; jak w tym kamieniu niemasz ziarn- „ka, tak u naszych chłopców nie pytaj o prawdę *)!"

Ale wieśnak nasz, zanadto żyje rzeczywistém życiem, aby mógł przez długie lata poddawać się urokowi miłości. Jak sen przemija doba pustoty: wieśniak nasz jest przedewszystkiém istotą roboczą,

---

*) Przedmiotem naszych studjów obyczajowych, są niemal te same okolice, które badał zacnéj pamięci Jan Czeczot pod względem pieśni (powiaty Miński, Nowogródzki)— piosnki więc ludowe, które tu cytujemy, wyjęte są z jego zbioru p. t. *Piosnki wieśniacze z nad-Niemna i Dźwiny*, 1846.

więc i jego związki małżeńskie, skutek kombinacyi gospodarczych, nie mają niemal żadnego stosunku z jego miłostkami ubiegłéj epoki. Nie podobna, aby ów młodzian nie pokochał żadnéj z wiejskich dziewcząt, albo raczéj aby kochał wszystkie razem,— a jednak kiedy dwór albo rodzice uradzą, że mu pora myślić o małżeństwie, z zimną krwią wysyła swaty do wszystkich kolejno dziewcząt w okolicy, nie wiele się troszcząc, o wybor téj lub owéj. Dziéwczę ma niby przywiléj wyboru— ale i tutaj okoliczności i obca wola wywierają przeważny wpływ na jéj postanowienie. Dosyć jest przejrzeć pieśni i obrzędy weselne, aby się przekonać, że dziewica posłuszna woli cudzéj, staje się raczéj branką, niż towarzyszką życia przyszłego męża. Dziwne te obrzędy! Mąż niby porywa żonę od rodziców, dziewica wciąż ślepo czyni co jéj każą to rodzice, to drużby i swacie weselne, to małżonek;—położenie jéj w téj najważniejszéj chwili życia jest wciąż bierne i uległe. *Wiozą* ją do ślubu, stroją w czepiec, każą odbywać nużące po razy kilkadziesiąt wszystkim obecnym pokłony, pić, śpiewać, nawet płakać stosownie do jakiegoś odwiecznego, tradycyjnego rytuału obrzędów, którego jak świętości strzegą starcy, przekazują młodym. „Kłaniaj się, dziéwczyno, kłaniaj (mówi piosnka weselna) nie omijaj starego ni dziecka, po- „znawaj rodzonego ojca, łzami ziemię polewaj!” Łzy i drożenia się są tu konieczne, choć dziewica w głębi duszy, po dziecinnemu, cieszy się z przemiany stanu. Śpiewają do niéj: „Kukułko! kukułko! kukasz „głośno, lecz bez żałości; nie słychać twego głosu, za „szumem jedlniaku i białéj brzozy. Kraśna dziewczy- „no! płaczesz głośno, ale bez żalu; nie słychać twego „płaczu za pieśnią drużek, za głośnemi skrzypcami!”— „Och! (odpowiada dziewica) ja nie chodziłam po le- „sie, nie zbierałam głosu, nie uczyłam się płakać!”...

Nakoniec młoda małżonka, żegna dom rodziców i krewnych, dziękuje za chleb i odzież, którą od nich miała, przeprasza za przykrości doznane z jéj powodu, znowu płacze, znowu się kłania i opuszcza chatę rodzinną. Śpiéwa do matki: „Obaczysz, matko, „gdy mię nie będzie, wstaniesz z rana— nie masz kogo „budzić; weźmiesz wiadro— niéma wody; pomyślisz „żem pognała woły na paszę, ale twoje woły głodne „stoją w oborze, a twoje dziecię w cudzéj stronie!”

A w cudzéj stronie, a w cudzéj chacie, piérwsze chwile młodéj kobiéty rzadko kiedy bywają szczęśliwe— bo nie przywiązanie, ale przypadek skojarzył małżeństwo. Trafia na łono cudzéj rodziny, nie znając jéj ducha i duchem z nią nie zespolona, przychodzi wydrzeć rządy chatnie teści lub starszéj bratowéj, i wnet staje się kością domowéj niezgody. „Teścia— powiada przysłowie— kocha synowę „jak psy dziada”— wieczna niezgoda pomiędzy żonami dwóch braci, również stała się przysłowiem: smutnaż tam być musi dola młodéj przybyszki. W pieśniach ludowych znajdziesz mnóstwo, rzewnych skarg na temat żalów kobiéty po zamęzciu. Oto jak narzeka w jednéj pieśni: „Za cóż mam „się skarżyć na mojego miłego? on mię nie budzi „rano, sam idzie na tok z cepem, a mnie spoczy- „wać każe, sam idzie na pole orać, a mnie każe,

„abym się bawiła. Idę bawić się i serce mi się „kroi; sąsiadki moje piją, bawią się— i ode mnie „stronią. O! gdzie moje dziewicze pustoty, gdzie „wieczornice, gdzie igraszki, gdzie się moje dzie-„wicze myśli podziały? Pod gajem rośnie kręta brzoz-„ka, nieszczęsna to niedziela, kiedym ślub brała!

„Żałuję i nie pomału żałuję (woła w innéj pieśni), „żem poszła za mąż; żyję tu rok, żyję drugi, a nie „byłam u matki! Przemienię się w szarą kukułkę, „polecę do matczynego ogrodu, siądę na białéj li-„lii, zakukam, zaszczebiocę żałośnym głosem, czy „mię nie posłyszy matka. Wyszedł starszy brat z no-„wéj chaty: *jeżeliś prawdziwa kukułka leć do boru, „jeżeliś siostra choć do mnie w gościnę!* O, dobrze ci, „mój bracie, żyć gdzieś się urodził, ciężko mi młodéj „w cudzéj stronie, cudza, zaorana tęsknotą, zasiana so-„lą, swoja strona zaorana pługiem, zasiana pszenicą."

Już to tęskniąc za rodziną woła: „Pochylcie się drzewa od dębów aż do brzóz, pochylcie giętkie wierzby, ażebym mogła obaczyć mojego ojca. Schy-„liły się zarośle, nabiegły chmury, i znowu ojca mo-„jego nie widzę."— Już to idzie do lasu, a instynktem dziecka przyrody czując jego leczebne na duszę działanie— wywołuje w lesie lepszéj doli, i prosi, aby się do niéj echem borowém ozwała.

Ale tęsknota kolejno przemija, nawyknienie godzi ją z nowém przeznaczeniem, wspólność doli i niedoli jednoczy z cudzą rodziną. Kolejno boleści i pociechy macierzyństwa i gospodarcze troski, wybijają z młodéj głowy dziewicze rojenia.



Mężczyzna po ślubie staje się od razu realnym człowiekiem. Ciężka praca, skromny pokarm i zbytecznie polubiony gorący napój, oto cała treść jego życia; dwor, poblizkie miasteczko, cerkiew i karczma, oto punkta jedyne, około których krąży duszą i ciałem przez całe południe wieku. Żyjąc dziś i dla dziś jedynie, powtarza przysłowie: *„dzień nasz „wiek,"* i żyje z dziwną na jutro nie oględnością. Nie pomny wiosennego głodu, byle doczekał mniéj więcéj urodzajnéj jesieni, sprawia sowite dziady *), ziarnem opłaca z lichwą długi arendarzowi za wypitą gorzałkę, następnie za gotówkę upija się w niedzielę, aż nim go zmusi konieczność do zaciągania nowych długów, proszenia o nowe zapomogi u dworu. „Szary słowiku, dla czego nie śpiewasz?— mówi piosenka **)— dla czego ty się nie bawisz mło-„dzieńcze? dla czego nie masz szczęścia i doli? O, „ja dolę moją utraciłem przez własną winę, w no-„wéj gospodzie na gorzkiéj gorzałce; całe moje mie-„nie u żyda— tu moje konie, tu moje woły, tu mo-„ja odzież, tu grosz mój."

Tak się wieśniak zeznaje w swych winach, niedosyć silny aby z nich powstać. Nawet patrząc nań powierzchownie, rzekłbyś że dla swéj rodziny ma tylko jakieś nałogowe przywiązanie, spowodowane pożytecznością w chacie żony i dzieci, że kocha ich tyle, co swego konia lub wołu, a mniéj daleko, niż czarkę, niż lulkę, którą w swobodnéj chwili z jakąś uroczystą powagą twarzą wypala;—kocha, nieoszczędzając chłosty przedmiotom

*) Pamiątka umarłych.
**) Ob. Zbior Czeczota str. 24.

swojego przywiązania: *quos diliget castigat*, czyli wedle jego przysłowia: „*Kochaj jak duszę, a trzęś jak gruszę.*" Ale z téj pozornéj nieczułości sądzić o sercu naszego kmiotka, byłoby to krzywdzić je boleśnie. On dziecię natury nie przywykły do kłamania uczuć, swoją czułość objawia w dziwnych formach. O! jest głąb' w jego piersiach;—patrzcie jak ten poważny ojciec rodziny rzadko kiedy mając głowę od trosk swobodną, bierze na kolana niemowlę i uroczyście zasiada z niém na przyżbie swéj chaty,— patrzcie jak wiele jest pieśni na temat żalów matki, za synem oddalonym lub zabitym kędyś na wojnie,— on jéj sokołem, on jéj słońcem, on jéj całą pociechą;— patrzcie jak długi, cichy żal, jak święta pamięć panuje w chacie po umarłym;— spytajcie ile dobry pan miewa dowodów przywiązania od swéj włości! Jest, powtarzamy, głąb' pełna uczucia, w tych piersiach opalonych, kościstych, pokrytych grubą i podartą sukmaną. Malując z natury powierzchowność naszego ludu, musimy wam przedstawiać rysy chropowate bez ich idealizowania,— inną razą, i to nie raz jeden, korzystając z praw twórczéj sztuki, gdy wam odsłonimy jego serce, ujrzycie jaka jest potęga uczuć w tém dzikiém na pozór, ale potulném dziecku przyrody.

W kilku słowach, skreślić można cały rok naszego ludu, a z takich lat plecie się całe życie: Całą zimę wymłaca dworne zboże, i ciąga z lasu drzewo, około Św. Macieja, kiedy już (jak mówią) zima potnieć poczyna, obchodzi sute zapusty wielkopostne, potém odprawia wielkonocną spowiedź, i o głodzie, (bo to wiosna) obchodzi święto Zmartwychwstania. Z początkiem kwietnia idzie na pole z sochą, z końcem czerwca rozpoczyna kośbę i żniwo, a w dzień Ś. Eliasza (20 lipca) już, wedle przysłowia, pełny piec ciasta chlebnego nalewa. Tu nastała dlań doba obfitości;—przychodzi Przemienienie Pańskie, czas wszelkiéj dójrzałości, i widzisz krótkotrwały dostatek w chatach i stodołach. W dzień N. P. Zielnéj, poświęca kłosy żytnie, a na Ś. Bartłomiéj, stosując się do dawnego przysłowia, siejbę jesienną poczyna;— o Ś. Mikołaju opłaca podatki, a ostatek całorocznych źbiorów zużywa podczas uroczystości Bożego Narodzenia, które przez dni kilka, sowito z wieprzowiną i gorzałką, obchodzi. A potém z rezygnacyą, rozpoczyna kolejkę prac i głodu.



Taka jest doba dójrzałości wieśniaka,— lecz oto nastaje zima jego życia, nastaje dosyć późno, bo w téj ciągłéj walce z pracą i niedostatkiem, wyrobił w sobie krzepkie fizyczne zdrowie. Ramiona się garbić, głowa zwisać, twarz marszczyć się, a ręka drżeć poczyna. Mężczyzna przyobleka się w piętno właściwe starości, zapuszcza białą brodę, przybiera szanowne imie dziada, i pokaszlując patrzy na młode swe pokolenie, którego jest głową i wyrocznią. Kobiéta, piękna niegdyś kobiéta, czuje jak z wiekiem twarz jéj szpetnieje; czuje, że imie baby, które jéj dają, jednoznaczne z wyrazem czarownicy, jest dla niéj jakby obelgą, najstraszliwiéj zaniedbywa się w stroju, i gdérając i złorzecząc młodemu pokoleniu, gotuje się do grobu. Dziad niańczy swe wnuki, albo jeśli go Bóg osierocił, idzie paść wioskową trzodę— baba z kądzielą siedząc na piecu, mówi pacierze, albo piosnek i skazek tradycyjnych, uczy młode dzieci i wnuczęta.

Niekiedy dziad i baba czując się już w chacie ciężarem, wkładają sobie na krzyż, przez plecy, dwie torby, biorą dwa kije i śpiewając dziadowskie pacierze, ruszają od wioski do wioski, od kościoła do kościoła, prosząc dobrych ludzi o grosz lub kawał chleba. A dobrzy ludzie chętliwie, z pewnym rodzajem uszanowania przyjmują *starców* (wyraz techniczny), bo w całéj Słowiańszczyźnie zwyczaj żebraniny na starość jest powszechny, i nieuwłacza nic ani samym żebrakom, ani rodzinie, która na włóczęgę swych ojców zezwoliła.

Tak wieśniak Litewski na piecu chatnim, lub pod obcym płotem, dokonywa swe ciche życie. Rodzina po nim popłacze, zamknie go w cztéry sosnowe deski, pogrzebie na cmętarzu, a w rok po śmierci postawi nad nim drewniany krzyż, sprawi stypę, na niéj się upije, potém jeszcze powzdycha, pomodli się... i zapomina o umarłym.





# XII.

# Pielgrzym u kresu wędrówki.

Oto z kijem pielgrzymskim, jako ślub mój każe,
Przewędrowałem miasta, wioski i cmętarze,
W macierzystych kościołach, rozpatrzyłem zblizka,
Nadpowietrzne wieżyce, podziemne sklepiska;
I, aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
Garstkę wody Niemnowéj i gruz staréj wieży,
Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.
Wzdłuż i wszerz zwędrowawszy Nadniemeńskie strony,
Pod gruszą pól domowych, odetchnę znużony;
A nim k' dalszéj pielgrzymce na siły się wzmogę,
Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę:
Tam nad siném jeziorem stary zamek stoi
Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi,
Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,
Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
Śpiewa znajome ptastwo, huczy wiatr znajomy—

I wspominam spłakany, rozmarzony cały
Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
I myśli, które niegdyś paliły mi w głowę...
O strony mego serca! o strony domowe!
Kiedy mię wicher życia daleko wyrzuca,
Niech na zapas powietrza zagarnę ztąd w płuca,
Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
Na westchnienia rzewniejsze by użyć po trosze.
W zamian cóż wam zostawię? czém pamięć oznaczę?
Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
Ze wzgórza puszczę z wiatrem po waszym obszarze—
A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.
Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad błonią,
W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkowie zadzwonią,
I rosa Łaski Pańskiéj niech użyźnić raczy
Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
Duch pielgrzyma pośpieszy, by cieszyć się z wami,
Polatać nad wioskami, po nad cmętarzami,
Gdzie pił wodę Niemnową, gdzie miał chleba kawał,
Gdzie łzy boleśne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
Zkąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
I zostawił pamiątkę w znikoméj piosence!

KONIEC WĘDRÓWEK.



## Spis alfabetyczny osób i miejsc historycznych, oraz ważniejszych przedmiotów wspominanych w tém dziele.

# SPIS PRZEDMIOTÓW.



# Sprostowanie omyłek druku.

| *Stronica.* | | *Wiersz.* | | *Zamiast.* | | *Czytać.* |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 18 | — | 13 | — | Świerżno | — | Świerżeń. |
| 19 | — | 5 | — | Ościka | — | Ostyka. |
| 28 | — | 12 | — | w dzisiejszéj | — | w dziejowéj. |
| 33 | — | 4 | — | ubierarają | — | ubierają. |
| 47 | — | 16 | — | we 20,090 | — | we 20,000. |
| 48 | — | 22 | — | *wyrzucić:* wiele. | | |
| 56 | — | 13 | — | Bosław | — | Bogusław. |
| 62 | — | 21 | — | także | — | tak, że. |
| 116 | — | 7 | — | *wyrzucić:* stanu. | | |
| 156 | — | 16 | — | odbierającego | — | odbierając. |
| 159 | — | 26 | — | nasi | — | nań. |
| 165 | — | 2 | — | z badaczów | — | zwiedzaczów. |
| 221 | — | 6 | — | kilka | — | kilku. |
| 235 | — | 28 | — | powagą | — | poważną. |

Widok zamku w Mirze do str. 38.

